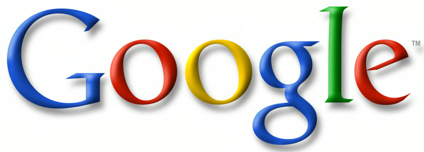




POWSTANIE KRÓLESTWA POLSKIEGO

w roku 1830 i 1831.

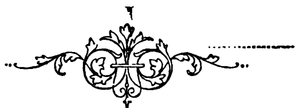
POWSTANIE
KRÓLESTWA POLSKIEGO
w roku 1830 i 1831.

PAMIĘTNIK SPISANY W R. 1836

PRZEZ

Franciszka Wężyka

Kasztelana-Senatora Królestwa Polskiego,
b. Prezesa Tow. nauk. krak.



W KRAKOWIE,

NAKŁADEM KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

1895.

W KRAKOWIE, W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

WSTĘP.

Ostatnie Polski powstanie, wielki dla dziejów i dla nauki przyszłości wypadek, godnym jest wszechstronnej uwagi. Dziesięć miesięcy stał on na szczycie historycznym współczesnych wydarzeń, i długo jeszcze obudzać będzie podziwienie i boleść. Tkwią przed oczyma olbrzymie skutki, nim wybadane zostaną rzetelne onych przyczyny.

Długo walczyła prawość z przemocą. Chwiała się często wątpliwa szala zwycięztwa. Obce narody przyglądały się w milczeniu tej walce, rade, że cudzym kosztem poznają, czyli czas przyszedł tryumfu prawości; rade i z tego, że chociaż przemoc wedle rachuby ludzkiej pewniej zwycięży, przecież potarga swe siły w zapasach.

Runęła prawość, nie siłą sztuki, ani przewagą potęgi, lecz podkopana zniecierpliwioną własnych obrońców swawolą. Wielka nauka dla ludów! co one mogą, gdy zechcą, i co chcieć mają, by mogły.

Pogardzić śmiercią dla życia, spalić dom własny, ażeby cudzym nie został: czyż to tak trudne lub nowe?

Plemię od jednej klęski nie zginie; dom snadno z gruzów odlepić; a cóż po gmachach lub najobfitszem potomstwie, gdy je odbiegnie swoboda? Lecz by ztąd urósł skutek powszechny i wielki, trzeba i woli powszechnej a stałej. Nic nie nadadzą pojedyncze choć najchlubniejsze przykłady. Było ich u nas nie skąpo. Piękny wschód słońca rokował powstaniu świetne południe. Ale dzień zdał się za długim dla niecierpliwej żywości tchnących młodzieńczem czuciem umysłów. Powstały chmury podejrzeń i mgły ohydnej zawiści. Wrzasnął duch piekła, że krwawa łuna oczyści niebo odrazu, i dano wiarę poczwarze. Gdy krew niewinna skalała dziewiczą czystość bohaterskiego powstania, znikł urok cnoty, który mu dotąd przyświecał, wstręt przeszył serca niewinne i prawe, uśmiech piekielny zasiadł na uściech, które do mordów podżegły. Zniknęła zgodność powszechna, co sama tylko wielkie trudności zwycięża, i słońce nasze w zgiełku burzliwym zagasło. Jakaż nas klęska dobiła? Ległyż te szyki pomostem, co zaprzysięgły najczystszą wiarą umrzeć lub odżyć w swobodzie? Czy nam odbito tę broń i działa, któreśmy w pocie czoła skowali, albo z rąk wrogów wydarli? Czyliż spłynęły w krwi mężnych szańce, przez matki, żony i dzieci nasze sypane? Gdzież się podziały te dzielne hufce, które na święte hasło powstania jakby z pod ziemi wytrysły?... Porozpraszane bez bitwy, rozprowadzone po różnych szlakach bez wodza, nawet nie na tej ziemi strzaskały dzielne oręże, którą wyswobodzić przysięgły. Tylu ich jeszcze zostało przy życiu i z bronią, że gdyby razem pod jednym sterem stanęli, nierazby przemoc zadrżała. I któż odgadnie, coby wynikło nareszcie z walki rozpaczy i męztwa? Rzućmy kir czarny na tak bolesne wspomnienia... Nie obcy oręż zwycięża naród, gdy postanowi raczej zginąć niż uledz. Ajaxa sam tylko Ajax pokonał.

O niech ten będzie na wieczne czasy przeklęty, kto pierwszy zasiał piekielne ziarno podejrzeń i nieufności w najczystszych cnotach, kto je ożywił wynalazkiem zdrad niecnych, tam gdzie tylko błędy istniały. Niech najpóźniejsze prawnuki wspomną ze wstrętem tych krwiożerców nazwiska, co do cnót wielkich kazali dążyć przez zbrodnie; co w nic świętego nie wierząc i wszystkich czerniąc koleją, zmącili wszystko i tak dalece słabe rozchwiali umysły, żeśmy nie mogli i uledz nawet z zaszczytem.

Zginież na zawsze dla utrapionej ludzkości tyle poświęceń i znojów, tyle krwi czystej w twardych zapasach z przemocą przelanej, tyle dowodów bohaterstwa i ofiar, których nie ogarną roczniki naszego ostatniego Powstania? Nie zginie, bo nic nie ginie na świecie. Kwiat z pierwszą wiosną zasiany, zabłyśnie w lecie powabnem dla oka obliczem. Na owoc dębu, wzrastającego z owocu, niejedno pokolenie zaczeka. Krew męczenników wiary ledwie po długich latach cierpień, poniewierki i wzgardy, zgotować mogła swobodne królestwo pociech niebieskich na ziemi. Krew męczenników ludzkości, rychlej lub później, sprowadzić musi królestwo swobód dla ludzi. Wtedy dopiero i spotwarzona cnota przez zbrodnie, i zbrodnia skryta za tarczę cnoty, i męztwo duszy, i podła serca nikczemność, staną w prawdziwem świetle dla czci lub wstrętu potomnych. Nie tryumfujcie zwolennicy przemocy! bo wierzyć w Boga i wierzyć w tę przyszłość, jest jedno. Nam czekającym cierpliwie przystoi gotować drogę dla prawdy wiernym obrazem tych czynów, które za czasem dadzą jej czyste świadectwo, i z niej dopiero wyłuszczy ludzkość pożywne dla siebie owoce.

Martwym składem wypadków byłyby dzieje, gdyby ich ludzkość nie powołała do życia. Jak nie naprożno

jaśnieje dla nas żelazna Czarnieckiego wytrwałość wśród gradu nieszczęść na Polskę spikniętych, cnota Kościuszki w wieku z cnót wszelkich odartym, i ta rycerska szlachetność duszy, z której uśmiechem skonał Poniatowski w nurtach Elstry, tak wielkie cnoty dzisiejszych odżyją kiedyś przy wrzących sercach następców, a cały naród, z tego czem był, i to nareszcie czem się stać może, poczuje.



Jakie pobudki ściągnęły pierwszy wybuch nieprzepomnego w dziejach powstania, wielu już o tem pisało. Naród od lat tak wielu nękany i rozszarpany, nakoniec naród czujący swą niewinność i podeptane święte sojusze, nie dziw, że się tam garnął skwapliwie, zkąd mu promyk nadziei zabłysnął. Ztąd wysilenia, któremi się w wojnach 1806, 1807, 1809 i 1812 naród odznaczył. Biegła młódź polska na pola bitew, roszące krwią hojną te niwy, które sprawiali w pocie czoła ojcowie, a które obcy wydarli — nie szczędził naród ofiar bez granic, by się niepodległości dokupić, przetrwał nieszczęścia tej sprawy, od której bytu wyglądał.

Gdy cesarz Aleksander lepszą przyszłością dotuszył, gdy nadał prawa i wskrzesił zorze nadziei złączenia najrozleglejszej dziedziny przodków pod jedno berło i pod też same swobody — przylgnęła Polska do niego, ale niedługo z błędu srogiego struchlała. Tuż obok zaprzysiężonych praw księgi, wzniosła się ręka żelazna, która je wszystkie gwałciła. Szły mimo uszu prośby narodu, nic nie znaczyła poczciwość; podłość, nikczemność śmiało sięgała po pierwsze w kraju zaszczyty. Zszedł Aleksander, straciwszy tę sławę, którą pozyskał u ludu, gdy po zwycięztwach orężnych, zwycięztwa cnoty zapragnął. Tryumfy w bojach zdobyte spełzły na polu obłudy, przecież zgon jego troskliwszą żałość w Polsce niżli w Rosyi obudził, z słusznej obawy następcy. Któż tam mógł zostać spokojnym, gdzie miał

panować Konstanty? Ale przezorny, że nie powiemy chytry poprzednik, uchwycił zręczną sposobność usunięcia od tronu niekochanego brata, by przed nim młodszy panował. Po krwi strumieniach wszedł na tron ruski Mikołaj, i wnet zaprzysiągł nadane Polsce przez Aleksandra swobody. Gdyby nie wyrzekł, że chce iść w ślady pierwszego, możeby serc więcej zniewolił. Ostatnie lata ostatnich rządów już wielu oczy otwarły. Cóż gdy ujrzano, że w panowaniu dowolnem nad Polską starszego brata zostawił. Do zaciągniętych zwyczajów przybyło wagi już z odstąpienia świetnego tronu, już nawet z potrzeb miejscowych. Stłumiony spisek rosyjski wykazał styczność niejaką z tajnemi towarzystwami w Polsce. Ztąd się wysnuło pasmo prześladowań, uwięzień, bezprawiów. Ztąd Sąd Sejmowy na obwinionych o zbrodnię stanu, co w żywem świetle okazał walkę przemocy z płonnym na pozór, lecz wielkim w skutkach, przy jasnym prawie oporze. Mógł snadno zatrzeć smętne wrażenia Mikołaj, kiedy dla czczego obrzędu koronacyi stanął po raz pierwszy jako Król Polski w Warszawie. Nie chciał zapewne, albo nie zdołał.

Rosła wzajemna nieufność stopniami — napełniały się wyprzątnięte niedawno więzienia i wnet ostatnia nadzieja lepszej przyszłości skonała. Zuchwalstwo szpiegów i tajnej władzy siepaczy, wyszło z granic wszelkiej przyzwoitości. Konstanty, Nowosilców, Rożniecki, ci stanowili tryumwirat dla całej Polski straszliwy!

I któż powątpi, że wydarzenia współczesne równie we Francyi jak w Belgii, wpływ swój na Polskę wywarły? Możność zrzucenia jarzma przemocy, przy silnej chęci nie odstręczyła od przedsięwzięcia różnicą skutków, które — na pierwszy rozbiór bacznej uwagi — byłyby zdolne przeniknąć wstrętem najzapaleńszą od-

wagę. Trzydniowa walka w Paryżu spełniła dzieło wielkiej odmiany, o której myśleć nie śmiano w początku. Była to jednak domowa sprawa, i ta się wprzódy skończyła, nim się wzbudziły obcych obawy, nim rozpoznano naturę rzeczy i zmiany. Jedno krajowe stronnictwo uległo drugiemu, i w dni piętnaście król nowy zjednoczył pod swojem berłem rozróżnioną w mniemaniach rodzinę. Tam rewolucya wewnętrzna, tu było przeciw przemocy obcego ludu powstanie. Tam się obeszło bez obcej wojny, z natury lub też z nagłości wypadku; tu wojna krwawa i wraz nierówna rychlej czy później wyniknąć musiała. Lud mało liczny i słaby otrząsnął jarzmo olbrzyma. Jakąż mógł znaleźć otuchę w przykładzie Francyi, jeśli jej w sobie samym nie mieścił? Tam bez nadludzkich wypadków tkwiła nadzieja skończenia walki pomyślnie w ścianach domowych — tu cudu było potrzeba, by na pomyślność rachować. Wprawdzie szał odmian ogarnął ludy większej połowy europejskiej połaci; ale roztropność czekać kazała, by sztandar swobód zbliżył się do nas z kolei. Po zmianie w Belgii, którą wspierali Francuzi — niechęci Niemców ku swym książętom, co w chwilach trwogi przyrzekli ludom swobody — a po przetrwanych z danego słowa szydzili — powinny były powstanie Polski uprzedzić. Ztąd łączność chęci i ztądby nawet urosła nadzieja pomocy. Lecz niecierpliwość Polaków wyprzedziła wszystkie rozumu rachuby. Pośród mocarzy złączonych spólnictwem spełnionej zbrodni na Polsce — i pozbawieni obcej pomocy — jak jeden przeciw dwunastu powstali. Czyn ten bez wzoru i bez otuchy, więcej do podziwienia jak do naśladownictwa nakłaniał.

I ten się zmyli, kto mniemać będzie, że pierwszy wybuch powstania wyniknął w skutku namysłu. Wrzało wzburzenie w narodzie. Pomyślność kraju pozorna, lepszy byt jego z lat kilkunastu pokoju i ze starań rządu

wynikły — nie był dość silnym do przytłumienia niechęci, bo byt fizyczny jest niczem, gdy go nie wesprze swoboda. Któż się nie zrzecze wszelkich korzyści pierwszego, by wyższe dobro pozyskać? Serca uciskiem dręczonego, myśli niespokojnej i błędnej nikt nie pokrzepi najwykwintniejszym przysmakiem. Mniej troskliwości obudza los własny, jak los pokoleń następnych, gdy zniknie widok swobodnej dla nich przyszłości. Te udręczenia i troski i te codziennie podrastające obawy stanowiły spisek tajemny we wszystkich sercach szlachetnych przeciw rządowej przemocy. Istniały wprawdzie przed laty związki po kraju do utrzymania ducha podkopywanej narodowości dążące. Cel ich był jasny i czysty — lecz potłumiane ciągiem prześladowań bez liku, wprzód się rozpierzchły, zanim wydały jakie takie owoce. Ci co je wznieśli i ożywiali w zarodach, jęczeli w pętach lub rozwiezieni po mroźnych stepach, obawą swojego losu do skrytszych działań przywiedli. Nie tajno było Polakom, ile niechęci sama Rosya w swem łonie zawarła. Ale tam przedmiotem myśli wzburzonych był może spisek przeciw panującemu rodowi — tu chęć jedynie strząśnienia kajdan bez żadnej zrazu przeciw monarsze niechęci. Czuli to dobrze Polacy, że tylko związki z Rosyą mogą im trwałą spokojność zaręczyć, bo ich zerwanie, chociażby nawet pomyślne, zawszeby Polskę w stan wiecznej wojny wtrąciło — ale żądali tak ograniczyć prawem zasadnem te związki, by jeden naród nie uważał się za pana, a drugi w postaci sługi nie został — co już nieznacznie zdawało się przychodzić do skutku. Gdy który umysł młodzieńczem czuciem wzburzony, badał dojrzalszych o radę w narodowej niedoli, nikt nie dotuszył możności skutku powstania — i nikt nie wyrzekł — już czas. Radzono raczej cierpliwość i sposobienie się do korzystania z możebnych wypadków. Zbyt mała liczba wiedziała nawet, że się prze-

suwają po głowach myśli zrzucenia jarzma niewoli. Nie było żadnych związków utworzonych, bądź w kraju, bądź po za krajem — co czas następny wykazał. I ztąd pochodzi, że w pierwszych chwilach wybuchu cała stolica czekała raczej skutku, nie podzielając wcale niebezpieczeństwa zamiaru — że za najpierwszą wieścią o skutku powstania podziwienie uprzedziło udział radośny. Sam mus niezbędny rozrządził chwilą; a sam chwilowy skutek pociągnął za sobą nieprzygotowane bynajmniej całego ludu powstanie. Nie była to wcale burza, którą poprzednie obwieszczają zjawiska — którą już czując w blizkości, chroni się pod dach najbliższy drużyna dziatek i przezorniejsze matki unosząc z sobą to wszystko, co tylko pójść może na łup żywiołów. Był to grom nagły, wśród pogodnego nieba, który bez spodziewania nie tylko zwalił całą budowę przemocy, lecz elektryczną iskrą przeniknął wszystkie cnotliwe serca i ożywił je nadzieją lepszej przyszłości.

Dwóchset młodzieńcom z wojskowej szkoły zagraża zbliska katusza. Już oni wiedzą, czego się mają po swych oprawcach spodziewać. Szukają po za murami swego przybytku podobnych sobie wiekiem wspólników. Są oni blizko na skromnych ławach najwyższej szkoły. Są i w tym pułku, co nie zepsuty fizycznemi pochlebstwy tyrana, karmi w swem łonie kilkunastu szlachetnie czujących Polaków. Nagłość potrzeby przyspiesza chwilę, której natychmiast postanowić nie śmiano. Straże główniejsze Warszawy dzierży pułk czwarty po większej części czuciom młodzieży przychylny. Dzień 29 listopada w objęcia nocy przechodzi. Wiedzą powszechnie, że sen powtórny w tę chwilę więzi po wziętym posiłku W-go Księcia — na którym wszystko zawisło. Wydane hasło do walki. Część podchorążych uderza nagle na konną gwardyę i niespodzianym napadem sprawia w jej leżach nieład, zmieszanie; część się połącza w poblizkim

lasku Łazienek, i do pałacu W. Księcia pospiesza. Już tam był nadbiegł wice-prezydent policyi Lubowidzki, by ostrzedz śpiącego o blizkości rewolucyjnego wybuchu. Lecz nim to zdołał uczynić, usłyszał rozruch i strzały. Wybiegł naprzeciw i ran nie mało odebrał — tak, że półmartwym pozostał. Jeden z powierników Konstantego, jenerał rosyjski Geandre, śmiercią swe spotkanie z spiskowymi przypłacił. Ostrzeżony Książe schronił się przed ich zapędem. Gdy im się wymknął — a czas do działania przynaglał — spieszą ku miastu na koniach — pierwsze od Belwederu ulice napełniają okrzykiem do broni. Lecz nieświadoma rzeczy Warszawa, to głośne hasło w głuchem milczeniu przyjęła. Sama straż główna w blizkości zamku i pomniejszego teatru zaczęła działać, bo przełożony nad nią oficer był w zmowie. Gdy wracający z Belwederu i z blizkich okolic podchorążowie przebiegali długą Nowego świata ulicę, gdy się na Krakowskie przedmieście dostali — i nie spotkali żadnej pomocy, już się za zgubionych poczytali. Ale na Saskim dziedzińcu schodzi się z nimi oddział saperów, i po niedługiej chwili całe miasto zgiełkiem i strzałami zabrzmiało. Już i arsenał począł ludowi broni dostarczać. Już ostrzeżone pułki załogi, jedne na plac mustry, drugie do Belwederu, inne zaś na pomoc podchorążym spieszyły. Dosyć oszczędnym był przelew krwi obcej i polskiej. Największa strata spotkała dowódców. Poległ jenerał Siemiątkowski, szef sztabu, na Saskim placu, jenerał Hauke Z. M. wojny i pułkownik Męciszewski przed Namiestnika pałacem, gdy do Belwederu śpieszyli; poległ jenerał Blumer przed arsenałem, chcąc lud i wojsko rozbrajać, przypłacił zgonem nawracanie na drogę powinności oddziałów piechoty, gwardyi jenerał Potocki; Trembicki, w skutku szlachetnego uporu, nie chcąc się podjąć dowództwa podchorążych w tej nocnej sprawie, których był z prawa

dowódcą. Zginął Nowicki jenerał w skutku omyłki wzięty za Lewickiego, moskiewskiego komendanta miasta; zabito Sasa pułkownika, naczelnika tajnej wojskowej policyi. Inne pomniejsze zgony noc z zapomnieniem pokryła. Gdy dzień oświecił Warszawę, ustały strzały i wojsko głęboko w miasto pomknięte na rozkaz W. Księcia do Belwederu wróciło.

Zdumienie miasta nie minęło wraz z nocą. Mało kto wiedział o treści wypadków, a każdy pytał: kto był dowódcą tak śmiałego i niespodziewanego zdarzenia. Nie było go wcale — a nawet w wojsku polskiem, które działało, dwóch tylko wyższych oficerów liczono. Twierdzą powszechnie, że pierwsi sprawcy tej nocy szukali wszędy jenerała Józefa Chłopickiego, chcąc go okrzyknąć dowódcą — lecz że go znaleźć nigdzie nie mogli. Toż samo zaszło z pułkownikiem Janem Skrzyneckim, który się wówczas znalazł w Warszawie przypadkiem. Oba ci mężowie słynęli w narodzie — pierwszy, jako znakomity z szkoły Napoleona wojownik — którego W. Książę swojem dziwacznem postępowaniem od wojska oddalił — a który w życie prywatne wepchnięty, był, po zgonie Dąbrowskiego, wojska i ludu jedyną nadzieją; drugi już znany z niepospolitych w podrzędnym stopniu zdolności, z stałości ducha i z różnych w łaskach i niełaskach W. Księcia kolei. Ta okoliczność bardziej nad inne przekona, że powstanie dnia 29 Listopada wynikło raczej z chwilowego natchnienia, jak z długiego i dojrzałego namysłu.

Cóż wtedy działał Rząd miejscowy, spoczywający w Radzie administracyjnej, pod przewodnictwem starego Wojewody Sobolewskiego, a złożony z ministrów? W niewiadomości zupełnej rzeczy i przy gnuśności umysłów, czekał i milczał. Ale był w gronie rady człowiek niepospolity na złe i dobre, to jest Lubecki. Ci co pisali o rządach Moskwy w Królestwie Polskiem od

wiedeńskiego traktatu, mieli sposobność objawić światu, czem był ten istotnie człowiek. Nam tu powiedzieć wypada, że jeden z wielu nie zapomniał się pośród niebezpieczeństwa i burzy. On zwołał Radę administracyjną do pałacu Ministerstwa Skarbu, on jej potrzebę czuwania nad rzeczą publiczną wystawił, on przybrać do grona Rady kilku obywateli znanych z poprzedniej sławy doradził. Przyzwany został natychmiast Książę Adam Czartoryski, który miał z dawna prawo w niej zasiadać, lecz go nie użył dla widocznej dworu niełaski — wezwani nadto Michał Radziwiłł, Pac, Kochanowski senatorowie, Julian Niemcewicz, znany od swoich i obcych, nakoniec Władysław hr. Ostrowski, poseł piotrkowski — Joachim Lelewel, poseł Żelechowski — i Józef Chłopicki, jenerał dywizyi. Ci wszyscy męże zanadto znaczyli w dziejach niniejszego powstania, by ich obrazy raczej wypadkom niżeli pióru poruczać. Tak odświeżona Rada administracyjna czuwać poczęła nad dobrem kraju i miasta — a raczej mówiąc, przyglądała się temu, co zaszło i co zajść może następnie.

Tymczasem nie pozostali bezczynnie gorliwi obywatele i mieszkańcy w Warszawie. W biegu dnia 30, widząc już nie mało ludu zbrojnego po mieście, a nie widząc nikogo na czele, zgromadzili się w ratuszu — powierzyli dowództwo Gwardyi narodowej, na prędce złożonej, Piotrowi hr. Łubieńskiemu, dawniej pułkownikowi tej gwardyi — poczęli sami odbywać liczne patrole dla utrzymania wewnątrz stolicy porządku i bezpieczeństwa; gdy znaczna część wojska polskiego wyszła za miasto i całe rosyjskie otaczało W. Księcia, gdy to, które wzięło udział w powstaniu, było nieliczne i ledwie się z pułku 4-go piechoty, z batalionu saperów, z kilku kompanij gwardyi pieszej i części artyleryi składało — a bez spójności i dowództwa działając, nie wystawiało dostatecznej rękojmi dla bezpieczeństwa sto-

licy. W ciągu dnia tego wydała Rada administracyjna w imieniu cesarza Mikołaja odezwę, z której koloru i treści nikt nie mógł powziąć wyobrażenia o rzeczy — a którą warto jest dla dziejów zachować *(A)*. Następnie taż sama Rada powierzyła dowództwo siły zbrojnej jenerałowi Chłopickiemu, ale ten jeszcze zostawał w niedocieczonem ukryciu, z którego się ledwie później, w dniu następnym wynurzył — tymczasem jenerał Pac przyjął zastępstwo dowództwa. Równa niepewność panowała w obozie W. Księcia, który stał cały pod bronią. Jak dzień ten zeszedł na uważaniu wzajemnem, co która strona uczyni — tak noc ściągnęła na Warszawę obawę grożącego od Belwederu napadu. I gdyby W. Książe był dosyć śmiały do przedsięwzięcia onego, polskie powstanie pewnieby było w samym zarodzie skonało.

Ale nazajutrz (to jest dnia 1 grudnia) większa połowa miasta była pod bronią. Już i jenerał Chłopicki przyjął nad siłą zbrojną dowództwo. Już rozesłano do pobliskiego wojska, by to do Warszawy ciągnęło; a wieść niespodziewanych zdarzeń w stolicy przebiegała lotem piorunu od hufca do hufca — elektryzując umysły. Rada administracyjna poczuwszy, że się w swym składzie ostać nie zdoła, wyznaczyła z grona swojego wydział wykonawczy, do którego Leona Dembowskiego kasztelana, Gustawa Małachowskiego, Władysława Ostrowskiego i Lelewela posłów przybrała. Przyszło żądanie od W. Księcia wysłania deputacyi celem porozumienia się w tak ważnych chwilach. Pułk 1 strzelców pieszych, konsystujący w Sochaczewie, szedł ku stolicy pod wodzą jenerała Szembeka. Pułk 8 pieszy odebrał rozkaz tamże z Pułtuska przyciągnąć. Pułk gwardyi pieszej pod jenerałem Żymirskim, stojący z wojskiem rosyjskiem obozem, zaczął wskazywać jawne do-

wody swej chęci połączenia się z wojskiem będącem w stolicy.

Deputacya złożona z Księcia Adama, z Lubeckiego, Ostrowskiego i Lelewela, przyjętą została w Wierzbnie za Mokotowem przez W. Księcia. Nim się ten zjawił, małżonka jego księżna Łowicka usiłowała poznać ducha Deputowanych i skłonić onych do powrócenia stolicy na drogę powinności i wierności dla prawego monarchy. Lecz odpowiedź Lelewela złą jej zdziałała wróżbę w dojściu do celu. Przybył nareszcie i W. Książe — z jego postaci i mowy nie trudno każdy obawę wyczytał. Słabość umysłu, ratować pragnął pozorem, że nie chciał krwi polskiej przelewać — że teraz żąda, ażeby sami Polacy stłumili nierozsądne powstanie, że oczekiwać będzie skutku ich działań, karmiąc się nadzieją w wierności wojska i w prawości narodu. Ale już myśleć o tem za późno. Gdy deputacya do Warszawy wróciła, znalazła tłumy ludu i obywateli czekających na skutek. Widoczne było mocne wzburzenie umysłów. Uformował się natychmiast klub, pod nazwiskiem Patryotycznego towarzystwa. Tam każdy śmiało swoje zamiary i trwogi wyjawiał. Ztąd później wychodzić miały do dalszych działań podniety. Bronikowski obwołany tego zgromadzenia prezesem pozornie, ale Lelewel był nim w istocie; lecz tymczasowo Ksaw. Bronikowski przewodniczył mu jawnie. Tu wnet się poczęło jawniejsze i burzliwsze klubu patryotycznego działanie, a powiększone towarzystwo licznym i różnorodnym natłokiem otwarło pole do wybuchu namiętności rozlicznych. Demagogowie poczęli burzliwe głosy zabierać. Naganiano mocno tymczasowemu Rządowi (tak się bowiem dawna Rada administracyjna nazwała) działane z W. Księciem umowy. Chciano przymusić, by został siłą przytrzymany i rozbrojony wraz z wojskiem. Wystawiano wszelkie dla kraju korzyści, tak z przytrzymania ważnego na

przyszłość zakładnika, jak z rynsztunków wojennych, po siedmiu blizko tysiącach wojska. Przeciwko temu walczyła chęć okazania światu, że świeże polskie powstanie jedynie przeciw despotyzmowi Rosyi zdziałane. Nic nie nadały te wnioski — deputacya od Towarzystwa patryotycznego wysłana do Rządu, przestraszyła go natarczywością żądań i samym deputowanych widokiem. Wnet ten Rząd upadł we własnem o sobie mniemaniu, kiedy strwożony niesfornemi krzykami, kilku z deputowanych, a między nimi najzagorzalszego Mochnackiego, do swego grona powołał. Rychło poznało Towarzystwo i naród, że Rząd tak słaby — sam przez się ostać się nie zdoła.

Gdy na dniu 3, pułk 1 strzelców pieszych zbliżył się ku murom stolicy, a niepewność wydarzeń świeżych zajmowała umysły, jenerał Szembek postanowił udać się osobiście do W. Księcia, dla powzięcia jego myśli — a raczej dla przekonania się o położeniu rzeczy. Lecz nim odjechał, wymogli na nim jego podwładni słowo: że do nich przed południem powróci, a gdyby nie chciał lub nie mógł, oświadczyli, że sami pociągną do Warszawy złączyć się z narodem. Przybycie jenerała Szembeka do Wielkiego Księcia otworzyło pole do zajmującej sceny — Księżna Łowicka użyła wszelkich sposobów namowy, prośby, nawet pogróżek, ażeby tego jenerała z jego pułkiem skłonić ku stronie rosyjskiej. Twierdzą powszechnie, że Szembek dał słowo W. Księciu, jako niewątpliwie pod jego rozkazy z pułkiem przybędzie — lecz gdy wróciwszy do swoich, zastał ich wszystkich w gotowości do połączenia się z bracią będącemi w stolicy, uniesiony uczuć powszechnych potokiem — nie mógł dotrzymać danego słowa swemu dawnemu dowódcy. Ten sam dzień ujrzał nadciągający do stolicy pułk 8 piechoty pod pułkownikiem Janem Skrzyneckim. On był najpierwszym w połączeniu się ze sprawą na-

rodu, lecz go czekała zbyt świetna rola w dziejach naszego powstania — by o nim teraz mówić obszernie.

Niedługo poczuł W. Książe drażliwość położenia swojego. Czas mu okazał, że na pułk Szembeka rachować nie może. Trwające dotąd w pozornej wierności wojsko polskie, okazywało widoczne oznaki niezmiennej chęci połączenia się ze swemi. Wtedy W. Książe napisał list należący do dziejów, przez który wojsko polskie do Warszawy odpuścił, sam zaś wracając do Rosyi, i swoje wojsko i zostających w stolicy współziomków honorowi a prawości narodu polskiego poruczył. Tak uspokoił swoje i narodu sumienie. Wkrótce odciągać począł z odartem ze wszystkich wygód i potrzeb rosyjskiem wojskiem. Polacy przy nim będący do swoich wrócili. Zostali przy nim Rożniecki, naczelnik tajnej policyi — pułkownik Turno, który go miał do granicy odprowadzić, powrócił do swoich — i młodszy Trembicki; ten został przy nim na zawsze. I któż z szlachetnych mógł mu tamować odejście? Honor narodu, do którego się odwołał, wzbraniał korzystać z położenia smutnego jego i wojska. Polacy uniesieni radością z tak niespodziewanych wypadków, byliżby zdolni srogiego czynu? Czyliż i na to rachować śmiało nie mogli, że 7000 Rosyan, puszczonych wolno do domu, rozniesie sławę pięknego Polski powstania — że zagaszona narodowa nienawiść nie obudzi współczucia? Tak wszyscy prawie myśleli, prócz kilku członków Klubu patryotycznego. Lecz czas okazał, jak były zwodne myśli szlachetne Polaków. Też same pułki, które tak snadno było rozbroić, a które z czcią wielką i z opatrzeniem potrzeb odprowadzono w granice Rosyi — ci sami wojskowi, między którymi wielu było Polaków, a więcej jeszcze złączonych powinowactwem i gościnnością z Warszawą — wnet nam przynieśli oręż występny w nagrodę, a cesarzewicz zjawił się w szykach

rosyjskich na polach Grochowa. Krótkie chwile zatarły pamięć szlachetnego postępku — zostały skutki złej wiary i szydzącej z wznioślejszych uczuć przemocy — dla nauki przyszłości. Ale powróćmy do ciągu wypadków.

Wkrótce ujrzała stolica powracające do swoich murów dwa pułki gwardyi, a na ich czele jenerała Wincentego Krasińskiego. Wyjechał naprzeciw dowódca siły zbrojnej Chłopicki, Szembek, który straconą chwianiem się na dniu poprzednim popularność odzyskał — i mnóstwo wielkie obywateli i mieszkańców Warszawy. Słusznie się bano o życie Krasińskiego równie jak Kurnatowskiego dla powszechnej opinii. Pierwszy lubiony przed laty, póki pod sterem Napoleona pułkowi ułanów dowodził — następnie posądzony, że schlebiał Rządowi, żeby zostać Namiestnikiem po Zajączku, w sądzie sejmowym resztę życzliwego usposobienia postradał. Drugi (Kurnatowski) obsypywany względami bez żadnych zasług, służył nikczemnie W. Księciu i opływał w dostatki. Pomimo uroczystości chwili, z której się radowała Warszawa, byliby pewnie ulegli obadwa, gdyby ich nie zasłaniano piersiami i bronią. Przecież nie uszli od obelg.

Już się spełniły najgorętsze życzenia Polaków. Od chwili powrotu gwardyj ustała wszelka domowej wojny obawa. Ten, co sam jeden mógł jej zapalić pochodnię, oddalał się od stolicy z obcemi szyki. Nikt już nie wątpił, że to powstanie, które tak było drobnem w swoim początku, tak wątpliwem w ciągu dni kilku, wnet stać się musi powszechnem. Młódź niebaczna rzuciła rękawicę do nierównej walki. Naród zdumiały stanął w obronie śmiałego czynu i wziął na siebie podzielić skutki tegoż czynu pełnego niebezpieczeństw i grożących mu ciosów. Świat zdziwiony obrócił oczy w te strony, zkąd się nie spodziewano bynajmniej tak zna-

komitych skutków obudzonego życia w ujarzmionym narodzie. Wkrótce ujrzymy, że ci nawet, co nie wiedzieli bynajmniej, by jaka Polska istniała, wynurzą dla nas hołdy uczczenia, nim łzę żałoby uronią.

W tym zbiegu zdarzeń, które przeniosły wszelkie nadzieje, Rada administracyjna poczuła, że działać dłużej nie może. Dla innych potrzeb i w innych czasach stworzona, uledz musiała obecnym. Ztąd poszło ustanowienie przez nią Rządu tymczasowego — z członków w biegu powstania do jej grona przybranych — od których koniecznie odłączyć wypadło członków dawnego składu. Ci przecież zatrzymali naczelnictwo ministeryalnych wydziałów. Tak utworzoną została nowa władza, do której składu weszli: Książę Adam Czartoryski jako prezes, Kochanowski, Pac, Dembowski, Niemcewicz, Lelewel i Ostrowski, jako członkowie. I najważniejszem dziełem tej władzy było zwołanie sejmu na dzień 18 Grudnia i ogłoszenie odezwy do wojska, w której jedynie połączenie wszelkich sił i widoków, i ufność w Naczelnym dowódcy, polecone zostało.

Ale działania klubu patryotycznego nie ustały z ustaniem pierwszego niebezpieczeństwa, w którem się znajdowała stolica. Chłopicki wychowany we wstręcie bezrządu, przeląkł się wkrótce nad położeniem własnem i Polski, gdyby nie było siły do powściągnienia zanadto mocnych demagogicznych wybuchów. Wnet niechęć jego wzmogła się silniej, gdy za przybyciem do stolicy i na posiedzenie Rządu tymczasowego jenerała Krukowieckiego, źle zrozumiane obydwóch słowa otworzyły pole do sporu. Żywy i niecierpliwy z natury, już chciał ster wojska opuścić — gdy go powściągnął imieniem ojczyzny Niemcewicz. Odtąd poczęto myśleć o połączeniu najwyższej władzy w jednej osobie. W dniu

5 grudnia, ulegając namowom prawych Polaków, jenerał Chłopicki ogłosił narodowi i wojsku, że obejmuje władzę najwyższą pod dyktatora nazwiskiem — i że ją złoży natychmiast, gdy sejm zwołany rozpocznie swoje działanie. Tej świętej myśli wszyscy rozsądni przyklaśli. I gdyby władza najwyższa na dłuższe czasy w jednych rękach spoczęła — jakkolwiek Chłopicki nie był tym mężem, którego przeważne okoliczności wzywały — przecież widzielibyśmy odmienne skutki od tych, które z następstwa czasu sprawę naszą na szwank widoczny wydały. Duch dobry wojska przyjął tę wiadomość z najwyższą radością. Wtedy bowiem Chłopicki całą jego ufność odziedziczył. Naród toż uczucie podzielał; bo wszyscy prawie mniemali, że ten co się sam poczuł dość silnym do objęcia najwyższej władzy, musiał wraz czuć, że władać może i zdoła.

Nowa epoka powstania pod dyktatorem zbyt krótko trwała, i była tylko przechodem do nowego rzeczy porządku. Niedługo Sejm się zgromadzi. Na ten dzień ważny i wielki wszystkich uwaga zwróconą była — i słusznie. Wszakże zdało się wprzódy Chłopickiemu rzeczą nie małej wagi, donieść Cesarzowi Mikołajowi o objęciu najwyższej władzy i zdać mu sprawę z tego co dotąd zaszło w Warszawie — i z tem niezwłocznie gońca do Petersburga wysłano. Ale Lubecki na tem nie przestał. Myśl wyprawienia deputacyi do Cesarza wnet po utworzeniu dyktatury przedstawił, stręcząc się zaraz na to poselstwo. Nie było ono powabne, by zazdroszczono ochoty, chodziło tylko o drugą do deputacyi osobę. Przeznaczony zrazu Władysław Ostrowski — zwrócił na siebie powszechną baczność, iż jako poseł, mógłby zaszczytnie urząd marszałka sejmu sprawować. Poddał Lubecki Jana Jezierskiego — podobnież posła, znanego sobie z ducha spekulacyjnego, a raczej z zu-

pełnej w politycznym względzie nicości. Wyjechali oba nareszcie. Nikt pewnie nie miał nadziei, by rozdrażnione z Rosyą stosunki zdołali skleić napowrót z zadowoleniem stron obu. Wielu widziało w tym Lubeckiego kroku zręczną sposobność wywikłania się z nadzwyczajnego położenia, w którem się znalazł mocą wypadków — ale bez chęci. Ktoś go porównał do kruka wypuszczonego z arki po ustałym potopie — i kruk istotnie nie wrócił.

Tymczasem urządzało się wojsko — i straże bezpieczeństwa po kraju. Do pierwszego przywołano dymisyowanych żołnierzy, podoficerów i oficerów, co postawiło w możności utworzenia trzecich batalionów, a następnie i czwartych w każdym z dwunastu pułków piechoty, piątych i szóstych szwadronów w ośmiu pułkach liniowej konnicy. Zapał niepospolity, który się natychmiast wszędy objawił, przyłożył się nie mało do przyśpieszenia uzbrojeń, gdy władze dawne — nawykłe do powolnego działania w długoletnim pokoju — okazały się niższemi od czasowej potrzeby, i nie odpowiadały bynajmniej uniesieniom narodu. Wszakże i sam Dyktator nie znając Polski i od niej prawie nieznany — nie objawiał wcale tej dzielnej czynności, jakiej do wypełnienia swych obowiązków koniecznie użyć był powinien. Najwięcej czasu zabierały mu drobnostki, lecz wtedy jeszcze nie każdy zdołał to pojąć, co później stało się do ważnych uchybień powodem.

Tu będzie miejsce nadmienić nieco o akademickiej młodzieży. Wielu z jej grona wypadki nocy 29 listopada do czynnego działania uniosły. Przez dni następne związana w oddzielny legion, pod przewodnictwem profesora Szyrmy, przyłożyła się nie mało do utrzymania wewnętrznego w mieście porządku. Kiedy następnie

przesadzona gorliwość patryotycznego klubu wznieciła silną obawę anarchii, młódź ta szlachetna, a kierowana przyzwoicie ku dobremu, najwięcej może zdziałała do przyduszenia klubu w swoim zarodzie. Ona następnie straż honorową Dyktatora składała. Przyszła myśl utworzenia z tej młodzi oddzielnego batalionu wojska, i tym końcem ćwiczyć się zaraz poczęła w obrotach wojskowych. Wielu z niej z mniejszym pożytkiem dla kraju, do różnych posłannictw użyto po kraju. Piękne zamiary nie mogły być kierowane nieodbitym od zleceń takich rozsądkiem, który doświadczenie ustala. Wszakże na jej zaletę to śmiało można powiedzieć, że zawsze prawa, skłonna do uczuć szlachetnych i pełna cnoty, może jedynie zbytkiem gorliwości grzeszyła. Wszakże, gdy z niej złożono batalion, jakkolwiek widok tylu młodzieńców w jedno ciało złączonych, napełniał ojców wyższem nad wszelkie wyrazy uczuciem: jedna myśl trwogi, by w niebezpiecznem zdarzeniu tyle nadziei przyszłych pokoleń nie zginęło razem dla kraju — skłoniła zwierzchność do rozdzielenia ich po różnych pułkach i różnych stopniach posługi. Profesor Szyrma, gdy się już z nimi rozdzielał, otrzymał chlubne świadectwo swego przewództwa, nie potrzebując większego nad to, które od dawna posiadał: miłości.

Zbliżył się rychło dzień 18 Grudnia, ku otwarciu sejmowych posiedzeń wytknięty. Zgromadzeni senatorowie i posłowie poczęli się poprzednio nad przedmiotami sejmu naradzać. Wypadło zbadać myśli Dyktatora, ale te stały w sprzeczności z wyobrażeniami nie małej liczby sejmujących osób. Władza nieograniczona uderzała w oczy. Zrażała niektórych obawa, by rzecz publiczna nie poszła na szwank, bez wiedzy i zezwolenia narodu. Już był powrócił ze stolicy carów pułkownik Wyleżyński, wysłany pierwszym przez Dykta-

tora kuryerem. On przywiózł wyrok, aby się wojsko polskie w województwo Płockie zebrało dla oczekiwania dalszych Cesarza rozkazów. List przywieziony do dawnego prezesa Rady administracyjnej, zganił jej czynności, a mianowicie przybranie nowych członków do swego grona. Ustne zaś doniesienia zapowiadały wielkie przygotowania Rosyi do wojny. Wszystko przybierało grożącą postawę. Dyktator żądał władzy nieokreślonej i zupełnej, nie chcąc przestawać na naczelnem dowództwie. Plan jego działań był taki. Po mianowaniu marszałka, którym miał zostać Władysław Ostrowski, i ustanowieniu się Izb obu, miał on sam przybyć do sejmu, i złożyć władzę, którą sam sobie przywłaszczył — resztę miał poruczyć postanowieniom reprezentantów narodu. Znać, mniemać musiał, że obie Izby ograniczą się na dotychczasowym porządku. Nikt go nie ostrzegł zapewnie, że sejm ten, nie zwołany przez Króla, musi wyjść z karbów zwykłego działania. Dlatego należało koniecznie przepisać formę, podług której miał odbywać narady — gdy ta, co dotąd trwała, musiała koniecznie na zboczenia narażać. Zaraz się to okazało w dniu pierwszym. Dzień ten był naznaczony do postanowienia terminu rozpoczęcia obrad sejmowych. Czekał na takowe Dyktator. Członkowie Rządu mieli przygotowane stosowne raporta. Mniemali wszyscy, że Izba poselska zebrawszy się w zwykłym sposobie, i otrzymawszy wiadomość o mianowaniu marszałka, złączy się z Izbą senatorską, i obie razem ujrzą w swem łonie Dyktatora lub członków Rządu, którzy im przyniosą obraz kraju i ważne obrad przedmioty. Dlatego baczność powszechna ku Izbie senatorskiej zwróconą została. Po długiem a bezskutecznem czekaniu, doniesionem zostało, że Izba niższa nie oznaczając wcale dnia do otwarcia Sejmu, już się sama przez się ukonstytuowała, że sama sobie obrała marszałka (także Ostrowskiego),

że powstanie czyli Rewolucyę[1]) (ten wyraz wszedł po raz pierwszy do urzędowych aktów) dnia 29 listopada za narodową uznała, że teraz trudni się spisem ofiar dobrowolnych swych członków, co gdy dopełni, pośpieszy złączyć się z Senatem. Podziwienie wszystkich było ogólne! zamiast zdziałania ładu i przygotowania do sejmu, niecierpliwość Izby poselskiej wszystko wyprzedza — i wtedy się łączy z Senatem, gdy już nic nie było do zdziałania. Wtedy poczyna obrady o dniu otwarcia sejmu, kiedy już tenże pośpiechem nierozważnym został otwartym. Wzywa nakoniec Senat do podzielenia uczuć względem uznania rewolucyi za narodową, dość lekkomyślnie dając do poznania temu ciału, że może to zdziałać, jeżeli pragnie; jeżli zaś nie, to na uznaniu własnem przestanie. Senat przystąpił wprawdzie do tego aktu, lecz każdy uczuł przedwczesność rzeczy. Na końcu sesyi naznaczono dzień 21 grudnia do uroczystego otwarcia sejmu, jak gdyby ten jeszcze nie został otwartym. Taki początek nie rokował wcale pomyślnego następstwa.

Skoro się o tem dowiedział Dyktator, bacząc swe wszystkie zamiary obalone, zaraz przedsięwziął złożyć swą władzę. Jakoż dopełnił tego tej samej nocy przez pisma do prezydującego w Senacie, do marszałka Izby

[1]) 29 listopada był powstaniem przeciw obcej przemocy, nie rewolucyą, ta bowiem ostatnia oznacza wewnętrzne w kraju wstrząśnienie. Polacy zachcieli tylko porządek konstytucyjny przywrócić — wygnać z pomiędzy siebie władzy przywłaszczonej siepaczy. Ale powstanie nie przypadło do smaku tym, którzy chcieli obalić cały towarzyski porządek. Dlatego podsunięto sejmowi uznanie rewolucyi za narodową, bez żadnej formy, bez zachowania żadnego prawa. Krok ten do dalszych nadużyć prowadził. Już wtedy zamierzano zaprowadzić socyalną rewolucyę: treść marzeń Lelewela i wszystkich jego stronników. Ztąd poszły silne pociski przeciw każdemu, kto o powstaniu nie o rewolucyi wspominał. Anarchia milsza im była od panowania prawności.

poselskiej i do prezesa Rządu tymczasowego wystosowane. Próżne były prośby i rady, aby się wstrzymał z tym krokiem. Nikt nie poruszył stałego uporu. Wtedy ujrzano całą płochość kroku Izby poselskiej i niebezpieczeństwa na przyszłość z lekceważeniem form wszelkich. Dwa dni minęły na różnych naradach. Zarząd wojskiem poruczono Radzie wojennej. Gubernatorem miasta mianowany poprzednio Szembek czuwał nad bezpieczeństwem stolicy. Mimo obawy i rozsiewanych pogłosek rozsądek ludu z najlepszym duchem wojska jeszcze górował widocznie. Warszawa używała wszelkich słodyczy najgłębszego pokoju.

W dniu przeznaczonym na uroczyste Sejmu otwarcie, już go bynajmniej nie było. Lecz z zagajenia Izby poselskiej przez Marszałka, objawiła się potrzeba nagłej rozwagi nad położeniem Rządu i kraju. Nie przystąpiono nawet do obrania zwykłych komisyj sejmowych; a sam Marszałek wziął na się wniesienie projektu do przedłużenia dyktatury w osobie jenerała Chłopickiego. Tak pominięcie jednej formy — ciągnęło za sobą pominięcie wszystkich.. Projekt wniesiony napotkał zrazu wiele trudności; gdyby się nawet oparto na prawie niezniesionem dotychczas, byłby on upadł zupełnie. Ale Marszałek nie chciał dopuścić innej dyskusyi, oprócz rozwagi projektu, oświadczył nawet, że jenerał Chłopicki żadnej zmiany tegoż projektu dopuścić nie chce bynajmniej. Wyznaczona delegacya do niego od Izby innym go wcale znalazła. Przyjął on projekt do Deputacyi sejmowej, złożonej z trzech senatorów i ośmiu posłów, mającej czuwać podczas dyktatury nad dobrem kraju, i mocnej nawet złożenia Dyktatora z urzędu — jeżli wypadnie potrzeba. Ta okoliczność wiele wpłynęła na przyjęcie prawie jednomyślnie projektu. Sam tylko Teodor Morawski, poseł kaliski, sprzeciwił się powszechnej zgodzie przedłużenia dyktatury w osobie Chło-

pickiego i zamknięcia obrad sejmowych, i ztąd pozyskał sławę stałego męża, która mu później utorowała drogę do dalszych zaszczytów. Często bowiem upór zastępuje stałość umysłu.

Senat potwierdził uchwałę Izby poselskiej, i zaproszony do Izb złączonych Dyktator, stanął z godnością przyzwoitą jego stopniowi, przemówił z energią, odszedł z tryumfem. Uradowana Warszawa oświeciła wracającemu drogę do skromnego mieszkania. Ale w nagłości działania, do której mniej może przyzwoicie spieszono, zapomnieli prawodawcy o ważnem dziele usprawiedliwienia przed narodem i światem swych kroków, co miał objawić manifest sejmowy. Już się miały Izby połączyć dla przyjęcia Dyktatora, gdy ktoś przypomniał to dzieło. Chciano się zebrać natychmiast do redakcyi. Komunikacya zdziałana w tej mierze Senatowi, była mniej przyzwoita — a rozwaga odkryła niepodobieństwo wykonania tak nagle jednego z kroków zbyt ważnych. Obrano środek, poruczenia manifestu Delegacyi sejmowej, bez oznaczenia czasu do wydania onego. Ztąd później poszły gorszące spory, i ogłoszenia mimo życzenia najwyższej władzy, którą piastował Dyktator. Wszakże radość narodu nie była obojętną, gdy się dowiedział, że cały sejm jednomyślnie prawie dyktaturę uchwalił. Rozbierano z uwagą głosy tych posłów, którzy z początku swe sprzeczne zdania na przyzwalające zmienili, a kreska Lelewela, Żelechowskiego posła, z dodatkiem: „gdy dziś nie wolno objawić zdania otwarcie“, powszechną na się zwróciła uwagę.

Tu już czas będzie cokolwiek o tym człowieku nadmienić. Joachim Lelewel rychło na siebie ściągnął współziomków uwagę. Wielkie zdolności do nauk historycznych przećwiczył pracą, którą rzadka pamięć wspierała, a przeznaczony do Wilna na profesora powszechnej historyi, odpowiedział z godnością swojemu powo-

łaniu. I młódź do nauk ochocza i liczna powszechność zbierała się dla słuchania jego wykładów. W prywatnych schadzkach objawiał ducha dążącego do wpajania w młode umysły miłych ojczystych pamiątek, a słowa jego skrzętnie chwytane, zapał republikański budziły. Miłość, którą u młodszych pokoleń pozyskał, ugruntowała sławę i popularność, której rad szukał. Wkrótce obudziły się podejrzenia u rosyjskiej władzy względem trzech mężów, którzy wtedy w uniwersytecie Wileńskim słynęli, a tymi byli profesorowie: Gołuchowski filozofii, Daniłowicz prawa, i Lelewel dziejów. Spory z Twardowskim rektorem wzięto za pozór, i wszystkich razem usunięto od katedr. Wrócił do Warszawy Lelewel i przez swe pisma tak historyczne jak i bibliograficzne nabytą sławę utwierdzał. Jako literat miał on zbyt wielkie prawo do czci i uwagi współziomków. Lecz dzieła jego dość cierpkim stylem pisane, zawsze coś zostawiały do pożądania. Skryty charakter duszy, a może nawet chęć zatajania swych myśli przed podejrzliwą władzą, przebijały się przez pisma. Tęż samą tajemniczość następnie w politycznym zawodzie rozwinął. Obrany posłem na Sejm z Podlaskiego województwa, gdzie on i jego rodzina szczupły miała majątek, nie tyle zwracał na siebie powszechnego baczenia, ile prywatnie wpływał na zdania swoich kolegów. Wszelako młódź polska i ludzie nawet dojrzali radzi szukali zdania Lelewela w wielu przedmiotach. Nie jest to bynajmniej tajemnicą, że Lelewel należał do wszelkich narad dążących ku utrzymaniu ducha narodowości w Polsce: a dziwna bardzo, że nie był uwikłany do sprawy sejmowej. Przed wybuchem, który dnia 29 listopada nastąpił, radzono się Lelewela; ale ten nie był zdania, aby tak rychło zaczynać [1]). Powstanie porwało

[1]) Dopiero na dni kilka przed 29 listopada, widząc że władza pracuje nad odkryciem istniejącego spisku, z czégo widoczne było

go razem z innymi, przecież sam wątpił, jak to w jednej z swych mów sejmowych (w miesiącu styczniu 1831 r.) wyraził, czy to powstanie cząstkowe wybuchnie w ogień powszechny. Gdy go wezwano do składu Rady administracyjnej, czyli do Wydziału wykonawczego, gdy składał deputacyą do Wielkiego księcia z Warszawy wysłaną, jeszcze on nie był za bezwarunkowem zrzuceniem rządów Mikołaja cesarza, a nawet Radzie administracyjnej codziennie zdawanie raportów cesarzowi doradzał. Lecz gdy Chłopicki sam się dyktatorem ogłosił, zaraz Lelewel począł przeciwko niemu działać tajemnie. Złożenie dyktatury na dniu 19 grudnia wszystkich w ponury smutek pogrąża. Cóż to wielkiego — odpowiada Lelewel — później czy prędzej musiałoby to nastąpić, a Rząd i Sejm powinien był się na to przygotować oddawna. Nie chciał Lelewel przedłużenia dyktatury i z tego względu swe zdanie w sposób wątpliwy objawił, ale czego mógł żądać, nikt tego odkryć i nikt przeniknąć nie zdołał. Kiedy następnie Chłopicki został potwierdzonym przez sejm, przyjął urząd ministra oświecenia, ale był zawsze na straży siebie samego, ilekroć żądał jego rady Chłopicki. Tajny naczelnik klubu patryotycznego towarzystwa, kierował wszystkich zapaleńców krokami. On prezydował towarzystwu wydającemu gazetę pod napisem *Kuryer Polski*. Lecz gdy wszedł w to towarzystwo Niemojowski Wincenty, i gdy rozsądek brać począł górę nad nierozważnym zapałem, wnet się odstrychnął od niego Lelewel i pociągnąwszy za sobą Żukowskiego, J. B. Ostrowskiego, Pułaskiego i innych, założył pod swoją firmą inne pismo, pod tytułem *Nowa Polska*, do którego jeden tylko napisał artykuł, ale którego był duszą i opiekuńczym aniołem.

---

niebezpieczeństwo dla L., zdecydował się na rozpoczęcie działania, lecz sam się ukrył i od działania uchylił.

Jak wielkie ciosy to namiętne pismo sprawie naszej zadało, wkrótce się to wykaże. Po potwierdzeniu dyktatury począł Lelewel przeciwników Chłopickiego pomnażać. Lecz wielka zręczność w tajeniu swych myśli nigdzie go nie powiodła do widocznych śladów niechęci. I wnet ujrzymy Lelewela w areszcie, ale bez skutku. Później przeciwnik wszystkich, którzy jaką taką władzę osięgli, zawsze i wszędzie działać będzie w skrytości, bo podejrzliwość czy chytrość nie odstąpi go nigdzie. Ale Lelewel tak zdał się koniecznym do dalszych postępów powstania, że go nikt nie śmiał widocznie z drogi usunąć.

Prawy dyktator Chłopicki, mianował Radę najwyższą, której bieg wszelkich spraw poruczył, sam sobie zastrzegając rząd wojska i stanowcze uchwały. Jej skład był następujący: książę Czartoryski prezes, Michał Radziwiłł z senatu, Władysław Ostrowski marszałek, Leon Dembowski kasztelan i Barzykowski z Izby poselskiej; sekretarzem został Andrzej Plichta, ten który w sprawie sejmowej i przez nią tyle ucierpiał. Ministeryum tak było utworzone: do oświecenia Lelewel, do sprawiedliwości B. Niemojowski, do skarbu Jelski, do wojny Izydor Krasiński, do wewnętrznego Wydziału powołany Tomasz Łubieński; Plater sekretarz Stanu miał pośredniczyć między dyktatorem a Radą. Sekretarzem przybocznym dyktatora Aleksander Krysiński.

Skreślimy pokrótce obrazy ludzi, którzy tak wiele na ówczesne sprawy wpływali, i których w całym ciągu powstania w działaniu widzieć będziemy. Najpierwsze miejsce zajmował zrazu Chłopicki, mąż już sędziwy, nadzieja wojska i całego narodu, on od najpierwszej młodości oddał się służbie wojennej. W legionach pod Dąbrowskim rychło na siebie ściągnął zwierzchników uwagę. Gdy w roku 1807 pierwszy raz wojsko polskie

na ziemi ojczystej tworzono, przeznaczony do legii nadwiślańskiej, zasłynął rychło w wojnie hiszpańskiej. Tam podniesiony do stopnia jenerała, co zdziałał i jak się się wsławił, najlepiej pamiętniki marszałka Suchet dowodzą. Rok 1812 powołał Chłopickiego do działania w ojczyźnie. Lecz ranny w bitwie pod murami Smoleńska, nie mógł następnie swojego męztwa i swych zdolności w dalszych wypadkach rozwinąć. Z ran wyleczony, podzielał niebezpieczeństwa i trudy następnych wojen w Niemczech i Francyi. Gdy upadł kolos nadludzkiej sławy wojennej i siły, ci co się łupami z niego dzielili, baczyć poczęli, kogo ku sobie z uczniów wielkiego męża pociągnąć. Twierdzą niektórzy, że wódz angielski Wellington szczególniej Chłopickiego cesarzowi Aleksandrowi zalecił. Jakoż niedługo ujrzeliśmy go wśród tworzącego się na nowo wojska polskiego w stopniu jenerała dywizyi. Lecz gdy dziwactwa W. Księcia Konstantego wszystkich zniechęcać poczęły, co w dawnem wojsku służyli, znieść ich niezdolny Chłopicki — opuścił służbę i żył prywatnie w Warszawie ze szczupłych dochodów, jakie mu z dawniejszych czasów zostały. Niedługo potem wstąpił do grobu Dąbrowski — i Sokolnickiego zabrakło. Kiedy pytano, kto na przypadek potrzeby zwrócić na siebie może ojczyzny nadzieję, każdy Chłopickiego wymieniał. Lecz tej ufności nie było w samym Chłopickim. Wychowany pośród rządnego wojska, i w służbie, gdzie wola jednego unosiła się nad potęgą, ani polubił myśli wiodących do powstania, ani też wierzył, aby nasz naród zdolnym był kiedy do wielkiej walki, jaką nam toczyć wypadło, chcąc strząsnąć z siebie olbrzyma północnego kajdany. Myśl ta szlachetna, z którą żył i umierał lepiej znający swój naród Dąbrowski, była od Chłopickiego daleką. Dlatego ani się do niej sposobił, ani jej pojął w chwili zdarzonej potrzeby. Przez lat trzynaście zostawiony

w spoczynku, czas ten tak długi po większej części bezczynnie przepędzał. Co większa, nawet nie starał się obeznać z położeniem kraju i ludźmi. I ztąd pochodzi, że gdy go władza najwyższa spotkała, otoczyć się zdolnościami nie umiał. Żołnierz z nałogu i zamiłowania, wszystko rachubom matematycznym poddawał. Miłość ojczyzny i zapał nie były u niego żadną potęgą, bo tę w bagnetach i działach umieszczał. Od początku powstania był przeświadczonym zbyt silnie, że same tylko układy mogą nas uratować od zguby. Nie obeznany z polityką, mało świadomy dziejów, miał umysł stały w swych przedsięwzięciach, który zbyt często w upór przechodził. Podejrzliwy względem innych, ale sam siebie nie pewny, nie rzadko pogardzał zdrowemi rady i zniechęcał z łatwością. Skory do gniewu i do gwałtownych uniesień, zapominał się, a potem żałował. Nikt nie miał wpływu na jego postanowienia i zdanie, lecz rzadko kiedy poszedł za własnym popędem. Jedno posiadał, co posiadać był powinien, to jest nienawiść bezrządu i wichrzycieli i wszystkich intryg, któremi chcieli wynieść się do władzy. Gdyby go nie odwodzono w najpierwszych chwilach, byłby z nich kilku dobru powszechnemu poświęcił, a może przez to zagrodził złemu, które tak świętą sprawę do zguby przywiodło. Więcej z nazwiska jak z rzeczy dyktator, poczuć nie umiał całej wagi swego położenia. Obojętność, nieprzebaczona od wielu, raz tylko wyprowadziła go za mury Warszawy, dla widzenia cząstki wojska, którem miał dowodzić. Jego potrzeby i urządzenie zdawał na innych i źle od nich był wyręczany, bo długi pokój, w którym kraj nasz zostawał, ściągnął zarazę niepojętej gnuśności umysłów. I ztąd pochodzi, że czas zbyt drogi sześciu tygodni, został strwoniony na niczem, bo sam Chłopicki nie wierzył w to wojsko, które kształcono naprędce.

Lecz dalsze czyny tego człowieka lepiej go jeszcze w działaniu wyjaśnią [1]).

Adam książę Czartoryski, syn jenerała ziem podolskich, znanego powszechnie opiekuna nauk i rzeczy ojczystych, znanym był również przed wybuchnięciem powstania od obcych i swoich, przyjaciel młodości cesarza Aleksandra, rychło uwierzył, że ten pełen zrazu szlachetnych uczuć monarcha, prędzej czy później błąd polityczny swej babki, przez rozbiór Polski spełniony, przywróceniem Polski nagrodzi. Myśl o ojczyźnie była od dziecka jego najsłodszem marzeniem. Z nią piastował urząd ministra spraw zagranicznych w Rosyi, dla niej ten urząd opuścił: a uwierzywszy, że Polska tylko istnieć może przy wielkim północnym kolosie, nie chciał być uczestnikiem tego, co w roku 1812 dla podźwignięcia Polski działano. Kiedy potęga Napoleona chwiać się poczęła — zaraz Czartoryski wystąpił jako pomocnik cesarza Aleksandra w sprawach ojczyzny. — Widzieliśmy go w Rządzie tymczasowym rosyjskim w roku 1813 i widzieliśmy na wiedeńskim Kongresie. Konstytucya Polsce przez Aleksandra nadana jest jego dziełem. Długo należał do wykonania onego. — Lecz gdy Monarcha zrazu tak liberalny i wspaniałomyślny, wskutek

---

[1]) Ktoś napisał:

„W szkole Napoleona pół życia przepędził,
Walcząc za obce bogi krwi swojej nie szczędził;
Gdy Polska wszczęła walkę o swą dawną postać,
Miał pole zostać wielkim, wolał niczem zostac".

Tak o nim napisał Brzozowski oficer, który kreślił historyą kampanii roku 1831:

Homme extraordinaire, qui sera l'énigme de la postérité, qui aurait pu dans tous les siècles briller de la gloire des héros et qui par une seule pensée faiblement conçue et à la quelle il s'opiniatra, c'est privé de la courrone d'immortalité, tandis qu'il a plongé sa patrie dans un gouffre de malheurs: malgré sa fautes les yeux de tous les Polonais restaient toujours attachés sur lui, tel est l'ascendant du caractère et du génie.

poduszczeń i następnych wypadków zmienił swe zdanie i własne dzieło począł niweczyć, wnet poznał Czartoryski, że pierwiastkowe jego mniemania były ułudą, i że ustąpić musi z widowni, na której smutna rzeczywistość działać poczęła. Wzniesienie Zajączka na namiestnika Polskiego Królestwa, sekret ten wielki odkryło. Bo któż nie widział natenczas, że dumny władca, nad przyjaciela pełnego szlachetnych uczuć i chęci, przełożył siepacza? Jeszcze się trudnił przez czas niejaki Czartoryski opieką nauk w uniwersytecie Wileńskim, ale i z tego stopnia został strącony intrygą nikczemnego Nowosilcowa, którego przed laty wydobył z nicości. Oddalony od wpływu do spraw publicznych, powrócił do nich w części podczas sejmowego sądu. Już wtedy wzrok jego jasno widział, czy Polska może się czego od Rosyi spodziewać. Dla odzyskania nieco zachwianej ufności współziomków, stanął w obronie tych nieszczęśliwych, których Rząd wtedy koniecznie potępić zapragnął. Jeźli Bieliński stał się ramieniem tego pamiętnego sądu, duszą jego był Czartoryski. Dlatego zaraz po wybuchnięciu powstania, on wszystkich oczy zwrócił na siebie, i długo stał na szczycie powszechnej uwagi. Lecz Czartoryski, nie był człowiekiem do kierowania Rządem pośród wzburzonych namiętności i w pośród nagłych wypadków. Bez wymowy, którą chwilowa potrzeba nastręcza, wszystko do czego się przygotować potrafił, nosiło piętno rozwagi i głębokiego rozsądku. Bez decyzyi w nagłych potrzebach, gdy mógł spokojnie i nieco dłużej pomyśleć, przynosił owoc dojrzały na radę. Wszystko co najlepszego wyszło z Wydziału spraw zagranicznych, wyszło z pod pióra Czartoryskiego i w tym urzędzie mógł on celować rzetelnie i oddać wielkie usługi. Szlachetność jego uczuć i celów nie podlegała ani na chwilę wątpliwości najlżejszej. Czerniciele cnoty, gdziekolwiek ona istnieje, przypisywali mu chęć wynie-

sienia się na tron! Zbyt on dobrze życzył ojczyźnie, by na przypadek największych pomyślności powstania, nie przełożył wezwania na tron książęcia, któryby przyniósł wraz z sobą choćby najżejsze dla Polski korzyści.

Michał Radziwiłł, dobry Polak, poczciwy człowiek, tak w wojskowości jak i w obywatelskim zawodzie, niczem się nie mógł nigdy odznaczyć i samo tylko imię zasługi przynosił.

Władysław Ostrowski młodość swą służbie wojskowej poświęcił. Szlachetny z przyrodzenia, poczciwy z rodu, zbyt mało ufał swojemu zdaniu, tak w sprawach domowych jak i publicznych. Zapominający o sobie, ale wylany dla drugich — dla nich swe własne sprawy poświęcał. Widząc go czynnym w powstaniu, i następnie marszałkiem Sejmu; ktoś zapytany co o tem sądzi, odrzekł natychmiast: „Gdyby Ostrowski popierał sprawę cudzej ojczyzny nie swojej, pewnieby dobrze to zdziałał: w przeciwnym razie wielka zachodzi wątpliwość“. Z początku Sejmu trzymał się silnie strony rozsądku, z postępem czasu obce wrażenia stały się jego udziałem, a wkońcu nawet czy z przekonania czyli z słabości, ludzie gwałtowni przewagę wzięli nad jego umysłem. Nie przeto jednak wyrzec kto zdoła, że osobiste widoki powodowały jego czynami. Dobry ten Polak błądził jak wielu błądziło — lecz serce jego zostało zawsze w pierwiastkowej czystości.

Leon Dembowski posiadał i rozwinął niepospolite do spraw publicznych zdolności, ale się wielu podobać nie zdołał. On po Lubeckim mógł jako tako w trudnych okolicznościach interesa skarbowe prowadzić. Niedługo widzieć go będziemy przy sterze. Gdy w styczniu w 1831 r. ustanowiono Rząd, pięciupartya kaliska postawi na czele skarbu najmniej zdolnego ze swoich, wtedy ujrzymy Dembowskiego ratującego wedle przemożenia popsute rzeczy w tym względzie, a przy zbyt

miernych talentach jego ministeryalnych kolegów, widzieć go będziemy samego gotowego do odpowiedzi za wszystkich. Zbyt krótki przeciąg czasu w tem urzędowaniu przebyty i nagłość smutnych wypadków, nie dozwala Dembowskiemu rozwinąć zdolności, uniknąć błędów.

O Barzykowskim nie znanym zinąd w życiu publicznem, mało się powiedzieć pozwoli. Wiek jego młody nie wzbudzał wielkiej rękojmi dobrego wyboru. Prawości uczuć nikt mu zaprzeczyć nie zdoła.

Z przeznaczonych na urząd ministrów niektórzy ustąpili wkrótce bez śladu po sobie, niektórzy dadzą się poznać następnie. O Niemojowskim Bonawenturze jednym nie będzie może od rzeczy nadmienić; on z dojrzalszym co do rozumu a umiarkowańszym nierównie co do rozumu, a umiarkowańszym nierównie bratem Wincentym, jeszcze od roku 1820 z opozycyi sejmowej zasłynął. Prześladowany z nim razem przez W. Księcia stał się niedługo wyrocznią swoich współziomków w Kaliskiem. Gdy oba z bratem w początkach powstania do Warszawy przybyli, wszystkie urzędy stały im zaraz otworem. Jakoż natychmiast został mianowany ministrem sprawiedliwości; niedługo wkrótce wewnętrznym. Gdy z miejsca tego zejść musiał, stanął na czele opozycyi przeciw umiarkowanemu stronnictwu w Izbie poselskiej. Następnie wyniesiony na wiceprezesa Rządu, skończył swój zawód na stopniu prezesa. Rzekłbyś zapewne, że mu nadludzkie zdolności torowały drogę do tylu zaszczytów? Bynajmniej — śmiałość i upór wystarczyły za wszystko, bo to oboje snadno krótkowidzących omamia. Jeśli kto wielki dług winy zaciągnął za zgubę sprawy naszej w chwili najmniej do tego sposobnej — tym był Bonawentura Niemojowski zapewne. Dopóki go widziano na stopniu ministra, gotów był Izbom sejmowym urągać, gdy z niego zeszedł, za nic miał i Rząd i wszystko. Przeciwny Rządowi pięciu gdy

go tworzono, stanął następnie w jego obronie, dlatego tylko, że myśl zmiany wyszła od innych, a nie od niego. Przyrzekłszy swoim stronnikom strącenie jenerała Skrzyneckiego z naczelnego dowództwa, działał w tym celu, nie oglądając się, kto być potrafi jego następcą. Gdy przyszło było zwalić Rząd pięciu, pierwszym do tego był Niemojowski, by sam stanął na czele. Gdy w tem dznał zawodu, urząd wiceprezesa uratował go od zupełnej niechęci. Ostatnie chwile powstania położą pieczęć na oznaczenie tego charakteru, równie dumnego jak nieprzystępnego dla wszelkiej myśli rozsądnej. Lecz taka była sława imienia jego w narodzie, że jej na oślep wierzono, bez szukania dowodów istotnej zdolności.

Gdy tak urządził Rząd nowy Chłopicki, wyprawił gońcem do Petersburga podpułkownika Wyleżyńskiego, z doniesieniem Cesarzowi o tem co zaszło, oczekując zawsze skutku delegacyi Lubeckiego i Jezierskiego, którzy jeszcze stanąć nie mogli na miejscu. Tymczasem przybył z stolicy Rosyi pułkownik Hauke z poleceniem przekonania się na miejscu o położeniu rzeczy i z proklamacyą Cesarza datowaną dnia 17 grudnia 1830 r. którą jako akt ważny i pierwsze słowo ze strony obrażonego Pana, musi tu znaleść miejsce dosłownie *(B)*.

Jeżeli z jednej strony ta proklamacya nie przedstawiala wielkich dla Chłopickiego nadziei, by zawikłane interesa Polski dały się załatwić na drodze zgody; przyznać wypada, że ton jej umiarkowany, był nieco sprzecznym z opisem parady petersburskiej na dniu 9 stycznia odbytej, gdzie całe wojsko wzruszone słowami Cesarza, miało ze łzami upraszać, by je niezwłocznie posłano przeciw *rozbuntowanym* (tak nas albowiem w ruskiej polszczyźnie mieniono). W odpisie swoim Chłopicki powołał się na dawne swoje doniesienia, i na to wreszcie, co polecone zostało delegowanym do Petersburga Polakom. Odjechał pułkownik Hauke, nie

dosyć kontent ze skutku gróźb słownych, któremi pragnął zachwiać postanowienia swych ziomków.

Nie długo potem zaszedł wypadek, mniej znakomity dla dziejów, lecz przecież godny uwagi. Między klęskami dawnego Rządu, na które sarkał kraj cały, było rozgałęzione i posunięte aż do najlichszych śledzeń szpiegostwo; podejrzliwość i zamiłowanie w plotkarstwie W. Księcia stworzyły rzesze sprzedajnych istot, które pod różnym kierunkiem i tysiącem postaci zakradały się w zacisza domowe, w gmachy publiczne, w świątynie, a nawet w szkoły żakowskie. Ztąd poszły tysiączne doniesienia, najczęściej nawet fałszywe, ztąd uwięzienia bez liku, i wiele nieszczęść opłakiwanych od licznych rodzin. Ztąd zepsucie tak oczywiste i z wszelkich względów wyzute, że nawet śmiało twierdzono, iż znakomite zkądinąd damy, że dzieci nawet były szpiegami. Trzech wyższych naczelników wymieniano tego ohydnego rzemiosła. Pierwszym i najtajniejszym, był pułkownik rosyjski Sass i ten zginął wśród zaburzeń nocy 29 listopada. Drugim jenerał Rożniecki, który z swą hańbą i złotem, uciekł między rosyjskie szeregi. Trzeci Mateusz Lubowidzki wiceprezydent Warszawy, a tego widzieliśmy skłutego od bagnetów akademickich w przedpokoju Belwederskiego pałacu. Zrazu mniemano, że stracił życie, i to byłoby może szczęśliwym wypadkiem. Wynaleziony następnie, i odniesiony do szpitala Ujazdowskiego, miał koło siebie i czujny dozór i przyzwoite staranie. W biegu ważniejszych wypadków, przepomniano zupełnie o jego osobie i czynach. Lecz gdy się baczność powszechna ku rzeszy szpiegów zwróciła, gdy ich poczęto ścigać i badać, gdy w niedostatku praw karnych na ten nowy rodzaj zbrodni poczęto sobie psować głowy, jakim sposobem dogodzić zemście powszechnej bez obrażenia prawa, zadrżał nad nad swoim losem Lubowidzki. Miał on brata Józefa między członkami sejmu i razem — między dyrekto-

rami banku polskiego. Bracia Łubieńscy zawsze pełni zabiegów około pomnożenia majątku i w licznych z bankiem stosunkach, a to tem bardziej, kiedy z nich jeden był również dyrektorem onegoż, uwiedzeni czy osobistemi względami, czy szlachetnością umysłu, postanowili wydobyć z niebezpieczeństwa wice-prezydenta Warszawy. Nie trudno było przekonać szacownego z wielu względów jenerała Wojczyńskiego, gubernatora stolicy, że Mateusz Lubowidzki wskutek ran odniesionych zostający w lazarecie wojskowym nie był aresztowany przez żadną władzę. Otrzymują przeto pozwolenie gubernatora przeniesienia go do domu brata Józefa, zinąd nieposzlakowanego w niczem urzędnika. Pozór lepszego starania około jego zdrowia, wystarczył do ubarwienia zamiaru. Henryk Łubieński sam się udaje do Ujazdowa i za okazanym rozkazem, bierze Lubowidzkiego do swojej karety. Już było wszystko do jego ucieczki gotowe. Józef Bontani spowinowacony z Łubieńskimi, bierze go do swego pojazdu, i spiesząc pocztą uprowadza do Szląska. Tam on tak długo pozostał, aż okoliczności krajowe zmienione dla niego na lepsze, nie nastręczyły mu zręczności powrotu przez Petersburg do nowych dostojności i do działania w Warszawie.

Ale wieść o tym wypadku wtedy dopiero obiegła stolicę, gdy już Lubowidzkiego nie było. Słusznie powstały krzyki na niedbalstwo gubernatora i na intrygę Łubieńskich. Uchylone zostało główne narzędzie tylu spraw tajnych i tylu nici do większych odkryć, zmierzłych czynności dawnego Rządu. Ledwie nie przypłacił tego wypadku usunięciem od służby Wojczyński. Henryk Łubieński został uwięziony i pod sąd oddany, chociaż na końcu bez skutku, Tomasz i Piotr Łubieńscy uchyleni z swych posad zostali, ten jako jenerał i kasztelan, tamten jako dowódca gwardyi narodowej warszawskiej. Bontani przewożony z miejsca na miejsce pod strażą,

w następnych bitwach oczyścił swe dobre imię, i sam dla siebie znalazł pociechę po krzywym czynie, do którego został bez winy wciągnięty. Całe zdarzenie jakkolwiek mniej znaczne, przecież posłużyło niechętnemu Dyktatorowi do wystawienia w złem świetle czujności Rządu około interesów narodu.

Gdy sejm swe prace zamykał, uczuł potrzebę wydania manifestu do wszystkich ludów, dla usprawiedliwienia powstania. Czas nie wystarczył do spełnienia tak ważnej sprawy, a to tembardziej, kiedy uchwała stanowiąca dyktaturę zastrzegła niezwłoczną limitę sejmową. Wypadło zatem poruczyć to dzieło Deputacyi sejmowej. Złożona z Czartoryskiego, Radziwiłła, Paca, Wodzyńskiego i Gliszczyńskiego z Senatu; z Ostrowskiego jako marszałka Izby poselskiej, tudzież Jana Ledóchowskiego, Franciszka Sołtyka, Teodora Morawskiego, Świrskiego, Barzykowskiego, Jezierskiego, Wężyka i Wiszniewskiego, posłów; przybrała sobie do redakcyi Gustawa Małachowskiego, Morozewicza i Swidzińskiego. i zaraz poczęła swe prace. Redakcya ostatniego zyskała przed innemi pierwszeństwo. Umieścimy ten akt niebawem, nie pomijając szczegółów jego ogłoszenia i oporu, jaki w tym względzie rozwinął Dyktator.

Jakkolwiek przygotowania do wojny szły bardzo opieszale i nawet utworzona od pierwszej chwili gwardya narodowa Warszawy, nie otrzymała jeszcze ogranizacyi zupełnej, postanowieniem Dyktatora tworzyć się miało 16 pułków piechoty po dwa na każde województwo, a to z straży bezpieczeństwa ruchomej, którą uchwalono zaraz z początku powstania. Ale szef sztabu głównego jenerał Mroziński, biegły gramatyk, nie dość rozwinął energii, dla przywiedzenia do skutku tworzenia się, tej że tak rzekę rezerwy, tak, że dowódzcy pułków czekać zbyt długo musieli na pierwiastkowe instrukcye, a w wykonaniu onych nie małych przeszkód doznali.

Jakaś fatalność, czyli niewiara w zapał narodu, psowały zrazu najchwalebniejsze zamiary. Zbiegło się mnóstwo dawnych wojskowych, ofiarujących swoje usługi ojczyźnie. Mało z nich który doznał dobrego przyjęcia. Ci co spieszyli z Galicyi i Poznańskiego Księstwa, zniechęcali się oziębłością Dyktatora. Zdało się, że wyższa polityka krokami jego kieruje i że unika starannie wszelkiego starcia się z Austryą, a nawet z nienawistnemi Polsce Prusami. Ta okoliczność dała pochop do jawnych przeciw Chłopickiemu niechęci, poczęto puszczać pogłoski o przeciw-rewolucyi, a pisma publiczne, których się dotknąć nie śmiano, rozwinęły całą rozwiązłość przeciwko władzy, tak jak gdyby kraj ten używał najgłębszego pokoju. Chciał może tamę położyć złemu Chłopicki, ale sam nie śmiał, a gdy potrzeba wynikła, nie został wsparty bynajmniej. Urojenie przewodniczące myślom niektórych, kazało szanować swobodę druku i konstytucyę przy dyktaturze, to jest przy władzy nieokreślonej prawami. I ztąd fałszywość położenia władzy i kraju wynikła.

Lecz rozsiewane pogłoski zaczęły pozór rzeczywistości przybierać. Podpułkownik Dobrzański złożył na piśmie doniesienie, jakoby batalion saperów podmawiano do powstania przeciw niniejszemu Rządowi. Naczelnikami spisku mieli być Lelewel, Bronikowski adwokat i Ostrowski sekretarz komisyi sprawiedliwości. Brakło rzeczywistych dowodów. Wszakże w tak krytycznych chwilach, doniesienie piśmienne jednego z wyższych oficerów wojska, poparte powszechnemi prawie pogłoskami, spowodowało Dyktatora do aresztowania i donosiciela i doniesionych. Chciał on natychmiast złożyć sąd nadzwyczajny pod prezydencyą Ministra sprawiedliwości, ale ten zaraz uchylił się od wszelkiego uczestnictwa w tej mierze, zasłaniając się formami konstytucyjnemi, jak gdyby takie obok dyktatury istniały.

Nadeszły mu w pomoc przełożenia osób rządowych, które się zaraz kroku gwałtownego przelękły. Nie miał w tym względzie dosyć stałości umysłu Chłopicki i zdał tę sprawę na Radę Najwyższą; ta nie ujrzawszy żadnych w pogotowiu dowodów, kazała natychmiast aresztowanych uwolnić. Został w przytrzymaniu delator. Korpus saperów uniewinnił się pozornie oświadczeniami przed Dyktatorem, Lelewel wyszedł z tej sprawy silniejszym w mniemaniu swoich stronników, niż był nim kiedy, i kłębek intryg zginął na zawdy z przed oczu władzy. Podpułkownik Dobrzański, niczego potem dowieść nie zdołał, ale wyszedłszy bezkarnie, zostawił w podejrzeniu opinii tych, których skarżył, chociaż bez skutku. Wichrzyciele istotni (a tych nie brakło) lepiej odtąd kryli swoje zamiary.

Wrócił nakoniec Wyleżyński z Petersburga, i przywiózł tylko rychłego powrotu jednego z delegowanych to jest Jezierskiego nadzieje. Odwołano się raz jeszcze do proklamacyi z dnia 17 grudnia. Już nikt nie wątpił z rozsądnych, że sprawę polską rychlej czy później oręż musi roztrzygać. W tem przekonaniu Delegacya sejmowa chciała ogłosić sporządzony przez nią manifest. Był temu mocno przeciwny Dyktator, pewnie z obawy, ażeby akt ten nie przeciął wszelkiej drogi do układów w których on ufał jedynie. Lecz tu, jak często, rzecz się skończyła na wybuchu płonnego gniewu. Jak nie miał władzy wstrzymywać postanowienia Sejmu Dyktator, tak nie chciał użyć drogi przekonania i łagodności względem Deputacyi sejmowej. Choć po oporze, wszelako wyszedł na widok publiczny manifest. Dyktator próżno swą władzę i swój charakter na szwank widoczny naraził.

Przystąpmyż do udzielenia tego ważnego dowodu, tak wielbionego przez wszystkie pisma publiczne tak rozwlekłego za naszem zdaniem i zdolniejszego zająć

raczej miejsce między artykułami dzienników, niżeli skreślającego dobitnie, a zwięźle wielką sprawę ujarzmionego narodu, przed sądem świata. Są i tam miejsca, które potomność powtórzy *(C)*.

Zaledwie skończyła się walka pomiędzy Dyktatorem a Deputacyą sejmową o ogłoszenie manifestu, lub wstrzymanie onego do dalszego czasu — walka, z której obydwie strony wyszły z widoczną ku sobie niechęcią, nadeszły inne zdarzenia niemniej drażliwe dla ówczesnej włady, i dla tych, których sejm postawił na straży prawa, poruczając im nawet niejako uchylenie Dyktatora od steru. Jan Jezierski wysłany razem z Lubeckim do Cesarza z Petersburga powrócił, drugi zaś deputowany, czy własną chęcią czyli też wyższym rozkazem wstrzymany, w Petersburgu pozostał. Przywiezione pisma były zbyt ważnej treści, aby ich nie wymienić koleją. Pierwsze pomiędzy niemi miejsce trzymał list Mikołaja cesarza do Chłopickiego, a po nim list Lubeckiego do tegoż jenerała. W pierwszym dziękował Cesarz za utrzymaną dotychczas spokojność, i w dość pochlebnych wyrazach, wzywał ku dopełnieniu woli swej objawionej proklamacyą z 17 grudnia. Lubecki dalej się jeszcze posunął, wystawiając wielkie dla kraju korzyści, jeżeli jenerał żądania monarchy przywiedzie do skutku w sposób łagodny i prędki. Spisanie rozmów odbytych z Cesarzem, część niemniej ważną skutków tego nadzwyczajnego poselstwa stanowi.

Nie będziemy się rozszerzać nad przeszkodami, jakich deputowani polscy w swojej do Petersburga podróży doznali. Zatrzymani w Włodawie przez W. Księcia Konstantego, pewnie tym końcem by wprzódy goniec wysłany zawiadomił o nich Cesarza — ledwie zyskali pozwolenie do dalszej podróży. Chciał wreszcie W. Książe z mów ich wyczerpać, jakie rzeczywiście mają zlecenia. W Narwi zastali rozkazy, które im dalszej drogi wzbro-

niły, zanim oświadczą, w jakiej postaci przybyli. Musieli zeznać, że Lubecki jako minister królewski, Jezierski jako poseł sejmu Królestwa, chcą się stawić przed Cesarzem. Otoczeni baczną na siebie uwagą w stolicy carów, nie mieli żadnej prawie z nikim styczności, a kiedy w czasie ich pobytu przybył do Petersburga podpułkownik Wyleżyński, przez Dyktatora, jak się już rzekło, wysłany, ani on o nich, ni ci nawzajem o tym oficerze żadnej wiadomości nie mieli. Co mówił z Cesarzem Lubecki, to jest nieświadome dotychczas, bo przy tem nie był Jezierski. Gdy ten ostatni został do do dworu wezwany, najprzód usłyszał gorzkie Cesarza wyrzuty. I któż się temu zadziwi? Obrażona miłość własna jest pierwszym bodźcem człowieka, a cóż dopiero despoty. Pierwszym warunkiem pojednania ma być ukaranie sprawców powstania, co śmieli napaść brata monarchy w zbrodniczym zamiarze. Sam Sejm powinien się poczuć do tego. Zaprzestanie wszelkich uzbrojeń, zebranie się wojska według rozkazów Cara, zerwanie poczętych związków z obcemi, ma o szczerości Polaków przekonać. Jestem królem polskim, wyrzekł Mikołaj, i chcę nim pozostać. Nie przystanę na żadne przyzwolenia, boby to uwłaczało mojej godności — nie przyłączę żadnego kraju do Polski, bo nie mogę wynosić jedną prowincyę państwa własnego kosztem drugiej do potęgi i siły (jak gdyby i te i tamta pod jednem berlem nie były). Pierwszy wystrzał działowy zniszczy na zawsze polityczne istnienie kraju waszego. Namyślcie się przeto, i możecie nowych wysłańców do mnie wyprawić.

Dybicz, do którego był odesłany Jezierski, jeszcze z nim mówił wyraźniej. Złąście porę obrali do waszego powstania — byliśmy bowiem do wojny gotowi. Teraz więc o to tylko iść będzie, że ułożona wojna zamiast nad Renem, zacznie się nad Elbą lub Odrą. Przejdziem

przez Polskę i was w przechodzie zgnieciemy — a później nieco spełnione zostaną wielkie zamiary.

Po różnych odwłokach i dowodach dworskiej grzeczności, dość późno uwolniony Jezierski, gdy do Warszawy powracał, spotkał na drodze dość znaczne wojska, które na jego umyśle wielkie sprawiły wrażenie. Gwardye cesarskie miały 14 stycznia opuścić Petersburg. Wszędy po drodze rozsiewał trwożne pogłoski, które go potem nie małego w Warszawie nabawiły kłopotu, gdyż je przypisywano niechęci.

W jakiemże położeniu zostawał wówczas Chłopicki? Wiedział on dobrze, że wojsko polskie, na które można rachować, zaledwie 45 tysięcy wynosi. Do nowych pułków uzbrojonych kosami, żadnej nie przywięzywał wartości. Wywozu broni palnej zakazali sąsiedzi. Własne fabryki nie działały jeszcze jak trzeba, a raczej Rząd o tem zbyt mało myślał, by je postawić w możności działania. Dowódcy wojska nie mieli ani doświadczenia, ani potrzebnej zdolności. Starzy zgnuśnieli w pokoju, i żałowali postradanych korzyści, które im pod upadłym Rządem dowództwa pułków nastręczały. Ci, którzy rewolucyą poczęli, lub w niej następnie najczynniej działać pragnęli, mieli fałszywe wyobrażenie o jej dążności, i raczej zmiany socyalnej jak samego ustalenia niepodległości pragnęli. Ich mowy i czyny sprzeciwiały się rozsądkowi zdrowemu, i mogły z czasem poprowadzić do rozdwojenia umysłów. Nikt z obcych nie dawał dotąd najmniejszej oznaki współczucia dla Polski. W takich stosunkach któż się zadziwi, że pierwszą myślą Chłopickiego stały się układy. W końcu rozmowy z Jezierskim dał do poznania Cesarz, że życzy sobie deputacyi powtórnej, i że w niej chętnie oglądać będzie tego, do którego przemawiał.

Prócz wymienionych niedawno, miał w ręku swoim Chłopicki jedno zbyt ważne pismo, aby o niem prze-

milczeć. Był to list ministra sekretarza stanu Grabowskiego. Czy on był złożony w sejmie, lub nie, piszący tej chwili nie pomni. Treść jego zachęcała Chłopickiego do układów, których Cesarz szczerze pożądał, a końcowy przypisek domieszczał, że na przypadek trudności pośrednictwo pruskie może wszystkiemu zaradzić. I ten list jeden stał się przyczyną Chłopickiegu upadku.

Przewidując ważne okoliczności dla kraju, zwołał sejm Dyktator na dzień 18 stycznia. Lecz gdy się chwila posiedzeń zbliżała, nikt nie przenikał, jakie będą przedmioty pod naradę poddane. Napróżno o to badano tego, w którego ręku cała władza spoczęła. Chwiały bowiem jego umysłem najsprzeczniejsze uczucia. Nie było żadnego planu do działań; a biegające pogłoski o skłonności Dyktatora do poddania się władzy Cesarza zniechęcały umysły; przyczyniały się nie mało do tego coraz zuchwalsze w objawieniu zdań swoich dzienniki. Chciał ich śmiałości położyć tamę Chłopicki. Lecz słabość Rady najwyższej, której to dzieło poruczył, nie mogła żadnego znaleźć lekarstwa. Rosła zuchwałość zostawiona bez żadnego powściągu. Zjawione dość świeżo pismo pod tytułem: *Nowa Polska*, było przytułkiem dla wszystkich, co tylko chcieli uwłaczać Rządowi i najrozsądniejszym zasadom.

Na dni kilka przed sejmem zwołał był Deputacyą sejmową Dyktator. Nie zdolny wcale do przygotowania umysłów ku zamierzonemu celowi, ani też do działania na przekonanie pojedynczych członków wprzód, nim się zejdą na radę, mniemał, iż sama otwartość, a raczej cierpkość żołnierska za wszystko wystarczy. Podejrzliwy z przyrodzenia i z niedoświadczenia, nie ufał prawie nikomu i od nikogo nie pragnął szukać porady. Nad jego myślą, którą Deputacyi wynurzył, unosiła się chęć nienawistnych układów. Wystąpił zaraz z takową bez względu na niepopularność widoczną, a dla poparcia

swojego zdania, położenie wojska i jego potrzeb i zasobów krajowych, wystawił w przesadnych co do niekorzyści kolorach. Ten sposób zagajenia rzeczy, do sprawiedliwych podejrzeń prowadzi. Według twierdzenia Dyktatora nie było więcej piechoty nad 37 tysięcy, konnicy 8 tysięcy niespełna. Proch zaledwie na trzy bitwy mógł wystarczyć. Dział nazbyt mało, a ręcznej broni nic nie było wcale w zapasie. Niedostatek dowódców na równą zasługiwał uwagę. Ten obrachunek ogólny sprzecznym był z doniesieniami szczegółowych dowódców. I ztąd się niechęć okazywała widocznie. Choćby tak było istotnie, zaraz nastręczyło się pytanie, przez czyją winę spełzło na niczem półtora miesiąca — kto nie chciał środków, ten mógł być sprzecznym celowi. Czemuż nie weszła w ścisły rachunek siła moralna, która fizyczną podwaja? Dlaczegóż pominięto umyślnie porozumienia z bracią jęczącą pod moskiewską przemocą? Czemu nakoniec wzgardzano ciągle ofiarą usług, którą tak chętnie nieśli z różnych stron doświadczeni w bojach ziomkowie? Zkąd ta oziębłość i zniechęcenie umysłów? Na te pytania zbyt trudna była odpowiedź.

Gdy więc niektórzy z członków Deputacyi sejmowej odważyli się sprzeczne swe zdania wynurzyć, nie nawykły do podobnych dyskusyj Chłopicki rychło zapomniał, co im i co był winien sobie samemu. Uniesienie, którem już władać nie umiał, przeszło zwyczajne granice. Osłupiali zrazu członkowie Deputacyi, porozumieli nakoniec, że trudno będzie trafić do końca. Gorsząca scena rozjątrzyła tembardziej umysły. Na zapytanie zdziałane: jakim sposobem ratować ojczyznę, odrzekł Chłopicki, że już innego środka nie widzi, nad układy za pośrednictwem Prus — i że w tym celu jedynie działać może skutecznie. Dodał nakoniec, że jeśli ten zamiar nie przyjdzie do skutku, on z temi dokumen-

tami w ręku (mówił o listach z Petersburga odebranych) dłużej nie może być Dyktatorem. Opuściła natychmiast Deputacya sejmowa Chłopickiego z goryczą w sercu i z przekonaniem potrzeby zmiany, która w obecnej chwili nie może przynieść żadnej dla kraju korzyści. Stan niepewności i trwogi sparaliżował wszystkie umysły i sprawy.

Tego samego wieczora zapytała się Deputacya sejmowa Chłopickiego na piśmie, czy przyjmie najwyższe nad wojskiem dowództwo? odpowiedział, iż może przyjąć jedynie dyktaturę niczem nieograniczoną, nawet bez wpływu Deputacyi sejmowej. Ostatniem pismem do Dyktatora było oświadczenie Deputacyi, że udzielenie tak wielkiej władzy, jakiej pożąda jenerał Chłopicki, przechodzi atrybucye Deputacyi, i że z podobnem żądaniem winien się udać do sejmu, który nazajutrz swoje prace rozpocznie. Po odebraniu takiego pisma, złożył natychmiast dyktaturę Chłopicki. Natychmiast pisma publiczne okrzyknęły go zdrajcą najświętszej sprawy ojczyzny. Czy nie dał pozoru do tego tak fałszywego mniemania, już przesądzając bezsilność środków, już chcąc tak jawnie układów za pośrednictwem Prusaków, już nie chcąc przyjąć władzy inaczej jak bez ograniczenia żadnego — niech sam jenerał, niechaj osądzi potomność; krew jego odpowie z czasem za czystość uczuć, nigdy za zręczność kierowania publiczną rzeczą nie odpowie rozsądek! Jeśli chciał władzy dla dobra Polski, po cóż zwoływał sejm, gdy to od niego zależało jedynie? Jeśli pożądał układów, któż mu ich wzbraniał, dopóki władzę piastował? Cóż było snadniejszego, jak pozyskanie ufności Deputacyi sejmowej, gdy w liczbie członków tę składających, tylu światłych, rozsądnych i umiarkowanych mężów widziano? Wstręt do poufałych powierzeń, czyż nie powinien był dobru ojczyzny ustąpić? Ale Chłopicki nie mógł być czem innem

jak tylko Chłopickim. Takim go nawet widziano, gdy jeszcze pod najdespotyczniejszym rządem Napoleona walczył na polach Hiszpanii.

O szkoda! szkoda na wieki tak pięknej roli, którą pogardził Chłopicki, szkoda przykładu dla dziejów tak wielkiej sławy, jaka nie wielu z ludzi dostać się może w podziale. Wojownik dość znakomity z swych czynów, lecz które snadno ginęły w innych ogromie, staje się nagle bożyszczem całego ludu i wojska. Wzbrania się zrazu zgodnym okrzykom, które go powołują na czoło bohaterskiego przedsięwzięcia Polaków, kryje się nawet przed niemi, ale porwany siłą nadzwyczajnych wydarzeń, daje się unieść od gwałtownego potoku. Na tę wiadomość zadrżały wrogi, bo czują dobrze, że wódz Polaków nie ma w ich gęstych szykach godnego siebie rywala. Burzliwość sprawców powstania staje mu na zawadzie do wielkich celów, które zdaje się pojmować na chwilę. Ogarnia władzę najwyższą, i wnet kraj cały widzi w tym kroku zbawienie, i nikt się nie odważa opierać. Wojsko przyjmuje nowego władcę z zapałem. Przybiegli do stolicy reprezentanci narodu! w ich ręce miał złożyć miecz i buławę Dyktator. Jakkolwiek świadome czytelnikom wypadki wyzuły z wszelkiej uroczystości tę wielką chwilę; jakkolwiek rychło poznano zbliska, że Chłopicki nie ma nic w sobie z tych wielkich umysłów, co niegdyś w Rzymie podobną piastowały dostojność, przecież nie spostrzegł świat tego, kiedy sejm cały jednomyślnością uprawnił ogarniętą dostojność i tej poddawszy zupełną władzę, zaprzeczył zaraz wszystkim zarzutom, że zgoda nigdy nie była udziałem Polaków. I któż był świadkiem równego tryumfu, jakiego doznał Chłopicki, gdy w dniu 21 grudnia Izby sejmowe jako już prawny Dyktator opuszczał. Lud, nienawykły do niewolniczych uniesień, wyprzęga konie jego skromnego pojazdu, wysiada z niego Chło-

4*

picki, a unoszony prawie na rękach swoich współziomków, wraca do domu odpocząć po tylu i tak potężnych wzruszeniach. Cała stolica w ogniach radości jaśnieje. Nie sama Polska jest jego sławy widownią. Wszystkie narody zbiegły się w czuciu dla wielkiej sprawy Polaków, równie jak i dla tego, który już stoi z woli narodu na czele. Mniej znane imię z ust do ust przebiega. Każdy pożąda poznać rysy tej twarzy, i poznać męża, którego zdolności i cnota tyle obudza ufności. Każdy powtarza te tony, które za życia już mu w przechodzie do nieśmiertelności przybrzmiewać mają i będą. Za nic Dąbrowski, Poniatowski, Kościuszko — wyżej nad nimi stawa Chłopicki, i z tego szczytu — w niedługiej chwili sam się pogrąża w nicości! Jak sława, tak samobójstwo, nie ma równego w dziejach przykładu, a najpiękniejszą kartę historyi ten sam potargał, kto miał w niej świetnieć na wieki.

Wieść o złożeniu dyktatury przez Chłopickiego przeraziła nową nadzwyczajnością umysły. Istniała pewność, że w żadnym względzie sejm nie zechce mu władzy nieograniczonej poruczyć, że on z swej strony samego dowództwa wojska nie przyjmie. Poczęto badać troskliwie, komu naczelnictwo wojskowe poruczyć. Sejm się rozpoczął, a pierwszem jego staraniem było przyznanie manifestu przez Deputacyą ogłoszonego, za odpowiadający życzeniom sejmu równie jak celom powstania — drugim i równie nagłym był wybór wodza. Złożono radę wojenną i tymczasowe dowództwo poruczono jenerałowi Weyssenhofowi, który tego zaszczytu nie przyjął. Najwięcej głosów na radzie miał za sobą Radziwiłł Michał (niegdyś jenerał brygady, dziś senator wojewoda), po nim Weyssenhoff, a nakoniec Krukowiecki. Ale na zaszczyt tej rady, między kandydatami na wodza podano także pułkownika Jana Skrzyneckiego. Ujrzymy go wkrótce wyniesionego do tego

stopnia zbiegiem okoliczności, i własną swoją zasługą. I to już wiele było, gdy wojownicy osiwiali pod bronią, składając wszelkie względy na stronę, podali w liczbie kandydatów tego, który służył w niższych stopniach pod nimi.

Lecz inne względy kierowały postanowieniem sejmu, gdy ten znaczną większością głosów do najwyższego dowództwa nad wojskiem Radziwiłła powołał. Wszystkie gazety zaprzedane Moskwie, i wszystkie pisma wychodzące z petersburskiego gabinetu twierdziły, że garstka tylko wichrzycieli zdziałała polskie powstanie, że inni z słabości, inni z bojaźni wciągnięci, czekają chwili powrotu do powinności, i są za dawnym rządem duszami. Potrzeba było o fałszu tego twierdzenia przekonać. Gdy więc mąż taki jak Czartoryski, stawał na czele rządu, a na czele wojska Radziwiłł, gdy na obranie obydwóch wszystko wpływało, co tylko znakomitego posiadało Polskie Królestwo, czy mogło ostać kłamne twierdzenie, w obliczu świata — w obliczu nawet najciemniejszej części ruskiego narodu? Prócz tego Radziwiłł był mężem najczystszej cnoty i jeszcze w roku 1813 służbę wojskową porzucił. Tak nie dotknięty zarazą, która się stopniowo w nasze wojsko wciskała, obcym był wszelkim intrygom, i nie liczył żadnego w wojsku starszeństwa, a przez to samo nie wzbudzał w innych zawiści. Nakoniec wiedziano dobrze, że były dyktator Chłopicki przyrzekł najświęciej wspierać Radziwiłła swemi radami, swoją pomocą, czegoby może pod innym wodzem nie zdziałał. Tym więc sposobem, jako najzdolniejszy z liczby wojskowych, stanął na czele chociaż pod obcem imieniem. I w tej postaci ujrzym go wkrótce walczącego i odnoszącego szlachetne blizny za świętą sprawę, którą się wyrzekł kierować. I z takich przyczyn wyniesienie Radziwiłła nie wzbudziło przeciwnego uczucia.

O formie rządu przyszłego dość były długie narady. Nieszczęście chciało, że przeważyły zdania za kształtem zawikłanym i najmniej do nagłych czasów stosownym. Czterech członków pod prezydencyą piątego miało władzę najwyższą sprawować. Odrzucono radę ministrów pod jednym prezesem, a tym sposobem zrobiono naczelników wydziałowych niczem, kiedy z nich każdy swoje projekta i pracę składać musiał w biurze rządowem i znowu czekać, aż właściwy referent zda sprawę przed zgromadzonym kompletem i aż ten znowu roztrzygnie. Odpowiedzialność konstytucyjna ministrów stała się przez to czczem słowem. Naczelnik wojska zyskał bez żadnej potrzeby głos w Rządzie, a gdy ten przybył na radę, ostatni członek musiał też radę opuszczać. W tej gmatwaninie bez wzoru gubiły się i wlekły najnaglejsze sprawy. Cóż, skoro przyszło do wyboru członków rządu — lecz o tem później wspomnimy.

Na dniu 25 stycznia miano zdać sprawę Sejmowi ze wszelkich działań pod dyktaturą spełnionych, a szczególniej z negocyacyj z dworem petersburskim odbytych. Ale dniem wprzódy, jak na nieszczęście, rozeszła się po stolicy odezwa feldmarszałka rosyjskiego Dybicza, jedna do wojska własnego, a do polskiego druga. Obie bez oznaczenia miejsca i czasu, dość ważne jednak, aby je dla potomności przechować *(D)*.

Takie odezwy nie zostawiały żadnej wątpliwości, że wielka sprawa Polaków musi być rozstrzygniętą orężem — przecież puszczenie ich w obieg bez daty i cisza dwutygodniowa, która po ich rozrzuceniu nastąpiła, pobudza do mniemania, że cesarz Mikołaj rozkazawszy swemu wodzowi puścić postrach przed rozpoczęciem wojny, przykazał oraz przyjąć deputowanych polskich, których się spodziewał. Lecz po złożeniu dyktatury nikt już podobno nie myślał o tem w Warszawie, a groźby Dybicza przeciwny skutek spodziewanemu

sprawiły. Ci, którzy chcieli pomknąć rzeczy aż do ostateczności, chwycili się tej pory i dokazali swojego.

Czytano w Sejmie pisma i odpowiedzi Dyktatora. Wielu niechętnych temu zinąd czystemu mężowi, których swą niezręcznością lub porywczością obraził, mściło się na nim przez wzgardę. Zdrada, hasło ciemnego pospólstwa, gdy się rzecz jaka nie uda, przeniosła się do pism publicznych, a ledwie i nie do obrad sejmowych. Jakoż w dni kilka pchnięty od Lelewela Chomętowski, deputowany sandomierski, wniósł oskarżenie Chłopickiego w Izbie poselskiej i wzywał sądu. Snać on przepomniał wraz z swym mentorem, że Dyktator piastował władzę nieodpowiedzialną nikomu. Dlatego oskarżenie upadło, a oskarżyciel na inne czasy i przeciw innemu głos swój potwarczy zachował. Ledwie nie gorszy los spotkał Jana Jezierskiego. Dała do tego przyczynę nieroztropność, z którą wracający z Petersburga, trwożne pogłoski i płochość powstania rozsiewał; przyłożyło się nie mało zdanie sprawy sejmowi z swych przed Cesarzem wynurzeń. Za złe mu miano, że pierwiastkowe powstanie szałem wylęgłym w niedowarzonych głowach mianował. Mógłże on wiedzieć, że wnet po jego wyjeździe z Lubeckim cały naród weźmie tak moeny udział w tem, co istotnie młódź niebaczna poczęła?

Nie umiał bronić swej sprawy Jezierski, ledwie go Michał Kochanowski kasztelan uratował. Silniejsze czucie obiedwie Izby zajęło. Nikt nie pochwalał Chłopickiego postępku. Gdy mógł, nie działał, gdy był powinien podnieść do wyższej potęgi, opuścił sprawę powstania. Dlatego władzy jego słusznie nazwisko opłakanej przydano. Młodzież tak dotąd skora na każde jego skinienie, strzedz go poczęła troskliwie. Ci go pragnęli od ciosów zemsty zasłonić, tamci zaś zręcznie pozoru użyli, by go przytrzymać na wszelki przypadek. Tak ten, co wczoraj mógł życiem i śmiercią rozrządzać,

dlatego tylko, że nie chciał albo nie umiał, dziś jako więzień i odstąpiony od wielu, był od niektórych zdrajcą ojczyzny nazwany.

Lecz ten sam dzień 25 stycznia stał się epoką ważniejszego nierównie wypadku. Na sześć dni wprzódy, gdy sejm swe prace odnawiał, Roman Sołtyk, poseł koniecki, a na czas krótki regimentarz czterech zawiślańskich województw, podał do laski marszałka sejmu projekt zrzucenia z tronu cesarza Mikołaja z całem Romanowów pogłowiem, projekt, który naówczas wielkiego nie wzbudził udziału, bo śmiałość jego równała się nieroztropności. Projekt takowy wylągł się w głowach najzapaleńszych klubistów. Lepiej i dojrzalej myślący żądali wprzódy czynów, któreby Polsce dać mogły prawo do ogłoszenia niepodległości. Projekt takowy odesłany do komisyj sejmowych, nie był roztrząsany bynajmniej i być nim nie miał tak rychło, bo ci członkowie co ją składali, snadno ujrzeli i przedwczesność i nierozsądek onego. Odezwy Dybicza pobudziły do reakcyi. Nie bez przygotowania zapewne i nie bez planu, gdy już skończono w sejmie czytanie złożonych przez Wydział zagraniczny papierów, i gdy się objaśniono o stanie rzeczy przez Dyktatora spełnionych, marszałek sejmu wniósł w połączonych Izbach, aby odpowiadając, tak jak przystoi na odezwy Dybicza, polecić komisyom niezwłoczny raport nad wnioskiem Romana Sołtyka. Poparł ten wniosek brat marszałka, kasztelan Antoni Ostrowski. Jan Ledóchowski, poseł jędrzejowski, spowinowacony z obiema, postąpił dalej i wyrzekł: po co nam czekać na raport komisyj? Jesteśmy połączeni z Senatem, chodzi tu o strącenie z tronu monarchy, który podeptał najświętsze prawa, i który grozi nam śmiercią, cośmy stanęli przy ich obronie. Wyrzeczmy zgodnie: nie ma dla nas Mikołaja! a Mikołaj przestanie panować. Słowa te powtórzyli niektórzy

z członków sejmu. Obecni widze zawołali: nie ma Mikołaja — niech żyje naród! i dopełnione zostało zbyt ważne a niebezpieczne dzieło, z radością zapalonych, z bólem rozsądnych i z podziwieniem powszechnem. Nie mało do tego przyłożył się głos energiczny i śmiały Franciszka Wołowskiego, deputowanego z miasta Warszawy. Poseł Łuszczewski podał środek spisania aktu, uchwalonego natychmiast, i podpisania onego przez wszystkich członków Izb obu, co również jednomyślnie przyjęto. Rozprzągł się zaraz porządek, gdy poruczono Niemcewiczowi redakcyę aktu, na którą niedługo czekano. Lecz zaraz przy niej trafiono na wielkie trudności. Jak było można spisać akt tak przeważny, bez rozebrania i wyłuszczenia ważniejszych jeszcze do niego powodów! Byłyż takiemi namiętne okrzyki? Czyż takie ciało jak Senat polski z Izbą poselską złączony, winien był wpływom galeryi ulegać? Ale, nikt nie śmiał, a raczej nikt nie był gotów do przywiedzenia jakiegokolwiek oporu, a wezwanie do podpisów bez żadnej poprzedniej rozwagi pośród okrzyków powszechności, zaspokoiło nawet bojaźliwych sumienia snadną wycieczką przymusu na przypadek nieszczęścia. Oto jest ten akt tak ważny, który poruszył do żywego gniew petersburskiego gabinetu *(E)*.

Gdy się zastanowimy nad jego osnową, brak dostatecznych pobudek naprzód uderzy. Jeżeli sama groźba rozgniewanego Cesarza wyrzeczona ustnie, a może nawet niedokładnie odniesiona, spowodowała detronizacyą — cóż będzie, skoro pan dawny ziści te groźby i krąbrne dzieci kulami dział licznych zacznie nakłaniać do miłości ku sobie! Jeszcze parę tygodni cierpliwości, a akt ten zyskałby wiele na swojej powadze. Pierwszy wystrzał działowy ze strony Rosyi, pierwsza krew polska w obronie swobód przelana, wymowniejby przemawiała za wielkim aktem, nad przytoczone po-

budki. Lecz zarzut prawny przeciw detronizacyi był jeszcze większej wagi, jakeśmy wyżej nadmienili, a największej: niepolityczność zupełna, a raczej płochość, nieprzyzwoita reprezentantom narodu. Kto broń podnosi bez wezwania i rozkazu najwyższej władzy, ten ją czynnie niweczy. Kto stawa z gotowością do walki przeciw monarsze, czyż potrzebuje nadto przemawiać? Polska nie słuchając rozkazów Cesarza, już go strąciła z tronu bez aktu. Napróżno twierdzić kto zechce, że podóbne położenie stawiało w równi Polaków z Albańczykami, zbuntowanymi przeciw władzy Sułtana. Nic nie pomogła detronizacya wyrzeczona w dniu 25 stycznia względem Rosyi, która nas buntownikami mianowała, ni względem innych narodów, które nigdy nie uznały niepodległości naszej. Zwycięztwa i tylko potrzeba było zwycięztwa — resztę odłożyć należało na potem. Gdy widzieliśmy obojętność zupełną od obcych, gdy ci co nam jedynie sprzyjali, nigdy nie przyrzekali nic więcej nad dotrzymanie traktatów z roku 1815 względem Królestwa Polskiego — wnet się wykazał błąd gruby tych wszystkich, którzy mniemali, że za wyrzeczeniem detronizacyi przyjmą nas zaraz w poczet niepodległych narodów. Gdyby pomyślność walki zaręczoną być mogła, i ten krok płochy uszedłby może za szczytny. Lecz któż mógł czynić tak zuchwałe rachuby? opór wytrwały a dzielny — oto jest, cośmy jedynie dopełnić mogli przy najszczęśliwszych wypadkach, a po takowym, cudu potrzeba było, ażeby inne mocarstwa na inne panowanie w Polsce przystały.

Po najzaciętszej walce nastąpić muszą układy, bo wiecznej wojny lud żaden nie żąda. Lecz przy układach albo Cesarz musiałby przyznać prawność detronizacyi, co nigdy nastąpić nie mogło, albo naród polski akt swój wycofać, co nieprzyzwoitością i upokorzeniem

trąciło. Czyliż nie lepiej nie mieć na drodze tak niezwyciężonej przeszkody.

Gdy kto zapyta, jakiej winie akt ten niewczesny przypisać? odpowiem śmiało: brakowi obywatelskiej odwagi. Wielu to czuło. Nikt przecież na nią zdobyć się nie zdołał. Czyliż sam żołnierz w podobnem położeniu kraju winien był piersi swoje za całość i niepodległość kraju wystawiać? Wyższe dostojności mająż tym, co je piastują, same zaszczyty bez niebezpieczeństw gotować? Gdyby prezydujący w Senacie, do którego także przewodnictwo obrad sejmowych w połączonych Izbach należy, w krótkiej a energicznej przemowie, całą śliskość kroku wystawił, gdyby był dodał: że nie przeciwny rzeczy, zwraca ją tylko do prostej drogi uchwalonego niedawno prawa, a zamiast okrzyków albo podpisów, czekać chce w swem miejscu i czasie na pojedyncze zdania każdego członka sejmu, i sam swoje, bez żadnej trwogi i żadnego względu objawi; gdyby nakoniec solwował posiedzenie w porządku roztrząśnienia wniosku Romana Sołtyka — któż wie, coby wynikło w skutku dojrzalszej rozwagi? Możeby wniosek takowy przeważył, ale akt uroczysty, akt na zasadzie prawa zdziałany, przestałby zwać się aktem pośpiechu, wymuszonym przez groźby albo okrzyki galeryj. — Chcąc być mężem publicznym, nie trzeba chodzić za powiewem popularnego wiatru, potrzeba umieć obstać i umrzeć nawet przy prawie. Wieki następne! zródźcie nam mężów z podobną obywatelską odwagą, a Polska z gruzów powstanie.

Lecz zapadł bez żadnego oporu akt, stanowiący detronizacyą Cesarza — i pękł ostatni węzeł, który go z Polską jednoczył. Odtąd krew hojna obydwu ludów ma skleić gwałtem te związki — lub je roztargać na wieki. Ułagodzoną nienawiść przez wzajemne stosunki obudzą klęski wzajemne! Biada tym krajom, których

potrzeby różne są z interesami, lub namiętnościami panujących nad niemi.

Przez dni następne trudniły się Izby opisaniem i wyborem członków Rządu najwyższego Narodowego. Szkoda! że myśl postawienia na czele władzy z Rady ministrów i prezesa, nie wzięła góry nad wyobrażeniem zawikłanem, Rządu z pięciu członków złożonego, do którego ministrowie żadnego wpływu nie mieli, a w którym nawet ich projekta mnóstwo znajdowały trudności, przez potrzebę oddawania ich pod rozbiór mozolny pojedynczych członków Rządu, postawionych na straży pięciu wydziałów. Wybór osób zajął czasu nie mało. Prezesem obrany książe Adam Czartoryski; członkami: Niemojowski Wincenty, Morawski Teodor, Barzykowski Stanisław, Lelewel. Znamy już zinąd wszystkich prócz Morawskiego, lecz i ten znany nam będzie, gdy wyrzekniemy, że o nim nic się nie da powiedzieć. Pojedyncza opozycya przeciw ustanowieniu dyktatury w dniu 21 grudnia, całą była jego zasługą, jak się o tem nadmieniło powyżej. Lecz nie możemy pominąć bez przytoczenia znakomitej mowy księcia Adama, którą obudwom Izbom za nowy dowód ufności dziękował. W niej się maluje i jego dusza i dawne polityczne stosunki *(F)*.

Gdy sejm był na dniu 26 stycznia zajęty spisywaniem i uchwałą aktu detronizacyi, Towarzystwo patryotyczne postanowiło nowym zająć stolicę widokiem. Uchwalono cześć pogrzebową dla męczenników ruskiej wolności. Któż nie docieknie, że pod tem imieniem uczcić postanowiono pamiątkę Pestla, Murawiewa, Bestużewa, Rylejewa i Kochowskiego, którzy na samym wstępie panowania Mikołaja cesarza, wskutek odkrytego spisku przeciw rządowi, straconymi w Petersburgu zostali. Jaki los spotkał innych współwinnych, i to jest wszystkim wiadomo. Wszakże, z oburzeniem widziano,

że gdy sąd nadzwyczajny ogłosił wyrok zapadły w sposób nieznany u innych europejskich narodów, Cesarz który go mógł zatwierdzić albo złagodzić, oszczędnie użył tego najpiękniejszego przywileju monarchy, którym jest łaskawość, a obok tego, dla kilku osądzonych zaostrzył karę, wbrew zwyczajowi i ze wzgardą prawa, które gdzieindziej nie dozwala takiej ostrości. Tu przesadzonych uczuć Polacy zechcieli pewnie okazać ruskiemu narodowi, że umieją cenić spełzłe nawet usiłowania o dostąpienie swobód, że ich nienawiść nie zapala przeciw ruskiemu ludowi, że im nie zazdroszczą, owszem chcieliby nawet dopomódz do pozyskania czesnego miejsca pomiędzy swobodnemi narodami. Lecz te oznaki, równie jak wydawane odezwy i jak te sztandary, które w początku wojny stawiano wojsku rosyjskiemu przed oczy z napisem: Za naszą wolność i waszą, żadnego skutku zdziałać nie mogły. Najszlachetniejsze nasiona na martwą skałę rzucone, nie mogą wydać owocu! Jeszcze lat wielu potrzeba, zanim się przygotuje rola ku jej przyjęciu sposobna.

W trzecim dniu lutego, zapadła uchwała sejmu obwieszczająca i narodowi i światu, że Polska wzgardzając demagogicznemi zasady, chce jedynie rząd monarchiczno-reprezentacyjny przyjąć za podstawę przyszłej szczęścia swego warowni. I tym sposobem spełzły te płonne zarzuty, któremi dzieło powszechnego powstania przeciw ciemięztwu Rosyi, ohydzano przed światem: spisku, bezrządu i propagandy burzycielskiej imieniem. Nie miały one przystępu u wielu ludów i ludzi, przecież i tę broń nawet wydrzeć wypadło z rąk gabinetów na byt nasz srodze zawziętych. I wskutku tego odezwa Izb obu do Polskiego narodu zyskała jednomyślność sejmową. Jest to akt ostatni przed nowym aktem, zaciętej wojny, która się począć miała niezwłocznie; go-

dnym on będzie uwagi potomnych. Dlatego umieszczeniem dosłownem obciążyć musimy niniejszy pamiętnik *(G)*.

Lecz wkrótce potem, to jest w dniu 6 tegoż miesiąca, nadeszła do stolicy polskiej wiadomość, że wojsko nieprzyjacielskie na dniu poprzednim w kilku kolumnach do Królestwa wkroczyło. Rozwiązala się nakoniec zagadka, jakim sposobem spór znakomity i wielki rozstrzygniętym zostanie. Wieść ta ożywiła ducha w narodzie. Wojsko pałało chęcią okazać w skutku, ile się sprawie narodowej poświęca. Ruch nadzwyczajny poprzedził wydane z tego powodu odezwy. Wszyscy zwrócili ku północy swe oczy, gdzie, jak na przekor obudwom stronom, wiatr południowy trwającą zimę rozwiązał. Pękły wnet lody, któremi skrępowane pomniejsze rzeki i strumienie nie wystawiały żadnej do ruchów przeszkody. Drogi uboczne woda i błoto nieprzystępnemi zdziałały. Wypadek pomyślny zrazu dla polskiej armii, lecz wkrótce płonny, gdy wiatr północny wziął górę nad tym, co dotąd powiewał.

Co sprowadziło rychlejszą wojnę nad powszechne domysły, łatwo tu będzie rozwiązać. Dybicz miał czekać deputacyi z Polski, której zrazu niepłonna była nadzieja, lecz zamiast tego, odebrał detronizacyą Cesarza. Opatrzony pełnomocnictwem zupełnem, przyspieszenie wojennych kroków na własną odpowiedzialność zaciągnął. Tak wojna sama w zbyt niedogodnej porze poczęta, może się śmiało aktowi z dnia 25 stycznia przypisać. Lecz chociaż znajome były co do sił wyższych nieprzyjacielskie zastępy, wiadomość o wojnie nie przerazila umysłów, owszem wyżej je podniosła.

Ciągnęły polskie zastępy, w znacznej części z nowozaciężnych złożone, z tem przekonaniem wewnętrznem, że stawiać czoło zdołają wyższym siłom w trójnasób. Chęć nader silna poświęcenia krwi swej i życia do bohaterstwa wzbudzała. Zapał powszechny w żołnierzu

i w oficerach niższego stopnia mało się różnił od szału. Ale dowódcy pułków i brygad nie wszyscy byli podobnem czuciem przejęci. Wielu z nich rząd upadły zbogacił; niektórzy widząc nierówność siły, chociaż pełnili swoją powinność, wątpili jednak o skutku. Ztąd pochodziła oziębłość, i ztąd nakoniec potrzeba, co do zmian licznych znaglała. Udał się także do wojska Chłopicki. Widok wojownika osiwiałego pod bronią zapał żołnierza obudził; była to nazbyt wymowna odpowiedź, na wszelkie zapaleńców warszawskich potwarze. Ale Chłopicki bez stopnia i nawet bez znaków przyzwoitych swej dostojności, chociaż kierował wszystkiem, nie miał a raczej mieć nie chciał należnej w wojsku powagi. On szedł na wojnę w tem przekonaniu, że honor narodu trzeba ratować przez dzielny opór, gdyż niepodobna uratować istnienia.

Zmierzymy w krótkości wojsk obu siły, nim się rozpoczną mordercze zapasy. Od północnego zachodu prawe skrzydło rosyjskie tworzy wyborowy korpus grenadyerski księcia Szachowskiego, złożony z 24.000 ludzi, i ten wiódł z sobą dział 60; dalej na zachód korpus pomniejszy Manderstorna wynosił głów 7000 z 12 działami. Środek pod wodzą Rozena z litewskiego korpusu ukształcony miał około 40.000 ludzi i dział 100 z górą. Korpus Pahlena wynosił 30.000 z 72 działami. Jenerał Witt miał pod sobą 15.000 i dział 40. Rezerwa pod WKsięciem Konstantym około 20.000 z 36 działami liczyła. Od Uściługa i Włodawy wkroczyły nadto dwa korpusy Geismara i Kreutza przeznaczone do odłącznego działania, a po większej części z konnicy złożone. Siła ich do 18.000 z 40 działami liczona. Pułkownik Aurep wszedł do Brześcia z 3.000 ludźmi i łączył główne siły. Z wymienionymi na końcu, wszystko wojsko wogóle do 140.000 i dział 236 liczyło.

Naprzeciw takiej potędze mieli Polacy 4 dywizye piechoty pod dowództwem Krukowieckiego, Szembeka, Skrzyneckiego i Żymirskiego, które 40.000 wynosiły. Jazda poprzydzielana do nich nie więcej nad 10.000 liczyła. Działa polowe ledwie do 116 dochodziły. Rezerwy składały pułki nowozaciężne i jazda nieukształcona zupełnie w ilości 18 szwadronów. Dział odwodowych było 40. Prócz tego garnizony Zamościa, Modlina i Pragi z nowokształconych batalionów ledwie 10.000 ludzi tworzyły. Któż na ten widok mógł powątpiewać o skutku walki, jeśli ta będzie z równą przezornością toczona? Zadrżał świat cały, gdy się wzajemnym siłom przypatrzył.

Wsławiony w niedawnej wojnie z Turkami marszałek Dybicz, zaraz początku widząc rozpierzchłe siły Polaków, jednych stojących nad Narwią, drugich do Bugu zbliżonych, był prawie pewny, że ich silniejszą masą rozdzieli i nim się skupić zdołają, stanie we środku pomiędzy niemi lub od Warszawy odetnie. Wysłane nadto pod Geismarem i Kreutzem zastępy, miały przez spieszne pochody zająwszy Lublin i ujście Wieprza po obu brzegach Wisły, Warszawę nagłem zjawieniem się w bliskości przerazić. Pierwszą część planu przezorność wodza i wpływ powietrza zniszczyły. Drugą mąż dzielny mający wkrótce zadziwić Polskę śmiałością działań i szczęściem, a tym był jenerał Dwernicki.

Zamiar Polaków przy mniejszej sile musiał być koniecznie odporny. Dla tego celu wojska będące w Augustowskiem województwie, na wieść wkroczenia moskiewskiej siły cofały się ku Narwi, zostawiając nieprzyjacielskim dowódcom łatwość zajęcia nieobronnego kraju i pierwiastkowie głoszonych po świecie nie krwawych tryumfów. Najpierwszy odpór Polaków okoliczności zrządziły. Gdy od 6 lutego topnieć poczęły śniegi i lody, gdy nieprzyjaciel nie mógł jak żądał spiesznym pocho-

dem od Buga na stary gościniec litewski w bliskości Warszawy wydążyć, a przeto zrzekł się nareszcie pierwiastkowego zamiaru, pierwsze wystrzały zaszły w dniu 8 nad Liwcem, a w dniu 10 pod Rożanem nad Narwią. Wszędy rosyjscy dowódcy okazywali zdziwienie, gdy przychodziło do walki i pod pozorem onego, wysyłali parlamentarzy do polskich dowódców, którzy im odezwy Dybicza składali. Ta wojna na słowa nie powiodła się bynajmniej. Więc trzeba było szukać pomocy w orężu. Tak w dniu 12 lutego opór nad Liwcem skłonił Pahlena do użycia siły, która mu przejście przez tę rzekę wymogła. Tu chciał Skrzynecki skłonić do bitwy, ale Chłopicki odradził. Skupiały się wolnemi krokami rozrzucone polskie dywizye, lecz nim tu przyszło do walki, na innym punkcie czekało Polaków świetne i pierwsze zwycięztwo.

Kiedy Kreutz Lublin zajmował i sposobił się do przejścia Wisły dla zagrożenia Radomia, korpus Geismara szedł ku Łukowu, by z prawej strony Wisły zbliżyć się ku Warszawie. Zostawiony przy dowództwie na lewym brzegu Wisły zacny jenerał Klicki, któremu stan zdrowia już nie dozwalał w czynnem dowództwie swoich zdolności poświęcić ojczyźnie, zwrócił swą baczność na odsłoniętą z tej strony stolicę. Zgromadza spiesznie rezerwę jazdy z 18 szwadronów, przyłącza do niej 3 bataliony niedokształconej piechoty, zbiera dział kilka i tych kierunek ochotnikom warszawskim porucza. Cały ten oddział ledwie liczący 4.000 ludzi pod dowództwo jenerała Dwernickiego oddaje, i temu każe zasłaniać stolicę. Ale ten jenerał był dotąd tylko znanym z swej cnoty i z gorliwości w stopniach podrzędnych. Zbytnia otyłość była mu na przeszkodzie do fizycznej dzielności; lecz w takiem ciele mieszkała dusza ognista, umysł ku wielkim dziełom pochopny. Wyszedł Dwernicki drogą ku Lublinowi wiodącą. Wkrótce go z oczu stracono, że

nawet Klicki przez 3 dni całe nic o nim nie wiedział. Gdy jego troski wzrastały, dał znać o sobie na dniu 15 przez doniesienie zwycięztwa. Wziąwszy on dobrą wiadomość o sile i ruchu nieprzyjaciół, przebył w skrytości Wisłę po lodzie i poszedł szukać wawrzynów. Na dniu 14 lutego spotkał Geismara pod Stoczkiem, a żalącego się przed swem wojskiem, że lekką chwałę zdobędzie, bo ma przeciwko sobie rekrutów, napadł, pobił, i rozproszył. Dział 11 i kilkaset ludzi zabrali nieprzyjacielowi Polacy, a dwieście ludzi poległo. Strata zwycięzców prawie pojęcie przechodzi, bo ledwie 50 ludzi zabitych i rannych liczono. 5 dział zaraz pomnożyło siłę tej broni, na której zbywało Polakom. Reszta sprowadzona do stolicy, dała świadectwo zwycięztwa. Jenerał Geismar zaledwie uszedł w całości. Ten pierwszy tryumf otworzył pole Dwernickiemu do dalszych i podniósł ducha w narodzie. Wkrótce go ujrzym, jak przeprawiony na inny brzeg Wisły, napadnie Kreutza pod Ryczywołem i jak go zgromi szczęśliwie.

Ale ważniejsze sprawy spełnić się miały na innem miejscu. Jenerał Skrzynecki zasłaniał swoją dywizyą przeciwko korpusowi Rozena dawny litewsko-warszawski gościniec. W nocy z dnia 15 na 16 postanowił siły nieprzyjacielskie rozpoznać. Tym końcem z silnym oddziałem piechoty i z częścią pułku 2-go ułanów napada obóz moskiewski w bliskości Zakrzewa. Jeńce i łupy i pierwszy sztandar odnosi w zdobyczy do swoich. Bitwa śród nocy stoczona, nazajutrz krwawe ślady męztwa Polaków objawia. Ale pułkownik Ziemięcki utraca rękę wskutek rany którą odebrał.

Na dniu 16 czekały tego dowódcę nowe niebezpieczeństwa i nowe wawrzyny. Nieprzyjaciel ciągnął w sile przeciw Warszawie. Położenie pod Dobrem zdało się Skrzyneckiemu sposobnem do zatrzymania jego zapędu. Przygotowany tak jak należy, powściąga długo przeci-

wników natarcia. Walczy 5 godzin z jedną dywizyą przeciwko trzem, i dział nie wiele z pomyślnym skutkiem przeciw mnóstwu wystawia. Tam to poznano, że nie siła, lecz męztwo i dobre rozporządzenie w boju stanowią. Tam to pułk 4 piechoty pierwszy raz dowiódł, że nie daremnie ojczyzna na jego dzielność rachuje. I dla ósmego pułku tej broni, którym dotychczas dowodził Skrzynecki, dzień ten nie mniejszą chwałę sprowadził. Dopóki widział potrzebę walki, póty ją ciągnął i żywił. Zasławszy trupem groble i przejścia Dobrego, cofnął się wreszcie wedle rozkazów i planów. Rozporządzenia wydane i raport ściągnęły na siebie obcych i swoich uwagę. Pierwszy pułkownik pruski Wilisen oddał hołd słuszny w swem piśmie (*Militärwochenblatt*) temu dowódcy.

Nie tak pomyślnie walczyła na drodze bitej od Siedlec ku Warszawie dywizya polska pod jenerałem Żymirskim. Już w dniu 16 lutego, parł ją od Mińska korpus Pahlena, za którym Dybicz z głównem wojskiem nadchodził. Wszystkie promienie siły nie nazbyt mocnej ściągały się w kierunku ku Pradze. Tam także dążyła od Pułtuska Krukowieckiego dywizya. Dzień 19 zjednoczył wszystkie po wyjściu z lasów otaczających Warszawę i tam dopiero ważniejsze zajdą wypadki.

Musiał Żymirski opuścić Miłosnę, cofał się od Okuniewa w równym kierunku Skrzynecki. Stanęła pomiędzy nimi Krukowieckiego dywizya. Szembek, którego wojsko odwód składało, w niedługim czasie mógł z nimi zająć liniję bojową. Przy karczmie Wawrem nazwanej schodzą się oba stary i nowy gościniec. Tam był punkt ważny, punkt połączenia zastępów rosyjskich ku równinie praskiej dążących. I tam wódz polski postanowił losu wojny spróbować. Dla wstrzymania ile być może od połączenia się Pahlena z Rozenem, postanowiono na Miłosnę natarcie. Dywizya Szembeka miała

zastąpić Żymirskiego. Lecz gdy wchodziła na liniję boju, uderzył nieprzyjaciel swem głównem wojskiem na obie. Zacięta walka odrazu toczyła się z korzyścią Polaków. Zdobyli oni 6 dział i jeden sztandar i kilka batalionów prawie do szczętu zniszczyli. Lecz kiedy Rozen począł od Woli Grzybowskiej w masach nacierać, roztropność poradziła cofnienie, nie można było dział wziętych uprowadzić dla braku koni, więc na zagwożdżeniu przestano. Gdy całe wojsko polskie na jednej linii stanęło, wszczęła się walka powszechna z różną koleją toczona. Był przed Grochowem lasek olszowy, zasłaniający położenie Polaków. Długo się bardzo o jego posiadanie ścierano. Lecz ile razy mężni Polacy na nacierających przeciwników uderzyć chcieli bagnetem, tyle razy nie mogąc placu dodzierżyć, cofali się ku lasom, gdzie ich przeważnie działa zasłaniały od zguby. Cały dzień prawie na jednem miejscu walczono. Noc przymusiła do położenia tamy morderczym zapasom, i Dybicz siły swe wszystkie wycofał w lasy. Ten mężny opór ze strony polskiej za zwycięztwo wystarczył. Nie mógł się nigdzie pochlubić nieprzyjaciel najmniejszą oznaką wyższości. Polacy w ciągu tej walki jeszcze jeden sztandar zdobyli. Ich strata doszła do trzech tysięcy, tak w zabitych jak w ranionych. Nieprzyjacielska do siedmiu tysięcy wynosiła.

Nazajutrz zrana odnowiła się walka zacięta, lecz już jedynie o posiadanie lasku olszowego walczono. I tu przypadło pułkom 8 i 4 z dywizyi Skrzyneckiego stanąć w obronie ważnego punktu, o który walka jeszcze się w tym dniu nie skończy, bo dzielne pułki postawione na jego straży, nie będą snadno zwalczone. Lecz gdy znużenie siły żołnierza wyczerpie, zastąpi one brygada Giełguda z Krukowieckiego dywizyi. Ale daremne wszelkie usiłowania i walki. Sześć pułków pieszych nieprzyjacielskich rozbiło się o męztwo garstki walecznych.

Na innych miejscach zostanie zaszczyt dla samej artyleryi dzielnej obrony — i znacznej straty, o którą szyki przeciwników przyprawi. Wcześnie przed nocą powściągnął Dybicz daremne swoje zapędy, i znowu w lasy cofnięty musi poczekać na nadchodzące posiłki. Dwa te dni krwawe płonności jego mniemań dowiodły: że tak snadno garść buntowników pokona. Nie wystarczyło ku temu dział 200 i przeszło 80.000 wojska, choć przeciwnicy jego ledwie 48.000 i dział 110 liczyli. Lecz gdy on może rachować na nowe wojska z stron obu, ciągną albowiem ku niemu: Geismar pobity i nietknięty Szachowski — Polakom ledwie nie wiele nowozaciężnych przybędzie. Gdy jednak siła moralna nie jest poślednią potęgą, wsparci takową Polacy, jeszcze mu kroku dostoją. Wielkiem ich wsparciem była w tej chwili stolica. Tam zaraz ranni znaleźli wszelką wygodę i najskwapliwszy ratunek — gdy przeciwnicy na zmarzłych polach z niedostatku pomocy i miejsca konali. Gdy polskie wojska miały i żywność i wszystkie boju zasiłki, ich przeciwnikom musiał głód nawet doskwierać. Cóż mówić o innych życia wygodach. Pierwszych jak zbawców i swe przedmurze tulili i pokrzepiali rodacy — drudzy zakryci samemi lasami, wyzuci byli z wszelkiej pociechy!

W dniu pierwszym walki przybył na pomoc rodakom mąż dawniej znany w dziejach bojowych — skory do walki i do poświęceń wszelakich — a tym był jenerał Umiński. Po utworzeniu Królestwa Polskiego wpadł on był z szczupłym majątkiem w Księztwo Poznańskie — żył lat kilka pod panowaniem pruskiem spokojnie — ale wykryte w roku 1825 związki Polaków, uczestnictwo jego zdradziły. Uwięziony przez pruskie władze, został skazanym na osadzenie w fortecy. Ten wyrok srogi ułagodziły z czasem prośby i przełożenia osób Umińskiemu przychylnych. Lecz gdy wybuchło warszawskie

powstanie, musiał powrócić do twierdzy Głogowskiej — i odtąd pilniej strzeżony zaledwie uszedł z jej murów fortelem. Pomoc współziomków skrzydeł dodała jego ucieczce. Takim sposobem wrócony swoim, zaledwie stanął w Warszawie, Rząd narodowy zaraz go jenerałem dywizyi mianował. Objął on wkrótce dowództwo korpusu jazdy, by mógł z korzyścią swoich zdolności użyć dla dobra ojczyzny. Lecz odwyknięcie, albo też niechęć ku Chłopickiemu, który początkiem wojny kierował, wnet mu to zdanie natchnęło, że twierdził śmiało, iż siły polskie nie wydołają nawet w skutecznym odporze; że trzeba walczyć dla ratowania honoru — ale po walce zaszczytnej należy szukać innych ratunku sposobów. Ujrzym go później w różnych kolejach — a przecież nigdzie i z niskąd nie doświadczymy skutków nadzwyczajnych wojskowych zdolności.

Przez dni następne głęboka cisza zajęła miejsce walk srogich. Z obu stron zgodnie grzebano ciała poległych. Krukowiecki objeżdżając przednie straże, spostrzegł znanego sobie nieprzyjacielskiego jenerała Witta i tego samowolnie do rozmowy wywołał. Za doniesieniem o tem naczelnemu wodzowi, przydany został za świadka podpułkownik Mycielski. Sam wstęp rozmowy przekonał, że Witt od Krukowieckiego został wyzwany — chociaż ten twierdził przeciwnie. Sama rozmowa ukończyła się na niczem, lecz dała powód do rozmaitych w Warszawie domysłów. Czynność Krukowieckiego nie była jasną zupełnie — i naganioną została — choć ten obstawał przy swojem, że nie on Witta powołał. Tak zeszło trzy dni bezczynnie — bo Dybicz potrzebował posiłków, a położenie wojsk jego zdało się być za nadto mocne do przedsięwzięcia ze strony polskiej natarcia. Lecz gdy nadbiegły wieści, że od Pułtuska znaczne wojsko rosyjskie nadciąga i że mu oddzielny od głównego wojska korpus rękę po za Radziminem po-

daje, ruch części wojska polskiego kazał się zaraz bliskich wojennych wypadków spodziewać.

Tymczasem mężny Dwernicki dopełniał z chwałą powołania swojego. Zbiwszy Geismara, powziął wiadomość, że Kreutz już przebył Wisłę — i że się do Radomia posunął. Stawa natychmiast na lewym brzegu tej rzeki, łączy się z słabym oddziałem jenerała Sierawskiego, odciąga nieprzyjaciela od Radomia, dościga go pod Ryczywołem, i w nowem, chociaż mniej świetnem zwycięztwie, znowu trzy działa i nie mało niewolnika zdobywa. Nie byłby uszedł nieprzyjacielski dowódca od klęski — wyratował go przypadek. Już chciał Dwernicki iść w jego tropy, pobić lub w Wiśle zanurzyć, gdy wieść fałszywa od Góry nadeszła, że Rosyanie chcą wyżej Wilanowa przebywać Wisłę. Dwernicki miał swem działaniem osłaniać od wschodu Warszawę. Sądząc, że jej niebezpieczeństwo zagraża, musiał się do Mniszewa powrócić. Wyjaśniła się płonność puszczonej pogłoski — ale już Kreutza na lewym brzegu Wisły nie było. Bitwa pod Ryczywołem na dniu 19 lutego, to jest w dniu bitwy pod Wawrem przypadła. Wspomnieć należy, że w tym dniu także sejm się nieustającym ogłosił, że zastrzegł dla siebie komplet zmniejszony do liczby 33 członków za dostateczny; wszelkie obrady choćby na obcej ziemi, za ważne, te tylko naznaczając piętnem nicości, któreby były odbyte pod wpływem moskiewskim i w miejscach przez wojsko cesarza Mikołaja zajętych. Postanowienie takowe kładło hamulec na nieprawne działania i podawało możność przeniesienia obrad gdzieindziej, gdyby takowe odbywać się nie mogły w stolicy.

Ledwie minęło południe 24 lutego, a już słyszała stolica huk dział i ręcznej broni od strony zachodnio-północnej. Dowiedziano się niedługo, że wysłane ku rozpoznaniu nieprzyjaciela oddziały od Białołęki, prze-

wyższającą siłą parte są ku Pradze. Tam walczył jenerał Kazimierz Małachowski, weteran wojska polskiego, a zbliżający się ku wałom Pragi ogień ostrzegał, że bój ten jest tylko przepowiednią ważniejszych wypadków. Jakoż nazajutrz wraz ze dniem wstrzęsły się od huku armat mury Warszawy. Książe Szachowski, ostatnie wsparcie Dybicza, od Pułtuska przyciągnął. Gdyby nie własne zeznanie moskiewskiego dowódcy, mógłby kto mniemać, że pierwiastkowe tego korpusu natarcie na Krukowieckiego dywizyą było skutkiem układu. Poznano później, że było dziełem przypadku. Bój rozpoczęty o 8 z rana już się przechylał na lewem skrzydle na stronę Polaków. Odpierał dzielnie Krukowiecki wszelkie natarcia, i po 9-tej szedł wstępnym bojem za swoim przeciwnikiem, wziął mu 3 działa i niewolnika niemało. Gdy się to działo na lewem skrzydle Polaków, Dybicz uznawszy niebezpieczeństwo Szachowskiego położenia, rozpoczął około 10-tej atak na prawe skrzydło i na środek Polaków. W niedługim czasie bitwa stała się powszechną — 300 dział grzmiało z obojej strony. Walczono bardziej niż kiedy zacięcie. Lasek olszowy, który przed kilku dniami był widownią tylu dzieł bohaterskich i tylu zgonów, ściągnął znów całą wodzów uwagę. Bronił go od początku jenerał Żymirski, i miał go bronić aż do ostateczności. Na jego posiadaniu zawisło było zwycięztwo. W samo południe, czy znużenie, czy strata ludzi, zniewalała Żymirskiego do doniesienia, że punkt ten musi opuścić. Sprzeczne rozkazy jeszcze go na tym punkcie wstrzymały. Wkrótce kula działowa pozbawia go ręki i życia, a las olszowy zajęty zostaje przez natarczywe roty rosyjskie. Wtedy Skrzynecki na czele swoich oddziałów wydziera im połowę lasu, a sam jenerał Chłopicki walcząc jak żołnierz, drugą połowę zdobywa. Wzmaga się walka zacięta — traci dwa konie pod sobą mężny Chłopicki. Widzą Polacy, że przepę-

dzony za Białołękę korpus Szachowskiego zjawiać się począł na linii boju i Krukowieckiego zewsząd do współdziałania napróżno wzywają. Ginie koń trzeci pod jenerałem Chłopickim, rannym w obiedwie nogi odłamkami granatu. Gdy go unoszą z pola zapasów, zastępuje go chwilowo Skrzynecki. Lecz Krukowiecki zawsze od swoich daleko. Wzmogła się bitwa, a zawsze o las olszowy. Zwątlone tak długim bojem polskie zastępy, musiały z niego ustąpić. Kształci się za nim silna kolumna rosyjskiej jazdy do stanowczego natarcia. Niema spójności w działaniu Polaków, bo Chłopickiego zabrakło. Dwa pułki ciężkiej konnicy rosyjskiej pędzą przez drogę bitą ku Pradze. Składa Skrzynecki silną kolumnę z swojej i z Szembeka dywizyi. Polska konnica przecina drogę nacierającym bez wielkiego skutku; bo tam gdzie oni dążyli, nie było wojska, lecz same ciury. Ci widząc niebezpieczeństwo z tak bliska, pierzchają i popłochem napełniają Warszawę. Godzina 3-cia z południa zdaje się szalę zwycięztwa na stronę Rosyan przeważać. Radziwiłł ustępuje ku Pradze. Lecz mężne pułki ułanów 2-gi i 4-ty zniweczają dzielnem natarciem rosyjskie zapędy. Legły olbrzymy, z których pułk kirasyerów księcia Alberta pruskiego złożony. Skrzynecki odparł skutecznie wszelkie natarcie. Nadeszła chwila zbyt ważna — gdyby z niej umiano korzystać. Przypada Skrzynecki do Radziwiłła, by mu powszechne doradzić natarcie. Polska konnica stała dotychmiast bez zaczepnego działania. Rosyjskie wojsko już wszystkie swe siły wywarło. Stały zbyt liczne działa bez przyzwoitej zasłony, i mogły być snadno zabrane. Ale wódz polski, wyzuty z Chłopickiego porady, nie śmie korzystać z myśli młodego dowódcy. Odpór skuteczny zdał się dla niego tryumfem — pogardza radą śmiałą, a raczej nie chce na swoją odpowiedzialność wszystkich jej skutków zaciągać. Zgromieni Rosyanie szykują się po za licznemi

działami — huk armat przerwany nieco wstępnem działaniem, znowu srożeje z stron obu — a dzień ten krwawy kończy się wreszcie bez skutku. Wtedy dopiero dywizyą Krukowieckiego ujrzano. Dwie godzin wprzódy, a jej zjawienie byłoby dla Polaków hasłem świetnego zwycięztwa. Przed nocą polska konnica zajęła stanowiska w Warszawie. Cała piechota obozowała pod wałami Pragi. Tak się skończyła olbrzymia bitwa, w której 47.000 Polaków walczyło z całą rosyjską potęgą. Gdyby nie rana, którą otrzymał Chłopicki, gdyby Radziwiłł usłuchał rady Skrzyneckiego, lub gdyby Krukowiecki odparłszy Szachowskiego, lepiej był pojął przeznaczenie swoje, lub nie upierał się przy długim pod Białołęką spoczynku, pewnie los wojny, a może nawet i kraju zawisłby od kilku godzin dobrze użytych w tym boju — a wielka sława Polaków pewnieby dla nich żywsze współczucie zjednała. Strata z obu stron była znaczna i dolegliwą. Sam Dybicz przyznał, że mu 8.000 ludzi zabrakło — co podług stopy wiarogodności rosyjskich doniesień snadno do 12.000 posunąć. Ilość wystrzałów rosyjskich wszelkie pojęcie przechodzi. Dlatego łatwy jest domysł, że im ładunków zabrakło. Obiedwie strony żadnych nie zyskały trofeów. Strata ze strony polskiej doszła do 7.000. Strata ogromna w miarę sił wzajemnych, a tem dotkliwsza, że w liczbie rannych znajdował się Chłopicki i że stąd wynikł kłopot, komu poruczyć naczelne dowództwo. Lecz gdzież jest to szumne zwycięstwo, którem rosyjskie i pruskie pisma zabrzmiały? Kilkaset łokci zyskanej ziemi pod Pragą dowiodło tylko bezsilności rosyjskich natarć i spełzłych laurów zabałkańskiego rycerza. Skutki późniejsze lepiej wykażą płonność zbytecznych przechwałek!

Ale Polacy z swej strony nie mogli dowieść zdziwionej ich męztwem Europie, że są powołanymi do pokonania północnego olbrzyma — nie mogli wskazać

swoim współziomkom oznak spodziewanego zwycięztwa, a ich stolica zamiast jeńców i dział zdobytych, zadrżała zrazu, gdy się los boju na stronę rosyjską przechylał; później tuliła na swojem łonie mnóstwo bolesnych ofiar najświętszej sprawy, od której jednak odwróciła się pomyślność. Ileż dowodów bohaterstwa nie wyliczano po krwawym boju? Ileż łez rzewnych wylano w domach, świątyniach i w tych przytułkach, które nie mogły objąć wielkiej ilości ranionych! Do księgi dziejów spisać należy te świetne czyny przez najdrobniejsze szczegóły, których przegadać nie można! Prócz wymienionych w ciągu opisu Grochowskiej bitwy, któż ciebie zdoła pominąć szlachetny a dzielny Mycielski, ojcze pięciorga dziatek, coś tyle ran prawie odniósłszy, nie wprzódy odszedł z miejsca tych krwawych zapasów, póki cię kula działowa do niego na zawsze nie przykuła! Jak rozrzewniający widok tylu kalek, którzy zbryzgani krwią własną ciągnęli wesoło przez ulice Warszawy, śpiewając przed zgonem: Jeszcze Polska nie zginęła! Innego czasu, innego pióra potrzeba, by skreślić wszystkie poświęceń dowody, i wszystkie czyny nadludzkiej odwagi.

Już noc rozpostarła kir swój posępny i na te pola hojną krwią zalane, i na ponurą stolicę, i na cofnięte pod lasy obozy mniemanych zwycięzców. Gęste ogniska obłyskiwały warownie Pragi, dalej za niemi leżą niepogrzebane a liczne trupy i konające bez opatrzenia ofiary dumy, a nawet swobód ojczystych szlachetni obrońcy. Krzepi Warszawa swoich wybawców po dziennych trudach, przyjmują lasy licznych najezdzców tej polskiej ziemi, która już od nich tak liczne ciosy poniosła, tyle klęsk wytrzymała i jeszcze wytrzymać gotowa. W świątyni obrad, w gmachach rządowych, gorliwi Polacy radzą o dobru ojczyzny. Schodzą się polscy wodzowie, już obliczyli naprędce bolesne straty, zmie-

rzyli siły, któremi mogą w przyszłości rozrządzać. Jeszcze myśl śmiała radzi nazajutrz wraz ze dniem natarcie, bo dosyć liczna konnica mało działała na polach Grochowa. I nocny napad powyżej Wisły, którą nie trudno przebyć po lodzie, ma kilka głosów za sobą. Ale ten, który urząd dowódcy piastował, waha się, daje rozkazy i cofa. Postanowiono nakoniec ściągnąć za Wisłę całą piechotę. Nie chciał Radziwiłł użyć tej władzy, która go sama opuszczała widocznie.

Nazajutrz zrana złożył ją w obliczu Rządu. Ten idąc za zdaniem rady wojennej, wezwawszy tymczasowo do naczelnego dowództwa jenerała brygady Skrzyneckiego, przełożył sejmowi potrzebę mianowania go na tę dostojność. Przystali wszyscy bez najmniejszego oporu, bo trudne rzeczy nie podłechtują do władzy. Niech tylko wódz nowy świetne odniesie zwycięztwo, a wnet ujrzymy wzbudzoną zawiść, do której wkrótce potwarz się nawet przyłączy. Ale po bitwie Grochowskiej, dowodzić wojskiem, które zwyciężyć nie mogło, na to potrzeba było więcej odwagi, niżli jej miano wśród bitwy.

Spłonęły wkrótce ulice Pragi, mogące ułatwić przystęp ku twierdzy. Wzgórza Warszawy stoją okryte działami. Liczne oddziały ciągną w lewo i w prawo nad Wisłą, by strzedz przeprawy tej rzeki. Trwożni mieszkańcy Warszawy myślą zawcześnie o swoim losie — i chcą układów. Niepewność wszystkich ogarnia. Wszyscy słuchają, aliż te działa, których huk wstrząsał niedawno sklepienia gmachów, nie rykną znowu zniszczeniem. Zadziwia cisza, która panuje od Pragi, bo nikt tu nie wie, co polskie męztwo zdziałało, nikt wzrokiem dosiądz nie zdoła, jak przerzedzone moskiewskie szyki, leżą bez ładu na polach bitwy wczorajszej. Gdyby wiedziano co się tam działo, pewnieby wkrótce hymny tryumfu zabrzmiały. Dni kilka przeszło, a wszyttko było w głu-

chem milczeniu. Ale wódz polski zajął się czynnie sprawieniem wojska — wlaniem mu ducha nowego, i nagrodzeniem walecznych. Miał w pogotowiu dwa nowe pułki, z których ubytek starych zastąpił, były i działa w odwodzie i liczne potrzeb wojennych zapasy; a wkrótce toż samo wojsko do liczby, lecz może wyższe i doświadczeniem i duchem, gotowe stało do nowych czynów, do nowych ofiar i trudów. Pierwsze słowa, któremi go wódz nowy przywitał, tchną tą prostotą, która nam rzymskie czasy przywodzi. Dlatego nie od rzeczy będzie zachować je dla pamięci potomnych *(H)*.

I Rząd Narodowy nie zapomniał się w tym względzie. Oto jest jego niemniej godna uwagi odezwa *(I)*.

Gdy pierwsze chwile po bitwie Grochowskiej minęły — gdy już poznano, że rzeczy polskie nie tak źle stoją jak o nich zrazu mniemano, gdy Wisła lody swoje ruszyła, poczęły także wzruszać się uśpione namiętności i zawiści. Jenerał Krukowiecki zawsze dążący do najwyższych zaszczytów, a zawsze unikający okazać swe myśli, widocznie znalazł się w szczególnem położeniu. Dawny jego kapitan i adjutant był wodzem — on sam się nawet do jego wywyższenia przyczynił. Ostry dla niższych, a względem wyższych zuchwały; gdy nie mógł znosić Poniatowskiego, zgubił Grabowskiego, który był wyższy stopniem od niego, gdy przedtem Sokolnickiego intrygą od dowództwa oddalił, a dla W. Księcia tyle był tylko z uszanowaniem, ile się lękał — jakże się znajdzie pod tym Skrzyneckim, który niedawno pełnił jego rozkazy? Ale fałszywość położenia była z stron obu. Dlatego snadno zdziałano, że podwyższywszy starego zawistnika do stopnia jenerała piechoty, dano mu poniekąd nie wprost zawisłe od wodza dowództwo, mianując go gubernatorem Warszawy. Środek ten wystarczy dla chwili obecnej, lecz nie na długo. Boleśniejsza przeprawa spotka Skrzyneckiego z Szembekiem. Nie

miał on zrazu najmniejszych roszczeń do wyższych stopni, i bić się tylko pożądał. Lecz w Polsce równie jest łatwo, jak trudno pozyskać sławę. Miał ją już Szembek za to, że on najpierwszy z swym pułkiem przybył po dniu 29 listopada w mury stolicy; choć widzieliśmy, jak się to stało, usłużni przyjaciele resztę zdziałali. Gdy w dniu 19 grudnia Chłopicki zrzekł się dyktatury, już byli tacy, którzy mieć chcieli Szembeka naczelnym dowódzcą; uczucie własnej wartości wskazało mu wtedy, że nie to miejsce dla niego. Ale rzucone ziarno zostało w ziemi na dłużej i miłość własna pielęgnowała je skrycie. Bitwy pod Wawrem i pod Grochowem nie były dla Szembeka szczęśliwe, przecież się wszędzie jak mężny żołnierz odznaczał; a byli tacy, co mu szeptali, że mógłby snadno dowodzić. Dano buławę takiemu, co był niedawno pułkownikiem, a przeto niższym o stopień. Rozumiał Szembek, że przez to będzie miał snadne wpływy na jego zdania i kroki. Lecz gdy się zawiódł, począł w niechęciach wybuchać. Ale Skrzynecki nie był człowiekiem, by to zniósł łatwo, co uwłaczało jego powadze. Gdy mu więc Szembek za odmówienie żądania daniem dymisyi pogroził, on go odesłał do Rządu, ale zarazem dywizyą jego jenerałowi Milbergowi poruczył. Wyszedł więc z służby jenerał Szembek z własnym swym żalem, bo był dobrym Polakiem — ze zgorszeniem wielu a z podziwieniem dla wszystkich.

Trzebaż tu wspomnieć o najsmutniejszym jednym przykładzie w dziejach narodowego powstania? Wzdryga się pióro, a przecież prawda się dopomina o swoje prawo. Kiedy lud cały wrzał ogniem świętym odzyskania niepodległości, gdy całe wojsko w tylu dowodach wytrwałości i męztwa przesadzało się nawzajem; gdy obojętni albo zgnuśniali dowódzcy w samem milczeniu sprawie narodu sprzyjali, znalazł się jeden wyrodek, co swem zbiegostwem zbezcześcił świetność powszechnego zapału.

Ale użyjmy o nim własnych dowódzcy wyrazów, by tej przykrości własnemu pióru oszczędzić *(J)*.

Całe dni ośm nic nie słyszano o Dybiczu w Warszawie. Doniesienia z twierdzy Modlina przeświadczyły nakoniec, że nieszczęśliwą wojnę orężną zmienił w walkę na pióro. Czyli z własnego popędu, czy przez namowę przerzuconego Zwolińskiego, posłał do twierdzy Modlina z listem do pułkownika Ledóchowskiego, dowódzcy, który jest godny uwagi. W nim najprzód przypisując Bogu, opiekunowi spraw dobrych, odniesione jakoby przez siebie pod Grochowem zwycięztwo, nie szczędzi oraz pochlebnych dla Ledóchowskiego wyrazów. Wzywa nakoniec, aby korzystając z niepodległego stanowiska swojego, dał innym dobry przykład, poddając twierdzę prawemu monarsze. By jednak ten przykry zinąd zamiar osłodzić, nie jak zwycięzca, lecz jak rozjemca, czasu do poddania się nie kładzie, ani chce nawet, by samo wojsko rosyjskie warownie twierdzy zajęło, bo może ono na współkę z polskiem pozostać. Odpisał Ledóchowski jak na człowieka honoru przystało. I o zwycięztwie mniemanem powątpić musiał — nie widząc dotąd żadnych skutków onego, ani wojsk nawet, któreby wsparły wezwanie. Wreszcie powszechne twierdzenie Rosyan, jakoby garstka zapaleńców jedynie przeciw monarsze prawemu powstała, zbił Ledóchowski własnym i tylu innych przykładem; a choćby o to jedynie chodziło (domieścił), aby załoga Modlina pomnożyła liczbę ofiar tej wojny, i wtedy nawet z drogi honoru nie znijdzie.

Tak spełzł na niczem źle wyrachowany zamiar, a Dybicz bardziej niż kiedy słabość sił swoich okazał. Gdyby jej nie czuł w istocie, czyżby się był zniżył wojownik wielki, przed którym drżały mury Stambułu, i feldmarszałek rosyjski, przed którym drżeli jenerałowie, i wyżsi nawet dowódzcy pisaniem listu własno-

ręcznego do pułkownika, służącego w buntowniczych zastępach? Wkrótce go ujrzym, jak zapomniawszy swej uległości, nie zechce nawet naczelnemu wodzowi odpisać. Jakże pogodzić tę dumę z takiem zapomnieniem własnej, a tak wysokiej godności. Ale potrzeba przewyższa prawo. Gdyby był innym dowódzca twierdzy, gdyby do niego złotem lub jedwabnemi słowy trafiono, ujrzelibyśmy niebawem szumne odgłosy, że twierdza Modlin poddała się w skutku odniesionego pod Grochowem zwycięztwa. To uchybienie przywiodło, że Zabałkański o mil kilka cofnął się od Pragi i w Siennicy główną założył kwaterę.

Zwróćmy na chwilę ku innej stronie uwagę. Gdy się Kreutz dobrze o położeniu rzeczy przekonał, wrócił za Wisłę dosyć rad temu, że nie miał Dwernickiego na karku. Stał niesłaby posterunek rosyjski w Puławach, pilnując tego ważnego punktu i Wisły. Na dniu 26 lutego przeprawia się w nocy pułkownik Łagowski, i dzielnie wsparty przez mężnego Małachowskiego Juliana, napada na dwa szwadrony dragonów, gromi i prawie wszystkich zabiera. Obecna tej sprawie właścicielka miejsca, letnia księżna Czartoryska, matka książęcia Adama, daje w ofierze zwycięzcy laurowy wieniec, za co zniszczenie przyniosą Rosyanie w odpłacie. Nie mógł Łagowski zostać w Puławach. Wzmocniony nieprzyjaciel zajął nazajutrz to miejsce i zniszczył. Niedługo mściciel nadciągnął, bo nieznużony Dwernicki na dniu 1 marca, ułożył Kreutza doścignąć. Zajął on znowu Puławy, lecz po to tylko, by letnią księżnę od placu boju oddalić, a gdy mu dotrwał w Kurowie odwód rosyjski, uderzył, pobił, i opanował dwa działa. Ścigani Rosyanie stawili czoło pod Markuszowem i tam byli pobici. Mężny Dwernicki wszedł do Lublina niebawem. Lecz gdy jego przeciwnik Łęczny doścignął, a przeto zbliżył się do nadciągającej od głó-

wnej siły pomocy, musiał Dwernicki opuścić Lublin, i ku murom twierdzy Zamościa odciągnąć. Miał on tam przeznaczenie godne swojego serca i lepszej doli. Ale tymczasem rosyjskie pisma doniosły światu wypadek, który był obcym zupełnie dla Polski. Zdobycie szturmem Lublina otwarło pole do szumnego raportu. Wielu dowódzców nagrodził za nie cesarz Mikołaj. Kiedy więc zaszedł tak znakomity wypadek? na to pytanie należy odpowiedzieć milczeniem. Za zbliżeniem się Rosyan ku Lublinowi opuszczonemu od Dwernickiego — garstka Polaków z powracających do zdrowia złożona, udawszy zrazu stałą chęć obrony, po zamienionych strzałach bez skutku, do Dwernickiego wróciła. Prezydent miasta wszedł w układ z rosyjskim dowódcą, który je zajął bez walki. Oto są dzieje prawdziwe owego szturmu, którego wcale nie było.

Lecz nim Dwernicki przyszedł pod mury Zamościa, już się załoga tej twierdzy dobrze zasłużyła ojczyznie. W dniu 4 marca oddział jej niewielki zrobił wycieczkę ku rzece Bugowi, a prowadzony z roztropnym pośpiechem, zręcznie się za Bug przeprawił, napadł na miasto Uścilug, i tam stojący garnizon, zwyciężył. Jedna chorągiew, 360 ludzi i sto koni dostało się w ręce Polakom, ci z małą stratą a z niepoślednim tryumfem pod wały twierdzy wrócili.

Dotąd działania Dwernickiego wielki wpływ miały na wojenne wypadki. On z mniejszą siłą, lecz z wielkim skutkiem dwa nieprzyjacielskie korpusy pogromił, wstrzymując nagle grożącą silę, równie krajowi jak odsłoniętej od południa stolicy. On działając skutecznie na lewą flankę nieprzyjacielskich zastępów, ściągnął na siebie znaczniejszej siły uwagę do tego stopnia, że nieufający samemu Kreutzowi Dybicz, musiał ku niemu i korpus Witta oddzielić, i najbieglejszego z rosyjskich dowódzców Tolla od boku swego przeciwko Dwerni-

ckiemu wyprawić. I teraz jeszcze, gdy go przewyższające siły zdawały się okrążać, ustawiony z mężnym swym ludem pod wałami Zamościa, nie tylko mógł się we wszelkie wojenne potrzeby opatrzyć, wzmocnić swe hufce ochotnikami, co się do niego cisnęli, ale prócz tego Wołyniowi zagrażał. Uczuł to dobrze wódz rosyjski, dlatego bardziej ku głównemu wojsku swoją obrócił uwagę. Gdyby nie sroga wiosna, która już wtedy wszelkie poruszenia wojenne hamowała, gdyby nie okolica błotnista, którą przebywać było potrzeba, gdyby i nie znużenie wojska, ciągle walczącego, w ciągłych pochodach nękanego, gdyby nakoniec dziesięć dni wprzódy, mógłby był Dwernicki pójść za swem przeznaczeniem, możeby losy tej wojny inny obrót zyskały!

Bitwa Grochowska (mówi w swych pamiętnikach jenerał Chłapowski) tyle dobrego dla sprawy polskiej zdziałała, że Skrzynecki został mianowany najwyższym wodzem. Jakoż, czego dotychmiast nie było, on wojsko na porządek bojowy urządził, on w niem i ład niejaki i sforność wprowadził, on je duchem odwagi z rezygnacyą złączonej ożywił, on wreszcie gotową do wspierania czynnego wojska rezerwę urządził. Lecz raz stanąwszy na mocnej stopie, osądził zaraz, iż nie należy trudnej poniekąd drogi układów zaniechać. Rozmowa podpułkownika Mycielskiego z Dybiczem, odbyta wkrótce po bitwie Grochowskiej, do tej go myśli skłoniła. Dziesięć dni przeszło trwało to rokowanie; i rzecz zbyt dziwna! nie zdradziły go bynajmniej pisma publiczne. Nie było ono zupełną tajemnicą w Warszawie. Zapaleńcy, którzy wojny tylko żądali, a ci najbardziej, co się do niej nie przykładali w niczem, potępiali ostro naczelnego wodza, że się wdaje z nieprzyjacielem w rozmowy. Ale powaga jego jeszcze była na przyzwoitym stopniu, że jej nie śmiano w pismach publicznych naruszyć. Proste i ustne wezwanie redaktorów gazet, ażeby o tem raczyli przez

czas niejaki zachować milczenie — wystarczyło podówczas do zatrzymania całej tej sprawy w przyzwoitych obrębach. Czemuż to trwało tak krótko! nie długo ujrzym pisma publiczne oddane na łup namiętnościom, a srogie skutki tuż się objawią, za tą, która je sprowadziła przyczyną.

Lecz co do samych rokowań, pozwólmy miejsca dowodom. One je jak najdokładniej wyłuszczą. Stawa na czele takowych rozkaz dzienny naczelnego wodza, z dnia 27 marca. Oto są jego wyrazy *(K)*.

Ogłoszenie pism przytoczonych zaspokoiło zagorzałe a wojną tylko tchnące umysły, zdziwiło kraj cały, a po za krajem wielki skutek moralny wywarło. Umiarkowanie i jasne a szczere wyrazy tego, którego pisma rosyjskie za naczelnika zagorzalców wyobrażały, odbijały w żywych kolorach od dumy Dybicza. Nie chciał on nawet wprost odpowiadać naczelnemu wodzowi, jak gdyby wielka sprawa jego pana mogła ucierpieć przez związki listowne dwóch przeciwnych stron dowódzców. Sam Dybicz to rokowanie zagaił i sam pogardził środkami położenia kresu dla dłuższego krwi przelewu. Ci którzy nie przypuszczali możności zgody, zyskali nowy dowód na swoje twierdzenia. Wszelka nadzieja oszczędności krwi, łez, spustoszeń, i klęsk okropnej wojny skonała.

Gdy się to działo, Izby sejmowe w mniejszym komplecie pracując, trudniły się szczególniej urządzeniem włościan w dobrach narodowych, czyli raczej uwolnieniem ich od robocizny, a wprowadzeniem czynszów wieczystych. Przedmiot ten zajął powszechną ciekawość. Jeżeli wyswobodzenia włościan domagało się oświecenie wieku, ta pierwsza próba, mająca się zdziałać na dobrach narodowych, spodziewać się kazała, że się i do dóbr prywatnych przeniesie. Obudzona troskliwość właścicieli ziemskich, stała na widocznej sprzeczności, a gdy już wtedy zaczęły dochodzić nieobojętne wieści o po-

wstaniach w Litwie, gdy bliski Wołyń przyrzekał wziąć czynny udział w sprawie ogólnej narodu, lękać się zaraz poczęto, by szlachta nie zraziła się do niej, obawą podobnej z czasem reformy. Pisząc dla Polaków, snadno zrozumiany zostanę, jaka była pobudka tej sprawiedliwej zinąd bojaźni. Tu jako człowiek winienem zrobić kilka uwag nad tym tak okrzyczanym projektem, który zatrudniwszy Izby blisko miesiąca, upadł nareszcie własnym swoim ogromem.

Nic piękniejszego, jak widzieć wszystkich członków wspólnej ojczyzny, używających prawa własności. Lecz w towarzyskim stanie narodów, każda własność może się tylko nabyć przez mienie, albo przez pracę; bo zrobić nagle bez wymienionych warunków właścicielami tych, którzy nimi nie byli, to tylko nastąpić może kosztem trzeciego. Tak niegdyś chciano zaprowadzić w Rzymie prawo rolnicze (*legem agrariam*), odejmując jednym co mieli za wiele, a dając drugim, którzy nic nie mieli. I u nas byli tacy, którzy sobie podobnej ustawy życzyli. Jest ona nader dogodną, bo doprowadza do mienia bez pracy.

Dawać to komu, co już posiadał, ale przez przemoc został wyzuty, nie jest to łaska, lecz sprawiedliwość, a dawać wtedy, gdy tego posiąść i użyć nie zdoła, jest krzywdą społeczeństwa całego.

W pierwszym przypadku byli włościanie dóbr narodowych, niegdyś starostw lub dóbr stołowych królewskich, lub odjętych duchownym. Oni od wieków mieli własność ról i budynków, dzielili się niemi, i byli tylko obowiązani do miernych czynszów opłacanych niezawisłem od losu bogactwem, to jest robotą. Z przeciągiem czasu wkradły się nadużycia do tych gruntownie mądrych i stosownych do położenia kraju urządzeń. Za panowania Stanisława Augusta niektóre gminy dopominały się krzywd swoich, i w sądach na to wła-

ściwych Referendaryi koronnej albo litewskiej szukały i znajdowały sprawiedliwość. Nic piękniejszego jak te wyroki, któremi powinności włościan dokładnie określone zostały. Gdyby dzisiejsi nowatorowie jeden tylko z takowych przeczytać chcieli z uwagą, pewnieby ich zarozumiałość stopniała. I u nas były oddawna piękne uczucia, którym hołdowano nie przez czcze pisma, lub głośne krzyki, ale przez czyny. Nieszczęścia kraju i zmienne rządy, ślady onych zatarły. Została potwarz przez nieprzyjaciół rzucona, że polska szlachta stoi na własnych włościan ucisku! Gdyby więc sejm niniejszy, zamiast niewczesnych dyskusyj, i zamiast chęci poprawienia tego, co wieki nieszczęść popsuły, ograniczył się na prostem oświadczeniu, któreby nawet było do nagłych okoliczności stosowne: iż włościanie dóbr narodowych i poduchownych wracają do dawnego i odwiecznego prawa własności, siedzib i gruntów, którego ostateczne urządzenie i rozwiązanie zachodzić mogących trudności, oddzielnej porucza się komisyi, a ta natychmiast po nastąpionym pokoju, prace swe rozpocząwszy, w przeciągu trzech lat ma takową doprowadzić do kresu, — byłby i sprawiedliwość wymierzył, i nie potrzebował tak różnostronnej a bezowocnej rozwagi.

Lecz chciano więcej jeszcze uczynić, chciano przez nowe dobrodziejstwa wesprzeć los włościan, a przez to obudzono trwogę w właścicielach prywatnych majątków, którzy się bali nagłego zniesienia robocizn, a przez to pozbawienia wszelkich z dóbr ziemskich korzyści. Wprawdzie włościanin w prywatnych dobrach był tylko doczeŝnie użytkującym z danego sobie gruntu, nie miał bezwarunkowej własności, nawet tej strzechy, która go okrywała od śniegu i deszczu. Czyli los jego był gorszym od włościanina w narodowych dobrach, inne zachodzi pytanie, bo własność każda jest narażona na straty, a tych nie doznawał w dobrach prywatnych

włościanin. Pan gruntu stawiał mu chatę, on ją ratował od upadku, on myśleć musiał o jego dobytku. Spłonęła pierwsza — wyniszczał drugi — któż wsparł w dobrach narodowych lub księżych? Nikt — a więc w też tropy szła nędza. Ale dozwólmy, by na to wcale nie baczyć. Rozdajmy role na czynsze, przyczyńmy onej włościanom, znieśmy wypłatę robotą, i tę na pieniądz obróćmy. Wieleż jest takich włościan w Polsce, coby z niej mogli się właścicielom gruntu uiścić? Na to potrzeba i zamożności i handlu wewnętrznego i miast, przy których snadny zarobek. W ich niedostatku cóż jest prostszego, jak wypłata robotą — bo ręce są prawie codzień, a pieniądze nie codzień. Taką reformę wprowadzać nagle — jest to wstrząsać istniejący porządek. Wypadało zacząć od wymiaru sprawiedliwości — przez zniesienie zaprowadzonych nadużyciem daremszczyzn, i robót przechodzących możność rolnika; tłoków, powab i gwałtów — nareszcie przez postanowienie ogólnego prawa, ile morgów roli daje prawo do pracy dnia jednego pieszo lub bydłem, ażeby dwie wioski tuż obok siebie leżące, nie miały oddzielnych ustaw i oddzielnych zwyczajów. Tuż za wymiarem sprawiedliwości byt dobry powróci — za dobrym bytem przyspieszy możność fizyczna i chęć moralna użytkowania z tego, czego potrzeba wieku wymaga. Chłopek dostatni sam się o to postara, aby jego dzieci czytać i pisać umiały, biedny nie poszle synka do szkoły, bo on być musi swojego ojca służącym. Tak to byt dobry może jedynie utorować drogę do oświecenia, — a światło tylko objaśni korzyści pracy, ułatwi nadto sposoby wyjścia z lichego stanu, w którym dotychczas trawią dni nędzne polscy włościanie. Któryż właściciel nie przeniósłby chętnie intraty w czynszach, nad mozolne w własnym majątku włodarstwo!

Na tych rozwagach skończył się obszerny projekt — i po trzytygodniowej dyskusyi musiano przedmiot zanadto skwapliwie wzięty przed się, odroczyć.

Ważniejsze nierównie wypadki nasuwają się pod moje pióro. Walki szczęśliwe — świetne tryumfy — a świetniejsze jeszcze widoki, czekają obrońców świętej sprawy. Świat zadziwiony ma wkrótce poznać, czyli się ziszczą głośne przechwałki Dybicza i tych niemieckich pismaków, którzy swe pióra sprawie despotyzmu sprzedali. Podług ich twierdzeń, niedobitki grochowskie w drżeniu czekają na przeprawę przez Wisłę, która się ma uskutecznić przy ujściu Wieprza. Tam feldmarszałek Zabałkański groźną potęgę zgromadził — tam most Xerxesa czeka na przeprawienie podobnie licznych zastępów. Garść nowozaciężnych pod wodzą jenerała Sierawskiego strzegąca Wisły czyliż się zdoła takim siłom zastawić?

Już wódz naczelny wyprawił przez Modlin jenerała Umińskiego dla uwolnienia województwa Płockiego od obecności dywizyi Sakena. Szkoda! że nieco zapóźno, bo ten dowódzca mógł bez przeszkody zdążyć do Ostrołęki i tam się Narwią osłonić. Tuż za nim stoją olbrzymy petersburskiej gwardyi, która przybywszy na pewny tryumf, w Łomży spoczywa i z miasta tego kształci twierdzę — skład przyszły swoich zapasów. Tymczasem wszystko w Warszawie w głębokiej ciszy zostaje. Stoi pod Wawrem korpus Geismara na przedniej straży rozciągniętego wojska do Wieprza. Pod Dembem Wielkiem korpus Rozena jest zawsze gotów przybiedz na wsparcie pierwszego. Wkrótce ma Pahlen II nadciągnąć — zbyt dostateczna siła do wstrzymania pierwszego natarcia, a dzielna gwardya może niebawem z Łomży przez Węgrów pospieszyć. Lecz dojrzewają w głównej kwaterze wojsk polskich świetne zamiary, które czas krótki uiści. Gdy skromna uczta jednoczy wodzów i członków Rządu

w domu Skrzyneckiego na dniu 30 marca, nikt nie przeczuwa, że wkrótce huk dział usłyszy. Lecz ostrzeżeni polscy dowódzcy od stołu gościnnego na koń siadają; i most pod Pragą słomą wysłany wstrzymuje odgłos poruszeń, które pokryte nocą i tajemnicą dobrze strzeżoną, wtedy dopiero wyjść mają na jaw, kiedy zostaną spełnione.

Wtem równo ze dniem 31 marca widzi Warszawa zabranych jeńców — działa rosyjskie — sztandary. Zaraz wieść niesie, że jenerał Rybiński obszedłszy przez Ząbki i Kawęczyn stanowiska Geismara, uderzył na nie, pobił, zwyciężył, nim dzielny Kicki zdołał nadążyć od Pragi. Pierwsze natarcie było zupełnem zwycięstwem, a od dziesiątej godziny rozpoczęło się ściganie. Tam pierwszą próbę swojej dzielności złożył w obliczu wojska pułkownik Ramorino. On pierwszy przybył z Francyi do Polski, by sam wyobrażał współczucie ludu zbraconego z nami od dawna, a wściąganego kamiennością polityki Rządu. On wtedy dowiódł, że godzien jest wyższych stopni, które zczasem osiągnie. Wyliczać mężnych, którzy pod Wawrem krwi swej i trudów nie chcieli szczędzić dla świętej sprawy ojczyzny, byłoby pismo niniejsze nad zamiar rozciągać. Zna Polska cała ich nazwiska — zachowa je księga pamięci — nam spieszyć trzeba na pole walki za naczelnym dowódzcą. On sam poruszeniami wojska kieruje. Trzy duże mile ścigano ciągle niedobitki korpusu Geismara. Rozen ostrzeżon o niebezpieczeństwie, próżno mu pierwsze posiłki nadsyła. Droga lesista ułatwia bardzo rozprószkę. Gdziekolwiek chcieli Rosyanie postawić czoło, tam zaraz silne natarcie odetchnąć im niedozwalało. Lecz gdy zwycięzcy doszli do wsi Dembego, wstrzymał ich zapęd silny, korpus Rozena. Tu się więc druga bitwa poczęła. Położenie miejsca Rosyanom sprzyjało. Początek walki toczył się różną koleją. Wódz naczelny

wstrzymał główne natarcie aż do wieczora — a sformowawszy do ataku kolumny jazdy, wspierane rozsypaną po obu stronach drogi piechotą, uderzył — przemógł, zwyciężył. Noc przerwała na chwilę i bój zacięty i dzielne ścigania. Lecz dzień następny wykazał wreszcie skutki zbyt świetne podwojonego zwycięztwa. Minęło wojsko polskie, ścigając rozproszonego nieprzyjaciela, Mińsk i Kałuszyn — i oparło się nad rzeką Kostrzynem, zabierając po drodze jeńców, sztandary, wozy z prochami, tabory. Po obliczeniu korzyści pokazało się, że prócz zabitych, których do 3.000 liczono, 11.000 jeńców, 12 armat i 5 sztandarów postradali nieprzyjaciele. Strata ze strony polskiej w zabitych i rannych nie doszła do 600 ludzi.

Zabrzmiała głośnym tryumfem Warszawa. Sława zwycięztwa obiegła wkrótce świat cały. Ci, których przed chwilą za zgubionych mniemano, objawili swe życie świetnem zwycięztwem. Od bitwy austerlickiej nie odniosła Rosya podobnej klęski w zabranych jeńcach na placu walki. Przewrócone zostały w dniu jednym olbrzymie Dybicza zamiary. Wnet go ujrzymy palącego własną ręką te mosty, które ku snadniejszemu przejściu Wisły długą pracą zgotował. Jeszcze dzień jeden ścigania, a wtedy dopiero ujrzanoby go opuszczającego Polskie Królestwo bez boju — bo odcięcie od gwardyj zbliżających się ku Liwcowi, pewnieby go do tego skłoniło. Ale znużenie wojska przez dwa dni boju, czy trudne drogi w porze wiosennej, czyli też zbytnia przezorność nakazały Skrzyneckiemu zaniechać ścigania i zeszłemu z bitej drogi ku górnej Wiśle, uważać poruszenia i kroki Dybicza. Twierdzą wojskowi, iż gdyby się chwycił śmielszych pomysłów, a rozkazawszy korpusowi jenerała Umińskiego, który uważał gwardye, udać się ku Siedlcom, przez to samo ukształcił odwód dla siebie — alboby klęska zupełna Dybicza stała się

skutkiem tego poruszenia, albo bezwarunkowy odwrót sił rosyjskich ku Bugowi zdołałby mu nastręczyć niejedną porę do odniesienia świetnych korzyści; bo popłoch w wojsku rosyjskiem był wielki — męztwo zaś w polskiem w trójnasób zwiększone.

Uwiadomiony o tej klęsce, Dybicz z trudnością wykonywa poruszenia do przywrócenia związków z resztą sił swoich dążące. Początek kwietnia w Polsce nie może sprzyjać działaniom wojennym. Mnóstwo taborów i ciężkie działa i sama żywność sprowadzana wozami, wszystko to ruch kolumn utrudnia. Ale na jego szczęście i wojsko polskie walczyć musiało z temi samemi przeszkodami; a wódz naczelny po śmiałym kroku przeciw mniej silnym oddziałom, zanadto może zdolności przeciwnika swego szanuje. Siedm dni zeszło na bezczynności wzajemnej. Już w dniu ósmym widziano ruch w polskiem wojsku na lewo. Zniszczyć Rozena, który się w Siedlcach zatrzymał, odebrał rozkaz jenerał Prądzyński. Lecz by to zdziałać skutecznie, potrzeba było plan skombinowany ułożyć. Stoją pod Iganiami o pół mili od Siedlec wzmocnione położeniem miejsca nieprzyjacielskie zastępy. Najbliższą drogą zdąża ku nim Prądzyński. Gdy jego atak ma wspierać druga kolumna przez bitą drogę od Kałuszyna dążąca, jazda pod jenerałem Stryjeńskim ma chlubny rozkaz z tyłu od Suchy uderzyć. Jeźli się wszyscy zejdą na oznaczoną godzinę, klęska Rozena, z którym się świeżo i Pahlen II połączył, jest pewną. Dopełnia swego zlecenia z rzadką odwagą Prądzyński — pomimo przeszkód i wyższej siły, walka dwie godziny trwająca schyla się wreszcie na stronę Polaków. Zbiega na pole walki i drugi oddział; zwalczywszy trudności w przeprawieniu się przez Kostrzyn, trupy nieprzyjacielskie zasłały pole walki zaciętej. Przeszło 2.000 jeńców jest w mocy Polaków. Lecz Stryjeńskiego nie widać. Głuchy na gęste strzały dzia-

łowe, nie pomny na szczytność przeznaczenia swojego, daje dwie godzin spoczynku tym mężnym, którzy wrą wszyscy chęcią niepłonną zwycięztwa. Zaledwie z nocą zarazem na pole walki przybywa, gdy ta już koniec wzięła nareszcie i gdy nieprzyjaciel po stracie nader dotkliwej wrócił do Siedlec obwarowanych licznemi działami. Tak najświetniejsza walka, w której powtórnie zacny Ramorino okrył się chwałą, dzieląc niebezpieczeństwa Prądzyńskiego, bez żadnego skutku zostanie, bo tejże nocy Dybicz od Łukowa spieszący złączy swe główne siły z niedobitkami Rozena. Wnet zniknie korzyść z podzielania na mniejsze cząstki nieprzyjacielskich zastępów, bo drogi, które się w Siedlcach schodzą, dadzą sposobność otworzenia komunikacyi z gwardyami — równie jak z zapasami wojny, które są w Brześciu złożone. Te wszystkie okoliczności posłużą razem do uszczuplenia skutków, jakieby można było z trzech zwycięztw osiągnąć. Jeden widoczny, a razem znakomity, jest odciągnienie Dybicza od Wisły. Niech wszelkie wieści niemieckie o jej niewątpliwem przebyciu napróżno łudzą niechętne sprawie polskiej umysły. Już zabałkański bohater nie ujrzy nigdy płowych nurtów tej rzeki.

Jakkolwiek nader świetną była dla polskiego oręża bitwa pod Iganiami stoczona, jakkolwiek ujrzała ludność Warszawy niemałą liczbę jeńców, oznaczających tryumf swych współziomków, była przecież ona bez skutku, bo Siedlce nie mogły być opanowanemi, a dni następne wykazały wszystkie siły Dybicza — już w połączeniu z sobą będące. Lecz sroższą klęskę nad czcze zwycięstwo przyniosło za sobą starcie się wojska polskiego z korpusem Pahlena II, a tą klęską była cholera. Zostawujemy bieglejszym piórom w tym względzie postanowienie, ażali ta wytępcza choroba udziela się innym przez powietrze, czyli też przez styczność zarażonych nią

osób — dosyć powiedzieć, że lubo ona niszczyła Rosyą od dawnego czasu przed wojną, dopóki walczyły w Polsce korpusy z tych miejsc przybyłe, gdzie ona nie grasowała, dopóty obie strony były od niej swobodne. Lecz gdy już potrzebowano ruszyć wszystkie działać mogące siły, gdy pierwsze usiłowania Dybicza zgromienia odrazu garstki Polaków spełzły na niczem, rozkazano nakoniec przywołać korpus Pahlena II, który był właśnie rozłożony ku zasłanianiu wolnych od cholery prowincyj od tych, co już nią były dotknięte. Korpus ten ucierpiał wiele od zjadliwej choroby, a kędy tylko przeszedł dążąc ku Polsce, wszędy przywiódł za sobą zarazę. I któż w tym kroku nie uzna nowego dowodu łaskawości cesarza? By przygnieść Polskę, nie dość mu ognia i miecza — potrzeba ofiar całego kraju. Niech i ci zginą, co broń podnieśli na obronę swych swobód — i ci, którzy im niosą kajdany — byleby został na końcu tryumfujący nad stosami trupów despota!

Wkrótce po bitwie igańskiej zaczęto od przytulków dla chorych tych wojowników, którzy chcieli z serca umierać — lecz nie na łożu boleści; wielu z nich nagle nieodpowiednio zginęło. Smutek się rozlał po sercach wodzów i wojska. Dotkniętą nim również została stolica. Środki zaradcze natychmiast przedsięwzięte zostały. Niedługo powitano tę posłanniczkę piekła w Warszawie — a dar tak drogi, który nas tylu mężnych pozbawił — który nawet pośród szeregów rosyjskich przeszło 40.000 ludzi wytępił — winna była Polska temu, który się jej królem mianował.

Od dziesiątego kwietnia spoczywały wojska, uważając się nawzajem. Nieznaczne bitwy toczone nad Liwcem przeciwko gwardyom i posłanemu im na pomoc jenerałowi Ugrumow, zawdy się kończyły z sławą polskiego oręża, chociaż nie zawdy z korzyścią. Tam to pułk 20 piechoty z nowozaciężnych złożony, niezwiędłe

pozyskał wawrzyny. Ledwie złożony, już on należał do walnej bitwy Grochowskiej — tam chrzest — tu poświęcenie rycerskie otrzymał. Ale jenerał Umiński widząc przeciwko sobie przeważne siły, cofnął się nieco dla większej z wodzem naczelnym styczności. Dwa przeszło tygodnie główna kwatera nie opuszczała Jędrzejowa, wsi położonej w bliskości Kałuszyna. Przez ten czas Dybicz oszańcował się przy ujściu Kostrzyna do Liwca, i ztamtąd również nie odważył się na żadne natarcie. Tę krótką ciszę przerwała smętna wiadomość o klęsce, którą jenerał Sierawski poniósł w Kazimierzu nad Wisłą. Należy o niej nadmienić. Gdy główne siły wojska polskiego z tak wielkim skutkiem działały, gdy pod murami Zamościa spoczywający Dwernicki czekał na porę sposobną do wykonania poruczonych sobie zamiarów, wtedy Sierawski z siłą nieprzechodzącą 6.000 ludzi, prawie zupełnie z nowozaciężnych złożoną, pilnował Wisły od ujścia Wieprza do Zawichosta, mając zlecenie niepokojenia wojsk rosyjskich pod Kreutzem będących, by te nie mogły większych oddziałów przeciw Dwernickiemu wysyłać. Dość długo czekał cierpliwie sposobnej chwili do skutecznego działania. Lecz skoro Dybicz główne swe siły od Wisły odciągnął, mniemał Sierawski, że może działać zaczepnie. Przebywa Wisłę pod Kazimierzem i Solcem, zbiera swe siły, a bez uwagi na skład swojego wojska i szczupłość swej artyleryi, rozumie, że jest powołany do przeważnych czynności. Przednia straż jego pod pułkownikiem Łagowskim postępuje ku Bełżycom. Cofnęły się śpiesznie przed nim pomniejsze rosyjskie oddziały. Tu już spotyka nieszczupłą siłę, z którą zwieść musiał nierówną walkę. Wczas mu Sierawski na pomoc przybywa. Bitwa pod Wronowem dnia 16-go kwietnia stoczona, mimo rosyjskiej przewagi, kończy się nie bez zaszczytu dla Sierawskiego i jego piechoty. Gdyby mu jazda kaliska dotrwała, mógłby

on nawet świetne odnieść korzyści. Cofa się przeto ku Kazimierzowi, zkąd czy się puści ku ujściu Wieprza, czy się za Wisłę przeprawi, zawdy wyjść może bez szkody. Lecz oba środki nie przylegają do umysłu chciwego walki dowódzcy. Napróżno jenerał Szembek, który do niego jako ochotnik przybył w tę porę, jedno lub drugie doradza. Bierze przewagę rada mniej pewna Małachowskiego i Wielhórskiego, dwóch pełnych szlachetnego zapału młodzieńców. Góry i wąwozy Kazimierza zdały się dla Sierawskiego nader sposobne do zaciętej i korzystnej obrony. Tak zmarnotrawił noc całą i dnia drugiego połowę. Nieskorzy Rosyanie do korzystania z swojej przewagi, ledwie się pokazali po południu. Gdy rozwinęli swe siły, gdy liczne działa poczęły szeregi polskie przerzedzać, wtedy dopiero poznał błąd gruby Sierawski. Bitwa nierówna kończy się wreszcie klęską Polaków. Waleczny Małachowski długo z swymi strzelcami zasłaniając cofanie, gdy już wszystkie wystrzelał ładunki, porywa kosę i walcząc długo tą bronią, a broniąc dzielnie głównego przejścia ku miastu, polega. I Wielhórski nie uszedł losu smutnego — wzięty w niewolę, poniósł do twierdzy Bobrójska żal ciężki daremnej straty tylu walecznych. Cofnął się z częścią swojego wojska ku Puławom, a następnie za Wisłę Sierawski, część wprzódy jeszcze przeprawiła się z działami za rzekę. Strata Polaków do 2.000 ludzi wynosiła. Większą część nowozaciężnych przyjęły lasy; nie mało onych wkrótce wróciło do ojczystych szeregów. Szkoda moralna materyalną przeniosła. Nigdzie dotychczas nie pozyskali Rosyanie takiego jak pod Kazimierzem tryumfu. Któryż przezorny dowódzca nowozaciężnych do walnej bitwy powiedzie? Błąd ten tak ciężki okupić musiał Sierawski utratą dowództwa. Człowiek i pełen męztwa, i poświęcający wszystko dla sprawy kraju, nie miał zdolności potrzebnych oddzielnemu dowódzcy —

miał chęci szczere, które w nim zarozumiałość zrodziły. Są, co chcą mniemać, że gdy Chłopicki składał dyktaturę, Sierawski będąc dowódzcą Zamościa, przybył nieopowiednie do stolicy, w zamiarze zastąpienia pierwszego. Jeżeli tak było wistocie, niech sam osądzi, czyby wydołał tak potężnemu brzemieniu.

Dotkliwsza strata zkądinąd sprawę polską czekała. Zostawiliśmy mężnego Dwernickiego pod murami Zamościa. Znużone jego wojsko tam wypoczęło, wzmogło się w liczbę i w wojenne zapasy. Przybywały doniesienia z bliskiego Wołynia o gotowości do powstania, jeżeli je wesprą regularne zastępy. Nie brakło na doniesieniach, że na Podolu i Ukrainie już rzeczywiście nastąpiły cząstkowe wybuchy. Wymieniano Wacława Rzewuskiego, znanego z licznych na wschodzie wędrówek i z powszechnego mniemania, że razem z suknią przyjął mahometańskie wyznanie. Liczono nie mało dobrych Polaków, którzy swem mieniem i życiem chcą wspólną sprawę popierać. Ileż pobudek dla Dwernickiego do przedsięwzięcia śmiałego zamiaru? Dawno go na to przeznaczały powszechne chęci — byłby już nawet uprzedził one, gdyby nie błota marcowe, których nawet przebywać nie mogła piechota, bo nim się schronił pod Zamość, już on się kusił o snadną naówczas przez Bug przeprawę. To przeznaczenie, ten cel tak świetny, wytknęły mu rychło naczelnego wodza rozkazy. Lecz gdy przeważne siły rosyjskie wyprawione w Lubelskie pod wodzą jenerała Tolla, baczność jego zwróciły, musiał on z obydwóch przyczyn czynność swoją roztropnością hamować. Ale niedługo znikła ostatnia przeszkoda. Zwycięztwa Skrzyneckiego gdzieindziej odwołały Tolla — i drogi błotne pierwszych dni kwietnia nie wystawiały ważnej przeszkody. Wszakże pozostające pod Kreutzem wojska nie były jeszcze do pogardzenia. Dlatego zebrawszy Dwernicki przeszło 5.000 bitnego,

a ufającego swemu dowódzcy żołnierza, mając Wołyń na oku — udaje, że myśli ku Zawichostowi wyruszyć. Zwiedzeni przeciwnicy w innej go stronie czekają, gdy on zwróciwszy nagle swe hufce w lewo, stawa nad Bugiem 11-go kwietnia i Uściługa dosięga. Nie odpoczywał nigdzie mąż dzielny, wkracza na Wołyń i przednia straż jego pokonywa pod Poryckiem pierwsze które znajduje na drodze zastępy. Pułk kargopolskich dragonów rozbity, utracił 200 ludzi w tej potyczce, częścią zabitych, częścią w niewolę zabranych. Łączą się wkrótce z Dwernickim słabe zaprawdę, lecz chętne walki, wołyńskich powstańców części. Tym przewodniczą Czacki i Stecki. Wieść o Dwernickim żyzne niwy Podola i Ukrainy przebiega. Ale jest blisko poważna siła rosyjska pod Rydygierem zebrana — ta z jednej strony tamuje chęci płonących ogniem miłości ojczyzny mieszkańców, a z drugiej zapędy Dwernickiego powściąga. Nie chcąc narażać na próżne klęski kraju całego, waha się długo — czyli zawołać do broni — bo przewiduje zawczasu niepomyślne koleje. Już był nad Styrem w Boremlu, kiedy mu zaszedł drogę Rydygier. Dwakroć liczniejszy od przeciwnika swojego, a przecież nie śmie na niego uderzyć. Uprzedza go wreszcie Dwernicki, i w dniu 19 kwietnia, prowadząc hufce swe dotąd zwycięzkie do boju, przy dźwięku pieśni ojczystej „Jeszcze Polska nie zginęła“ walczy, i świetny tryumf odnosi. Tysiąc ludzi w zabitych i niewolnikach utracił Rydygier, a ośm dział wziętych przez nieprzełomną konnicę polską, stawa w świadectwie zwycięztwa. Ale same nawet tryumfy osłabiły niemocny korpus. Już dochodziły wieści, że jenerał rosyjski, Roth, pogromił na Podolu powstańców oddziały. Tak ciężkie troski walczyły długo w umyśle polskiego wodza, gdzie się ma udać po odniesionych korzyściach. Droga ku Bugowi była snadniejsza. Mógł on, wracając, połączyć

z sobą wołyńskich powstańców, i Dawidowa pogromić, który na hasło Dwernickiego wyprawy, odebrał rozkaz wrócić z Lubelskiego za Bug i wspierać Rydygiera działania. Już mu w pochodzie zastawiały się Wołyńców szyki, z którymi musiał wprzód walczyć, nim przebył rzekę oddzielającą Królestwo Polskie od dawniej zagarniętych prowincyj. Bitwa pod Włodzimierzem, a raczej wśród tego miasta, nie mogła wypaść na korzyść powstańców. Ta droga miała cel bliższy, a wraz pewniejszy, bo twierdza Zamość była gotową do podania ręki cofającym się Polakom. Ale przemogła chęć żywsza, choćby z ofiarą własnego życia, przybyć na pomoc chcącym zrzucić jarzmo niewoli rodakom. Dwernicki postanowił ciągnąć ku Kamieńcowi Podolskiemu, i tam szukać dla siebie punktu oparcia. Nie ściga przeto pobitego Rydygiera, lecz zdąża przez Beresteczko do Radziwiłłowa, gdzie w dniu 21 przybywa. Zbiegli się wkrótce mieszkańcy Brodów i tuż leżącej Galicyi, dla powitania polskiego wojska i tak dzielnego dowódzcy, niosąc mu wszelkie zasilki, gdy im z zagranicy ojczyste pieśni zabrzmiały. Mężny Dwernicki przyjął z wdzięcznością oznaki czci rodaków i nie nakazane wojsk austryackich honory; a przewidując zmienne zdaleka koleje, wychylił puhar za zdrowie tego monarchy, w którego krajach znajdzie niedługo — niewolę. Już z troską w sercu o los tych dzielnych, których tak wiele razy do zwycięztwa prowadził, opuścił zaraz te miejsca, skoro posłyszał, że wódz rosyjski myśli go ubiedz na drodze ku Kamieńcowi wiodącej; nie zatrzymał się w Porycku, chciał ubiedz spiesznie Krzemieniec, lecz go Rydygier uprzedził. Jest przy granicy oddzielającej Wołyń od Galicyi, niedaleko Kołodna, wyniosła góra, obwarowana przez przyrodę i snadna do dzielnej obrony, między wsią Lutyńcami a Ilnicami w Galicyi, z dwóch stron jej strzeże austryacka gra-

nica, a z jednej trudny przystęp osłania. Tam oba wojska dążyły. Lecz tu uprzedził Rydygiera Dwernicki, i na dwie godzin przed nim, w dniu 24 kwietnia, obóz rozłożył, obwawowawszy go i swojemi i zdobytemi pod Boremlem działami. Pięćkroć silniejszy Rydygier, bo mu Krassowski w pomoc z Podola nadciągnął, nie śmiał wszelako natrzeć na garstkę Polaków. Przez dwa dni całe płonnemi ruchy nużył swe wojsko, chcąc snać przeciwnika swojego wyciągnąć z mocnego stanowiska, ale napróżno. Pilnie uważał na wszystko Dwernicki, i byłby pewnie nie jedną dobę w tem położeniu wytrzymał, gdyby nie podstęp rosyjski. Wysłał Rydygier w nocy, dnia 27 kwietnia, dość silny oddział pod jenerałem Bergiem, którego nie raz w ciągu tej wojny zobaczymy, by nie zważając na austryacką granicę, okrążyć przez Galicyą Polaków. Tu Niemiec, zaprzedany służbie rosyjskiej, a w części przez układ z Niemcami, w części udawszy, że straży austryackiej nie poznał, przekracza dotąd nietkniętą obcego kraju granicę i las zajmuje, który leżał w tyle stanowiska Polaków. Na wieść tak niespodzianą jak smutną — walczy sam z sobą Dwernicki, czy się ma rzucić z swojemi na ostre miecze i na niechybną zagładę — czy przez wkroczenie na obcą ziemię tak drogie życia swoich podwładnych ocalić. Przemogło to drugie uczucie. Ze wstrętem przecież w kraj austryacki wstępuje. Ani przestali na tym podstępie chytrzy rosyjscy dowódzcy. Na obcej ziemi z orężem w ręku atakują Polaków. Ale Dwernicki wydał surowe rozkazy, by jego wojsko, chroniąc się do Galicyi, nie ważyło się strzelać lub bronić. Tu się objawił równie rozdzierający serca przytomnych, jak szczytny widok dla świata. Te mężne hufce, które od pierwszej chwili wybuchłej wojny wszędy wieńczyło zwycięztwo, których kord dzielny, mimo wyższości sił przeciwników, wszędy nacierających na siebie rozpra-

szał — tu za rozkazem swojego wodza schowali w pochwy oręże, i śmierć przyjmują od podstępnego nieprzyjaciela spokojnie, śpiewając sobie przed zgonem: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy“. Widok ten zimnych Austryaków poruszył, rzucili się przeto między napastników a świetne ofiary; i od tej chwili morderstwo ustało.

Wskazano dzielnemu Dwernickiemu i jego towarzyszom oręża stanowisko pod wsią Chlebanówką w Galicyi, a Berg powrócił do swoich. Wkrótce go za ten podstęp łaska cesarza ozdobi. Wysłano gońców do Warszawy i Lwowa — tam o wdanie się rządowe, tu o wolne przejście do Polski proszono. Pierwsze będzie bez skutku — bo nieszczęśliwi a słabi nie mają przyjaciół i wsparcia, drugie się w hańbę i niewolę zamieni. Stał przez dni kilka pod Chlebanówką Dwernicki, oczekując postanowienia władz austryackich względem losu swojego korpusu. Tymczasem przybył do Tarnopola w Galicyi pod obcem mianem Rydygier i tam traktował o wydanie mu broni Polaków i wszelkich wojennych rynsztunków, chcąc najprzód wydrzeć działa, które mu pod Boremlą zabrano. Poruszali nadto wszelkich sprężyn intrygi rosyjskiej ajenci we Lwowie, by się rząd tameczny do próśb Dwernickiego nie skłonił. Znaleźli oni przygotowane do tego postanowienia snadnemi środkami umysły. Jenerał dowodzący, Stuterheim, był tak oddany Rosyi, jak ci Niemcy, którzy im za jurgielt służyli. Rozkazano złożyć oręże Polakom, co snadniej było polecić niż wykonać, gdyby Dwernicki nie kazał. Z rzewnemi łzami rozstawali się ci mężni z jedynym przedmiotem swojej miłości, z tą bronią, którejby im żaden nieprzyjaciel nie wydarł, chyba wraz z życiem, potem ich odłączono od ich dowódzców. Chwila okropna i boleśniejsza od zgonu! Ale Dwernicki postanowił wszystkie nawet prześladowania wytrzymać. Już

nadgraniczne władze austryackie oddały konie polskie wysłańcom Rydygiera — już miano i broń i działa wydawać — kiedy przybycie księcia Długosza Lobkowitza, gubernatora Galicyi, do Lwowa, ten środek ostatni wstrzymało. Napróżno będzie usiłował ten mąż szlachetny wszelkiemi środkami smutny los korpusu Dwernickiego osłodzić. Nic nie pomogą przełożenia posłów francuzkiego i angielskiego w Wiedniu. Zimny gabinet wszystko poświęci chwilowej potrzebie, by tego z czasem gorzko nie pożałował. Przechodzili wprawdzie bez trudności polscy oficerowie i żołnierze przez galicyjską granicę do Polski; większa połowa tych mężnych stanęła wkrótce pośród ojczystych szeregów. Odpokutował za wszystkich Dwernicki. Jakkolwiek wszędy gdzie tylko stanął, cześć go powszechna ścigała, jakkolwiek nie odmawiali mu sami urzędnicy austryaccy najwyższego uczczenia, przecież wskazaną sobie od Rządu drogą musiał pospieszać do Węgier, a później do miejsca swojej niewoli. W którymże kraju odmówiono temu dzielnemu mężowi należnych jego cnocie zaszczytów? Jeżeli nagroda tuż iść powinna za prawdziwą zasługą, otrzymał ją za życia Dwernicki. Przesadzali się w uczczeniu jego zacni Węgrowie, bo oni nie zapomnieli od wieków, że ich z nami dawne bohaterstwo połącza — bo widok mężnego swobód ojczystych obrońcy, rozrzewnia serca szlachetne. Odbieraj ciągle sędziwy starcze z gorącą duszą młodzieńca te czci oznaki, na któreś umiał zasłużyć! Niedługo one całem dla ciebie dziedzictwem zostaną. Gdy już zostaniesz skazany na grzeczne więzy — gdy ci nie wolno będzie i wynijść z miasta, w którem cię czekać miała gościnność, myśl o tych czasach, kiedyś na czele twych mężnych hufców gromił, zwyciężał, zadziwiał — myśl, że przyszłość nasza jest jeszcze równie przed tobą, jak i przed pokoleniem Polaków!

Tak zeszła z widowni świata zbyt piękna gwiazda, przyświecająca naszemu powstaniu. Radość najeźdzców nie wyrównała smutkowi Polaków.

Gdy się to działo — o czem z boleścią pisać nam przyszło — tymczasem główne wojska długo się wzajem mierzyły, czekając cierpliwie, kto pierwszy poda sposobność do nowej walki z korzyścią. Nakoniec ostatnich dni kwietnia, wyruszył Dybicz z swoich stanowisk i zdało mu się, że zdoła obejść prawe skrzydło Polaków. Ale Skrzynecki był na to zdawna gotowy. Stał pod Kuflewem dowodzący przednią strażą pułkownik Dembiński. On niegdyś służąc w niższym stopniu, odznaczył się w pierwszych dniach powstania rzetelną gorliwością i poświęceniem się zupełnem ojczystej sprawie, ale dotychczas nie miał sposobności okazać tego na placu boju. Znając go dawniej Skrzynecki, poruczył mu dowództwo brygady, co wiele zawiści wzbudziło. Wszczyna się walka, w której Dembiński wyższe w trójnasób siły przez ośm godzin wstrzymuje. Dziwią się starzy żołnierze przezorności rozporządzeń świeżego dowódzcy. Broniąc każdego kroku ziemi ze skutkiem, cofa się wreszcie do Mińska, gdzie go zastępuje dywizya jenerała Giełguda. I tu bój nowy trupem nieprzyjacielskim pola pobliskie, a chwałą wojsko polskie okrywa. Zaniechał Dybicz zamiaru oskrzydlenia przeciwnika swojego. Jeszcze on mil parę na bitej drodze ku Warszawie postąpi. Ale spostrzegłszy, że Skrzynecki tylną straż swoją pod Dembem Wielkiem zatrzymał, nie chcąc zapewne tam staczać bitwy, gdzie jego wojsko klęska niedawna spotkała, wrócił niebawem do umocnionych dawniej stanowisk, twierdząc przed światem, że wyniszczona z wszelkich potrzeb dla wojska okolica skłoniła go jedynie do tego kroku wstecznego. Znał on ją dobrze, kiedy sam zniszczył poprzednio. Lecz mniemał może, że snadno zdoła niecierpliwość

Polaków rozdrażnić, i tam przymusi do bitwy, gdzie zechce. Jeszcze raz wyśle on z Suchy, gdzie się umocnił, mocny korpus ku Zimnej-wodzie i Kałuszynowi. Lecz i to spełznie na niczem, bo wódz naczelny miał pilne oko na wszystkie poruszenia przeciwnika swojego.

Jeszcze nie miano dokładnych wieści o losie Dwernickiego korpusu, wiedziano tylko, że wkroczywszy na Wołyń, ściągnął na siebie przeważne siły, które go wstrzymać musiały w chwalebnym zawodzie. Dlatego postanowił naczelny dowódzca rzuceniem ku wyższemu Bugowi nowego korpusu i zwrócić baczność nieprzyjaciela i pomoc podać słabemu Dwernickiego oddziałowi. Wybrał do tego znakomitego dowódzcę w jenerale Chrzanowskim. Mąż ten dotąd się chwalebnie w korpusie inżynierów odznaczał. Umieli go nawet cenić Moskale; dodany niegdyś do sztabu Dybicza, odbył z zaszczytem wojnę turecką, i poznał zblizka i skład i wady organizacyi rosyjskiej. Dziś poświęcony ojczystej sprawie, był szefem sztabu głównego przy jenerale Skrzyneckim. Dziś jego trudy i chwałę mężny Ramorino podzieli. Pięć tysięcy wojska ma przebyć trzydzieści kilka mil drogi pomiędzy liczniejszemi w czwórnasób zastępy. W dniu 8 maja stawa Chrzanowski niespodziewanie pod Kockiem. Część nieprzyjaciół strzegąca miasta i blizkiej na Wieprzu przeprawy, pierzcha natychmiast, część się dostaje w niewolę. Nazajutrz stawa na drodze jenerał Fecz pod Kamionką, lecz go gwałtowny Ramorino znaczną stratą do odwrotu przymusza. I w tymże czasie walczył pod Lubartowem Chrzanowski przeciwko jenerałowi Thielemann, który od Puław nadążył. Niedługo za nim sam Kreutz nadciągnie. Jeśli więc polscy dowódzcy działać nie będą skwapliwie, nie wielki korpus snadno niebezpieczeństwo dosięgnie. Zostawia Chrzanowski oddział piechoty ze 130 ludzi w Lubartowskim kapucyńskim klasztorze. Dzielna

obrona tych mężnych przez pół dnia wstrzyma główną siłę rosyjską. Grzmią w mieście działa, część jego płonie, a mężny oddział nie wprzód broń złożył przed przed dziesięćkroć wyższym nieprzyjacielem, aż póki tenże nie wybił bramy kulami i nie rozpoznał, że zamiast wojska — ma przeciw sobie 100 tylko ludzi. Ale Chrzanowski umiał korzystać z czasu i już był Łęczny dosięgnął. Gdy utrudzony przeciwnik ścigać go począł, znalazł go znowu za Wieprzem na drodze ku Zamościowi wiodącej. Ale Dawidow, który był dotąd zajęty poskramianiem wołyńskich powstańców, już się był za Bug przeprawił, i dnia 11 stanął pod starym Zamościem, którędy musiał Chrzanowski przechodzić. Tu znowu wszczyna się walka, której odgłosy do murów twierdzy Zamościa dochodzą. Wyprawia zaraz dowódzca onej, Krysiński, oddział piechoty i jazdy z kilku działami, dla wsparcia braci walczących. Lecz nim nadciągnął, już pokonany Dawidow ustąpił z drogi, i dzielny korpus uszedłszy wśród walk codziennych w trzech dniach mil ośmnaście, pod noc dnia tego zbliżył się ku murom Zamościa. Strata jego w tych bitwach nie doszła 400 ludzi; a prócz zabitych i rannych, których wszędzie zostawił nie mało, 750 jeńców przywiódł w całości do twierdzy. Tak znowu istniała siła, która za wydarzoną porą mogła z Zamościa ku Wołyniowi wyruszyć. Ale już Dwernickiego nie było! Gdyby ta pomoc mogła być rychlej wysłana, możeby zamiar szlachetny wsparcia Wołynia, Podola i Ukrainy szczęśliwy skutek uwieńczył. Wszakże ta śmiała wyprawa zbyt wielki zaszczyt Chrzanowskiemu zjednała. W niej się odznaczył szczególniej pułk pierwszy Krakusów, z dzielnych Krakowiaków złożony.

Nim jeszcze upadł Dwernicki, a raczej nim o tem pewne wiadomości doszły naczelnego dowódzcy, nim Chrzanowskiego ku Zamościowi wysłano, już nawet

pruskie gazety przez liczne wzmianki o powstaniu na Żmudzi ostrzegły. Już teraz nawet otrzymano w Warszawie urzędowe doniesienia o tym tak ważnym wypadku. I kto wie nawet, czyli ten powód nie skłonił Dybicza do odwrotu z pod Dembego i Mińska. Poczęto szukać sposobów, jakiemi wesprzeć wybuchły ogień, by go w pożytek dla wspólnej sprawy zamienić. Najpierw posłany pułkownik Lewiński, natrafić musiał na prostej drodze, którą się udał przez Pułtusk, ważne dla szczupłej siły przeszkody. Wsparto go później całą dywizyą pod jenerałem Jankowskim. Ale czas przyszedł, że się na północ i siła główna i baczność wszystkich odwróci. Rzecz tę wyłuszczyć trzeba od źródła.

Za wybuchnięciem warszawskiego powstania, nikt nie powątpił, że równy zapał, jaki Królestwo Polskie odznaczył, rozejść się musi po wszystkich częściach wspólnej Polakom ojczyzny. Już widzieliśmy, jaki w niem udział wzięły te nawet kraje, które były pod panowaniem austryackiem i pruskiem. Na święte hasło wskrzeszenia niepodległości Polski, wnet zbiegła cała młódź prawie, biegli do Polski starcowie. Nic nie nadały odrazy, któremi powściągał zapał powszechny Chłopicki. Hojne ofiary w srebrze, klejnotach, pieniądzach zewsząd na wyścig znoszono. I któż się dziwi, że Żmudź i Litwa, że Wołyń, Ukraina, Podole, jednemże czuciem gorzały. I te krainy przed niedawnemi laty Polskę składały; i w nich się jarzmo rosyjskie bardziej czuć dało, niźli w tak zwanem Królestwie. Kto sobie przypomni prześladowania, jakich doznały z powodu związków na początku panowania Mikołaja odkrytych, kto wie pobieżnie nawet, co Nowosilcow w Wilnie z młodzieżą wyrabiał, i kto policzy te srogie ciosy, jakiemi rozdrażniano wszystkie uczucia nędznych naszych współbraci, ten łatwo pojmie, jakie wrażenie wypadki warszawskie wzbudziły. Poczuł to dobrze rząd rosyjski,

gdy prócz wrodzonego ku swoim ziomkom współczucia zbyt liczne szpiegi rychło go o usposobieniu umysłów ostrzegły. Ale stał w Litwie mocny korpus jenerała Rozena, a za wybuchem powstania, liczne zastępy ziemię litewską przygniotły. Przybył nareszcie Dybicz do Wilna z władzą nieograniczoną prawami. Kazano obywatelom litewskim nowe wynurzyć oświadczenia wierności dla tronu i poświęcenia się w obecnej sprawie, której najwyższym celem było ujarzmienie współbraci. Młodzież litewska szczególną baczność na się zwróciła. Pooddalano od wojska czynnego oficerów, rodem będących z Litwy. Przygnieciono ziemian i włościan dostarczeniami wielkiemi i uciążliwszym postojem. Wszystkie uczucia musiały zaniemieć. Lecz gdy się wojna poczęła, i gdy te mnogie zastępy, co dotąd Litwę gnębiły, przeszły już polską granicę, oswobodzona Litwa myśleć poczęła o sobie i chciała czynnie sprawę ogólną popierać.

Przewidywano oddawna możność powstania. Żmudź najszczególniej, której cała ludność jest katolickiego wyznania, Żmudź i bogatsza, i nie cierpiąca wspieranego od rządu jedynie greckiego obrzędu, gotowała się czynnie do tego celu. Pozakładano towarzystwa myśliwskie. Dlatego nikt się nie dziwił, że skupowano broń palną, a przez ten środek każdy ziemianin miał jej dostatkiem i miał sposobnych do broni ludzi myśliwych. Gdy więc świadome wypadki całe wojsko czynne powołały do Polski, dzielni Żmudzini, za podnietą swych braci mieszkających za Niemnem, postanowili zrządzić powszechne w kwietniu powstanie. Gdy polskie wojska przewidywały blizką potrzebę cofnięcia się za rozpoczęciem wojny ku murom stolicy, zostawiono wśród Zapuszczańskich lasów kilku odważnych dowódzców, którym zlecono niepokojenie w tyłach głównego wojska rosyjskich oddziałów. Między nimi odznaczali się major Puszet i Szon. Oni w ruchomych oddziałach wiele

przynieśli szkody rosyjskim zastępom. Oni kraj w tyle wojska leżący uczynili dla nich szkodliwym.

Nie mała liczba stoczonych w województwie Augustowskiem potyczek czeka wyjaśnienia w szczegółach. To tylko pewna, że żmudzkie powstanie rachowało na nich nie mało. Jeszcze nie nadszedł czas przeznaczony do powszechnego wybuchu, gdy Rosyanie zgubny dla siebie zamiar zwietrzyli. Z ich kroków poznano zaraz, że chęć powstania nie była więcej skrytością. Ta okoliczność przyspieszyła tlejący wybuch. Na dniu 26 marca dwóch obywateli, uzbroiwszy swych włościan, napadło nagle na miasto powiatowe Rosienie, i rozbroiło słabą rosyjską załogę. Wnet cały powiat poszedł za danem hasłem. Opanowano Jurborg dla snadniejszego połączenia się z partyzantami polskimi, którzy w Maryampolskim obwodzie działali. Już w dniu 27 i 28 widziano uciekających Rosyan z kosami przez pruską granicę, a gdy za przykładem Rosieńskiego powstał i powiat Szawelski, a następnie Telszewski i Upitski, wnet miasto pruskie Memel napełniło się mnóstwem Rosyan, różnego stanu i broni, unikających burzy powstania. Natychmiast złożono rząd tymczasowy nad temi czterema powiatami, i zamierzono zdobycie miasta portowego Połągi. Pierwsze usiłowania nie uwieńczył pomyślny skutek, przeciętą jednak została komunikacya lądowa między Królewcem a Petersburgiem, i musiano pocztę morzem do Libawy posyłać. Wszakże w dniu 6 kwietnia opuścić musiała przed wyższą siłą powstańców rosyjska załoga Połągę, i w Memlu szukać schronienia. Lecz Prusy, które podług oświadczeń wszystkim gabinetom zdziałanych musiały być neutralnemi w tej wojnie, nietylko zbiegłych Rosyan przytuliły ochoczo, lecz opatrzonych i w broń i w wszelkie wojenne zapasy odsyłały napowrót mocniejszych swem wsparciem do kraju. Tak się zdziałało z połągską załogą. Po wypo-

czynku w Memlu i opatrzeniu we wszystko odesłano ją na pruskich statkach do portu Libawy. Ujrzymy w ciągu tej wojny, jak się obejdą ze schronionymi w pruskie granice Polakami. Zgroza wymówić, co znaczy neutralność podobna.

Stał w mieście Kownie dowodzący pułkownik rosyjski, Bartolomeusem nazwany. Temu zlecono pierwszemu działać przeciwko żmudzkim powstańcom. Lecz gdy ich siła główna poszła przeciw Połądze, napadł z tysiącem ludzi na Jurborg, pokonał słaby oddział powstańców, i okoliczne włości zniszczył ogniem i mieczem. Ten sam los spotkał Rosienie. Wzdryga się pióro, chcące malować popełnione okrucieństwa w tych stronach. Mniemano zrazu, że to jest skutkiem wściekłości barbarzyńskiego dowódzcy; lecz nadszedł ukaz cesarski z dnia 4 kwietnia i ten nam źródło objawił tych scen morderczych a krwawych. Oto jest jego osnowa:

1) Wszystka szlachta litewska, która wzięła udział w powstaniu, ma być przez sądy wojenne podług polowego kryminalnego regulaminu sądzona, a wyroki sądowe natychmiast przywiedzione do skutku.

2) Majątek nieruchomy tych zbrodniarzy ma być skonfiskowany i przyłączony do kapitałów inwalidów.

3) Względem dzieci płci męzkiej ma być nam uczynione przedstawienie; dzieci zaś tych, którzy się szlachcicami zowią, a nie posiadają świadectw swojego stanu, mają być policzone do kolonistów wojskowych.

4) Ludzie niższego stanu, wzięci z bronią w ręku, mają być oddani w rekruty i odesłani do batalionów liniowych — na Syberyą.

5) Ich dzieci zostaną oddane pomiędzy kolonistów wojskowych.

Te i tym podobne urządzenia, rozciągające karę rodziców na dzieci, godne są oświeconego wieku i łaskawości Mikołaja cesarza.

Ale pułkownik Bartolomeus, który te łagodne ukazy wykonywać ściślej niż samodzierżca nakazał, wstrzymać musiał na chwilę kroki swoje zwycięzkie. Gdy powstańcy żmudzcy dowiedzieli się w Połądze o zajęciu Jurborga, ważny ten punkt połączenia z Augustowskiem województwem ściągnął ich baczność, i wkrótce, to jest 10 kwietnia ujrzał się otoczonym od 9000 powstańców. Straciwszy w cząstkowych walkach nie mało ludzi, musiał się wreszcie w 800 ludzi cofnąć za pruską granicę. Znowu się on ztamtąd, wsparty przez neutralne Prusy, wynurzy. Tymczasem rozszerzyło się powstanie głębiej w litewskie powiaty. Jenerał rosyjski Bezobrazow cofać się musiał z Wiłkomierza ku Wilnu. Zaszedł mu drogę w sto pięćdziesiąt tylko ludzi obywatel Łabanowski nad rzeką Świętą. Ztrwożony Bezobrazow chce kapitulować i parlamentarza wysyła. Lecz gdy się odbywają umowy, Moskal, pomiarkowawszy słabość sił przeciwnika swojego, napada na niego zdradziecko, gromi i chwyta i schwytanego uprowadza do Wilna. Natychmiast Łabanowski został rozstrzelanym. Taka jest wiara umów rosyjskich. Nie ocalili dzielni ziomkowie nieszczęśliwego, którzy doścignęli nareszcie oddział Bezobrazowa i z niego 250 ludzi zabrali.

Toczyły się walki w Litwie, na Żmudzi i w Maryampolskiem przez cały kwiecień różną koleją. Zwożono z Kurlandyi wojska rosyjskie na wozach, wrócił Bartolomeus z pruskiej granicy. Jenerał Renenkampf, wzmocniony zewsząd nadbiegającemi wojskami, miał działać ze skutkiem nie małym. Gubernator wojenny wileński, Chrapowicki, powściągał burzącą się stolicę Litwy ośmio-tysięcznym korpusem. Wkrótce Połąga w moc się rosyjską dostała; i w Maryampolskiem jenerał Frinken walczył, chociaż nieśmiało, z oddziałami Puszeta i Szona, gdy ten ostatni okryty ranami dostał się w moskiewską niewolę, śmierć go haniebna spotkała.

Wszakże te przeciwności powstańców wzmacniały bardziej ich śmiały zamiar, gdy ten gdzieniegdzie szczęśliwy skutek uwieńczał. Biegły wieści, którym nawet gazety pruskie wiarygodności piętno wkładały, że znaczne siły pod jenerałem Tyszkiewiczem, Ogińskim i Karolem Załuskim popierają powstanie. Najpierwszą o tem wiadomość odebrano w połowie kwietnia w Warszawie. Czekano z utęsknieniem na potwierdzenie onej, co nie tak rychło nastąpić mogło dla trudnych komunikacyj, które tylko ukradkowo mogły być nadsyłane. Lecz w końcu kwietnia już nie wątpiono o rzeczy, wszystkie dzienniki i wszystkie prawie głosy w Warszawie wzywały wodza, by rychłą pomocą wsparł usiłowania tem mężniejsze, gdy znikąd nie było nadziei pomocy. I ztąd to poszły wyprawy pułkownika Lewińskiego i jenerała Jankowskiego. Ale nie przestał na tem Skrzynecki, powołał on do siebie jenerała Chłapowskiego, i z tym ułożył plan wyprawy na Litwę, która miała żądanych od powstańców oficerów dostarczyć, na których całkiem zbywało. Tym końcem wydał tenże wódz w dniu 1 maja odezwę do Litwinów, którą tu warto powtórzyć *(L)*.

Wszakże jeszcze dla ważnych przyczyn wstrzymać musiano wsparcie niniejszej odezwy czynnem działaniem.

Nadszedł dzień 3 maja, droga rocznica dla serca Polaka. Wie już świat cały, czemu tak wielkie wagi przywiązywano w Polsce do tej pamiątki. Warta jest ona uczczenia, gdy pośród burzy rewolucyjnych zamętów, wśród gróźb od strony północy, naród zgnębiony nadał sam sobie mądrą ustawę zasadną, przez którą dawne swe błędy zagładził. Szkoda, że tak piękne dzieło zaledwie po czteroletnim namyśle i po zbyt długich naradach dopiero w 1791 roku przyszło do skutku. Dziś służy tylko do piękniejszego napisu na grobie Polski. Gdyby te zmiany wprzód na lat parę spełniono, gdyby je w obieg i wykonanie puszczono, wtedy gdy

Rosya była wojną turecką zajęta, możeby jeszcze uratowano ojczyznę od zguby. Lecz taki jest los ciążący nad nami, że nigdy jeszcze stanowcze kroki nie natrafiły na czas ku temu sposobny. Wtedy to prędzej działać, a teraz może wstrzymać działanie wypadło. Ale nie tak jest snadno wypadkami kierować. Pierwszy raz od lat tak wielu cieszyć się mogli Polacy, że narodowe święto obchodzić będą swobodnie. Tymczasem i tu ujrzano niepospolitą przeszkodę. Gdy pomyślniejsze wypadki wzbudziły radość i dość pochlebne nadzieje — zgubna zaraza niszczyła wojsko, niszczyła ludność stolicy. Z tego powodu wstrzymać wypadło powszechnej radości oznaki. Rząd narodowy przemówił z godnością, którą wspierał rozsądek. Odezwa jego w dniu 3 maja wydana maluje razem jego troskliwość i położenie stolicy, dlatego nie pominiemy jej pamiętnych wyrazów *(Ł)*.

Przystępujemy nakoniec do Tykocińskiej wyprawy. Dwa są powody, dla których nastąpić musiała. Tyle mówiono i pisano o Litwie, tak wystawiano powstanie tej części dawnej Polski w przesadzonych obrazach, tak chciano rozprzestrzenić dziedzinę wojennych i politycznych czynności, iż nawet dziwić się nie można przedsięwzięciu, którego najwyższym celem miało być wsparcie Litwinów. I tu się czynnym bardziej niż kiedy okazał Lelewel, przylgnąwszy niejako przez czas swego nauczycielstwa w Wilnie do Litwy, wypielęgnowawszy, jak mu się zdawało, nowe pokolenie na przywoływanych do życia dawnych pamiątkach. On był w Warszawie pierwszym rzecznikiem litewskiej sprawy — on jeszcze przed detronizacyą Mikołaja cesarza wnosił przełożenia obywateli tego narodu, by ich przyjęto do wspólnictwa zamiarów polskiego powstania. On przeto mocno nalegał o takie czyny, któreby wsparły już objawione na Litwie wybuchy.

Możeby jeszcze odwlókł swoją wyprawę Skrzynecki, gdyby ją druga okoliczność nie wsparła. Tą była niecierpliwość Warszawy po bitwie Grochowskiej; już przerażenie, już sama potrzeba urządzenia inaczej wojska, już nienaruszona niczem opinia, pozwoliły mu czasu czterech tygodni bez objawienia niecierpliwości umysłów. Ale po bitwach pod Wawrem, Dembem i Iganiami zdało się nie jednemu, że rzadki dzień powinien upłynąć bez przyniesienia próżniakom i pismakom Warszawy jakiego nadzwyczajnego zdarzenia, a raczej nowego żywiołu do zajęcia ich wyobraźni lub pióra. Oni pragnęli siedząc i rozprawiając spokojnie, by dzielni bracia, którzy krwią swoją bronili ojczyzny, codziennie staczali zapasy. Już samo przebywanie głównej kwatery na jednem miejscu w Jędrzejowie, nużyło ich niecierpliwość. Cóż, gdy codziennie wieści snadno dosięgające Warszawy przez cały kwiecień i przez początek maja, nie zwiastowały zwycięztwa? Szał ten wojenny zwłaszcza u ludzi nie mających żadnego wyobrażenia o wojnie, przewyższył wszystkie uczucia. Dał się niem unieść pełen rozwagi i gruntownego rozsądku Czartoryski. W częstych swych listach i odwiedzinach głównej kwatery, ciągle nalegał o stoczenie walnej bitwy, twierdząc, że od niej zawisł los Polski, i w politycznem nawet znaczeniu. Lecz kiedyż bitwa od jednej strony zależy? Nie mógł jej stoczyć mocniejszy Dybicz, gdy po dwa razy od połowy kwietnia ku Warszawie się zbliżył, bo nie chciał walczyć tam, gdzie Skrzynecki, a ten ostatni tam, gdzie Dybicz pożądał. Mocniejsza tylko strona może przymusić do bitwy, a wódz bieglejszy może jedynie przez poruszenia nieprzezornego przeciwnika do niej nakłonić. Tu obie strony walczyły równą bronią rozsądku; Dybicz z przykładów już się nauczył swego nieprzyjaciela szanować, Skrzynecki musiał, bo był słabszy od niego. Lecz zagorzalcy ciągle

mniemali, że jeden Polak może zwyciężyć trzech nieprzyjaciół — i że ich zwalczyć powinien. W tem położeniu rzeczy zmienił swe plany Skrzynecki. Gdy go Umiński pod Kałuszynem zastąpił, i gdy miał ciągle przednie straże rosyjskie zatrudniać, on przez marsz boczny i zręcznie bardzo ukryty, i Bug i Narew przechodzi, i między temi rzekami działać zamierza naprzeciw gwardyom, które dla wypoczynku zajmują Śniadów i Łomżę i przyległe okolice tym miastom, gdy Saken trzyma najważniejszą Ostrołękę nad Narwią. Łatwo mu było przewidzieć, że Dybicz o jego poruszeniach ostrzeżon, albo się rzuci ku niemu przez Bug pod Grannem, albo ku Warszawie postąpi. W pierwszym przypadku Umiński miał trop w trop za nim iść, gdzie tylko pójdzie, w drugim winien był cofnąć swój korpus pod szańce Pragi i bronić razem tego przedmurza Warszawy. Jeszcze dla lepszej oświaty o krokach przeciwnika swojego, korpus oddzielny pod jenerałem Łubieńskim miał opanować ważny punkt Nura i dawać baczność lub zatrzymywać feldmarszałka, gdyby chciał łączyć swe siły z gwardyami. Lecz od 13 maja aż do 18 Dybicz nie musiał wiedzieć, gdzie się obraca Skrzynecki. Jego postęp w województwo Augustowskie miał także ułatwić popchnięcie dwóch kalumn ku Litwie. Z tych jednej dowodził jenerał Chłapowski. Tej przeznaczeniem było najprzód Białowieska puszcza, gdzie miano znaleźć liczne powstańców litewskich zastępy. Druga pod wodzą pułkownika Sierakowskiego miała się rzucić w lasy Augustowskiego województwa, dla wsparcia walczących ciągle partyzantów Puszeta i Zaliwskiego.

Nim się Skrzynecki poruszył ku Litwie, Rząd Narodowy wziął za powinność przemówić do jej mieszkańców w odezwie, która jest nadto ważnym pomnikiem wyjaśniającym niniejsze dzieje, by ją pominąć milczeniem *(M)*.

Siła, z którą jenerał Skrzynecki tę znakomitą w rocznikach wojny przedsięwziął wyprawę, zaledwie wynosiła 30.000 ludzi. Reszta polskiego wojska pod jenerałem Umińskim, to jest 12.000, pod Chrzanowskim 5000, i pod Dziekońskim 6000, została. Jeszcze zauważyć należy, że oddzielony od głównego wojska jenerał Lubieński miał pod sobą do 6000 ludzi, i ten musiał działać odłącznie. W dniu 16 maja spotkano nieprzyjacielskie przednie czaty pod Długosiodłem, na drodze od Wyszkowa do Śniadowa wiodącej, i tam raz pierwszy strzelcy finlandzkiej gwardyi z męztwem i zaciętością walczyli, okrywając cofanie się korpusu gwardyi, który wraz z nocą dnia 17 zebrał się pod Śniadowem. Dzień 18 był przeznaczony do ataku tego korpusu, lecz Skrzyneckiemu o to chodziło, by wprzódy wiedział, czyli jenerał Lubieński zajął ważną pozycyę Nura, i czy Sakena z Ostrołęki ruszono. Pierwszy warunek nastąpił w dniu 17; lecz trudno pojąć, czemu jenerał Lubieński nie uwiadomił tej samej nocy naczelnego wodza, który był tylko o mil 8 oddalony od niego. Dla tej przyczyny nie uderzono na gwardyę, a wódz naczelny obrócił przez ten dzień na Ostrołękę swoją uwagę. Tymczasem korpus W-go księcia Michała cofał się spokojnie ku Tykocinowi. Posłano ku Ostrołęce po prawym brzegu Narwi jen. Dembińskiego, a po lewym jenerała Gielguda; ten mógł przyjść prędzej, a tamten dla gorszej drogi później cokolwiek, ale się stało na opak. Dembiński czynny i gorliwy w służbie oficer, sam przed Ostrołęką stanąwszy, tak zręcznie rzecz swoją prowadził, że po kilkugodzinnej walce na działa wyparł z Ostrołęki Sakena, nie utraciwszy jak kilku ludzi. Gdyby był Gielgud przyspieszył kroku na odgłos boju, z całego oddziału Sakena żadenby człowiek nie uszedł. Lecz ten jenerał ani znał wojny, ani był od niej znajomy. Zostawszy pułkownikiem bez poprzedniej służby

w r. 1812 jednego z pułków kształcących się w Litwie, pozostał w wojsku, i tylko siłą czasu nie zdolności stopień jenerała otrzymał. Prócz tego lubił zanadto pokojowe wygody, a sen przydłuższy wchodził do nieodzownych życia jego warunków. Dlatego w rannych godzinach nigdzie go nie zastaniem w czynności. Dwie godziny ubiegły od opanowania Ostrołęki, gdy czoło jego kolumny ujrzano. Ale nie dosyć na tem, Saken się cofnął do Łomży, Dembiński z Giełgudem ścigać go będą nazajutrz; Dembiński pojedzie i dalszą drogą i prawie całą piaszczystą, Giełgud uda się i krótszą i bitą. Znowu Dembiński Giełguda uprzedzi, bo płonne wieści o sile nieprzyjaciela, której nie było, stropią go w drodze, i znów w Łomży podobne zajdzie zdarzenie jak w Ostrołęce. Uszedł w całości Saken ku Rajgrodowi i ku warownym stanowiskom Zapuszczańskiego kraju. Ale zostawił w Łomży liczne tabory i zapas broni i lazarety i umocnienia, nad któremi kilka tygodni pracowały petersburskie gwardye.

Gdy się dowiedział wódz naczelny o zajęciu Nura i Ostrołęki na dniu 19 maja, już stracił z oczu gwardye, które się ku Tykocinowi cofały. Dnia 20 zaszła potyczka z ich tylną strażą pod Rudkami. W niej pułk 12 piechoty polskiej okazał, co mogą kosy, gdy niemi ręce walecznych władają. Trudno było wyprzeć nieprzyjaciela liniowej piechocie z lasu. Dwa pułki strzelców gwardyi broniły się zacięcie. Posłano nowozaciężnych z kosami i nieprzyjaciel nie dotrwał kroku tym mężnym. W dniu 21 doścignięto straż tylną w Tykocinie. Tu drugi Francuz z tych, którzy służbę polską przyjęli, pułkownik Langermann, okazał swojej zręczności i waleczności dowody. Przy ataku grobli i mostów za Tykocinem postradał konia od kuli, pieszo z orężem w ręku po resztach mostów zrzuconych przeprowadził wojsko swojego dowództwa. Zajęte mosty i groble, a pierzcha-

jące za Narew gwardye rozniosły popłoch po kraju, dawno do Rosyi wcielonym, i działa polskie jęczącym w jarzmie współbraciom zapowiedziały chwilę zbawienia. Lecz ta nadzieja zabłysła dla nich przelotem. Dzień 22 zgromadził dzielnych Polaków przy posągu nieśmiertelnego Czarnieckiego, który rynek Tykocina ozdabia. Obrzęd religijny połączył się z wojennym. Lecz cel wyprawy w małej tylko części został uskutecznionym, pomimo usiłowań wojska i naczelnego dowódzcy. Gwardye rosyjskie uszły z niewielką stratą do Białegostoku. Wprawdzie jenerał Chłapowski wtargnął był przez Bielsk i Brańsk w białostocką gubernię, i zwalczywszy po drodze mniejsze oddziały, ciągnął na czele 1200 ludzi ku Białowieskiej puszczy, gdzie miał się złączyć z litewskimi powstańcami i pod Narewką nieprzyjaciela pogromić. I z drugiej strony pułkownik Sierakowski szedł za Sakenem w Augustowskie, gdzie także miał wspierać powstanie, i partyzancką wojnę prowadzić. Ale tuż zaraz następować począł z swą główną siłą Dybicz i pałał chęcią odcięcia Skrzyneckiego od Serocka i od Warszawy, a przeznaczony do uważania jego poruszeń Umiński stał nieporuszenie pod Kałuszynem. Te wiadomości doszły naczelnego wodza w Tykocinie i zaraz nazajutrz musiał się cofać ku Ostrołęce, by plany nieprzyjacielskie zniweczyć. Prócz tego dowiedział się Skrzynecki, że wojsko główne Rosyi przeszło przez Bug dnia 22 maja i że w dniu następnym Lubieński, snać zaniechawszy środków przezorności, dał się wyższej sile pod Nurem otoczyć. Już on był świadom, że główne siły nieprzyjacielskie ciągną ku niemu, i tym końcem dla zapewnienia sobie ku polskiej armii odwrotu wysłał naprzód do Czyżewa jenerała Józefa Kamieńskiego. Lecz gdy chciał za nim odciągnąć, zjawił się u przednich straży jenerał rosyjski Berg i w swej rozmowie z Lubieńskim, wystawiwszy mu czczość walki

gdy zewsząd został otoczony, zaproponował poddanie. Łubieńskiego odpowiedź godną jest prawego Polaka. „Cóżkolwiek mi wystawujesz jenerale — odrzekł parlamentarzowi — polskie bagnety otworzą sobie drogę do przejścia“. Taka odpowiedź zakończyła rokowanie. Co dalej zaszło, godne jest dobrej wiary Niemca, zaprzedanego służbie rosyjskiej. Ledwie jenerał Berg Łubieńskiego pożegnał, wnet uskoczywszy na bok dał rozkaz (jak się zapewne o to ze swymi umówił), że blizkie działa rosyjskie do Łubieńskiego i jego orszaku strzelać poczęły. Lecz ten stanąwszy bez szkody przy swym korpusie, wydał natychmiast do marszu rozkazy. Ciągnęły czworoboki polskie, po większej części z nowozaciężnych złożone, wśród bezskutecznych nieprzyjacielskich napadów. Rozbijały się olbrzymie pułki kiryśników o ogień polski i polskie kosy. Szło jak najporządniej cofanie — nic nie pomogły wszystkie rosyjskie manewry. Ze stratą ludzi 50 i jednego działa, które zrzucone z lawetów, dla braku koni uwiezionem być nie mogło, uszedł niebezpieczeństwa Łubieński, i równo ze dniem 24 maja złączył się w Czyżewie z jenerałem Józefem Kamieńskim. Szkoda, że tenże słysząc od wieczora dnia poprzedniego ciągłe strzały działowe, wolał w Czyżewie pozostać niżeli wyruszyć naprzód dla podania Łubieńskiemu pomocy. Lecz w tym odwrocie odznaczyło się rzadką przytomnością umysłu niemało mężnych, a najszczególniej dowódzca piątej dywizyi piechoty, jenerał Henryk Kamieński. Już w dniu następnym 25 połączyły się wojska Skrzyneckiego z Łubieńskim. Odesłany do Łomży Giełgud, miał w tem obwarowanem miejscu czekać dalszych rozkazów. Celem odwrotu była Ostrołęka, do której się dnia tego zbliżono. Pragnął i spodziewał się Skrzynecki, że linia Narwi, którą miał za sobą, zatrzyma nieprzyjaciela, i da mu razem sposobność do rozwinięcia dzielnej po za tą rzeką obrony.

Może się nawet spodziewał, że Umiński w tyły Dybicza nadciągnie. Ale daremne będą jego nadzieje. Dowódzca rosyjski wszelkiego dołoży starania, by to nagrodzić czynnością, co uszło jego baczenia od 13 bieżącego miesiąca. Już on mógł łatwo wejść w połączenie z gwardyami. Już w dniu 25 jego straż przednia okazywać się poczęła. Zostaną obadwa wojska przez noc dnia tego w stanowiskach zajętych. Rosyjskie dążyć będą ku Ostrołęce z usilnością przechodzącą możność, nieprzewidzianą przez Skrzyneckiego, bo dzień następny ma być krwawemi wypadkami ciężarny; one sprowadzą zaciętą walkę, która zasłynie w dziejach wojennych po imieniem bitwy pod Ostrołęką, bitwy na dalsze czasy stanowczej.

Wprzód nim tę bitwę skreślimy, nadmienić wypadnie o okolicznościach, które ją sprowadziły. Najpierwszą była nieczynność jenerała Umińskiego. Gdy w dniu 19 maja Dybicz z głównemi siłami opuszczał stanowiska swoje ponad Kostrzynem i ku Bugowi pospieszał, winien był o tem wiedzieć i iść tuż za nim Umiński, coby niechybnie pochód nieprzyjaciela spóźniło. Ale Umiński przestał na czczem na Siedlce z samą konnicą natarciu, które odparte zostało. Gdyby się nawet nie wdając w bitwę, tylko o dzień jeden marszu za Dybiczem posuwał, byłby mu bardzo utrudnił jego przez Bug przeprawę i część wojska, z którą swobodne odbywał obroty, trzymał na wodzy; mógłby nareszcie w chwili stanowczej pod Ostrołękę nadciągnąć. Lecz wódz naczelny wiedział już o tem, że Umiński przybędzie, gdy w dniu 24 z Modzelow, odjął mu dowództwo korpusu, powierzywszy je jenerałowi Mühlberg. Pewny, że mu ta pomoc dopisać nie zdoła, pocóż oddzielał Gielguda do Łomży, gdy się koniecznie walnej bitwy spodziewać wypadało? W tem położeniu należało koncentrować, nie rozdzielać siły. Czyliż on mnie-

mał, że Dybicz nigdy nie będzie wodzem, i że tu nawet przewaga siły nie skłoni go do czynnego działania? Zanadto może rachował Skrzynecki na trudności przeniesienia całego wojska w tak krótkim czasie od Bugu ku Ostrołęce, i to lekceważenie nieprzyjaciela przyprowadziło go o znaczną stratę. Inaczej byłby zapewne dał rozkaz Giełgudowi spieszyć ku Ostrołęce jeszcze w dniu 25 maja. Że się Skrzynecki nie spodziewał bitwy, to okazują jego rozkazy. Korpus Łubieńskiego miał od rana 26 maja zajmować położenia przed Ostrołęką przez godzin 24, a artylerya pozycyjna z taborami odesłaną została zrana dnia tegoż ku Rożanowi przez bitą drogę. Żeby zaś Gielgud był przeznaczony na Litwę, to nie wchodziło do planów, i raczej z gwałtownej wynikało potrzeby.

Ze świtem dnia 26 maja zasłaniał jeszcze Łubieński swoim korpusem położenie o milę całą od Ostrołęki na lewym brzegu Narwi. Główna kwatera polska przeniosła się za Ostrołękę, i tam spokojnie miała czekać na cofanie się swych przednich straży, które powinny były nazajutrz spalić za sobą dwa mosty na Narwi. Ale od rana siły Dybicza rozwijać się poczęły pod oczyma wojsk polskich, które zewsząd ściskały. Nie można było dotrzymać zajętych stanowisk przez kilka godzin, a cóż dopiero przez dzień cały. Cząstkowe walki trwały na całej linii, ale je brano za rozpoznania i spokojnie dalszych czekano wypadków. Koło godziny dziesiątej, już korpus Łubieńskiego, nie mogąc podołać gwałtowności ataków, cofnął się ku Ostrołęce, gdzie go wsparła pierwsza brygada Małachowskiego dywizyi. Coraz bliższe i liczne strzały ostrzegły Skrzyneckiego nakoniec, że dzień ten nie będzie wstępem do ważniejszych zdarzeń, lecz sam z siebie wypłodzi krwawy wypadek. Przypada z swym sztabem do Ostrołęki, już widzi i miasto w ogniu, i wojsko polskie w cofaniu.

Napróżno jenerał Bogusławski starał się wstrzymać nieprzyjaciela wśród miasta. Liczne kolumny spieszą jedne za drugiemi do boju. Słabe oddziały wojsk polskich walczą zacięcie i bronią każdej piędzi ziemi z bohaterską stałością — lecz przygniecione od artyleryi sześćkroć liczniejszej, cofać się muszą nareszcie przez oba mosty. Gwałtowne były natarcia ze strony Rosyan, bo Dybiczowi chodziło o uratowanie sławy dowódzcy. Tu już Skrzynecki poczuł, że mu wypada i wojsko i własną sławę ratować. Powraca w pędzie wyprawiona ku Rożanowi artylerya, choć już zapoźno, bo mimo tego, że jeden batalion bohaterskiego pułku czwartego, bronił wstępu na most, przecież go Rosyanie zdobyli. Tu mąż na mężu walczył na moście. Długo opierało się męztwo przewadze siły; ale nakoniec uledz musiało.

Jest tuż za mostem dość długa grobla, wiodąca na drogę bitą przez błota, skręca się ona nareszcie na lewo. Zbyt trudne przejście dla Rosyan, bo go dzielność polska broniła. Tam trwała walka zacięta, wspierana od artyleryi przez most cofniętej. Lecz gdy już Rosyanie opanowali i most i miasto, wyższy brzeg Narwi z lewej strony wkrótce im dozwolił rozstawić dział kilkadziesiąt wyższego rozmiaru, i wtedy tysiączne gromy broniących grobli raziły. Nie przeto jednak męztwo polskie ostygło. Dopóki tylko nie brakło koni i ludzi, dopóty lekkie działa rozsiewały śmierć i zniszczenie na tych, którzy przez groblę dążyli. I tu nareszcie uledz musiano przewadze, a wtedy dwa lekkie działa zrzucone z lawetów wpadły w ręce rosyjskie. Opanowana grobla dała pochop rosyjskiemu wodzowi do przeprawienia na prawy brzeg Narwi licznej piechoty, bo jazda jeszcze nadciągnąć nie mogła. Ale Skrzynecki ujrzał odrazu, że mu się nie godzi dozwolić, by wódz przeciwny siły swoje za groblą rozwinął. Wtedy się począł bój najzaciętszy w rocznikach wojny. Gdy

jaki oddział rosyjski z grobli na szersze pola wychodził, natychmiast uformowane kolumny szły do ataku z bagnetem w ręku. Przez kilka godzin walczono na przestrzeni zaledwie przechodzącej 1000 łokci. Trzynaście razy sam wódz naczelny z orężem w ręku przewodniczył natarciom. Ale wspierani coraz nowemi siłami nieprzyjaciele dali się raczej zabijać, a nie chcieli ustąpić kroku. Nie miała placu do działania polska konnica, bo szczupłość miejsca, błota i krzaki wstrzymywały jej zapęd, niemniej przeto po kilka razy szła do ataku. Poległ jenerał brygady Kicki od kuli działowej, właśnie w tej chwili, gdy się do natarcia z dzielnemi pułkami swej jazdy zabierał. Nie oszczędziła śmierć sroga mnóstwa walecznych, między którymi trudno nie wspomnieć dowodzącego piątą dywizyą piechoty, jenerała Henryka Kamieńskiego. Już stosy trupów zalegały szczupłą przestrzeń między groblą a stanowiskiem wojsk polskich. Już dzień się schylał ku nocy — a jeszcze zażarcie walczono. Już nawet rosyjskie działa z lewego brzegu Narwi milknąć poczęły — gdy wódz naczelny Skrzynecki kazał dzielnemu Bemowi, pułkownikowi artyleryi polskiej uczynić ostatnie natarcie. W największym pędzie zatoczono dział lekkich 12 pomiędzy nieprzyjacielską piechotę. Piętnaście minut morderczej walki zachwiało męztwo Rosyan. Śmierć rozpostarła swój całun nad całem wojskiem, które most przeszło i groblę. Ryknęły znowu działa od Ostrołęki przesięgające i Bema i tych, którzy dział jego bronili. Zgromieni nacierający przejść znowu groblę musieli, lecz się wstrzymali przy moście. Lecz już też zabrakło i dnia i sił walczącym. Mimo przewagi siły nie zdołał Dybicz swojego wojska na prawym brzegu Narwi rozwinąć. Pomimo męztwa i usiłowań olbrzymich nie mógł go za most przerzucić Skrzynecki. Nastała cisza, którą noc całą przerywały rannych i konających jęczenia. Z obu stron zbierano

z placu tych, którym należał się spieszny ratunek. Chciał dzień następny zostać na miejscu Skrzynecki, a w nocy ściągnąć Gielguda z Łomży prawym brzegiem Narwi ku sobie. Lecz to postanowienie godne stałości polskiego wodza, odradzili mu inni dowódzcy. Znużone wojsko tylu marszami i całodziennym bojem, nie było w stanie podług ich myśli wytrzymać nowego natarcia. Gdyby wiedziano, że nieprzyjaciel w równym się stanie znajduje, pewnieby myśl ta szczęśliwa ważnemi skutki uwieńczoną została. Lecz tu chodziło o los wojska i kraju, dlatego odwrót radzono. Wtedy jenerał Dembiński odebrał rozkaz z jazdą poznańską udać się do Łomży, i wspólnie z Gielgudem pociągnąć ku Rajgrodowi, już dla zgromienia Sakena, już dla dania wsparcia litewskiemu powstaniu, a polskie wojsko wytchnąwszy nieco na placu zaszczytnej i krwawej walki, poczęło cofać się w nocy bez żadnej ze strony nieprzyjaciela przeszkody, co w oczach wszystkich udowodziło i bezsilność i klęskę Dybicza. Będzie on głosił, że w stoczonej bitwie zadał cios śmierci Polakom, a przecież dni kilka przeminie, nim się za nimi pomknąć odważy. Jeżeli porachujemy straty stron obu i ztąd będziemy szukać miary zwycięztwa, obiedwie pewnie odniosą chlubę z rzadkiego męztwa i usiłowań nadludzkich, a przecież żadna nie zdoła przysądzić sobie tryumfu. Do siedmiu tysięcy stracili w rannych, zabitych i zabłąkanych Polacy, a między nimi dwóchset oficerów liczono. Więcej nierównie poległo żołnierzy rosyjskich w miarę dowódzców, bo święta sprawa, za którą walczyli Polacy, ożywiała bardziej tę dzielną młodzież, którą szlachetność duszy ślepą na niebezpieczeństwa czyniła. A przecież nie przesadzimy ogólnej straty Rosyan, gdy ją na 12,000 ludzi oznaczym. Zgodne doniesienia mieszkańców Ostrołęki i przyległych okolic liczbę rannych do 9000 podały. A któż policzył te stosy trupów, któremi i miasto i most

i grobla były zasłane! Gdyby nie taką klęskę poniósł był Dybicz, czyżby nie ścigał cofających się Polaków? Lecz ci bez żadnej przeszkody Pułtuska dosięgli. Samo kozactwo w dniu następnym po krwawej bitwie gdzieniegdzie widziano. I te oddziały piechoty (jazda bowiem nie tyle działać i ucierpieć mogła), które wracając z boju bez dostatecznego porządku, po tak ogromnej stracie dowódzców same ku Pułtuskowi przez różne drogi dążyły, doszły bezpiecznie do swoich pułków, nie widząc nigdzie mniemanych zwycięzców. Dwa tylko działa wyzute z koni i z wszelkiej możności uprowadzenia dostały się w ręce nieprzyjaciela. Wszelako zrazu nikt się nie chlubił zwycięztwem, a gdy wieść boju doszła do murów stolicy, podziwienie bohaterskiej stałości rodaków — ustąpiło smutkowi. Tylu zabrakło dowódzców, że w rzadkim domu nie zagościła żałoba. Za spiesznie może, bo w dniu 28 maja przybył Skrzynecki na Pragę; mógł on był dłużej w Pułtusku pozostać. Jego obecność rychlejby pewnie zachwiany po odwrocie porządek wróciła. Lecz należało zarazem prawdziwym obrazem stoczonej bitwy zaspokoić troskliwość Warszawy, a w dniu następnym ujrzano za nim powracające wojsko, które się rozłożyło pod Pragą. Jedyna korzyść, którą okoliczności zrządziły, tkwiła w wysłaniu licznego na Litwę korpusu, bo gdy dywizya Giełguda połączyła się z oddziałem Sierakowskiego, naliczono blisko dwunastu tysięcy dobrego i oswojonego z bojem żołnierza. Lecz przyjdą czasy, że ta część wojska będzie nierównie potrzebniejszą dla głównej siły, niż się nią stanie dla Litwy. Przecież stało się zadość tym, którzy zwiedzeni doniesieniami płonnemi, powstanie Litwy za ważniejsze niż było sądzili. Dlatego cała wyprawa od 13 maja przedsięwzięta chybiła celu i tylko straty dotkliwe przyniosła. Wkrótce powstaną zawistni sławy i wyniesienia Skrzyneckiego, ci więcej

nawet niżli sam Dybicz okrzyczą i z klęsk i błędów bitwę niedawno stoczoną. Nie zaspokoi ich nawet własne wyznanie skromnego wodza, że mógł uniknąć morderczej walki, gdyby już na dniu 25 cofnął był korpus Lubieńskiego za Narew i kazał mosty poniszczyć. Stanie na czele niechętnych Lelewel i będzie zachęcał Chomętowskiego, by zaskarżywszy naczelnego wodza w Izbie poselskiej, żądać złożenia jego z dowództwa. Wynurzy się nienawiść Krukowieckiego, długo tłumiona pomyślnościami pierwiastkowemi wojska polskiego pod Skrzyneckim. Nawet list jego pełen najmocniejszych wyrzutów, i z wszelkich względów dla naczelnego wodza wyzuty, skłoni do kroków, które jeszcze bardziej letniego intryganta obruszą. Nie dosyć było rzeczywistego nieszczęścia, trzebaż je nadto niesmakami domowemi powiększać?

W tym stanie rzeczy Izby sejmowe, jeszcze tchnące czystą miłością ojczyzny i nie zwichnięte napływem członków niedoświadczonych i obcych krajowym sprawom, uznały za potrzebę wyprawienia deputacyi do naczelnego wodza, która miała złożyć w jego ręce dzięki ojczyzny za nowe dowody poświęcenia się wojska i razem wynurzyć całą ufność, jaką naród w wojsku i wodzu pokłada. Udała się ta deputacya na Pragę, a wojewoda Wodzyński w zabranym głosie dopełnił woli Izb obu, przemówił nadto biskup lubelski Dzięcielski w duchu religii, a poseł Ledóchowski napomniał wodza, aby się odtąd, nie tak jak w bitwie pod Ostrołęką, mniej na widoczne niebezpieczeństwa narażał. Przyjął Skrzynecki z uszanowaniem te wynurzenia, a widząc przed sobą wybór z wyboru narodu, nie mógł się wstrzymać od wynurzenia myśli jako obywatel i Polak, iż po czteromiesięcznej próbie widzi potrzebę zmiany formy rządu — gdy ten, który Sejm postanowił w styczniu, nie odpowiada bynajmniej obecnym potrzebom. Kształt jej

rozwlekły i liczba pięciu rządzących naraża sprawy publiczne na niesprężystość, a często nawet na widoczne sprzeczności. Zbyt wielu gorliwych mężów o dobro kraju, czuło potrzebę tej zmiany, a przecież nie wszyscy mieli to zdanie, by przyszła pora ku tej reformie stosowna. Zobaczym wkrótce, do czego myśl ta przywiodła. W obecnej chwili dosyć nadmienić, że zaraz po powrocie deputacyi do stolicy, więcej ona zaszkodziła w mniemaniu powszechnem naczelnemu wodzowi, niż je podniosły mowy deputowanych od sejmu.

Nie zaspał przerwy dni kilku Krukowiecki — lecz ciągle prawie obnosił po stolicy na wodza naczelnego potwarze. Łatwo jest wzniecić podejrzenia w zranionych sercach. Było ich wiele po licznych stratach, które bitwa Ostrołęcka zadała. Znaleźli się nieukontentowani z późniejszych środków, które przedsięwziął Skrzynecki. Oddalony od dowództwa Umiński, miał i przyjaciół i krewnych. Jenerał Prądzyński, który po odejściu Chrzanowskiego do Zamościa był szefem sztabu, a który nie zupełnej gotowości do boju w dniu bitwy pod Ostrołęką stał się przyczyną, a przeto ściągnął na siebie wyrzuty naczelnego wodza, Prądzyński, który w chwili stanowczej tej walki, nie zachował koniecznej przytomności umysłu, — by siebie od winy zasłonić, składał ją na Skrzyneckiego i począł wszędy dowodzić, że był niezdatnym do naczelnego dowództwa. Obudzili się przyjaciele Szembeka i tylu innych, których musiano oddalić. Przeszedł wszelkie przyzwoitości obręby w powtórnym liście Krukowiecki, i w nieposłuszeństwie naczelnemu wodzowi. Rząd narodowy, którego prezes, czyli to z obawy, czyli przez dawne związki Krukowieckiego popierał, widział się przecież zmuszonym do usunięcia go od urzędu gubernatora stolicy. Lecz gdy mu dano bezwarunkową dymisyę, której sam żądał, tyle jeszcze potrafił wymódz na słabych członkach tegoż

rządu, iż przeciw istniejącemu prawu, zostawiono go przy randze jenerała piechoty i przy pensyi do tego stopnia przywiązanej. Odtąd Krukowiecki zaprzysiągł zgubę Skrzyneckiego — choćby zarazem i zgubić przyszło ojczyznę — a związawszy się poprzednio z klubem towarzystwa patryotycznego, działał otwarcie i tajnie, wyrzekał, obmawiał, potwarzał. Przyszła mu rychło pomoc Prądzyńskiego i Lelewela. Ten ostatni nie miał w istocie żadnej pobudki, ale mu przykrą już była władza Skrzyneckiego, gdy ją od trzech miesięcy piastował. Wreszcie na myśl podaną przez niego do zmiany rządu łatwo przewidział, iż gdy ta skutek osiągnie, on może zostać bez żadnego władzy udziału — on, który mniemał, że jest punktem środkowym powstania. Miłość własna obrażoną była w Prądzyńskim. Już on zapomniał, że go pierwszy Skrzynecki wydźwignął z nicości. Nie miał Prądzyński znaczenia, póki Chłopicki dowodził, bo rychło dociec zdołano, że przy zdolnościach, które posiadał, zbyt bujna wyobraźnia, a może nawet niedostatek rozsądku, zapuszczała go w plany codzienne, a jedne śmielsze od drugich. Był on istotnie niewyczerpanym fabrykantem projektów. Z wielkiej ilości tworzonych mogły się znaleść niektóre dobremi. Ale sam onych sprawca nie byłby w stanie uczynić pomiędzy niemi wyboru. On za powrotem z pod Ostrołęki spisał pamiętnik czynności wojskowych, gdzie wszystko dobre, co się zdziałało, sobie, wszystko zaś złe Skrzyneckiemu przyznawał. Mianowanie jenerała Łubieńskiego na szefa sztabu głównego, jeszcze mocniej rozdrażniło miłość własną Prądzyńskiego. Obnosił przeto swój pamiętnik po wszystkich, którzy go tylko słuchać i czytać zachcieli, a w nieświadomych sztuki wojennej przez śmiałe krzyki to ugruntował mniemanie, że on jest wszystkiem, niczem Skrzynecki. Tak zawiódł dobrą wiarę Niemojowskiego Wincentego, a w Bonawenturze rozdrażnił

widoczną ku Skrzyneckiemu niechęć; wsparł go w tym razie oddalony od czynnej służby Umiński, szwagier Niemojowskich. Tak rosła niechęć ku naczelnemu wodzowi, która za czasem sprawę naszą zgubiło. Jeszcze przy końcu maja wniósł Ledóchowski, poseł jędrzejowski, w Izbie poselskiej projekt do koniecznej potrzeby zmiany rządu, z myśli przez naczelnego wodza podanej. Na pierwszy odgłos takiego wniosku poruszyły się namiętności. Posłowie kaliscy, którzy od dawnych czasów stawać nawykli w opozycyi, choćby przeciwko najzbawienniejszym zamiarom, wyprawili natychmiast sztafetę po Bonawenturę Niemojowskiego, który pod ten czas znajdował się w Kaliskiem i używał obywatelskich owacyj. Połączyli się z nimi klubiści za sprawą Lelewela, który pomimo tego, że był członkiem rządu, zawsze przewodniczył Towarzystwu patryotycznemu i był razem naczelnikiem pisma peryodycznego pod napisem: *Nowa Polska*. W niem najprzesadniejsze zdania, najgwałtowniejsze środki, najzjadliwsze czernienia wszelkiej cnoty i wszelkiego umiarkowania rozogniały niedowarzone umysły. Napróżno wołano głośno w sejmie na te i tym podobne zdrożności. Rząd słaby nie śmiał się dotknąć wolności a raczej swawoli druku. Lelewel, drugi Proteusz, przyrzekał głośno cofnąć swe imię i działanie ze wspólki, ale przyrzekał napróżno. Wzmogło się towarzystwo patryotyczne powrotem z Galicyi awanturników, którzy towarzyszyli Dwernickiemu w jego nieszczęsnej wyprawie; pomiędzy nimi grali najznakomitszą rolę dwaj księża: Puławski i Szyndlarski; pierwszy obdarzony nauką i wymową — lecz zapalony demagog, człowiek, który mniemał, że sprawa nasza krwią tylko przeciwnych i niechętnych onej Polaków utrzymać się zdoła i że umiarkowanie równa się zdradzie. Drugi, bezecny rozpustnik, niemniej krwi chciwy, lecz niższych nierównie od pierwszego zdolności. Obadwa mężni

i chętnie narażający się na niebezpieczeństwa. Mało im było wzniecać obawę, że myśl reformy rządu, jak wyszła od naczelnego wodza, tak tai w sobie chęć istotną zaprowadzenia militarnego despotyzmu. Poczęli oni straszyć słabe umysły, iż gdyby przeszła w sejmie reforma, niechęć narodu musi wybuchnąć gwałtownie, bo ten arystokracyi nie żąda, owszem, będzie się onej opierał wszelkiemi siłami. Dopięli zaraz swojego celu — gdy dwóch deputowanych na sejm mających wpływ niepośledni, to jest Wołowskiego i Krysińskiego, przez trwogę zyskali. Toczyły się przez dni kilka spory sejmowe nad potrzebą reformy w rządzie. Na czele popierających byli Ledóchowski, Swidziński, poseł Opoczyński, i Gustaw Małachowski, poseł Szydłowski. Marszałek sejmu był za ich stroną. Na czele drugich stał Niemojowski i dwaj niedawno wymienieni deputowani. Rozprawy szły z przyzwoitą godnością, gdyby nie członkowie patryotycznego towarzystwa rozsypani między słuchaczami, którzy wszelkie mowy przeciwników reformy okrywali żywemi oklaski, a sykaniem odezwy jej popieraczów, czemu marszałek sejmowy nie umiał lub nie chciał zapobiedz przez słabość. Walka ta zdań sprzecznych byłaby w istocie zajmującą, a może nawet i pełną nauki. Ale zuchwalstwo strony przeciwnej reformie przeszło wszelkie granice. Ośm pism peryodycznych, czy z przekonania, czy idąc owczym śladem za drugich zdaniem, miotało ciągle pociski na zwolenników reformy. Nawet umiarkowańsze dzienniki ten sam ton w końcu przybrały z obawy, że inaczej czytelników nie znajdą. Napróżno używała Izba poselska pomocy prawa, gdy ją potwarze dziennika *Nowa Polska* dosięgły. Uwolniono od odpowiedzialności sądowej wydawców. Traciło codzień stronnictwo reformy przez pogróżki i usuwanie się z stolicy umiarkowanie myślących posłów. Bonawentura Niemojowski z bezczelnością jemu samemu

właściwą, to w maju potępiał, co w styczniu chwalił i wynosił. Wtedy on bowiem utrzymywał, że rząd z pięciu osób złożony, nie może być energicznym i odpowiadającym krajowej potrzebie. Dziś go uważał za *non plus ultra* doskonałości. Szkoda, że tego gwałtownego człowieka oddalono od ministerstwa spraw wewnętrznych i znowu do Izby sejmowej wpuszczono, nie byłby bowiem przeciwnikiem reformy. Skończył się spór długi odrzuceniem wniosku Ledóchowskiego małą większością, bo tylko siedmiu głosów. W innym kraju rząd tylko wsparty większością byłby sam uznał śliskość położenia swojego i wszystkie członki pewnieby urzędy złożyły. Lecz tu chodziło o to, by się utrzymać, bądź co bądź wyniknie. Wnet Kaliszanie obchodzić poczęli swój tryumf przez hojne Bachusowi libacye. Strona przeciwna uczuła, że jej zbywa na spójności, bo nie miała za sobą intrygi. Prawi Polacy nie smucili się z tego skutku obrad sejmowych, bo dobrze widzieli, że inny obrót rzeczy na długie spory i na gorszące osobistości byłby niechybnie naraził. Nie w rządzie bowiem tkwiło zbawienie ojczystej sprawy — ale w orężu.

Pod ten czas dowiedziano się w Warszawie o stłumieniu podolskiego i ukraińskiego powstania. Dwie te prowincye, nieodrodne w uczuciach od reszty Polski, jak tylko dowiedziały się o wkroczeniu Dwernickiego na Wołyń, nie wahały się bynajmniej uprzedzić przyjście regularnego wojska usiłowaniami godnemi lepszego losu. Powiaty: winnicki, olhopolski i hajsyński zaraz z początkiem maja podniosły oręż przeciw swym dawnym ciemiężcom. Mnóstwo ofiar patryotycznych złożono. W niedostatku dowódzców, powierzono władzę naczelną staremu jenerałowi Kołyszce. On niegdyś pod Kościuszką działał, gdy był w sile wieku. Dzisiaj pomimo letniości nie odmówił udziału w powstaniu. Wszakże z samego zaraz początku powstania dał się uczuć nie-

dostatek dowódzców, i nieład wkradać się począł. Wysłany przeciwko powstańcom jenerał Roth, nie miał zrazu sił dostatecznych, lecz czynność jego wkrótce dość znaczne zebrała, tak, że mógł śmiało na nich nastawać. W okolicach Granowa złączyło się z powyżej wymienionemi powstanie bracławskiego i lipowieckiego powiatu, tak, że w połowie maja liczyli razem 2000 konnicy i 200 ludzi piechoty. Wtedy to natarł na nich pod Daszowem jenerał Roth. Chciał manewrować z niedoświadczonym ludem dowodzący nim oficer i skończyła się walka na rozprószce powstańców. Część ich z rozpaczy śmiało na nieprzyjaciela natarłszy, zabrała 2 armaty i do 100 ludzi ubiła. Ale usiłowanie pojedyncze nie ocaliło reszty wojska od klęski. Gdy się do Linca cofnięto, zaledwie wtedy liczyli powstańcy 500 ludzi. Z tymi postanowiono szukać Dwernickiego oddziału, nie wiedząc jeszcze o jego losie. Gdy w dniu 17 maja zaszedł im nieprzyjaciel między Michałowką a Tywrowem, pobity od nich stracił 120 ludzi w rannych, zabitych i jeńcach. W dniu 19 tego miesiąca spotkali oni pod wsią Obodnem oddział rosyjski pod wodzą jenerała Szczuckiego. Uderzono i rozgromiono go wkrótce, tak, że i sam dowódzca i 16 oficerów i blisko 300 ludzi i 2 armaty dostały się w ręce powstańców. Tak świetne boje żadnej na końcu nie przyniosły korzyści. Dnia 25 maja przeszli powstańcy Boh pod Janowem i zasłyszeli o tem, co Dwernickiego spotkało; lecz gdy ku Barowi ciągnęli, parci wyższemi siłami, stracili zdobytych przed kilku dniami jeńców i sami wyszli z walki nie bez bolesnej straty w swych szykach. W bliskości Baru połączyły się z niemi cząstki powstańców z jampolskiego, winnickiego, latyczowskiego powiatów. Lecz już uczuli, że bez pomocy regularnego wojska nie zdołają stawić czoła nieprzyjaciołom liczniejszym. Z tem przekonaniem część ich poszła w rozprószkę, po kraju,

część zaś cofnięta w austryackie granice, mogła gdzieindziej służyć z pożytkiem ojczyźnie. Po oczyszczeniu kraju całego z powstania, żelazne ramię przemocy rozciągnęło swą srogą władzę nad nieszczęsnymi, którzy w kraju zostali. Wzdrygnie się potomność, gdy pozna wszystkie szczegóły mściwości barbarzyńskich zwycięzców.

Z kolei rzeczy mówić wypada o korpusie Gielguda i o wyprawie na Litwę. Rzekliśmy wyżej, że niepomyślna, acz chlubna, pod Ostrołęką bitwa skłoniła Skrzyneckiego do wyprawienia Giełguda ku Litwie. Chciał on, idąc za swojem zdaniem, oczekiwać na Gielguda na placu boju i ściągnąć go w nocy dnia 26 maja z Łomży, po prawym brzegu Narwi, i możeby lepiej był zdziałał, bo nieprzyjaciel osłabiony bojem, takby mu pozwolił zostać przez dzień 27 na miejscu, jak go się ścigać nie ważył. Ale innego zdania byli polscy dowódzcy, a wódz naczelny nie smiał brać na swoją odpowiedzialność kroku nazbyt ważnego na obie strony. Dlatego odjechał w nocy z dnia 26 na 27 maja jenerał Henryk Dembiński do Łomży i powiózł ostateczne dla Gielguda rozkazy. Na nich oparty, wyruszył naprzód dnia 27 pod noc i w dniu następnym złączył się z Sierakowskim pod Grajewem, który walczył cząstkowo z tylnią strażą jenerała Sakena. Stał ten dowódzca pod Rajgrodem w mocnem położeniu, osłonięty błotami i jeziorami. Wszakże ta korzyść na nie wiele się przydała. Gielgud albowiem naprzeciw jego wojska, które 7000 nie dochodziło, miał blizko 11.000. Pierwszy Dembiński na czele przedniej straży na nieprzyjaciela uderzył. Walka zacięta skończyła się zwycięztwem Polaków. Utracił Saken blizko 2000 ludzi w zabitych, jeńcach i rannych, z resztą się cofnął ku Kownu. Nie mogli Polacy odnieść większych korzyści z wygranej, bo nie mieli konnicy; gdyż 5 szwadronów jazdy zaledwie wy-

starczyć mogło na posługi dziewięciu tysięcy piechoty i dział ośmnastu, które ten korpus prowadził. Ścigał jednakże żwawo Sakena Dembiński, prowadząc unużoną piechotę na wozach; przecież go nie mógł dosięgnąć. W tym pochodzie udał się Giełgud ku Żmudzi, z której pochodził, i w miejscu rodzinnem, Giełgudyszki nazwanem, miał przejść przez Niemen dla odżywienia żmudzkiego powstania — ale bez żadnej potrzeby trzy dni spoczywał, nim się do Żmudzi przeprawił. Tymczasem przeszedł z swej strony Niemen Dembiński i skomunikował się przez Olitę z Chłapowskim. Ten ostatni przeszedłszy w dniu 21 maja granice Królestwa Polskiego, zajął następnie Brańsk i Bielsk i zabrał w tem miejscu 500 ludzi w niewolę i pobił pod Hanowczyzną przy Białowieskiej puszczy rosyjskiego jenerała Lindenau i zdobył na nim 2 działa. W dniu 24 maja trafił on na pierwszy i małoliczny oddział powstańców, a im się bardziej w głąb kraju pomykał, tem się mocniej przeświadczył o drobności litewskiego powstania. Pod Gryżkami złączył się z nim jenerał Tyszkiewicz, który podług rozsianych wieści miał licznemu korpusowi powstańców dowodzić. Udawszy obrot ku Słonimowi, zaalarmował Grodno; a tymczasem zajął Lidę, gdzie garnizon rosyjski, z 400 ludzi złożony, z dwoma działami dostał się w moc jego. Nie powiodło mu się uderzenie na zamek w lesie blizkim od miasta Lidy leżący. Udał się potem ku Trokom, gdzie miał się złączyć z litewskiem powstaniem, pociągnął przez Orany, Stokliszki ku Kitowiszkom, gdzie się z Ogińskim Gabryelem, będącym na czele przeszło tysiąca powstańców, połączył. Widząc, że przybył zapóźno do Litwy, chciał obejść Wilno i przez Mińsk udać się w Mozyrskie, gdzie wszystko było gotowe do powstania. Lecz zjawienie się Dembińskiego i Giełguda nad Niemnem jego plany zmieniło. Odtąd przeszedłszy pod rozkazy Giełguda,

musiał się do nich stosując, przejść pod Janowem Wilią, gdzie go dalsze zlecenia tego jenerała spotkały, o czem później nie zaniedbamy nadmienić.

Od dnia 26 maja, w którym zaszła bitwa pod Ostrołęką, mimo szumnego raportu o zupełnem zwycięztwie, z którego się chlubił Dybicz, mimo rozgłosów gazet niemieckich, że wojsku polskiemu cios śmiertelny zadano, stali mniemani zwycięzcy na jednem miejscu, przez rzadkie umiarkowanie nie korzystając z swoich tak świetnych czynów — i ledwie wiedziano, że się ku Pułtuskowi pomknęli, a to tem śmielej, gdy tam nie było nikogo. Tymczasem wojsko polskie zebrane pod wałami Pragi i rezerwami wzmocnione, było do nowych czynów gotowe. Jenerał Chrzanowski widząc swą bytność bezużyteczną pod murami Zamościa, przeprawił się przez Wisłę i przyprowadził za sobą ciężkie działa w liczbie 28, które pomnożyły artyleryą wałową Warszawy. Jenerał Ramorino objął dowództwo na miejscu Dziekońskiego nad Wisłą. Aliści w dniu 12 czerwca doszła Warszawy wiadomość, że feldmarszałek Dybicz nagle zakończył życie w dniu 9, we wsi Kleczewie, o milę od Pułtuska. Na trzy dni wprzódy przybył jenerał Orłow, adjutant cesarza Mikołaja, z Petersbuga, a współcześnie prawie pisma publiczne doniosły, że feldmarszałek Paskiewicz, powołany z Tyflisu, znajduje się w stolicy rosyjskiego cesarstwa. Ztąd poszły zaraz domysły, że został przeznaczony do zastąpienia Dybicza, który nie dość czynnie, a raczej nie dość szczęśliwie działał na przytłumienie polskiego powstania. Ta okoliczność wyjaśnia, jak dalece zwycięztwa armii rosyjskiej cenione były od obcych i swoich. Lecz kiedy przez odwołanie zabałkańskiego bohatera nie chciano czynem zaprzeczyć głośnych zwycięztw jego przed światem, wtem śmierć usłużna sprawie cesarza sprzątnęła z drogi ważną przeszkodę, i naturalnym bardzo sposobem Pas-

kiewicz, który od dni piętnastu czekał w Petersburgu na przyszłe swe przeznaczenie, powołanym został już w dniu 16 czerwca do objęcia głównego dowództwa nad czynnem wojskiem po śmierci feldmarszałka Dybicza, i natychmiast pospieszył przez Prusy do Polski. Czemuż te neutralne Prusy, w których spieszący do Polski obcy lekarze musieli nowe odbywać egzamina, czy mają dosyć nauki do ratowania rannych lub chorych Polaków, w których kuryerów polskich i francuzkich wojskowych wracano z drogi, lub nie puszczano przez granicę, dozwalały ciągle przechodów wojsk rosyjskich, ich amunicyi i żywności i przejeżdżania gońców tudzież dowódzców, nic nie czyniły, coby okazać mogło dla stron obydwu wzajemność. Ale powróćmy do śmierci Dybicza.

Echo rosyjskie, gazety pruskie, same pomiędzy sobą zgodzić się nie mogą, jak skończył ten wielki wojownik, który do obydwóch krajów należał. Raz one twierdzą, że apopleksya, drugi raz znowu, że cholera była jego zgonu przyczyną; i znowu potem do apopleksyi, znowu do cholery wracają. Lecz ta ostatnia już wtedy nie okazywała swych śladów w wojsku rosyjskiem, a prześladowanie jakiego doznał aptekarz z Pułtuska od Rosyan w skutku podejrzenia, jakoby z jego apteki wyszła trucizna dla Dybicza zabójcza, wprowadza na nową drogę domysłów. Jest pewna gwiazda, która przyświeca Rosyi, a ta niechybnie temu ostatni raz zabłyśnie, czyje życie stanie się niepotrzebnem dla pomyślności tego państwa. Za jenerałem Orłowem musiała dążyć ta gwiazda. W Kleczewie Dybicz, za zjawieniem się onej, umiera. Umrze w Witebsku W. Książe Konstanty. I ta ostatnia powstania Polski przyczyna, ta nieposlednia przeszkoda do uspokojenia zbyt srogiej wojny, zniknie ze sceny; a zaraz potem gabinet petersburgski rozkaże osławionemu po całej Polsce Rożnie-

ckiemu napisać list długi do Skrzyneckiego, w którym naganiając mocno postępowanie Dybicza, że nie chciał w marcu układów, wskazano będzie, iż feldmarszałek Paskiewicz, innemi wcale uczuciami przejęty i obdarzony ufnością zupełną swego monarchy, rad słuchać będzie wszelkich przełożeń, które mu Polacy względem zakończenia wojny uczynią. Ten zbieg współczesnych wypadków, czas tylko może wyjaśnić. Nam spisującym spełnione czyny przed oczyma naszemi, należy nie przepominać najdrobniejszych okoliczności, które wykryją prawdę zaczasem.

Do tej epoki należy także adres 22 komitatów węgierskich, podany cesarzowi austryackiemu jako węgierskiemu królowi za świętą sprawę Polaków. Szlachetne Węgry wzbudziły pamięć dawnego z nami braterstwa. Ale ich jędrne wyrazy lepiej przemówią do dzisiejszych i potomnych wieków nad czcze nad niemi uwagi. Oto jest ważne pismo, na które głośnemi dzięki odpowiedzieli Polacy *(N)*.

Zostały bez odpowiedzi ze strony króla te tak szlachetne uczucia. Nie dośćże jeszcze krwi polskiej płynęło, by znani po innych krajach rozjemcy nie nakazali milczenia działom morderczym na tej nieszczęsnej świata połaci? Gdyby w swym czasie podobnie myślał Sobieski, gdyby nietknięty prośby rzewnemi złożonego u nóg jego cesarskiego wysłańca, został był w domu, cóżby się stało z pyszną stolicą książąt lotaryńskiego pogłowia? Lecz dobrodziejstwo tak dawne, nie może być inaczej odpłacone, jak niewdzięcznością.

Już ruch wojsk polskich zapowiadał bliskość nowych wypadków. Zwróciła się uwaga i naczelnego wodza i ciekawych oko ku Wieprzowi, gdzie mniemany Dwernickiego pogromca, Rydygier, zebrał dość znaczne siły i z temi się ku Warszawie obracał. Główna kwatera z Pragi się do Siennicy przeniosła. Lecz w tymże

czasie jenerał Prądzyński nie dosyć kontent z dotychczasowych przeciw naczelnemu wodzowi zabiegów, podał na niego zaskarżenie piśmienne do rządu, gdzie mu wytykał popełnione dotychczas błędy, a z tych naprowadzał do wniosku, iż nie jest zdolnym do zatrzymania naczelnego dowództwa. Ta okoliczność poruszyła umysły. Wszakże gdy przyszła chwila stanowcza roztrząśnienia podanej skargi, spostrzegł się przecie Prądzyński, jak złą do tego obiera drogę, skoro już ruchy przeciw nieprzyjacielowi poczęte mogą być sparaliżowane ze szkodą sprawy ojczyzny, gdyby w skutku podanej skargi odwołanym został Skrzynecki, i to go do cofnienia pisma swojego skłoniło. Rzecz się skończyła na niczem. Lecz gdyby lepiej swój postępek rozważył Prądzyński, nie byłby pewnie tej samej sceny w następnym czasie ponawiał.

Od 15 czerwca poczęto manewrować na prawym brzegu Wisły, w kierunku rzeki Wieprza. Korpus obserwacyjny zasłaniał Pragę od Serocka i dawał baczność na poruszenia głównej siły rosyjskiej, którą kierował jenerał Toll, tymczasowy dowódzca. Zbliżyły się znaczne korpusa rosyjskie ku ujściu Buga i Narwi i udawały chęć przejścia rzek obu, ale zanadto głośno, by temu szczerze wierzono. Jenerał Jankowski, dawny wojskowy ze szkoły francuskiej, odznaczający się ciągle i zdolnościami i rzadkim porządkiem, od samego wstępu wojny dowodził dywizyą jazdy, a w Tykocińskiej wyprawie, przewodnicząc przedniej straży, zawdy na siebie ściągał baczność naczelnego wodza. Dziś mając sobie powierzone przeciw Rydygierowi dowództwo ośmnastotysięcznego korpusu, czyliż nie usprawiedliwi powszechnego mniemania? I wracający z pod Zamościa Chrzanowski i Ramorino, któremu nakazano przejść Wisłę, mają w oznaczonym czasie do współdziałania należeć. Czuwa Skrzynecki w Siennicy nad wykonaniem planów,

które według ludzkiej rachuby koniecznie miały dopisać. I sam Rydygier, jak gdyby w zmowie ze Skrzyneckim, przechodzi Wieprz mocno w tej porze rozlany, zostawując za sobą błotniste drogi i nazbyt trudne w przypadku odwrotu przeprawy. Tymczasem ostrzega zostawiony w okolicach Radzymina jenerał Skarzyński o niebezpieczeństwie grożącem od Bugu naczelnego dowódzcę, i twierdzi nawet, że już z trudnością odzyskać zdoła proste komunikacye z Pragą. Daje się złudzić tem doniesieniem Skrzynecki, przechodzi Wisłę z główną swą siłą pod Potyczą i ku Warszawie niezagrożonej pospiesza. Nie przeto jednak zrzeka się swoich przeciw Rydygierowi zamiarów. Owszem — spieszne wykonanie takowych Jankowskiemu poleca. Lecz ten dowódzca, walcząc podrzędnie z zaszczytem, wznieść się nie umie do wysokości powołania swojego. Rozdziela wojsko na drobne części, wszystkim fałszywy naznacza kierunek i tak sam działa, jak gdyby się chciał wszelkim rozkazom naczelnego wodza sprzeciwić. Walczy jenerał Turno z oddziałami silniejszemi Rydygiera przez godzin kilka bez żadnej znikąd pomocy. Jenerał Bukowski daje sobie bezkarnie wozy amunicyjne i tabory zabierać. Miasto oczywistej klęski zyskują Rosyanie korzyści, przybywa Ramorino na czas i miejsce wskazane i nie zastaje nieprzyjaciela, który już uszedł tych sideł, w jakie się sam uwikłał. Zastaje rozpacz wojska, wstyd Jankowskiego, i same zdrady odgłosy. Cel uchybiony nawet ze stratą, cofać się nakazuje ku Pradze. Wiadomość o tych wypadkach smutkiem Warszawę i naczelnego wodza napełnia. Wnet budzą się podejrzenia ku Jankowskiemu z dawnych łask W. Księcia i samego cesarza. Bukowski, jego szwagier, podziela je w powszechnem mniemaniu. Wołają wszyscy sprawiedliwości i sądu. Wtem nowa okoliczność dodaje wagi powszechnym pogłoskom. Trzy

współczesne a jednozgodne doniesienia, do rządu, naczelnego wodza i marszałka sejmu, z których jedno od jenerała Umińskiego pochodzi, ostrzegają o knowanym spisku przeciwko bezpieczeństwu kraju, o tajnych z nieprzyjacielem znoszeniach się — wymieniają w nich jenerałów Hurtiga, Sałeckiego i tego córkę, cukiernika Lesla i inne osoby. Musiały istnieć jakie takie pozory, kiedy natychmiast, prócz wzmiankowanych, aresztowanym został pułkownik Słupecki, szambelan rosyjski Fenshave i pani Bazanow. Lecz to, czego ani obecna okoliczność nie nakazywała bynajmniej przed wyjaśnieniem, ani wyjaśnienie nie poparło bynajmniej, Rząd narodowy wydaje na dniu 29 czerwca odezwę, w której bez przekonania o istniejącym spisku donosi. Odezwa w nieobjętych skreślona wyrazach, cały naród trwogą i oburzeniem przejmuje. Prawi Polacy woleliby raczej o klęsce wojska otrzymać wiadomość. Jakże się zdziwią, gdy przeciąg czasu zupełną płonność spisku wykryje. Czyliż gdzieindziej podobna płochość rządu nie ściągnęłaby jego upadku? Ale nie dosyć. Ten sam rząd, i nieprzezorny i niedołężny, sprowadzi tumult w stolicy, jakby sam żądał wzburzenia umysłów. Aresztowania obwinionych nie odbędą się w nocy, ale o samem południu i w dzień świąteczny, i wtedy, kiedy już powszechność cała, zbyt pewna istoty spisku, burzyć się poczęła przeciwko zdrajcom i zdradzie. Nieszczęsny Hurtig zelżony, spluty i poszarpany, gdy go do więzienia wieziono, zaledwie uszedł zagłady. Aresztowano także jenerałów Jankowskiego i Bukowskiego. Lud zgromadzony pod Zamkiem wołał sprawiedliwości przeciwko zdrajcom. Musiał do niego przemówić książe Czartoryski i to obiecać, czego dotrzymać nie zdołał. Twierdzenie jego, że we 24 godzin wyrok na obwinionych zapadnie, uspokoiło lud czysty i dobry tak, że do domów powrócił; ale rozsądni uczuli, że jeźli rząd

nie ma w ręku jawnych dowodów spisku, to, co przyrzeka jego prezes ludowi, jest tylko płonnem mamidłem. I tak się pokazało w istocie. Rząd nie miał żadnych by też pozornych dowodów. Nie wykrył się w ciągu badania żaden spisek, a zamiast 24 godzin próżno na wyrok przez 7 tygodni czekano. Ta smutna lekkomyślność rządu ściągnęła skutki okropne. Poczęto rzucać na wszystkich podejrzenia, poczęto sarkać i więcej jeszcze oburzać zniechęcone umysły. Otwarto pole dla pism peryodycznych do skarg pozornych o niechęć i złą wiarę, poczęto wołać, że lud sam sobie sprawiedliwość wymierzy. Tak dzień 29 czerwca zrodził noc okropną 15 sierpnia, o której w swym czasie ze grozą mówić będziemy.

Początek lipca przeszedł spokojnie co do działań wojsk obu. Za przybyciem feldmarszałka Paskiewicza do głównej kwatery rosyjskiej począł się objawiać ruch jego wojska ku Płockowi i Wiśle, co skłoniło Skrzyneckiego do posłania części znacznej wojsk polskich w okolice Modlina; część ich od strony Pragi została. Odgłos powszechny ostrzegał, że i Rydygier zbliża się w Lubelskiem ku snadnej na Wiśle przeprawie, a to tem bardziej, gdy nic nie było, coby go wstrzymać zdołało. Małe oddziały świeżych wojsk pilnowały gdzieniegdzie tej rzeki. I w tym to czasie najpierwsze pruskie gazety zaczęły donosić o zbliżeniu się ku pruskiej granicy korpusu jenerała Giełguda, a nareszcie o przejściu onej i o złożeniu broni przez tenże korpus. Wieść ta wszystkie marzenia o wielkości powstania na Litwie i o spodziewanych ztąd skutkach zniszczyła. Ale sięgnijmy do źródła tego tak bolesnego zdarzenia.

Gdy Giełgud przechodził Niemen pod Giełgudyszkami, spodziewał się pewnie swą obecnością ożywić żmudzkie powstanie. Lecz to powstanie było już w znacznej części stłumione i wszystkie punkta ważniejsze

miały rosyjskie załogi. Nie przeto jednak wysłano jenerała Szymanowskiego ku Połądze dla opanowania tego portu, przez który spodziewano się otrzymać od armatorów francuzkich pomoc w broni, prochu i ofiarach. Ta pomoc była rzeczywiście w zamiarze. Ale tak wiele zaszło okoliczności przeciwnych, że statki, które ją niosły, mogły zaledwie pierwszych dni września zjawić się na wysokości Połągi. Dlatego polskie oddziały zapuszczone w Litwę tułały się tylko, nie mając nawet podług okoliczności przyzwoitego kierunku. Strwoniwszy czasu nie mało, Giełgud zwrócił się znowu ku Wilnu i wydał rozkaz jenerałom Chłapowskiemu i Dembińskiemu do uczynienia demonstracyi względem tego miasta. Ale czas naglił raczej do ubieżenia go nagłym napadem, niźli do czczych oznaków napadu. Na przełożenia Chłapowskiego pociągnął Giełgud ku Wilnu, lecz tu znów pięć dni zmarnował, a gdy nadciągnął i połączył się z wszystkiemi siłami swemi, już siły Rosyan były aż nadto dostateczne do stawienia mu czoła. Przybył jenerał Kuruta, postępujący z pod Ostrołęki z największą przezornością i powolnemi marszami, i z środka kraju oddział Tołstoja wzmocnił wileńską załogę. Ponarskie góry obsadzone zostały znaczną liczbą dział — słowem, gotowość Rosyan mało dawała nadziei do pomyślnego wypadku. Prócz tego nie umiał Giełgud utrzymać żadnego w wojsku porządku. Źle uzbrojeni powstańcy Litwy, których do 3000 zebrano, nie mogli boju z wprawnym żołnierzem wytrzymać. Pomimo tego postanowiono uderzyć na Wilno. W sam prawie atak (w dniu 19 czerwca) nadszedł ze swoim oddziałem znany partyzant podpułkownik Zaliwski. Lecz cały atak źle prowadzony, a gorzej jeszcze wyrachowany, odpartym został przez Rosyan. Początek bitwy, dość świetny, skończył się bolesną stratą kilkuset ludzi, poczem się Giełgud cofnął do Kowna.

Wszystkie kroki Giełguda od tej chwili cechować będzie nieroztropność i brak stałego przedsięwzięcia. Chęć połączenia się z Szymanowskim, który był Szawle pominął, i działał jak mógł na Żmudzi, nie usprawiedliwi bynajmniej dalszej tułaczki. Jeżeli widział przewagę siły przeciwnej, czemuż nie chciał poświęcić części swojego wojska dla ocalenia reszty. Miał on otwartą drogę od Kowna ku Warszawie; możeby nie odprowadził całej kolumny, przecież wątpić nie można, iżby jej większą połową wzmocnił główne wojsko nakoniec. Lecz bez ufności w skutku swych planów udał się z Kowna do Kiejdan. Utrata szefa sztabu, pułkownika Valentin, który w Wilii utonął, skłoniła go do powierzenia tego obowiązku jenerałowi Chłapowskiemu. Wydaje rozkaz jenerałowi Dembińskiemu, którego w Wiłkomierzu zostawił, by się z nim łączył pod Kiejdanami, ale już blizko 20 tysięcy Rosyan na jego karku czyniło to połączenie się przytrudnem. Nie słucha jego rozkazów Dembiński, i cofa się do Poniewieża. Giełgud przechodzi Rosienie i łączy się pod Cytowianami z Szymanowskim nazajutrz całą swą siłą, a jest z nim razem Dembiński; uderza bez potrzeby na Szawle, ale zostaje odparty. Cofa się przeto do Kurszan, i tam myśl pierwsza wkroczenia w pruskie granice powstaje. Po naradzie z dowódzcami brygad, postanowiono na 3 części się rozdzielić. Jenerał Roland ma zmierzać do Połągi, Dembiński do Poniewieża, Chłapowski zaś do Jurborga. Dembiński spełni dane mu zlecenie, i więcej nawet uczyni. Lecz za Chłapowskim uda się Giełgud i nawet Roland; a wszyscy razem w dniu 12 lipca znajdą się nad pruską granicą. Lecz gdy zawarte umowy z miejscowemi władzami o schronienie korpusu Giełguda i rozbrojenie onego zaczną się spełniać, kapitan Skulski, z żalu czy z przekonania o zdradzie swego dowódzcy, kładzie go trupem przez wystrzał z pistoletu. Smutne

i bezowocne morderstwo! bo Giełgud nie był zdrajcą ojczyzny. Zdradził on ufność narodu i naczelnego wodza przez złe prowadzenie powierzonej mu sprawy — ale on nie mógł się w innego przemienić. Zbieg nieszczęśliwych wypadków postawił na czele ważnego przedsięwzięcia człowieka, który i nie znał wojny i nie był od niej znajomym. Doszedłszy przez starszeństwo stopnia jenerała, póki pod rozkazami zostawał, póty je pełnił jako człowiek honoru. Lecz nie stworzony na oddzielnego dowódzcę, nie umiał ani przedsiębrać postanowień godnych położenia swego, ani wydawać takich rozkazów, któreby ufność wzbudzały. Dlatego nikt go nie słuchał i wszystko szło bez sklejności i ładu. Smutnie zakończył zakres swojego działania, oddawszy przeszło 6000 ludzi i dział 29 w ręce sprzymierzeńców Rosyi. Lecz trudno jeszcze powiedzieć, kto go mógł skłonić do tego kroku, który zapewne nie wylągł się w jego własnem pojęciu, bo do tego nawet nie był zdolnym bynajmniej.

Inny los spotkał oddział jenerała Dembińskiego. Ten postanowił niezmiennie szukać ocalenia w połączeniu się z głównem wojskiem polskiem. Od Poniewieża miał przeszło mil 60 do przebycia, a rzadko nawet zdołał prostą drogą przechodzić. Wiele rzek musiał przebywać w kraju, gdzie wszystkie prawie mosty poznoszonemi zostały. Miał wciąż na karku liczniejsze wojska, z któremi nierównym bojem walczyć było potrzeba. Z Dereczyna dał znać o sobie jenerałowi Skrzyneckiemu. Złączył się w Białowieskiej puszczy z pułkownikiem Różyckim, którego wysłano dla czynienia dywersyi i do prowadzenia 300 oficerów mających służyć za dowódzców litewskiemu powstaniu. Ale Różycki będąc sam party przez wyższą siłę i zawiadomiony przez Dembińskiego o smutnym losie powstań na Litwie, musiał z nim razem powracać. Z taką czynnością prowadził Dembiński swój odwrót, że ledwie się dowie-

dziano że wraca, jużci go ujrzano w końcu lipca pod murami Warszawy. Znakomite przyjęcie od rządu i ludu wynagrodziło ten korpus liczący do 3000 ludzi za wszelkie trudy w tak długiej drodze zniesione. Rząd narodowy mianował Dembińskiego jenerałem dywizyi, a sejm oświadczył swoim wyrokiem, że on i cały jego korpus dobrze się zasłużyli ojczyźnie. Wtedy ujrzała Warszawa nie mało Litwinów, dawnych współbraci Polaków, którzy na hasło powstania rzucili domy, majątki, rodziny, i z poświęceniem wszystkiego stanęli gotowi do wspierania świętej sprawy ojczyzny. Widok ich od lat tak wielu obcy Warszawie i obraz trudów i niebezpieczeństw zniesionych do łez pobudzał i głębokie czynił wrażenie. Czegoż nie zdolny ten naród, gdyby mu tylko cośkolwiek szczęścia sprzyjało?

Ale powróćmy do porządnego skreślenia wypadków. Od 10 lipca uwaga naczelnego wodza zwróciła się na województwo Płockie, gdzie nieprzyjaciel znaczne siły zgromadził. Dlatego twierdza Modlin przyjęła główną kwaterę. Kilka korpusów wojska ku pruskiej granicy pomkniętych ostrzegać miało o obrotach nowego wojsk rosyjskich dowódzcy. Tymczasem zniszczony korpus litewski Rozena uorganizował się w Brześciu. Nadeszłe posiłki dozwoliły mu utworzyć dywizyą dziesięciotysięczną, która pod wodzą jenerała Gołowina posunęła się przez Siedlce do Kałuszyna, dając zbliska uwagę na warownię Pragi. Wtedy zdało się naczelnem wodzowi wyprawić jenerała Chrzanowskiego dla odepchnięcia i pobicia tego oddziału. Jakoż w dniu 14 lipca zaszła bitwa w bliskości Mińska, w której Gołowin zgromiony, do 2000 ludzi w zabitych, rannych i jeńcach utracił. Mniemał Skrzynecki, że mu Rydygier w pomoc z nad Wieprza przyśpieszy, dlatego udał się osobiście z Modlina do Mińska. Ale ten stał nieporuszenie w Lubelskiem, a Gołowin cofnął się spiesznie aż ku Brze-

ściowi. Pochód wojsk polskich dosięgnął Zbuczyna. Wszakże, kiedy z tej strony nie było do działania przedmiotu — cofnięto także i siły ku Mińskowi, a wódz naczelny przeniósł swą kwaterę w mury stolicy. Z Płockiego nadbiegły wieści o mniejszych spotkaniach i bojach, które jenerałowie Turno i Milberg z wątpliwym skutkiem stoczyli, gdy główna siła rosyjska oparta o pruską granicę, z tego kraju ciągnąca wszelkie zasiłki żywności, prochów, uzbrojeń, drzewa i statków do mostu, gotowała się do przeprawy przez Wisłę. Ta okoliczność stała się przedmiotem przechwałek Rosyan, a wszelkich przeciwko Skrzyneckiemu zarzutów. Lecz tu należy rozważyć, czy można było bronić przeprawy przez Wisłę i czyli wreszcie była do tego istotna potrzeba. Mógł Paskiewicz uskutecznić ten manewr zaraz pod Płockiem i tym końcem opanował to miasto; lękał się jednak bliskości wojska polskiego, a może nawet zebrane materyały zdały mu się niedostateczne. Dlatego wolał poświęcić kilka dni marszu, ciągnąc ku dolnej Wiśle, a to tem bardziej, gdy mu w Toruniu przygotowano wszystko do mostu, który spuszczony ku Nieszawie oszczędził kłopotu i pracy. Wiedział on dobrze, że w tem położeniu zagrożoną zostanie linia jego połączenia z Rosyą, ale cóż to szkodziło, gdy sprzyjające Prusy inną mu zaraz otwarły. Ściągał on przydłuższą drogą wszystkie wojska, których chciał użyć, lecz za to przechodził Wisłę spokojnie i na jej brzegu lewym śpiewał hymny dziękczynne, jakby za świetne zwycięztwo. Wypadałoż Skrzyneckiemu biedz przeciw niemu mil blisko trzydzieści, aby mu bronić przeprawy? Dzieje wojennej sztuki poświadczą, że nikt nie zdoła obronić przeprawy nawet przez rzekę największą, tembardziej, gdy przeciwnika wojsko jest liczniejsze i bogatsze w działa. Ileż to razy w wojnach francuzkich przeprawiano się przez Ren w obliczu nieprzyjaciela, a nikt

nie obwiniał o to dowódzców? W roku 1809 odparli Austryacy Napoleona od Aspern i Esslingen. Wezbrany Dunaj poniszczył mosty. Zwycięzkie wojsko stało tuż zaraz na drugim brzegu i w jego oczach potrzeba było przebywać rzekę nierównie znakomitszą jak Wisłę. Pilnował dobrze arcyksiąże Karol. Tymczasem cesarz Francuzów nie tylko w jego oczach przebywa Dunaj, lecz uderza wstępnym bojem na przeciwnika swego, i odnosi zwycięztwo.

Jedyna korzyść, którą odnieść jest snadno — jest atak na przechodzące wojska po wązkiej drodze mostu, nim się rozwiną na drugim brzegu. Tego się chwycił pod Ostrołęką Skrzynecki, a przecież i to było za błąd przyznane. Nie chciał zapewne tej się dobijać korzyści pod Nieszawą, bo nie miał siły po temu. Cóż wreszcie było łatwiejszego dla Paskiewicza na ten przypadek, jak odłączenie ciągnących z Litwy korpusów i przeprawienie onych pod Płockiem, ażeby samo ich zjawienie się na lewym brzegu nie przymusiło Skrzyneckiego do nagłego ku Warszawie powrotu? Wolał on raczej dać wypoczynek ludziom i koniom, i wszystko zwrócić ku obronie Warszawy. Tu pod szańcami stolicy, oparty o ich warownie, wspierany jej dzielnym duchem i krzepiony żywnością, która się łatwo sposobić dała, chciał czekać dalszych wypadków, pewny, że im się dalej zagłębia w Polskę Paskiewicz, tem się słabszym staje co do sił, tem dalszą i dłuższą jest jego linia komunikacyi, gdy ta jedynie przez Augustowskie i Płockie po nad granicą pruską biegała i gdy dwa mosty na Wiśle pod Nieszawą jedyną były dla posiłków jego przeprawą. Dlatego pomimo krzyków tych, co plany wojny układali w salonach stolicy, albo na bruku Warszawy, trwał on ostatecznie przy swojem, bo był przekonany, iż plan podobny może jedynie sprawie polskiej przynieść znakomite korzyści.

Był jeszcze nadto powód niepośledni z dyplomatycznych stosunków wynikły. Nadmieniliśmy powyżej, że zaraz po rozszerzeniu powstania pragnęli żywo Polacy wzbudzić współczucie dla swojej sprawy we wszystkich ludach i krajach. Tym końcem wyprawiono jenerała Kniaziewicza i Ludwika Platera do Paryża, Wielopolskiego a następnie Aleksandra Walewskiego do Londynu, Załuskiego do Szwecyi, Mostowskiego do Berlina. W Wiedniu, gdzie długo nie chciano słuchać o Polsce, książe Konstanty Czartoryski służył za nić komunikacyjną z gabinetem austryackim. Wolicki posłany został do Stambułu. Ale gdziekolwiek polscy ajenci pokazali się lub zbliżyli, zaraz moskiewskie poselstwa wszelkiego dokładały starania, by ich nie przypuszczono nawet do posłuchania u osób mogących mieć jakie takie znaczenie. Tak w Szwecyi, gdzie za przywołaniem na tron cudzoziemca, zdaje się, że dawne uczucie narodowości wygasło, nie wpuszczono nawet do Sztokholmu polskiego wysłańca. W Stambule, gdzie poseł francuzki Guilleminot czując i ważność chwili dla obu krajów, i godność rządu, od którego był wysłany, sam pierwsze kroki uczynił do obudzenia z letargu Rady sułtana, moskiewskie zabiegi sprawiły, że został odwołanym, jakby za karę gorliwości, którą w sprawie Polski, a bardziej w sprawie wolności europejskiej okazał. Prusy nie chciały nigdy nawet przejeżdżających polskich ajentów przepuszczać — potrzeba było szukać tysiącznych ku temu sposobów. Udało się wprawdzie przejechać tamtędy Wielopolskiemu, wracającemu z Londynu i Walewskiemu, który tamże z Warszawy pospieszał, ależ ostatni musiał się dać policzyć w poczet aktorów francuskich, powracających z Warszawy do kraju. Plater z Mostowskim długie cierpieli odwłoki i mnóstwo znieśli przykrości, nim tam stanęli, dokąd byli wysłani. Austrya nie będąc

nieprzyjaciółką Polaków, nie mogła cierpieć ich sprawy, gdy ta była zasadom rządu samowładnego przeciwną. Rozszerzona po Polsce cholera posłużyła za pozór uformowania kordonów zdrowia, które były raczej politycznemi przeszkody. Interes jenerała Dwernickiego snadno przekonał każdego, że ztamtąd nie można było żadnej spodziewać się pomocy. Wszakże prawda nakazuje rzetelne wyznanie, że od początku powstania język gabinetu austryackiego zawsze jeden i nie obojętny, i zawsze doradzał poddanie się prawemu monarsze Polaków. Londyńskie narady jak były zrazu przychylne i zdawały się pomoc bliską rokować — tak za przybyciem do stolicy W. Brytanii W. księżny Heleny, zupełną obojętnością dla sprawy polskiej trąciły. Zimni Anglicy na wszystko, oprócz na własny interes, nie widzieli snać żadnej dla siebie korzyści, czy Polska się niepodległości dobije, czyli zostanie pod jarzmem moskiewskiem. Inne były uczucia francuskiego narodu. Pomny na dawne związki i na braterstwo oręża, pomny na tyle dowodów poświęcenia się dla niego Polaków, za pierwszem hasłem powstania Warszawy, podzielał żywo i nasze przeciwności i szczęśliwe koleje. Wie o tem świat cały, co się działo w Paryżu, na pierwszy odgłos rozniesiony od Niemiec o mniemanej klęsce Polaków na polach Grochowa — wie także, do jakiej radości dały pohop zwycięztwa odniesione pod Wawrem, Dembem i Iganiami. Lecz ministeryum Filipa, czy z chęci utrzymania koniecznego dla dobra kraju pokoju, czyli też czując, że Francya w obecnem położeniu nie jest w możności toczenia wojny, gdy zmiana dynastyi zastała wojsko w największym nieładzie, aczkolwiek nie odmawiało wstępu polskim ajentom, nigdy ich przecież nie łudziło świetnemi obietnicami pomocy. Wiadomo dobrze, jak ministrowie tłumaczyli się Izbom, gdy zagadnięci zostali o sprawę Polski. Zachowanie w całości

względem tego kraju traktatów wiedeńskich, to jest, co zawsze przyrzekał Sebastiani, minister spraw zagranicznych, ale nadto nic więcej. Wiedziano o tem dość rychło w Warszawie. Lecz udzielanie tak niepomyślnych widoków wstrzymywano naumyślnie. Dość długo milczały Izby sejmowe, a raczej nie wdawały się w interesa zewnętrzne, bo te nie były obce jej członkom, bo nie było o czem rozprawiać. Lecz gdy Dominik Krysiński, najpierw profesor, potem deputowany na sejm za rządów W. księcia Konstantego i jeden z członków opozycyi, nareszcie nie piastujący żadnego urzędu, żadnego także w powstaniu uzyskać nie zdołał, gdy nie pomogły do tego i pisma jego, któremi dyktaturę Chłopickiego wyszydzał i wszystkie sprawy rządowe okrywał śmiesznością, został nareszcie w miesiącu marcu deputowanym z Warszawy; gdy po odwrocie z większej widowni, którą mu roztropność nakazała uczynić z Warszawy do Krakowa po bitwie grochowskiej, wrócił nakoniec do stolicy przy końcu kwietnia i zajął miejsce pomiędzy posłami — pierwszy głos jego dla uzyskania popularności wniesiony był dojmującą krytyką dyplomacyi polskiej; w nim on dowodził, że niedoświadczenie czyli niezręczność sprawiła stan obecny, w którym z gabinetami obcemi zostajem. Przepomniał zważyć, jakie trudności otaczały nas dokoła — jaka nienawiść na wszystkich miejscach ścigała, jaka przezorność i cierpliwość musi być udziałem polityki w sprawie tak drażliwej jak nasza, w przedsięwzięciu nieprzygotowanem i niepoduszczonem od nikogo, w tak nowem usiłowań Polski bez obcej pomocy zjawisku. Z dyskusyj wszczętych przez Krysińskiego wyniknąć tylko mogło zgorszenie. Albo się nicość nasza wykazać musiała w dyplomatycznym zawodzie, albo też gabinety nie dufne roztropności Polaków, musiały wstrzymać nawet konfidencyonalne relacye, z obawy by się

nie stały jawnemi. Samo małpiarstwo interpelacyi ministrów w Anglii i Francyi mogło próżność sejmujących do podobnych podłechtać. Głębsza rozwaga złych skutków powinna była nakazać zupełne o tem milczenie. Ale nie przestał na tem Krysiński. Chciał on koniecznie i wnosił na sejmowych komisyach, by rząd mu złożył wszystkie papiery ściągające się do zewnętrznych stosunków, by z nich wybierać snadne wzorki do nicowania wszystkiego, co tylko mu się podobać nie mogło. Ale przecież rozsądek członków komisyi stanął na drodze próżności. Świadomi rzeczy twierdzili, że Krysiński bądź co bądź pragnie zostać ministrem. Były już ślady nie obojętne tej żądzy przy materyi reformy rządu, o której nadmieniliśmy powyżej. Jej przeciwnicy, chcąc Krysińskiego pozyskać, obiecywali mu w nagrodę ministerstwo skarbu. Nie mógł się na tej posadzie utrzymać Aloizy Biernacki dla niedołęztwa swojego. Ten co nie umiał kierować szczupłym i własnym majątkiem, jakżeby zdołał publicznym rozrządzać. Izba poselska domagała się głośno innego szafarza grosza powszechnego. Trzech członków rządu dało swe głosy za Krysińskim. Lecz stanął w opozycyi książe Czartoryski — i upadł z ministerstwa Krysiński. Leon Dembowski, człowiek nie bez sposobów i wielce czynny, miejsce Biernackiego pozyskał. Tak często próżność źle nawet kryje prywatę. Dyplomatyczne stosunki, do których znowu powrócił Krysiński, nie wykazały dla Polski żadnego promyka nadziei.

Ale zbliżał się dzień 15 lipca, przeznaczony na otwarcie posiedzenia Izby deputowanych we Francyi. Silna opozycya głośno o pomoc dla sprawy Polaków wołała. Stali na czele jej obrońców jenerałowie Lafayette i Lamarque, i znany dobrze deputowany Maugnin. Pod przewodnictwem pierwszego uformował się komitet polski zbierający składki na wsparcie sprawy Polaków,

i trudniący się wszelką dla tejże sprawy pomocą. Z jego ramienia przybyło kilku wojskowych francuzkich i kilkunastu lekarzy. Wiedziało ministeryum francuzkie, że się opozycya gotuje na blizkiem posiedzeniu mówić o sprawie Polski i takową przed sąd powszechny wywołać. Dlatego Sebastiani w dniu 6 lipca na konferencyi z polskimi wysłańcami oświadcza im, by do Warszawy pisali z wyraźnem żądaniem trzymania się do dwóch miesięcy, poczem niewątpliwie nastąpi wdanie się obcych gabinetów do sprawy polskiej; nawet obowiązuje się wysłać kosztem rządu francuzkiego do Warszawy kuryera. List Kniaziewicza i Platera nosił na sobie datę 7 lipca. Wyprawiony kuryerem, przybył 17 lipca sztafetą, bo neutralne Prusy kuryera puścić nie chciały. On spowodował liczne namowy, z których wynikło, że wódz naczelny postanowił odtąd działać odwłoką, co razem odpowiadało i jego planom i wezwaniu dziś jedynego gabinetu, który się interesował do sprawy polskiej. Ale inne wcale były mniemania zapalonego stronnictwa, któremu przewodniczyło towarzystwo patryotyczne, czyli raczej Lelewel. Ono pragnęło walk codziennych, ukarania zdrajców, czyli się gdzie znajdowali, czy ich nie było. Ono głośno obwiniało naczelnego wodza o trzymanie wojska w bezczynności zupełnej, o dopuszczenie przeprawy przez Wisłę i o inne błędy, które nas do ostateczności doprowadzić zdołają. Przybyła dla niej wielka pomoc w mniemanych posłach litewskich, wołyńskich, ukraińskich, podolskich, których obierano na bruku Warszawy. Cisnęli się do reprezentacyi ludzie nieznani tym stronom, z których byli posłami. Tak Henryk Nakwaski, młodzieniec daleki jeszcze od przyzwoitego ukształcenia, został posłem bracławskim, Breza Wielkopolanin litewskim, Godebski łuckim etc. etc. Zarozumiałość córka mierności, wstąpiła z nimi na ławy poselskie. Lubili dużo rozprawiać,

a zwłaszcza o interesach Królestwa, których bynajmniej nie znali. Snadno ich Towarzystwo patryotyczne zdobyło, bo wielomówstwo i tu i tam było największą zaletą. Gdy tym sposobem zaludniła się obcemi ludźmi Izba poselska, ci, którzy dotąd z rozsądku, umiarkowania i zdań dojrzałych słynęli, musieli milczeć, bo się docisnąć do mownicy nie mogli. Najlichszy przedmiot pociągnął za sobą długie i niedorzeczne rozprawy. Takim sposobem śmiało powiedzieć można, że Izby poselskiej nie było.

Na wniosek jednego z posłów kaliskich postanowiła też Izba żądać od naczelnego wodza objaśnień o położeniu rzeczy wojennych. Był to strzał pierwszy przeciwko Skrzyneckiemu wymierzony. Postanowiono wyznaczyć deputacyę z 11 członków Izby poselskiej, która wraz z rządem i radą wojenną zastanowi się nad położeniem kraju i nad dalszemi środkami do ratowania ojczyzny. Ale ten projekt nie był bynajmniej Izbie senatorskiej przedstawiony. Dlatego, gdy skutek jego został obwieszczonym naczelnemu wodzowi, ten odpowiedział marszałkowi sejmu, że żąda wiedzieć, czy to zniesienie się ma być konfidencyonalne, czyli też urzędowe, bo w drugim przypadku ma prawo żądać, ażeby w nim udział wziął senat. Wtedy się spostrzeżono, że działano bezprawnie. Wszelako zdało się lepiej iść dalej, niźli tę kwestyę na upadek w senacie narażać. Wyznaczono i czas i członków mających składać tak ważną naradę. Przygotowano do tego umysły, ażeby żądać koniecznie czytania pamiętnika jenerała Prądzyńskiego, w którym się mieściła żywa krytyka działań naczelnego wodza. Ale do tego nie przyszło. Nie chcieli jenerałowie zwołani na radę być obecnymi krytyce czynności tego, którego słuchać powinni — a wielu z posłów oświadczyło się, że nie mają polecenia od Izby do roztrząsania przeszłości. Nie mogli zataić swego

gniewu z tego powodu posłowie kaliscy. Skrzynecki wystawił otwarcie położenie kraju i wojska. Lecz gdy pomimo jego zdania było dość wiele takich, które wstępnym bojem walczyć z nieprzyjacielem nad lub za Bzurą radziły, oświadczył zarazem swoją gotowość do walki i natychmiast stosowne wydał rozkazy. Ukołysaną została próżność niektórych członków Deputacyi Izby poselskiej przypuszczeniem niejako do tajemnicy planów wojennych, i rozeszli się wszyscy prawie dość z naczelnego wodza kontenci. Lecz przeciwnicy jego nie spali, czuwali oni dobrze nad każdą chwilą, by go zgubić nakoniec, do czego wkrótce objawiła się sposobność.

Był w liczbie demagogów niejaki Krępowiecki, wiceprezes Towarzystwa patryotycznego, człowiek nieznakomitych zdolności, lecz niespokojnego umysłu. Raz go widziano w sukni wojskowej, drugi raz na czele klubu. Jako ochotnik pod Dwernickim sądził, że ma prawo do nagród wojskowych i te mu odmówionemi nie były. Lecz wódz naczelny żądał od niego ciągłej służby i wskazał mu miejsce przy wojsku; ale on wolał swobodę klubu i nie wykonał rozkazu. Z tego powodu został aresztowany i pod sąd oddany. Towarzystwo patryotyczne ujęło się za swym wiceprezesem; nachodzi tłumnie rząd narodowy, i przez swych mowców żąda, aby Krępowiecki został wypuszczony na wolność. Była to pierwsza próbka, jakie wrażenie uczyni to tak bezprawne żądanie. Rząd narodowy, złożony w części ze słabych ludzi, a w części z klubistów, ulega tłumowi zgromadzonemu na dziedzińcu namiestnikowskiego pałacu i przyrzeka w ogólnych wyrazach wymiar sprawiedliwości. Uprzedziła go nierozważna gorliwość sejmu. Nazajutrz bowiem na wniosek Nakwaskiego, tak nazwanego posła bracławskiego, Izba poselska przybiera na się sądowniczą powagę i aresztowanemu Krępowieckiemu z wolnej nogi odpowiadać

przed sądem pozwala. Przepomnieli prawodawcy, że się w obcą rzecz wdali, i że niedawno postanawiając atrybucye naczelnego wodza, sami mu dozwolili aresztować i oddawać każdego pod sąd wojenny, prawo zrodzone przez okoliczności krajowe, ale nie zniesione żadną sejmową uchwałą. Takim sposobem Towarzystwo patryotyczne, pierwsze odniósłszy zwycięztwo, posunęło się łatwo do większego zuchwalstwa. Już odtąd publiczne posiedzenia onego były pełne gorszących przeciw Skrzyneckiemu zarzutów. Lelewel i Krukowiecki jawnie i skrycie ten ogień wzdymali, a to tem bardziej, gdy wódz naczelny w naradach z rządem całą otwartość swojego charakteru żołnierskiego przeciw pierwszemu objawił.

Tymczasem wojska polskie posuwały się na lewy brzeg Wisły i ku Bzurze dążyły. Wszystko się zdawało zapowiadać bliskość nader ważnych wypadków. Lecz nim Skrzynecki opuścił Warszawę, nadeszły listy z Berlina, przez które poseł tameczny francuzki wskazywał potrzebę jak najdłuższego trzymania się przeciw nieprzyjacielowi dla bliskiej nadziei wdania się obcych mocarstw do polskiej sprawy, co potwierdzały doniesienia z Paryża. W tym stanie rzeczy wódz naczelny osądził jeszcze raz zwołać walną naradę z obecnych jenerałów, z członków rządu i z komisyj sejmowych. Na niej po odczytaniu dyplomatycznych komunikacyj zapytał, czyli te nie zmieniają postanowienia, wstępnym bojem z nieprzyjacielem próbować szczęścia oręża. Ta narada jeszcze mocniej rozjątrzyła umysły. Wielu za Lelewelem twierdziło, że Skrzynecki naumyślnie unika boju i szuka tylko pozorów odwłoki. Większość widoczna postanowiła, iż nie ma żadnej potrzeby cofania, a nawet rozważania wziętego raz postanowienia, i wódz naczelny tegoż dnia jeszcze, to jest 3 sierpnia, do wojska odjechał.

Nim skreślimy dalsze koleje tej wojny, nie będzie może od rzeczy nadmienić, że wiele razy usiłowali Ro-

syanie wciągnąć Polaków do porozumienia się z niemi w dobrowolnym sposobie. W środku lipca doszedł rąk Skrzyneckiego list przez Rożnieckiego z Petersburga pisany. Styl jego przeświadczał, że jest dziełem gabinetu moskiewskiego. W nim on nie szczędząc pochwał dla Skrzyneckiego, narzeka mocno na nieroztropność Dybicza, że zagajone rokowania w miesiącu marcu krokiem nierozważności zniweczył, a razem twierdzi, że wódz dzisiejszy rosyjskiej siły jest wcale innym od poprzednika swojego, że wraz z dzielnością wojenną i żądzą bojów łączy umiarkowanie i całą ufność swego monarchy posiada; że krok uczyniony czy wprost do Paskiewicza, czyli przez niego, nie będzie dla Polski bez skutku. Sumaryczne wyliczenie sił Rosyi jakby naumyślnie rzucone, kończy prywatne żądanie. List ten zostawił bez odpowiedzi Skrzynecki i oddał go w oryginale narodowemu rządowi. Trudno ugadnąć, dlaczego nie został on ogłoszonym przez pisma publiczne. Któż się nie zdziwił nad niezręcznością wyboru narzędzia do tak ważnej czynności? Mógłże nim stać się ten człowiek, którego samo wspomnienie wzgardę w każdym Polaku budziło? Poprzednio jeszcze, za zjawieniem się cholery, władze wojskowe pruskie doniosły, że się znajduje w bliskości Kalisza lekarz rosyjski, którego cesarz Mikołaj przysyła Polsce jako doświadczonego w niesieniu ulgi dotkniętym cholerą, i żądało, by rząd krajowy dozwolił mu przez granice przejazdu. Z dwóch rzeczy jedna istnieć musiała: lub to był szpieg, lub też negocyator tajemny. Rząd mocniejszy i roztropniejszy umiałby z tego korzystać. Lecz taka była potęga opinii, a bardziej nierozsądna obawa, że mu odmówiono wstępu do Polski. Nie dosyć na tem. Jenerał Chrzanowski poznał nie mało oficerów rosyjskich na wojnie tureckiej. Jeden z nich, jenerał Thiemann, Litwin z urodzenia, był z nim w ściślejszych stosunkach. On go więc w miesiącu lipcu

po dwakroć do parlamentowania wyzywał. Powszechność polska była złudzoną nie dosyć nawet zręcznemi pozory tych rozmów. Ale w istocie były propozycye do ukończenia wojny dążące. Już wtedy znużeni długością i mozolnością kampanii, nie zrzekali się Rosyanie koncesyi dla Polski. Żądali tylko, by początkowanie do umów wzięli na siebie Polacy dla ocalenia honoru cesarza. Lecz to się wszystko mogło przydać na mało. Tak bowiem wrzały umysły burzone przez Towarzystwo patryotyczne, że ktoby głośno o umowach nadmienił, ten byłby pewnie za zdrajcę kraju okrzyczan.

Po odjeździe Skrzyneckiego do wojska zajął baczną uwagę stolicy powrót jenerała Dembińskiego z Litwy i przyjęcie tych nieszczęśliwych braci, którzy wziąwszy udział w powstaniu, za cofającem się wojskiem opuścić musieli ojczyznę. Już oni nie tak rychło ujrzą domowe zagrody. Jenerał Dembiński został mianowany gubernatorem Warszawy, a za odebraniem wiadomości, że Rydygier przeszedł pod Józefowem Wisłę i zagraża Sandomierskiemu i Krakowskiemu, gdzie były fabryki broni i potrzeb wojennych tudzież wszystkie zakłady pułkowe, wysłany został z szczupłym oddziałem przez Nowe miasto jenerał Różycki, dla ściągania wszelkich sił w województwach: kaliskiem, krakowskiem i sandomierskiem, i dla wstrzymywania Rydygiera.

Lecz gdy po odjeździe Skrzyneckiego i przedsięwzięciu walczenia dni pięć upłynęło na niczem, wzrastała w miarę ubiegu czasów niecierpliwość powszechna, podniecana od przeciwników naczelnego wodza. Już nie taiło Towarzystwo patryotyczne swych celów. Mnóstwo młodych wojskowych wciągniętych do związku, rozsiewało niechęć po wojsku; a wyraz niecny zdrada dawał się słyszeć powszechnie. Pisma publiczne, a mianowicie *Nowa Polska*, rozpasały swoją swawolę, a to tem bardziej, że Skrzynecki niecierpiący jej z przyro-

dzenia, nie zdołał wcale wynieść się nad wszelkie pociski potwarzy. Poznawszy dobrze że ranią, tem silniejsze groty ciskali. Już wtedy nawet wszystkie prawie gazety głośno naganiały postępowanie trwożliwe naczelnego dowódzcy. Zgromadzają się tłumnie członkowie Towarzystwa. Schadzki na Zamku posłów kaliskich coraz się stają liczniejszemi i coraz nowe podają środki do ratowania sprawy publicznej. Wielu tam było pragnących szczerze położyć koniec troskliwości publicznej. Lecz byli tacy, którzy jedynie zmiany Skrzyneckiego pragnęli. Przyczyniła się nie mało do oburzenia umysłów gnuśność sądu na Jankowskiego, Hurtiga, Sałeckiego i Bukowskiego. Jeszcze przy końcu czerwca prezes rządu narodowego przyrzekł był wyrok we 24 godzinach — już szósty tydzień upływał, a dwóch zaledwie, to jest Lessla i Słupeckiego, osądzono za wolnych od winy. Mówiono wprawdzie, że i na innych pozapadały wyroki, lecz te posłane do potwierdzenia naczelnemu wodzowi, leżały bez skutku w głównej kwaterze: nowy pozór, by Skrzyneckiego o umyślną odwłokę w wykonaniu kary jakoby na zdrajców ojczyzny obwinić. Dlatego uradzono wniosek do sejmu, który miał najprzód na celu złożenie naczelnego wodza; lecz po uwagach niektórych zmieniony został w ten sposób: by deputacya sejmowa udała się niezwłocznie do głównej kwatery dla roztrząśnienia położenia rzeczy i dla zmiany (jeżeli uzna potrzebę) naczelnego dowódzcy. Wniosek ten ulągł się w głowie niespokojnej Bonawentury Niemojowskiego, lecz gdy on nie był szczęśliwym do wniosków, poruczono go Świrskiemu. Pierwszy raz mówić mi o tym pośle przychodzi. Śmiały za upadłego rządu, gorliwy w rewolucyi, nie łączy się z zapaleńcami dotychczas — uległ nakoniec pokusie, w którą go Kaliszanie wciągnęli. Miał on bowiem niepoślednie o swych zdolnościach mniemanie. To raz poznawszy, snadno go

przyciągnęli ku sobie, a stałość umysłu, czyli też upór wiódł go do tego, że nigdy nie chciał odstąpić raz przyjętego mniemania. Pod krzywą wróżbą rozpoczęło się posiedzenie sejmowe Izb połączonych na dniu 9 sierpnia i wieści w obieg puszczone zapowiadały zgubne dla rzeczy publicznej odmiany. Lecz tak już wielki wpływ wywierało Towarzystwo patryotyczne, że mało kto wątpił o skutku. Przezorność niektórych członków Izby poselskiej nakazała zmienić się sejmowi w tajny wydział — środek dziś mniej znaczący, gdy tajemnica uchwał a nawet głosów ani przez jedną godzinę utrzymać się nie mogła. Gdy poseł Swirski objawił swoje do wniosku powody, przez każde słowo przebijała się wątpliwość o celach i środkach przez naczelnego wodza chwyconych. Większa część członków Izb obu przygotowana do wniosku drażliwszego niż był ten, który Swirski uczynił, nie chciała stawać w opozycyi, bo już poprzednie posiedzenia wykryły, jak mało można było na umiarkowanie Izby poselskiej rachować. Uprzedzony marszałek w tem cały tryumf dla lepszego stronnictwa założył, ażeby proponowana deputacya nie była mianowaną przez Izby, ale przez niego i prezydującego w senacie; słabe zwycięztwo, gdy się oparło na samej formie, lecz nie na rzeczy. Wyznaczono przeto prezesa (Czartoryskiego) i pierwszego z rządu narodowego członka (Wincentego Niemojowskiego). Z senatu Antoniego Ostrowskiego i Wężyka. Z Izby poselskiej Dembowskiego, Ślaskiego, Swirskiego, Teodora Morawskiego i Tyszkiewicza. Ta deputacya miała się udać natychmiast do wojska, rozpoznać jego położenie, zmienić, jeżeli uzna potrzebę, naczelnego wodza, oznaczyć mu tymczasowego zastępcę i zebrać zdania dowódzców względem zmiany atrybucyj nadanych wodzowi — wszystko jak gdyby nieprzyjaciel był o mil 50 od naszych stanowisk. Większa część członków tej deputacyi, a nawet Czarto-

ryski pomiędzy nimi, udała się do głównej kwatery w nieźmiennym zamiarze złożenia Skrzyneckiego z naczelnego dowództwa, nawet bez względu na to, kto go zastąpi, bo prawda nakazuje wyznanie, że po Chłopickim nikogo zdolnego nie było.

Czemu Skrzynecki opuściwszy Warszawę w dniu 5 sierpnia w pewnej nadziei stoczenia boju, dotąd nie spełnił przyrzeczenia swojego, trzeba pokrótce nadmienić. Główna siła rosyjska stała około Łowicza. Tam most na Bzurze ubity ułatwiał jej przejście na prawy brzeg tej rzeki, i dwie drogi ku Warszawie stały przed Paskiewiczem do wyboru: jedna bita przez Sochaczew, lecz dalsza; druga przez Bolimów i Szymanów, bliższa nierównie. Gdy na dniu 4 sierpnia pominął Sochaczew Skrzynecki, wszystko zdało się zapowiadać bitwę na dzień następny. Lecz nim spełniono stosowne ku temu rozkazy, nadeszły doniesienia, że Rosyanie rzucili na wyższej Bzurze dwa nowe mosty i że chcą tę rzekę w kierunku Bolimowa przechodzić. Ztąd się wykryło, że Paskiewicz unikał stoczenia bitwy, co później wiadomości od samych Rosyan powzięte stwierdziły. Działo się to nawet pomimo zdania jenerała Tolla, szefa sztabu głównego, który doradzał stoczenie bitwy i razem ręczył, że jej skutek nie będzie wątpliwy, że wraz z polskimi zastępy wejdzie na czele ścigających do murów Warszawy. Wyższość jazdy i artyleryi dawała mu słusznie taką otuchę. Skrzynecki ostrzeżony doświadczeniem przeszłości i ciągłemi swych przeciwników zarzuty, jakoby chciał samodzielnie postępować, nie zasięgając porad niczyich, od dnia 4 sierpnia zwoływał rady wojenne codziennie, których skutek był przeciwny stoczeniu bitwy. Z tego powodu przeszedłszy na prawy brzeg Bzury, starał się zająć położenie Bolimowa przed Paskiewiczem, a osadziwszy Sochaczew dywizyą jenerała Rybińskiego, zajął w dniu 6 stanowiska nad Rawką,

dość mocne do oczekiwania spokojnie nieprzyjacielskiego natarcia. Ale Paskiewicz z swej strony nie śmiał jeszcze działać stanowczo. Wysłane ze strony polskiej rozpoznanie przez Arkadyą ku Łowiczowi, znalazło to ostatnie miejsce oszańcowane i obsadzone liczną artyleryą tak, że bez wielkiej straty ludzi opanować je nie było podobna. Znowu zwołana rada wojenna w Woli Bolimowskiej zostawiła po sobie zdania dowódzców dywizyi w połowie zupełnie wydaniu bitwy przeciwne, a w połowie wątpliwe. Ztąd poszła nieczynność tak gorzko wyrzucana w Warszawie. Gdyby był wódz naczelny uwiadomił o tem rząd narodowy przez dostateczny raport, możeby znajomość położenia rzeczy odwróciła wysłanie deputacyi sejmowej, po której niepodobna było spodziewać się szczęśliwych skutków. Lecz od wyjazdu Skrzyneckiego z Warszawy, dochodzące uboczne wieści o nowej bezczynności, bez wiadomości pobudek, rozjątrzały tylko już burzące się umysły. Przybyła deputacya do obozu na dzień 10 sierpnia i znalazła naczelnego wodza robiącego przegląd wojska. Poznawszy on niecierpliwość jego do walki, chciał wystawieniem rzeczy i nawet swoich zamiarów powściągnąć sarkania. Przerwało ten zamiar zjawienie się dziewięciu deputowanych, którzy zaledwie przybyli, zaraz byli świadkami, jak wielką chęcią walczenia całe wojsko pałało. Wezwany Skrzynecki do zdania sprawy, czemu przyrzekłszy stoczyć bitwę, dotychczas tego nie spełnił, złożył skutki narad wojennych na piśmie, które przeciwne były danym przyrzeczeniom w Warszawie. Złożył i zdania pojedyncze głównych dowódzców zgodne z jego mniemaniem, że bitwa teraz wydana, mogłaby przyprawić o znakomitą klęskę wojsko jego dowództwu oddane a stoczona jak najpomyślniej, nie mogła wielkich skutków osiągnąć, bo nieprzyjaciel dwakroć mocniejszy w jeździe, w razie wygranej wielkie by odniósł korzyści,

w razie przegranej mógłby się snadno tąż jazdą od klęski zasłonić. Dlatego roztropność doradza czekać cierpliwie w mocnem z przyrodzenia stanowisku natarcia. Ze zdań objawionych na piśmie, uderzało w oczy zdanie jenerała Chrzanowskiego, on bowiem twierdził, że przy wyższości nieprzyjacielskiej siły i przy zachwianiu karności wojska przez tajne działania Towarzystwa patryotycznego, inaczej nie można ratować ojczyzny, jak przez układy i to niezwłocznie, dopóki mamy w jednym punkcie 50 tysięcy wojska i dopóki w ręku naszych stolica. Zdanie to tem szacowniejsze, że nie popularne i że objawione było z osobistem niebezpieczeństwem tego, który je wynurzał, przecież żadnej nie znalazło uwagi. Ponowił je Chrzanowski wobec deputacyi sejmowej, gdy ta wezwała wszystkich dowódzców do otworzenia swych myśli, względem obecnego położenia kraju i wojska. Wtedy nastąpił prawdziwy sejmik w obozie, ze zgrozą i zgorszeniem wszystkich dobrze myślących. Ośmdziesiąt dowódzców dywizyj, brygad i pułków i nawet pomniejszych oddziałów przybyło razem do Woli Bolimowskiej, których pościągano nawet ze stanowisk będących w obliczu nieprzyjaciela. Gruchnęły wieści, że sejm przysłał delegowanych do zrzucenia naczelnego wodza. Ci którzy mu nie sprzyjali, ci których ze swego stopnia mógł snadno obrazić, głośno wynurzali radość, niepomni, w jaki smutek pogrążyć mogą ojczyznę. Nastąpiły natychmiast głośne klubistów wyrzuty, że jego nieczynność rzecz publiczną naraziła na ostateczność, nastąpiły nawet pogróżki; przykład Skulskiego, który zamordował swego dowódzcę, uśmiechał się niektórym. Stargane zostały naraz węzły karności, ufność zgasła. Cóżby się stało z tem dzielnem wojskiem, gdyby nieprzyjaciel na nie uderzył? Wzdryga się pióro na samo wspomnienie, że to mogło nastąpić, bo i Paskiewicz wiedział, co się działo w polskim obozie. Spisywano

troskliwie zdania każdego, a te najbardziej, które przypisywały niezdolność wodzowi. Jenerał Prądzyński zaraz wyjechał z swym pamiętnikiem wyłuszczającym uchybienia Skrzyneckiego. Mężni rycerze, a tacy najbardziej, którzy pierwszy raz widzieli ogień wojenny, krytykowali działania, niedosyć mogąc je objąć w nieusposobionych do tego umysłach. Pomiędzy nimi odznaczyli się: pułkownik Leski, kapitan Pruszyński i Władysław Zamoyski. Ten ostatni podług powszechnych pogłosek pragnął Skrzyneckiego zastąpić. Wszyscy jemu byli winni i wyższe stopnie i odznaczenia chwalebne. Pospieszył z Sochaczewa jenerał Rybiński. Ten wszystkich zalet Skrzyneckiemu odmawiał, a przez przechwałki dawał to poznać, że mógłby lepiej od niego dowodzić: zemsta za skarcone przez naczelnego wodza niedbalstwo, z którem Rybiński w końcu lipca swoją dywizyę bez żywności i odzieży prowadził, przemawiała przez jego usta. Przybył znany partyzant Zaliwski, który podług mniemania starszych, nigdy nikogo nie słuchał, a przybył z ważnego punktu Skierniewic, nieprzywołany przez szefa sztabu, lecz sprowadzony prywatnie przez Wincentego Niemojowskiego, dlatego tylko, że nienawidził Skrzyneckiego. On mu śmiał zdradę zadawać. Ale ta potwarz nie trafiła nawet do tych umysłów, co Skrzyneckiego zgubić pragnęli, bo ani Prądzyński, ani Władysław Zamoyski, jakkolwiek nieprzyjaźni naczelnemu wodzowi, nie zdołali mu odmówić świadectwa cnoty i charakteru i najświetniejszej odwagi. Wszakże połowa większa dowódzców głośną swą ufność ku Skrzyneckiemu nie wahała się wynurzać. Zdanie szefa sztabu głównego, jenerała Tomasza Łubieńskiego, godne było uwagi. On zapytany co myśli o położeniu rzeczy, śmiało powiedział, iż przybycie deputacyi sejmowej do głównej kwatery wystarczy za klęskę, że jeszcze jedna podobna, a bez wystrzału nieprzyjaciel-

skiego — wojska nie będzie. Lecz dodał razem, iż ufność w Skrzyneckim zachwianą została, z jakiej przyczyny? snadno odgadnąć, lecz że nie widzi nikogo, coby go zdołał zastąpić. Jenerał Wroniecki z otwartością żołnierza przyznał, iż ufność w wodzu zginęła w wielu korpusach, lecz dodał razem, iż temu winien i rząd i sejm, dozwalając zupełnej rozwiozłości pismom publicznym, że te nicując a raczej potwarzając wodza, rozsypywane pomiędzy młodych wojskowych, zasiały objawiającą się nieufność, która nareszcie gorzkie wyda owoce. Późno w noc skończyły się badania. Niechętni Skrzyneckiemu nie spali. On zaś przeciwnie jako mąż prawy używał spokojnego wywczasu. Odezwa jego do deputacyi sejmowej (którą tu trzeba powtórzyć) tchnie szlachetnością i zupełnem wyzuciem się z własnej miłości *(O)*.

Nazajutrz już nikt nie wątpił o Skrzyneckiego upadku, a przecież nikt nie widział możności zastąpienia go skutecznie w dowództwie. Ostatnie względy dla wojownika, który przez 6 miesięcy przewodniczył polskim zastępom, nakazały wziąć go w poradę, komuby ciężar dowództwa mógł być powierzonym bez uszczerbku ojczyzny, znalazły wśród deputacyi sejmowej przeciwnika w Antonim Ostrowskim. On bowiem przybył w tej myśli, ażeby Skrzyneckiego koniecznie dowództwa pozbawić, bądź co bądź z tego wyniknie. Przecież nie wszyscy byli tego mniemania. Lecz deputacya sejmowa mogła jedynie rozrządzić tymczasowem dowództwem. Dwóch jenerałów podawał na ten stopień Skrzynecki: Łubieńskiego jako zdatnego, a Dembińskiego jako poczciwego i najwięcej wierzącego w świętość sprawy Polaków. Nastąpiły niezwłocznie narady. Złożono Skrzyneckiego większością głosów 7 przeciwko 2. Wszyscy członkowie deputacyi podali zdania swoje na piśmie.

Te które były za złożeniem, najwięcej polegały na nieufności wojska w Skrzyneckim.

Lecz to był tylko skutek wzbudzonych intryg w narodzie i wojsku, do których i ci się przyłożyli nie mało, którzy swe zdania na nieufności oparli. Przeciwne większości mniemanie wynurzył Slaski, poseł kielecki, który twierdził, że niema przyczyny do usuwania Skrzyneckiego od naczelnego dowództwa, należy tylko ograniczyć władzę wodza. Kasztelan Wężyk utrzymywał przeciwnie, że choćby były do tego przyczyny, pominąć one należy, gdy niema w wojsku zdatniejszego do naczelnego dowództwa, gdy zmieniać wodza w obliczu nieprzyjaciela, choćby ten nawet był mniej zdolnym, (zobacz *P* dodatków) jest grzechem i każda zmiana może bez cudu wojsko na zgubę narazić. Lecz te dwa głosy uczyniły jedynie zadość głosujących sumieniu. Wszczęła się żywa dyskusya, kiedy natychmiast potrzeba było mianować zastępcę wodza. Wincenty Niemojowski z Morawskim twierdzili wbrew sejmowej uchwale, że należy poprzednio zdania dowódców dywizyj i brygad zasięgnąć, ale ich zdania już wczorajszy protokół ogarnął. Dlatego nie chwytając się tej odwłoki, jenerał Henryk Dembiński mianowany został zastępcą wodza. Skrzynecki oświadczył, że pod nim pierwszy da przykład karności wojskowej. Był wtedy Dembiński gubernatorem Warszawy. Mianowanie jego nie podobało się klubistom. Zaraz po jego z Litwy powrocie chcieli go wciągnąć do Towarzystwa patryotycznego — lecz nie zdołali, a widząc jego niechęć przeciw anarchii, lżyć go i osławiać poczęli. Ztąd poszły krzyki na deputacyę sejmową, gdy ta z obozu do stolicy wróciła. Wyjechał z Warszawy Dembiński, poruczywszy tymczasowe rządy stolicy jenerałowi Węgierskiemu, gdy Krukowiecki wzbronił się przyjąć urzędu gubernatora. Miał on już wtedy inne zamiary. Przybycie Dembińskiego do obozu

żadnego nie sprawiło wrażenia. Nie znał on wojska i nie był znanym od niego. Dlatego dwie dywizye piechoty wysłały deputacyę do Skrzyneckiego, by nie opuszczał steru wojska. Ale on pełen uszanowania dla prawa wzbronił się od podobnych zamysłów i pierwszy do posłuszeństwa nowemu wodzowi prowadził. Gdy objeżdżając dywizye zdawał nad niemi władzę jenerałowi Dembińskiemu, i pierwszy do powitania nowego wodza przez zwykłe okrzyki zachęcał — powszechne panowało milczenie. Lecz gdy Dembiński czcząc tego co dotąd wojsku przewodził, zagaił okrzyk, zewsząd wołano: niech żyje Skrzynecki. Ta mała próba przeświadczyć mogła deputacyę sejmową, że jej dzieło wcale trafnem nie było.

Wróciła deputacya dnia 13 sierpnia do Warszawy i razem marszałek sejmu, nie zniósłszy się z nią wcale, improwizował sesyę sejmową dla zdania sprawy z dopełnionych poleceń. Wyrwał się senator Antoni Ostrowski z relacyą, do której upoważnionym przez nikogo nie został — ta bowiem poruczoną została Teodorowi Morawskiemu — i w głosie swoim jedynie popularności szukając, same czyny w mylnem wystawiał świetle. Skutkiem tej sesyi, na której członkowie deputacyi sejmowej znajdować się nie mogli, było zlecone komisyom przejrzenie protokółu deputacyi sejmowej.

Nim dalej pójdziem za nicią działań sejmowych, nadmienić trzeba, iż w dniu 12 sierpnia sztafeta z Wiednia ważne komunikacye przywiozła nadeszłe na ręce konsula austryackiego barona Oechsnera, człowieka młodego, ale pełnego przenikliwości i wielce zacnego. Wiadomo z poprzednich wzmianek, że Skrzynecki pisał był do cesarza austryackiego, wzywając jego pomocy dla sprawy Polski. List jego wtóry równie jak pierwszy znalazł dobre przyjęcie. Dziś książę Metternich odpowiadając z rozkazu swego monarchy naczelnemu wo-

dzowi oświadcza, iż cesarz nie widzi innego środka do uniknienia nieszczęść jakie Polskę czekają, jak poddanie się najrychlejsze prawemu królowi i panu. Odpis ten był nadto suchy, by nie przeniknąć obojętnych skłonności Austryi względem polskiego powstania. Lecz obok tego przesyłał Metternich wszystkie dyplomatyczne pisma, które dotąd zaszły w interesie Polaków. Z nich się okazała ta prawda, że jenerał Sebastiani, francuzki minister interesów zagranicznych, pierwszy raz w dniu 18 lipca pisał do marszałka Maison, posła francuzkiego w Wiedniu, aby dworowi austryackiemu oświadczyć, „iż król pan jego pragnie wstrzymania rozlewu krwi w Polsce, i że życzy sobie zachować istnienie polityczne Polsce, którego się okazała tak godną, i narodowości zapewnionej przez traktat wiedeński 1815 roku“. (Te słowa wyjęte z depeszy marszałka Maison). Na to książe Metternich odpisując pod dniem 31 lipca hrabiemu Apponyemu, posłowi austryackiemu w Paryżu, zleca, aby oświadczył imieniem swego cesarza, iż dwór austryacki od początku opłakanej walki w Polsce doradzał powstańcom poddanie się prawemu panu, ale ta rada odrzuconą została. Królestwo Polskie ogłosiło się niepodległem: strąciło z tronu swego monarchę. Oświadczono nawet w uroczystych aktach postanowienie niezmienne odzyskania *dawnych granic Polski*. (Tu widać chęć jawną okazania, że polskie powstanie działając przeciw tym, którzy przyczynili się do rozbioru Polski, naruszać zdaje się prawa przez Austryą nabyte). Po tem wszystkiem (słowa są dalsze Metternicha do Apponyego) okazuje się niepodobieństwo medyacyi dla obcego dworu, bo ta albo odrzuconą zostanie przez jednę stronę lub drugą, albo może dalej ten dwór zaprowadzić, niż sobie życzy istotnie. Gabinet austryacki pragnie zakończenia tej wojny, tak niebezpiecznej dla stron obydwóch. Wszakże trzymając się zasad przyjętych, musi się ogra-

niczyć na udzieleniu rady obydwom stronom, a to tem bardziej, gdy zna dokładnie skłonności wspaniałomyślne i szlachetne cesarza Rosyi, pod żadnym zaś względem medyacyi ofiarować nie może.

List Metternicha pod dniem 4 sierpnia do barona Oechsnera pisany nadmienia, że propozycya Francyi względem Polski uczyniona dworom londyńskiemu i berlińskiemu nie została przez nie przyjętą. W końcu dodaje zlecenie, by wymienione tu pisma komunikował księciu Adamowi Czartoryskiemu, co dopełnione zostało w dniu 14 sierpnia.

Ztąd się wykrywa: 1-e jak późno Francya zaczęła się sprawą Polski zajmować, gdy w dniu 18 lipca pierwszy raz dyplomacya o niej do obcych mówić zaczęła. Jakże pogodzić to, co Sebastiani jeszcze w dniu 6 tegoż miesiąca wysłańcom Polski oświadczył? Żądał on wprawdzie, by polskie powstanie jeszcze się przez dwa miesiące trzymało. Nie gniewałby się zapewne, gdyby takowe dłużej nawet potrwało. Ale gdzież są ślady owego współczucia, o którem tyle pisano i mówiono od grudnia 1830 roku do 18 lipca 1831 roku? W przeciągu siedmiu miesięcy sprawa nasza mogła tyle razy upaść bez żadnego ze strony Francyi udziału. Nadto okazuje się 2-e, że Francya w najpomyślniejszym nawet wypadku zagajonych rokowań, nigdy nie zamierzała więcej dla Polski jak to, co temu krajowi traktat wiedeński zaręczył. Tu przeto spełznąć musiały wszelkie widoki odzyskania dawnych granic — a to tem bardziej, gdy przytłumione powstania Litwy, Wołynia, Podola, niszczyły nawet to factum, iż cała Polska o niepodległość się dobija. Okazało się nareszcie 3-e, że najbliższa nas Austrya, Austrya, która przynajmniej nie prześladowała tak jak Prusy Polaków, jedynie wzięła na siebie doradzanie obydwom stronom — nam poddanie się, a cesarzowi łaskawość. Niepłonnie przeto występu-

jemy z domysłem, że baron Oechsner odebrał stosowne do tego rozkazy, gdyby insynuacye Austryi znalazły przystęp do przekonania Polaków. Zlecono mu udać się w tej mierze do księcia Czartoryskiego, jako do męża, którego szlachetny i zacny charakter stawiał najwięcej rękojmi w dopełnieniu z przyzwoitą ostrożnością ważnego dzieła, wstrzymania daremnego krwi rozlewu i pogodzenia interesów do ostateczności zbliżonych. Głębsza rozwaga takiego stanu rzeczy byłaby pewnie wskazała i potrzebę i nietrudne środki do rokowań. Ale Czartoryski znając umysły tych wszystkich, których należało do tajemnicy przypuścić, przeląkł się zrazu samego wyrazu traktowania. Stał on w istocie sam jeden wśród członków rządu narodowego z czystym rozsądkiem i czystem sercem, a oświeconym umysłem. Nikt go nie wspierał z kolegów. Możnaż się było tego spodziewać od ludzi, których namiętności albo ślepota pchała na same przepaści? Dlatego pomimo nagłości czasu i rzeczy, komunikacye zdziałane przez barona Oechsnera, pozostały bez skutku. Możeby je czas następny rozwinął. Lecz nastąpiły wypadki, które położyły na zawsze tamę roztropnym radom i czynom, bo zbliżamy się do chwili okropnego rozwiązania pięknego dramatu polskiego powstania.

Jeszcze w dniu 13 na sesyi wieczornej wniesiono w Izbie poselskiej, by mianowanie naczelnego wodza nie już od sejmu, lecz zależało od rządu. Projekt takowy nie zostawiał żadnej wątpliwości o tkwiących pod nim zamiarach. Górująca partya w rządzie chciała przez to pozyskać prawo mianowania kogo się będzie podobać, a jaśniej mówiąc tego, który był najzawziętszym przeciwnikiem Skrzyneckiego — to jest Prądzyńskiego, bo od trzech tygodni o to tylko chodziło, by go oczernić i zgubić. Dlatego i Towarzystwo patryotyczne i jego zwolennicy w Izbie poselskiej mocno popierali ten

projekt. Przeszedł on większością głosów w pierwszej Izbie, gdzie te i tym podobne zamiary mocne miały stronnictwo, to jest posłów kaliskich i tych, co szli oślep za nimi z innych województw, tudzież mniemanych posłów litewskich, wołyńskich, podolskich i ukraińskich. Lecz w Izbie senatorskiej doznał ten projekt mocniejszego nierównie oporu. Kasztelan Wężyk ostrzegał też Izbę o niebezpieczeństwie zdania na Rząd narodowy tak ważnej władzy — twierdził, że więcej ufa Izbom niźli rządowi, utrzymywał, iż żadnej do tego nie upatruje pobudki, a to tem bardziej, iż wybór wodza powinien był nosić na sobie cechę powszechnej ufności. Ale przeważyli o jednę kreskę stronnicy projektu, tą zaś kreską był głos księcia Michała Radziwiłła, wojewody, który nie uczęszczając wcale na posiedzenia sejmowe od dawnych czasów, dziś sprowadzony jakby naumyślnie, przyłożył się nie mało przez to do następnych smutnych wypadków. Natychmiast prawie rząd narodowy mianował ulubieńca Towarzystwa patryotycznego jenerała Prądzyńskiego naczelnym wodzem. Lecz ten spostrzegłszy, iż nie pozyska na stronę swoją wojska, odmówił. Mianowany Kazimierz Małachowski, jenerał, człowiek zacny i dawny wojownik, ale mniej zdatny dla wieku, nie przyjął. Posłano rozkaz stanowczy w dniu 15 sierpnia Prądzyńskiemu. I to nie wiele skutku sprawiło. Tymczasem dowodził wojskiem jenerał Dembiński. Ten mając projekt opuszczenia Warszawy i udania się na Litwę, dla rychlejszego wykonania ulubionego sobie zamiaru, ruszył się bez żadnej potrzeby z warownego stanowiska pod Bolimowem, i począł odwrót ku murom stolicy. Wojsko rosyjskie, które dotychczas nie śmiało na polskie uderzyć, poszło za cofającym się Dembińskim, tak, że pod Szymanowem przyszło do bitwy. Wszakże ta nie mogła była być stanowczą, gdy się cofnięto ku Błoniu. W dniu 15 sierpnia główna kwatera

jenerała Dembińskiego w Ołtarzewie stanęła. Opuszczenie Warszawy po chwilowym oporze świadomym już było zamiarem. Czy się godziło myśl tę powziąć i do wykonania przywodzić? Niechaj biegli w obrotach wojennych rozstrzygną. Warszawa miała potrójną linię szańców, które dobrze przez wojsko 50 tysięczne bronione, mogły grób dla Rosyan zgotować. W niej było siedlisko rządu, ognisko patryotyzmu, schronienie znacznej części mieszkańców Królestwa i ludność przeszło 140 tysięcy. Tam były jedyne fabryki i dział i broni i wszelkich potrzeb wojennych. Sam młyn parowy i urządzone przy nim piekarnie dostarczały przez siedm miesięcy chleba dla wojska. Wszystkie rezerwy piechoty tu się kształciły, i tu miały zapas odzieży, a lazarety wojskowe staraniem prywatnych i rządu stworzone, mogły pomieścić do 13.000 chorych i rannych, których nigdzie podobno nie opatrywano staranniej. Czy się godziło biegnąć za urojeniem, poświęcać tyle korzyści dla mniemanych na przyszłość widoków? To jest pytanie, które wymagało głębokiej rozwagi. Doświadczono po tyle razy, że za każdem oddaleniem się od stolicy, wojsko cierpiało niedostatek wszystkiego. I ztąd jedynie wynikała korzyść położenia polskich zastępów nad rosyjskiemi, gdzie głód i nędza nękały mocno i pozbawiały nieraz wojennej ochoty. Gdyby Chłopicki z początku wojny nie chwycił się planu, któ-którego średnicą była Warszawa, pewnieby wojsko polskie nie zdołało się tak rychło dźwignąć, jak to nastąpiło po Grochowskiej potrzebie. Kto był świadkiem pierwszych dni 10 po Ostrołęce, ten zaraz uznał, że cud reorganizacyi wojska polskiego mógł się jedynie dopełnić w Warszawie. Dlatego samo tylko niedoświadczenie mogło doradzić plan zgubny odstąpienia nieprzyjacielowi stolicy. Wreszcie jenerał Dembiński nie będąc wodzem naczelnym, nie mógł tego planu do skutku

przywodzić, który poczęty, możeby nawet przeszkodził innym dojrzalszym zamiarom jego następcy. Ani się pewnie spodziewał utrzymać przy naczelnem dowództwie, poznawszy dobrze stronnictwo, które w obecnej chwili brało coraz to większą przewagę.

Przystępujemy do skreślenia obrazu nocy 15 sierpnia, która zbezcześciła krwią i mordami stolicę, od której odwrócą oczy i serce prawi Polacy, a zadrżą ze zgrozy na jej wzmiankę potomni. Powstanie Polski, tak dotąd czyste w obliczu świata i tak dla narodu chwalebne, skazi nakoniec okropne bezprawie. Napróżno niecni zbrodniarze czekają, by cienie nocy ich sprośne dzieła pokryły. Dowie się o nich stolica, przeklinać będą potomni. Dzień cały zeszedł na ciekawem oczekiwaniu, komu rząd narodowy ster wojska poruczy. Nie ogłoszono ani jednego słowa w tej mierze. Głuche pogłoski biegały, że czynni członkowie klubu listy proskrypcyjne spisali i że ci nawet, którzy z rozsądkiem umiarkowanie łączyli, nie uszli ich podejrzliwej uwagi. Od trzech dni Lelewel o ruchu zbawiennym nadmieniał. Towarzystwo patryotyczne liczniej niż dotąd zebrane, radziło jawnie o niebezpieczeństwie ojczyzny. Podano wniosek, by się domagać od rządu oddalenia od wojska jenerała Skrzyneckiego, i ten się wniosek utrzymał. Lecz gdy już radzić poczęto, jak go wykonać, czyli na piśmie, czyli też innym sposobem, wniesiono, by Towarzystwo w całem się gronie do rządu z swojem żądaniem udało. Na tem stanęła narada. Ciągnie tłum różnorodnego składu, mając na czele X. Puławskiego Kazimierza, Czyńskiego Jana i Boskiego Nikodema przez Miodową ulicę. Ciekawość zwiększa uzbrojoną tłuszczę co chwila. Już na Krakowskiem przedmieściu do 3000 ludzi liczono. Cała ta rzesza napełnia dziedziniec namiestnika pałacu, a mówcy Towarzystwa przeciskają się do sali posiedzeń rządowych.

Wychodzą członkowie pojedyńczy Narodowego rządu, słuchają mów tchnących istnem zuchwalstwem i przyrzekają nazajutrz na południe odpowiedź. Cała ta scena gorsząca trwa blisko godziny. Lecz gdy mniemano, że Towarzystwo zaspokoiło się odpowiedzią rządu, i gdy to niejako utwierdziło oddalenie się tłumu od Namiestnikowskiego pałacu, dzielą się tłumy na pomniejsze oddziały i wzmocnione nowemi siły, schodzą się znowu pod Zamkiem, gdzie uwięzionych jenerałów w dniu 29 czerwca dotąd w areszcie trzymano. Był pomiędzy nimi szambelan rosyjski Fenshave, człowiek niewinny i dobrych obyczajów, który przyzwyczajony do życia w Warszawie, ani ją pragnął opuścić, ani na jednę chwilę nie przestał ufać szlachetności charakteru Polaków. Wplątany do śledztwa mniemanego spisku Hurtiga wraz z cukiernikiem Lesslem został za niewinnego uznany. Trzymano go jedynie w zamku dla zasłonienia przed wszelką obrazą, lecz miano wkrótce za przyzwoitym paszportem do przednich straży odesłać. Gnuśność rządu odwlekła tylko tę chwilę. Była kobieta rosyjska nazwiskiem Bazanow, śmiała i intrygantka, lecz tę o zdradę kraju jako cudzoziemkę nie można było potępić. Był nakoniec oprócz świadomych z dawniejszych wzmianek kamerjunkier Bentkowski, który miał utrzymywać korespondencyę z nieprzyjacielem. Ci wszyscy już byli osądzeni przez sąd nadzwyczajny; lecz wyrok na nich odesłany do głównej kwatery, dla zmian zaszłych w naczelnem dowództwie, potwierdzonym i wykonanym nie został. Zbiera się tłum ludzi przed zamkiem, krzycząc: śmierć zdrajcom ojczyzny! Warta gwardyi narodowej staje do broni. Uderzono na trwogę, lecz czyli z namysłu, czyli z niedbalstwa, jeden tylko bęben słyszeć się daje. I ten nakoniec zaniemiał — gdy doboszowi pałki odjęte zostały. Przybiega gubernator miasta, jenerał Węgierski, ten, który po sce-

nie przez Towarzystwo patryotyczne z powodu Krępowieckiego zdziałanej, chełpił się w stolicy, iż z 200 ludźmi byłby ten rozruch uśmierzył, przekłada wzburzonym, że ci, których śmierci żądają, już osądzonymi zostali — że wyrok na nich jest w głównej kwaterze i w druku, że nazajutrz ogłoszony i wykonany zostanie — ale przekłada napróżno. Nadciągnął tymczasem batalion 18 pułku piechoty. Gdyby go był gubernator pod Zamkiem ustawił, mógłby zapewnie zapobiedz gwałtowi i mordom. Lecz on rozkazał bramy zamkowe otworzyć, których burzyciele przestąpić nie mogli, i wpuścic wojsko w dziedziniec. To dało powód, że się wraz z wojskiem towarzysze patryotyczni wcisnęli. Ale przychodzą rzeczy do tego stopnia, że Węgierski obowiązał się posłać natychmiast sztafetę do głównej kwatery po wyrok na więźniów zamkowych. By to wykonał, dodają mu 30 świadków, na czele których ksiądz Szyndlarski z gubernatorem do jego mieszkania odchodzi. Gdy burzyciele pozbyli się przytomności gubernatora, złączywszy się z odziałami 18-go pułku, poszli natychmiast w Zamek do miejsc tych, gdzie nieszczęśliwi więźnie siedzieli i poczęli ich koleją wywlekać. Zjawił się pomiędzy tłumem Antoni Ostrowski, dowódzca gwardyi narodowej warszawskiej. Ten, zamiast okazania jakiej takiej chęci w utrzymaniu publicznego porządku, zalecał tylko swym podkomendnym, by nie strzelali do obywateli, a potem spokojnie głowy pomordowanych rachował. Są tacy, którzy twierdzą, że następujące słowa z ust jego słyszeli: Panowie! możecie wieszać — ale porządnie. Był jeszcze w tłumie człowiek niebezpieczniejszy od wielu, którego tajemnym podszeptom noc tę w znacznej części przypisać należy, który się do wszystkiego rad mięszał i od wszystkiego potem ręce umywał, a tym był Krukowiecki, dymisyonowany jenerał. On w zgiełku przybrał ton pewnej

powagi i został powitany tytułem gubernatora. Czy nakazywał morderstwa, czyli też wprzódy do nich poduszczył — nie zostało wykryte. Wszakże miał kogoś z przyjaciół, co doniósł wkrótce rządowi, że lud wzburzony chce go mieć gubernatorem Warszawy i rząd narodowy był tak dalece słabym, że temu snadno uwierzył i mianował go istotnie tej nocy gubernatorem Warszawy. Ale już krew się lała potokiem. Wpadnięto do mieszkania nieszczęśliwego Jankowskiego i znaleziono go pośród modlitwy. Ci co go pierwsi lżyć i mordować zaczęli, byli sami wojskowi albo klubiści w mundury gwardyi narodowej przybrani. Nic nie pomogły prośby i przełożenia. Zelżony, zbity i skuty, już prawie nie żyw, został powieszony na latarni za nogę. Ten sam los spotkał jenerałów Hurtiga i Sałeckiego, pastwiono się nawet nad ich trupami. Bukowski wyskoczył z okna na taras i złamał nogę, ale się zdołał między krzewami utaić. Wszakże na krótko, bo znaleziony przez swych oprawców, znalazł natychmiast śmierć srogą. Szambelan Fenshave schronił się na piec swego mieszkania, ale po stołku blisko stojącym docieczono gdzie się znajdował. Niewinność jego nawet uznana od sądu nie zdołała uchronić od śmierci. Pani Bazanow zamordowaną została z wściekłością i okrucieństwem sroższem nad wszystkie opisy. Młoda jej córka, która towarzyszyła matce w więzieniu, pchnięta bagnetem zaledwie uszła zagłady, udana za służącą. Bentkowski pomnożył liczbę nieszczęsnych ofiar, pomordowanych wprzódy nim powieszeni zostali. Ta rzeź okrutna w Zamku królewskim trwała przeszło godzinę. I to jest, co Lelewel nazywał ruchem zbawiennym. Gdy Krukowiecki zaczął przemawiać jako dowódzca miasta, dały się słyszeć głosy żądające głowy najszlachetniejszego stronnika powstania, księcia Adama. Ostrzeżony zawczasu, gdy nie mógł przyjąć rady Lelewela, by stanąć na czele ruchu, musiał swe życie ra-

tować ucieczką. Dosiadłszy konia w pałacu Zamoyskich, udał się z masztalerzem samowtór ku obozowi przez Wolskie rogatki; tam zatrzymany, znać przez stronników ruchu, rączości konia ocalenie swoje był winien, nie przeto jednak za nim strzelano. Ale masztalerz spadł z konia, który wróciwszy do domu, dał powód do pogłoski, jakoby Czartoryski życie postradał, co pośród nocy z udanym żalem rozgłaszał Krukowiecki. Mówią, że od Zamku chcieli się rozejść burzyciele po różnych stronach miasta dla wywlekania ofiar swojej niechęci, do których liczby należał Jenerał Dziekoński, dowódzca warowni na Pradze. Ale przemogła chęć wymordowania szpiegów nie osądzonych dotychczas dla braku prawa na zbrodnie szpiegostwa. Lecz gdy więzienie, w którem ci nędznicy siedzieli, było nader odległe od zamku, bo leżało aż za Wolskiemi rogatkami, przejście ich do tego miejsca uwolniło miasto na parę godzin od zgiełku mordów i trwogi. Ciągnąc po drodze szukali Łubieńskiego Henryka, obwinionego o usunięcie z pod srogości prawa vice-prezydenta Lubowickiego i mało brakło, że zamiast jego nie powiesili brata, Jana Łubieńskiego, który się dostał w ich ręce.

Gdy ruch się przeniósł za Wolskie rogatki, do więzienia będącego w domu zarobku, krew zatrzymanych tamże lała się bez oporu i najmniejszej przeszkody. Zginęli zamordowani szpiegowie dawnej władzy Szlej, Szymanowski i wielu innych. Niezasłużona kara śmierci spotkała także i kilkunastu żydów, uwięzionych za defraudacyjne przestępstwa. Zginęło tamże wogóle 35 osób, a krew ich została świadkiem w więzieniach wyuzdanej wściekłości. Już dzień zajmował miejsce nocy, gdy burzyciele przypomnieli sobie Hankiewicza, radzcę stanu za dawnego rządu, osadzonego pod strażą w klasztorze dominikańskim na ulicy Freta. On stał się winnym prześladowania wielu rodaków i był

zbyt czynnym we wszelkich czynnościach sądowych przeciw obwinionym od władzy. Nikt pewnie bronić nie zechce skażonego charakteru tego człowieka. Ale komitet śledczy nie znalazł go do tego stopnia winnym, by go pod sąd oddano. Wywleczony z swego przytrzymania, pokaleczony jak inni, powieszonym został nareszcie. Tej egzekucyi był żywym świadkiem Lelewel, bo zaszła ona w bliskości jego mieszkania. Prochownia dostarczyła jeszcze trzech ludzi, na których się wściekłość sprawców tej nocy wywarła. Był między nimi Fridlender i Birnbaum, dwa ramiona dawnej policyi. Długo wisiały trupy pomordowanych przez ranek dnia 16, nim je przez kata ściągnięto i uwolniono miasto od zgrozy. Wśród nocy szukano cukiernika Lessla, którego miano w podejrzeniu, lecz ten się rychlej z swego mieszkania uchronił. Tu Krukowiecki pokazał pozorny przykład sprawiedliwości. Bo gdy tłum ludzi rożnego rodzaju szukając Lessla przetrząsał dom jego, jeden z saperów z płochości czyli łakomstwa pochwycił za sprzęt domowy i chciał go sobie przywłaszczyć, ale ujęty natychmiast został rozstrzelanym na rozkaz nowomianowanego gubernatora.

Dzień następny był dniem żałoby dla wojska zbliżonego pod mury stolicy i dla serc prawych Polaków, radości zaś dla wichrzycieli i dla klubistów. Z tryumfującem wejrzeniem przechadzał się po Warszawie Lelewel, ci zaś, którzy się więcej bezrządem brzydzili, niźli skutkami przemocy jednego, gorzko płakali, że tak czyste dotąd Polski powstanie, splamione zostało krwią bezprawnie przelaną, a nawet niewinną. Wrażenie tak okropnego wypadku na obcych, którzy już sprawą Polski zajmować się poczęli, przerażało zgrozą umysły. Odtąd się począł prawdziwy upadek powstania. Nieprzyjaciele Polski za kilka ofiar nabyli prawa ohydzenia całego narodu w obliczu świata! Używane dotychczas

bez skutku potwarze zmieniły się w części w prawdę istotną. Zdało się wielu, że nie może spaść na Polskę większe nieszczęście, jak przytłumienie szlachetnej sprawy przewagą moskiewskiego oręża, a podobieństwo widoku wchodzących Rosyan do murów Warszawy, po stosach trupów jej mężnych obrońców, za sroższe od śmierci samej poczytywane było powszechnie. Lecz dożyliśmy tej nocy jeszcze większego nieszczęścia, by zobojętnieć niejako na to, które nas od tej chwili nieochybnie czekało. Wśród powszechnego strapienia, rząd narodowy nieczynny i słaby, rząd, który istnieć już przestał, gdy nie umiał oprzeć się towarzystwu złożonemu z wichrzycieli, milczał zupełnie przez dzień następny. Konsulowie francuzki i austryacki podali żądanie o spieszne wydanie im do wyjazdu paszportów, twierdząc, że nie mogą dłużej pomiędzy mordercami pozostać. Strwożony ich krokiem rząd narodowy, ręczył za bezpieczeństwo i strażą domy konsulów opatrzył. Krukowiecki rozprawiał, jeździł, chwaląc się niemal każdemu, że zagrożone dni jego tej nocy zachował. Zdało się, że imię jego wstrzyma od dalszych bezprawiów. Lecz w dniu 16, wśród dnia jasnego i mniemanego czuwania gubernatora, jeszcze dwa popełniono morderstwa — jedno na niejakim Kaweckim, kuratorze szkół kaliskich, człowieku osławionym za moskiewskiego szpiega, który przebrany po kobiecemu, chciał się wynieść z Warszawy. Ten wsiadający do najemnego pojazdu, poznany i powieszony został natychmiast. Drugie morderstwo o wyższą pomstę wołało. Przyprowadzono jako jeńca wojennego rosyjskiego rannego rotmistrza, rodem z Kurlandyi. Mówił on z pytającymi go w języku niemieckim i odpowiadał zuchwale. Ztąd przyszło do sporu, a spór ten skończył się zamordowaniem tego, którego stan smutny i prawa narodów zasłonić były powinny. Tak Krukowiecki zaczynał rzą-

dzić blizką niebezpieczeństwa stolicą. Trwożne pogłoski zapowiadały sroższe jeszcze bezprawia na noc następną. Lecz zjawienie się około 5 godziny z południa wojska a mianowicie pułku karabinierów, zdołało utrzymać spokojność stolicy. Już i wojsko główne zmuszone nieporządkami anarchii, cofnęło się do wałów i główna kwatera stanęła na noc na Czystem, przedmieściu Warszawy. Zapowiedziane na dzień następny to jest 17-go posiedzenie sejmowe miało ważne sprowadzić wypadki.

Dotąd rząd wojska trzymał w swem ręku jenerał Dembiński. Uwiadomiony Skrzynecki o zamach przeciwko sobie Towarzystwa patryotycznego, nie opuszczał głównej kwatery. Tam przybył i Krukowiecki, silny podporą klubu, lecz nawet z nowego swego urzędu ulegający na chwilę naczelnemu wodzowi. Gdy ten mu wydał jasne i dobitne rozkazy, by sprawcy mordów nocy 15 sierpnia i popełnionych w dniu następnym ujęci i pod sąd oddani zostali, składał się gubernator niemożnością wyśledzenia takowych. Lecz on był wszędy z nimi i wyjaśni się niebawem, że wszędy nimi kierował. A gdy Dembiński w silnych nalegał wyrazach, by jego rozkaz uskuteczniony został natychmiast, poznał zarazem Krukowiecki, że w nim mieć będzie niepospolitą do swych zamiarów przeszkodę. Położenie rzeczy drażliwe, do różnych środków dawało pobudkę. Doradzano Dembińskiemu, by władzę najwyższą ogarnął. Nie był on od tego dalekim, ale złe obrał środki ku wykonaniu tak przeważnego zamiaru. W dniu 17 zrana udał się on do rządu narodowego, a jenerałowi Chrzanowskiemu rozkazał zająć wojskiem Warszawę. Nie tajne były tych imiona, którzy najwięcej dokazywali w nocy dnia 15 sierpnia. Tych więc Dembiński i mieć na oku i nareszcie aresztować rozkazał. Rząd narodowy po powtórnem okazaniu niechęci ze strony jenerała Prądzyńskiego do przyjęcia naczelnego do-

wództwa, powierzył je stanowczo Dembińskiemu. Tu była pora do rozwiązania tego rządu i do objęcia najwyższej władzy. Ale Dembiński przybył do stolicy z niedokonaną myślą zdziałania tego, czego wymagały okoliczności drażliwe. Powierzył plan swoich zamiarów Wielopolskiemu Aleksandrowi dla pomocy w działaniu i wydaniu stosownych odezw i Henrykowi Nakwaskiemu, członkowi Izby poselskiej, a zapalonemu stronnikowi Towarzystwa patryotycznego, dla pozyskania go sobie. Lecz pierwszy nie miał doświadczenia potrzebnego w tak stanowczej chwili, drugi poznawszy myśli naczelnego dowódzcy, ostrzegł natychmiast swoich o wszystkiem i dla odwrócenia onych, starał się o najrychlejsze zwołanie posiedzenia Izb obu. Tymczasem rząd narodowy, przekonany o swojej bezsilności, urzędowanie w całym komplecie na ręce marszałka Izby poselskiej składa. Gdy się Dembiński waha — gdy się zbierają senatorowie i posłowie, Chrzanowski aresztuje księży: Puławskiego i Szyndlarskiego; Czyńskiego, Dmochowskiego i innych wielu wskazanych jako sprawców rzezi nocnej dnia 15. Lud Warszawy, nie mający żadnego w tej rzezi udziału, cieszy się z przytrzymania wichrzycieli, którzy mają być pod sąd oddani. Posiedzenie sejmowe, rychlej nad zwyczaj poczęte, dowiaduje się o złożeniu dobrowolnem urzędów przez wszystkich członków narodowego rządu. Wniesiono ze strony zwolenników Towarzystwa patryotycznego ustanowienie komitetu z dziewięciu, mającego czuwać nad bezpieczeństwem publicznem. Lecz ta myśl nie znalazła stronników, a sfabrykowano naprędce projekt do zmiany rządu, oddający władzę najwyższą prezesowi Rządu narododowego z Radą ministrów i z przybraniem sobie wiceprezesa, którzy wszyscy mieli mieć głos tylko doradczy a prezes jeden stanowczy. Projekt który w czerwcu oburzył wszystkich wichrzycieli i bojaźliwców umysły,

teraz pociągnął prawie powszechne zdania Izb obu — i zgodziły się na jego osnowę w niedługim czasu przeciągu. Największa trudność zachodziła w wyborze prezesa. Tu się rozdzieliły dwa główne stronnictwa. Kaliszanie żądali Niemojowskiego Bonawentury, zwolennicy Towarzystwa patryotycznego Krukowieckiego, umiarkowani Władysława Ostrowskiego, marszałka sejmu. Lecz pierwszy nie utrzymał się nawet na kandydacyi, a z dwóch drugich obrany został znaczną większością głosów Krukowiecki. Tego on właśnie pożądał. Od samego rana znajdował się pomiędzy członkami Izb obu, strasząc jednych a pochlebiając drugim. Gdy go obrano, pomimo że nie miał do tego żadnego prawa, zabrał głos w Izbach połączonych i podziękował za dowód położonej w nim ufności. Tak się skończyła ważna reforma rządu, poczem Dembiński uczuł, że już za późno myśleć o wykonaniu powziętych myśli, i że mu Krukowiecki nie przebaczy, ani poprzednich uczuć, które niedawno wyraził względem niego w głównej kwaterze, ani wyższości tonu, z jakim go spotkał na pierwszem zetknięciu się po nocy 15 sierpnia.

Zaraz po objęciu władzy wydał nowy prezes dwie odezwy. Pierwszą energiczną, szlachetną, oświadczającą, że jak Kościuszko chce najprzód wyśledzić sprawców zbrodni popełnionych w stolicy i tych ukarać, a potem wszystkie siły narodowe ku pokonaniu zewnętrznego nieprzyjaciela obrócić — w drugiej dziękuje mieszkańcom stolicy za powolność okazaną swoim rozkazom wśród zaburzeń nocy 15go sierpnia. Tak oba stronnictwa zaspokoić starał się. Wnet się wydało, że bardziej był troskliwym o drugie niźli o pierwsze, bo natychmiast także wydał surowy rozkaz do wojennego sądu postanowionego na sprawców nocy 15, by ten bez jego wiedzy nie ogłaszał na nikogo wyroku, a przez swych przyjaciół działać począł na członków sąd tenże składają-

cym. Tym sposobem wstrzymał doniesienia gorliwych Polaków, mogących świadczyć przeciw uwięzionym wichrzycielom, by obwinieni naczelnicy Towarzystwa patryotycznego uszli bez kary. Stało się jak łatwo było można przewidzieć. Wypuszczono na wolność Puławskiego, Szyndlarskiego, Czyńskiego, Dmochowskiego i innych. Skazano na śmierć cztery nie znane nikomu osoby, to jest niejakiego Sikorskiego prostego krakusa, który sobie szlify jenerała Sałeckiego przywłaszczył, weterana bez nogi, i kobietę, która do zamordowania rotmistrza rosyjskiego stała się podnietą. Trzej pierwsi ponieśli karę za innych. Ostatnia, zamiast śmierci, znieść miała dożywotnie więzienie. I któż na ten czas powątpił, że Krukowiecki działał zupełnie w myśl Towarzystwa, które go wyniosło? Zakazał on wprawdzie posiedzeń jawnych tego zgubnego klubu, lecz za to istniały tajne, które się do domu Lelewela i redaktora *Dziennika powszechnego* Chłędowskiego przeniosły. Wsparta od nowego Rządu anarchia, przenikała trwogą poczciwych.

Wywarcie zemsty na jenerale Skrzyneckim było także niepoślednim celem działań Krukowieckiego. On wydał rozkaz naczelnemu wodzowi, by go zupełnie od wojska oddalić, i rozkaz ten musiał być spełnionym. Widząc do czego dąży mściwy przeciwnik, pomniąc na dawne przegróżki, że rychlej czy później zgubić go musi, porzucił tajemnie Skrzynecki te szyki, którym dotyczas z chwałą przywodził. Wódz, który imię polskie w niniejszem powstaniu po całym świecie rozsławił, który stoczył i wygrał bitew tyle, który w każdej pierwszy swe życie na ciosy śmierci narażał, mąż, któremu najzawziętsi nieprzyjaciele nie zaprzeczali cnoty, najczystszego charakteru i serca, Polak, który dla swej ojczyzny wszystko był gotów poświęcić, kryć się dziś musiał, po norach i nieodstępnych tajnikach,

by jak nikczemny zdrajca nie padł pod ciosami zbrodniarzy. To wydarzenie przywodzi na pamięć dzieje starożytne Aten i Rzymu i ważne obudza uwagi. Biada narodowi, w którym wichrzyciele wezmą przewagę. Wtedy widocznie polskie powstanie upadło, bo cnota tylko mogła mu nadać przewagę.

Zawziętość wichrzycieli przeciwko Skrzyneckiemu, który był ich głównym nieprzyjacielem, jeszcze się dalej pomknęła. Poczęto nalegać, przez pisma publiczne i na Sejmie o zdanie sprawy, na deputacyę do Bolimowa wysłaną, jak gdyby żadne nie zaszły skutki z tej tak zgubnej dla sprawy naszej czynności. Lecz głównym celem nalegających było potępienie Skrzyneckiego w mniemaniu powszechnem. Nie mogła się uchylić od tego deputacya sejmowa, ale jej raport w ogólnych zdziałany wyrazach nie zadowolnił bynajmniej krzykaczów, jakkolwiek składał go Teodor Morawski. Powstały głosy naganiające deputacyi, że ta znalazłszy powód do usunięcia Skrzyneckiego od naczelnego dowództwa, przecież oddała mu należne pochwały. Odznaczał się szczególniej w wybuchach przeciw deputacyi Kantorbery Tymowski jeden z posłów kaliskich i razem wiceprezes Towarzystwa patryotycznego. Postanowiono aby połączone komisye sejmowe roztrząsnęły protokół delegacyi sejmowej i aby zdały sprawę szczegółową z wszelkich okoliczności mogących obchodzić i sejm i naród. Lecz wyłączono z komisyi tych członków Izb obu, którzy byli wezwani do deputacyi sejmowej. Ależ komisye od dnia 14 sierpnia miały sobie komunikowany ów protokół, czytały go w całej rozciągłości, i ten był ciągle otwarty dla wszystkich członków Izb obu, więc nie został w tajemniczem ukryciu. Dążność oczywista, że chciano z niego to tylko wybrać, co było potrzebne do tajnych celów namiętności i zemsty. Po odczytaniu powtórnem protokółu wyznaczyły komisye deputacyę do

raportu, a ta się składała z kasztelana Walchnowskiego, z posłów Tymowskiego, Wołowskiego i Godebskiego. Ostatniemu poruczono redakcyą. Wnet się wykazała próżność zabiegów stronnictwa przeciwnego Skrzyneckiemu. Godebski niedoświadczony i zapalony demagog, ale człowiek szlachetny, nic nie mógł znaleźć, coby posłużyło do wniosku oddania pod sąd Skrzyneckiego, ani tego zdołał dokazać Tymowski. Raport ułożony co do rzeczy, znalazł zgodne zdania członków deputacyi. Lecz gdy Godebski przy końcu onego wtrącił nie wiedzieć po co pochwałę nocy 15 sierpnia, oparł się temu wszelkiemi siły Wołowski, i tyle przecież dokazał, że ta ohydna sprawa została pominiętą milczeniem. Grubo się bardzo zawiedli nieprzyjaciele Skrzyneckiego, gdy w raporcie nowym komisyj nic takiego nie usłyszeli, coby dało pohop do potępienia tego jenerała. Nie przeto jednak deputowany sandomierski Chomętowski zaniechał zleconej na niego przez Lelewela roli, wniesienia, ażeby Skrzynecki został pod sąd oddany. Obudziły się namiętności uśpione prawdą. Aleksander Wielopolski, nie mając myśli popierać wniosku Chomętowskiego, zdołał to jednak przez swą niezręczność, której od niego nikt się nie mógł spodziewać. Zachciało mu się mówić publicznie o konferencyi, jaką odbył z lordem Palmerston w Londynie. To dało pohop do twierdzenia, iż ten naczelnik ministeryum angielskiego składał obojętność swojego gabinetu względem sprawy polskiej na wiadomości odebrane z Petersburga o układach zagajonych przez Skrzyneckiego z Dybiczem. Zapomniał i Wielopolski i Sejm, że się to działo przy końcu marca i że w Warszawie o tych układach wiedziano. Lecz przeciwnicy Skrzyneckiego wzięli tę okoliczność jak za rzecz nową i ztąd powstały dość mocne krzyki przeciwko byłemu naczelnemu wodzowi. Wniosek atoli Chomętowskiego, od którego mimo próśb wielu odstą-

pić nie chciał, odłożono do czasu gdy komisye sejmowe do spraw zewnętrznych zdadzą sejmowi sprawę z czynności tego wydziału.

Mianowanie ministrów przez Krukowieckiego wydawało jego dążności. Po zgonie kasztelana Bnińskiego, ministra oświecenia, który nastąpił w miesiącu czerwcu, rząd narodowy nie mianował jego następcy — i sprawiedliwie. Ministeryum oświecenia i spraw duchownych najmniejszy miało zakres czynności wśród wojny. Teraz gdy Rada ministrów była rodzajem rządu czyli raczej rady przybocznej prezesa, zdało się potrzebą wszystkim wydziałom naznaczyć naczelników. Dlatego mianowany został ministrem oświecenia profesor Garbiński, człowiek uczony i zacny, lecz pozbawiony wprawy do spraw publicznych. W miejsce kasztelana Wiktora Rembielińskiego został ministrem sprawiedliwości kasztelan Lewiński. Nie można mu było zaprzeczyć zdolności, ale oddany Towarzystwu patryotycznemu z bojaźni, czyli też z chęci znaczenia, był raczej jego ramieniem. Ministeryum zagraniczne dotąd nie miało głównego naczelnika. Kierował jego sprawami Adam książe Czartoryski, Gustaw Małachowski z początku, a później Andrzej Horodyński trzymali tylko zastępstwo. Dziś mianowany Teodor Morawski, człowiek młody, bez wprawy i zdania, dotąd mały pisarek w Paryżu i z tego utrzymujący swe życie, nie wzbudził ufności w swoich, nie mógł jej nawet z czasem u obcych pozyskać. Ujrzymy wkrótce, jak zgubnem się stało to tak różnorodnie złożone ministeryum. Skarb przy Dembowskim pozostał, równie jak wydział wewnętrzny przy senatorze Gliszczyńskim, a wydział wojny przy jenerale Morawskim. Wice-prezesem mianowany Bonawentura Niemojowski dla partyi kaliskiej.

Teraz wypadło Krukowieckiemu oddalić Dembińskiego od naczelnego dowództwa nad wojskiem, gdy

rychło poznał, że nim trząsać nie zdoła. Wydawane do niego rozkazy nosiły na sobie cechę tej chęci, a pierwsza rada wojenna dokonała powziętych zamiarów. Nie chciał i nie mógł Dembiński co do szczegółów ulegać rozkazom prezesa i same nawet plany dalszego działania sobie samemu zostawił. Ztąd poszły gorszące spory, które się na tem skończyły, że Krukowiecki oddalił go od naczelnego dowództwa, a tymczasowe staremu jenerałowi Małachowskiemu powierzył. Ten który od Rządu narodowego naczelnictwa nie przyjął, który się składał wiekiem i starganemi siłami, dziś zapomniawszy dawnych przykrości, jakich od Krukowieckiego doświadczył. gdy pod nim dowodził brygadą, dał się ułudzić namowom, a raczej przystał na to, ażeby Krukowiecki i rząd i wojsko pod swoją władzę ogarnął.

Skutkiem tych odmian, było zdecydowanie nocnej wyprawy na prawy brzeg Wisły. Jenerał Ramorino udał się w Podlaskie województwo na czele 18.000 ludzi i 40 dział. Jenerał Łubieński pociągnął w Płockie na czele 3000 ludzi i dział 12 ku dolnej Wiśle. Czyli wypadało rozdzielać siły polskie w tej chwili, gdy nieprzyjaciel wszystkie swe skupił w okolicach Warszawy i wojskiem blisko 80 tysięcznem zagrażał stolicy, łatwo jest przeniknąć. Wszakże Polacy zaledwie mieli 50 tysięcy, które nie były dostatecznemi do osłonienia wszystkich szańców na około Warszawy, na przestrzeni półtory mili obszernego półkola. Ten błąd strategiczny uderzył w oczy najmniej obeznanych z sztuką wojskową. Należało wprawdzie posłać w Podlaskie korpus może 10 tysięcy tak dla wstrzymania Rozena, który się ku Warszawie przybliżał, jak dla ściągnienia więcej żywności do oblężonej stolicy. Ale ten korpus nawet nie powinien był oddalić się od Warszawy więcej jak na trzy marsze, ażeby mógł być w każdym czasie przywołany na pomoc. Wyprawienie dwóch korpusów, o któ-

rych się rzekło, było dziełem obfitego w plany jenerała Prądzyńskiego, a ten się przez takowe znacznie przyłożył do upadku sprawy polskiego powstania.

Nie długo potem wyprawiono pod sprawą pułkownika francuzkiego le Gallois blisko dwa tysiące ludzi dla rozpoznania sił nieprzyjacielskich. Niedoświadczony a mężny dowódzca, tak się daleko i nierozsądnie zapędził, że sam wraz z całym oddziałem i dwoma działami, dostał się wprzód w moc nieprzyjaciela, zanim mu zdołano przyjść w pomoc. To nieszczęście, któreby w innej chwili powszechny smutek wzbudziło, zaledwie wspominane było. Tak wielkie sprawiały wrażenie nieszczęścia inne pochodzące z smutnego stanu interesów domowych i z obawy anarchii. Lecz gdy stolica była pozbawioną dostatecznych środków obrony, gdy żadna wiadomość nie dochodziła do niej z zagranic, gdy korpus odwodowy pod jenerałem Różyckim będący w województwie Krakowskiem i Sandomierskiem był bez komunikacyi i bez wiadomości o tem co się działo w Warszawie, dziennikarze nasi jakby na przekor rozumowi głosili, że nigdy nie byliśmy w położeniu świetniejszem, że przyszła pora, w której wrogi nasze znikną z powierzchni ziemi, gdy nie ma tych na czele rządu i wojska, którzy odwłoką zgubili sprawę powszechną.

Korpus Ramorina udawszy się przez Siennicę ku Łukowu znaglił słabe oddziały Rozena do szybkiego odwrotu. Walczyli nasi pomyślnie dnia 28 sierpnia pod Krynkami, nazajutrz atakowano Międzyrzec. Gdy jenerał Prądzyński zatrudniał nieprzyjaciela silnem z dział biciem, tymczasem jenerał Szneide przeszedłszy przez Krzewice i Manie ku Rogoźnicy, atakował w tyle Rozena, zostawionego dla zapewnienia odwrotu w tem miejscu ostatniem rosyjskiego jenerała Werpechowskiego; ten w końcu dnia pobity i wzięty w niewolę, ułatwił na dzień następny atak z trzech stron głów-

nego korpusu. Ale nie czekał na to Rozen. Znalazłszy drogę ku Łomazom otwartą, którą łatwo było wojsku polskiemu przeciąć, wyniósł się nocą i w największej cichości z Międzyrzeca, tak że nazajutrz, z podziwieniem wielu a żalem wszystkich, nie znaleziono nieprzyjaciela w tem mieście. Ścigano tylko reszty niedobitków. Werpechowskiego po drodze bitej ku Białej. Rozen uszedł bezpiecznie do Brześcia. Skutkiem tych bitew było wzięcie w niewolę 700 ludzi, drugie tyle w zabitych i rannych stracili Moskale. Ale dlaczegóż Ramorino po tem zwycięztwie ku Brześciowi pociągnął? Czas był po temu, aby ku Warszawie powracał. Inaczej zrządziły Krukowieckiego rozkazy. Jenerał Prądzyński w dniu 2 września do Warszawy powrócił.

Już się zbliżała stanowcza chwila ataku Warszawy. Wiedziano dobrze w tem mieście, że blisko 80 tysięcy wojska otoczyło szańce broniące ku niemu przystępu. Nie widać było żadnego ruchu w stolicy, jak gdyby nieprzyjaciel jeszcze się opodal znajdował. Furażujący z stron obu, ścierali się tylko nawzajem, i często dla kilku snopków kilkadziesiąt ludzi poległo! Czyż się zgodziło tak wielkim kosztem tak małe przedmioty nabywać!

W dniu 3 września przybył parlamentarz rosyjski, żądając wysłania którego z dowódzców polskich dla ważnej z przeznaczonym jenerałem Danenberg rozmowy. Wyprawiony Prądzyński strawił dwie blisko godziny, i przywiózł do Warszawy nie obojętny skutek swojej z nieprzyjacielskim jenerałem rozmowy, z której się wykryły następujące okoliczności: że feldmarszałek Paskiewicz imieniem swego cesarza żąda położenia końca tej wojnie, tak szkodliwej dla stron obydwóch; że proponuje wysłanie negocyatorów od rządu narodowego, w oznaczonym czasie i miejscu, którzyby się porozumieć mogli z negocyatorami przeciwnej strony. Zawieszenie broni było przyrodzonym skutkiem przyzwolenia

na traktowanie. Jenerał Prądzyński odwołał się do wyższej władzy, nie mogąc nic sam przez się stanowić. — Z ustnej rozmowy przekonał się, że feldmarszałek Paskiewicz żądał ustąpienia wojskom rosyjskim Warszawy. Co gdy się Prądzyńskiemu niepodobieństwem zdawało, twierdził Danenberg, iż ten warunek nie jest koniecznym. Następnie wymagano odwołania aktu dnia 25 stycznia, to jest usunięcia od tronu polskiego cesarza Mikołaja, za to obiecywano naprawę konstytucyi wedle żądania Polaków, oddalenie na zawsze rosyjskiego wojska z Polski, zapomnienie wzajemne uraz, amnestyą bez granic, dla Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy itd.

Dzień 4 września zszedł bezczynnie w Warszawie. Czyli tak ważna okoliczność mogła być puszczaną w odwłokę, słusznie się wypada zadziwić. O szóstej w wieczór rząd komunikował komisyom sejmowym spis rozmowy jenerała Danenberg i Prądzyńskiego, co żadnego nie mogło skutku sprowadzić, bo rezultatu nie było. Wszakże z tego co mówili Bonawentura Niemojowski, wice-prezes rządu i inni członkowie ministeryum, nie można było tuszyć, by przedsięwzięto środki rozsądne i zgodne z położeniem rzeczy w Warszawie. Ale dnia tego nic jeszcze nie postanowiono w tej mierze.

Zwołana nazajutrz Rada ministrów. Przybrano do niej prezydującego w senacie księcia Radziwiłła, marszałka Izby poselskiej Ostrowskiego, zastępcę naczelnego wodza jenerała Małachowskiego i Prądzyńskiego kwatermistrza. Jeszcze ta Rada nic nie wyrzekła, gdy nadszedł list od rosyjskiego jenerała Danenberga, żądający odpowiedzi na komunikacye w dniu 3 uczynione, a w razie gdyby takowa nie nastąpiła do 1 godziny z południa, oświadczając, że rzecz cała ze strony rosyjskiej uznaną zostanie za niebyłą. Trzeba było przyspieszyć dość długo zwlekaną odpowiedź. Zebrano zdania Rady ministrów. Prezydujący w senacie, minister we-

wnętrzny Gliszczyński i skarbu Dembowski i jenerał Prądzyński, byli za traktowaniem. Reszta głosów, to jest marszałek sejmu, zastępca naczelnego wodza, wiceprezes rządu Bonawentura Niemojowski, minister wojny Morawski, oświecenia Grabiński, sprawiedliwości Lewiński, interesów zagranicznych Morawski, oświadczyła się przeciwko wszelkiemu traktowaniu. Krukowiecki, sam tylko mający głos stanowczy i sam odpowiedzialny za wszystko, nie chciał, jak utrzymywał, pójść przeciw zdaniu większości rady. Ułożono odpowiedź według projektu Ostrowskiego, marszałka sejmu, odpowiedź i wtedy nawet zbytnie zarozumiałą, gdyby nam się uśmiechała nadzieja zwycięztwa. W niej Krukowiecki oświadczył feldmarszałkowi Paskiewiczowi, iż będąc ograniczonym w swej władzy aktami sejmu polskiego, tylko na zasadzie tych aktów i dawnych granic Polski może traktować o pacyfikacyą. Jeżli więc postanowienia najjaśniejszego cesarza są do nich stosowne, oczekuję na dalsze uwiadomienia feldmarszałka.

Zastanowimy się nieco nad położeniem rzeczy w tak krytycznej chwili. Odrzucenie wszelkiej negocyacyi było równie zuchwałe jak nierozsądne. Już tylko prawie jedna Warszawa stanowiła Polskę, bo cała, i ta, która podniosła oręż, po dniu 29 listopada roku zeszłego i ta co później powstała, uległa przewadze nieprzyjacielskiej. Możnaż było tak stanowczym przemawiać językiem? Choćby przyszło toczyć jeszcze trzyletnią wojnę, nie skłoniłby się cesarz Mikołaj do tak upokarzających warunków. Chciano albowiem, aby sam przyznał się za strąconego z tronu i aby Polsce dawne przywrócił granice. Ten drugi nawet warunek nie byłby nigdy do uskutecznienia podobnym. Jeszcze w rozmowie z Jezierskim, mianej w miesiącu grudniu, oświadczył on się dobitnie w tej mierze. Chcecież — powiedział — bym wam przywrócił prowincye przez moją babkę zdobyte? Choć-

bym pragnął lub musiał przystać na to, wiecieżli, coby mnie to kosztowało nareszcie? — to mówiąc, ściągnął ręką do szyi. Lecz sama chęć traktowania mogła nam wielkie przynieść korzyści. Wiadomo, że już natenczas gabinety obce wdawały się sposobem pośrednictwa w sprawę polską. Cesarz oświadczył wszelką łatwość ze swej strony do przywrócenia rzeczy do stanu, w jakim były przed wojną. I obce gabinety nie mogły więcej wymagać. Czyliż nie wypadało za pośrednictwem traktowania wybadać, o ile te oświadczenia były szczeremi. Wszakże nie chodziło o to, ażeby koniecznie zawrzeć układy z Rosyą. Warunki polskie mogły być powierzonemi negocyatorom. Warunki strony przeciwnej byłyby z czasem jawnemi. Nie wypadałoż je nawet wtedy rozpoznać, gdyby nie mogły być przyjętemi bynajmniej? Natenczas Polska odezwaćby się mogła do sądu świata, czyli po wysileniach bez przykładu, po tylu i takich ofiarach, godziło się jej podawać niepodobne do przyjęcia warunki. Wtedy i rozpacz sama Polaków miałaby dostateczne pobudki. Ale odrzucać wszelkie rokowania poprostu było równie niepolitycznie jak nierozsądnie. Był jeszcze inny do tego powód, który bliżej należało rozpoznać. Wyprawa jenerała Ramorino już przez nas ocenioną została. Należało się spostrzedz, że bez wojska użytego do niej trudno było obronić Warszawę. Gdy więc ją skutek szczęśliwy uwieńczył, gdy Ramorino potrzebował najmniej dni pięciu, by pod Warszawę powrócił, czyli nie należało korzystać z nieprzyjacielskiej propozycyi choćby dlatego jedynie, by ośmnastotysięczny korpus miał czas przybyć pod mury stolicy? Lecz zaniechano tych wszystkich względów. Zaślepienie lub bojaźń, poddały tak zgubną radę, jakiej jeszcze nie przedsięwzięto dotychczas. Wpływ klubu tak był potężnym, że mało kto odważył się z przeciwnym głosem oświadczyć, a Krukowiecki równie zu-

chwały w mowach, jak niedołężny w czynności, obawiał się chwycić ostatniego środka ratunku. Na wieść tej odpowiedzi zadrżały serca rozsądnych Polaków. Już wszystko było odważone na jeden szaniec. Jedno nieszczęście miało położyć koniec najświętszej sprawie. Sami nieprzyjaciele zdziwili się nad zuchwałością lecących oślep na zgubę Polaków. I oni chcieli układów. Bo jakożkolwiek przewaga siły nadawała im nadzieję zwycięztwa, lecz nie sądzili bynajmniej, aby po tylu czynach i tylu przechwałkach zdołać mogli małym kosztem uskutecznić zdobycie Warszawy. Ale ich postawiono pomiędzy hańbą a koniecznością zwycięztwa. Nawet ponękanego przeciwnika nie należy do podobnej ostateczności przywodzić.

Po tem co się już rzekło, nie mogła się Warszawa niczego innego jak szturmu spodziewać. Przygotowania do niego nie były tak energiczne, jak tego wymagała stanowcza potrzeba. Nie wezwano bynajmniej pomocy od ludności Warszawy. Ledwie część gwardyi narodowej użytą została do zasłony ostatnich szańców. Barykady porobione po mieście, powinny były mieć obrońców. Straż bezpieczeństwa jakby na pośmiewisko z samej złożona czeladzi, i z ludzi, którzy nic do stracenia nie mieli, zaledwie w słabych oddziałach okazała się uzbrojona kosami. Gdy chciano walki, walka ta powinna była stać się ogólną. Nazajutrz od rana, to jest dnia 6 września działa nieprzyjacielskie i nasze zagrzmiały. Wielkie było bezpieczeństwo i ufność Warszawy. Zdało się nawet, że walka jest o mil kilkanaście odległą. Wódz rosyjski, na domiar swojej pewności zwycięztwa, wymierzył atak na najsilniejszą warownię. Wola była jego usiłowań przedmiotem. Mógł on na słabsze części szańców naszych uderzyć, to jest na Czerniakowskie lub Powązkowskie rogatki. Lecz mu się zdało, że wprzódy należy zająć Woli warownie. Przez trzy godziny wal-

czono na działowe pociski. Ale około dziewiątej okazały się silne kolumny piechoty rosyjskiej, niosąc drabiny i faszyny i prowadzone z rzadką śmiałością. Ośmnaście batalionów użyto do napadu na Wolę. Trzy tylko polskie bataliony broniły tej twierdzy. Nie było nigdzie rezerwy. Dowodził w Woli mąż osiwiały w rycerskiej służbie jenerał Sowiński. Stracił on nogę w pamiętnej pod Możajskiem roku 1812 rozprawie. On rewolucyi ani powstania nie począł — ale przysiągł zginąć za sprawę Polski. Pierwsze natarcia nie mało ludzi kosztowały ze strony Rosyan. Lecz gdy żadne nie nadchodziły wsparcia spędzonym z pola i broniącym szańców Polakom; gdy Krukowiecki spokojnie patrzał na walkę, a Małachowski żadnych prawie nie wydawał rozkazów, gdy dwa bataliony dziesiątego pułku zostającego pod dowództwem podpułkownika Wysockiego, jednego z pierwszych sprawców powstania, razem z nim broń złożyły, nie mogła długo bronić się Wola i o dziesiątej z południa szturmem wziętą została. Gdy Wysockiego, nie mającego odwagi zginąć, uprowadzili w tryumfie Moskale, stary jenerał Sowiński nie chcąc się pierwszy poddać z jenerałów polskich, skłuty od pięciu bagnetów, zakończył żywot chwalebny. Strata ze strony polskiej przeniosła 2000 ludzi rannych, zabitych i wziętych w niewolę. Strata rosyjska była trzy razy większą. Gdy wojskowi doradzali Krukowieckiemu, by się pokusił o snadne zrazu odzyskanie Woli — dajcie mi 20.000 wojska, a zaraz atak rozkażę, odpowiedział, patrząc się z krwią zimną na walkę. Czemuż mu wtedy nie przypomniano tak zgubnego odesłania jenerała Ramorino i Łubieńskiego, lub niepodobieństwa, w którem ich obu postawił, przyspieszenia na pomoc uciśniętej stolicy? Około drugiej z południa huk dział umilkł na całej przestrzeni. Gdyby był śmielszym Paskiewicz, jeszcze dnia tego mógł zostać panem Warszawy.

Jakież było położenie stolicy? Rozsądni przewidywali łatwo blizki koniec powstania. Doświadczeni wojskowi widząc niedostateczność sił polskich, a razem męztwo, z jakiem Rosyanie szli do świeżego szturmu, twierdzili, że za opanowaniem dwóch jeszcze szańców, na co dwie godzin walki wystarczało, upaść musi Warszawa. Klubiści i zagorzalcy nie ostygli w swym szale. Jeszcze dnia tego gdy brano Wolę, czytała stolica w *Nowej Polsce* artykuł o propozycyach feldmarszałka Paskiewicza, a w nim te bijące w oczy wyrazy: „Co za chytry Moskwicin! chciał nas uśpić nadzieją układów! Rząd narodowy odrzucił one, a przeto odpowiedział z godnością wielkiemu powołaniu swojemu. Nadeszła chwila zguby dla nieprzyjaciół, a dzieci nasze będą tańcować po wyniosłych grobowcach wrogów ojczyzny!“ I cóż rzec na takie przechwałki! Wreszcie do tego stopnia były rozjątrzone umysły, że gdyby atak na Wolę został odparty przez wojska polskie, noc 6 września byłaby może do nocy 15 sierpnia podobną, i ci, którzy doradzali układy, pewnieby nie uszli zapaleńców wściekłości. W tak krytycznem położeniu znajdowali się rozsądni i dobrzy Polacy, że nie mogli wiedzieć, gdzie zwrócić swoje życzenia. Wielu mieszkańców Warszawy w zajęciu stolicy przez nieprzyjaciela widzieli koniec anarchii, która władała od nocy 15 sierpnia.

Wieczorem dnia tego zgromadziła się Rada ministrów w Namiestnikowskim pałacu. Zwołano także komisye sejmowe. Kiedyniekiedy odzywały się działa nieprzyjacielskie i polskie. Wojsko regularne przywołane dla bezpieczeństwa stolicy, obozowało po ulicach. Smutny stan rzeczy skreślali w nieobojętnych wyrazach wojskowi. Szczupłą i niedostateczną była siła zbrojna do obrony stolicy. Odesłanie bezpożyteczne korpusów jenerała Ramorino i Łubieńskiego, żałością obarczało tych nawet, którzy się najwięcej przyłożyli do projektu

tak nierozsądnej wyprawy. Niepodobieństwo ściągnienia wojsk pod rozkazem tych dwóch dowódzców będących, przerażało obawą, na to albowiem potrzebowano 6 dni przynajmniej, a dotychczasowe rozkazy nie wróżyły bynajmniej z ich strony pośpiechu w ciągnieniu ku wsparciu stolicy. Mieszkańcy stolicy widzieli przed sobą albo zniszczenie miasta, albo opanowanie onego przez nieprzyjaciela. Ostygli zapaleńcy w swym szale. Ten co niedawno proponował posłowi opoczyńskiemu Świdzińskiemu, jako mianemu za naczelnika partyi umiarkowanej w sejmie, czyli jak ich zwano arystokratycznej, że się z nią partya ruchu czyli zapaleńcy połączą, byleby poświęcono ich zemście jenerała Skrzyneckiego, na co mu odpowiedziano wzgardą; ten co najbardziej po Krukowieckim na zgubę tego jenerała nastawał, Mochnacki, człowiek bez zasad i poprzedniczej sławy, widząc, że mężne wojsko polskie po oddaleniu Skrzyneckiego nie ma żadnego przywódcy, biegał po ulicach Warszawy, wołając o Skrzyneckiego, by ten ratował rzeczy do upadku schylone. Nie był może dalekim od tego dawny wódz naczelny, by z bronią w ręku jeszcze raz walczyć i zginąć — ale dopóki widział na czele rządu Krukowieckiego, dopóki kierował wojennemi sprawy Prądzyński, ani mógł, ani śmiał się wynurzyć z swego ukrycia.

Komisye sejmowe słuchały spokojnie sprawy, którą im ministrowie składali. Wśród tego doniesiono, że bomby rosyjskie dosięgają miasta. Było to wprawdzie dziełem przerażenia, bo nieprzyjaciel nie miał dział takich, któremiby bombardować mógł miasto; trzy tylko podobne zdobył był w warowni Woli, i z tych zapewne dla rzucenia postrachu w stolicy, puścił kilka granatów. Jenerałowie obecni twierdzili, że dwie godziny szturmu wystarczą do opanowania zewnętrznych szańców Warszawy. Wystawiono nadto niepodobieństwo ry-

chłej zkądkolwiek odsieczy. Tu już stanęła w żywych kolorach cała nieroztropność danej w dniu poprzednim odpowiedzi na propozycye Paskiewicza; lecz gdy niektórzy z komisarzy sejmowych doradzali odnowienie traktowania, prezes rządu składał się niedostatecznością pełnomocnictwa sejmowego w tej mierze. Weisnęła się wprawdzie mała w tej mierze wątpliwość z uchwały dnia 17 sierpnia, która zmieniła rząd narodowy, przenosząc jego władzę nad samego prezesa z radą ministrów, lecz ta wątpliwość bardziej pozorna niźli istotna, służyła tylko Krukowieckiemu za wymówkę. Wszczęła się żwawa dyskusya z tego powodu. Niektórzy z posłów przyzwyczajeni do rozpraw szerokich, długo rozbierali wyrazy uchwały, o której była mowa, jak gdyby nieprzyjaciel znajdował się o mil wiele od stolicy. Niektórzy nawet (Szaniecki, Świdziński) oświadczyli się przeciw wszelkiemu traktowaniu. Gdy jednak większość doradzała tentowania układów, twierdząc, że prezes rządu nie ma żadnej ku temu w prawie przeszkody, że tylko ostateczne zatwierdzenie do sejmu należy, postanowił Krukowiecki tej jeszcze nocy do dowódzcy wojsk rosyjskich napisać. List jego nie był bez przyzwoitej godności, w nim wyraził, że gdy on oświadczył gotowość do układów — znowu pomimo tego przelały się krwi strumienia; że nie mogąc sobie wytłumaczyć tego nieporozumienia, posyła jenerała Prądzyńskiego do głównej kwatery rosyjskiej z ponowieniem chęci układów, ufając, że takowy na słusznych oparty zasadach, położy tamę tej wojnie. Zamiast odpowiedzi przybył do Warszawy wraz z świtem jenerał rosyjski Danenberg i wezwał Krukowieckiego do widzenia się z feldmarszałkiem rosyjskim. Udał się niebawem Krukowiecki z Prądzyńskim do Woli, gdzie się Paskiewicz z W. Księciem Michałem znajdował. Ton pierwszego był tonem zwycięzcy. I nie można się było czego innego

spodziewać. Krukowiecki zawsze zuchwały w mowach, nie pokazał się innym w tej tak stanowczej rozmowie. Łagodził żywość zapędów feldmarszałka W. Książe Michał i dotuszał nadzieją skończenia rzeczy w dobrowolnym sposobie. Już tu nie o to chodziło, by się układać na stopie równości, lecz by to przyjąć, co narzucał niejako zwycięzca. Tak wielka zaszła w przeciągu dni trzech różnica, a mało kto w stolicy na przeciwność rachował! Żądano przedewszystkiem, by sejm powierzył władzę zupełną układów prezesowi narodowego rządu. Prądzyński ręczył W. Księciu, że to niechybnie nastąpi, a gdy ten żądał rękojmi, oświadczył wreszcie, że za swe twierdzenie własną odpowie osobą. Zezwolił Paskiewicz na rozejm do 1-ej godziny z południa, wiedząc, jak wiele jeszcze zajść trudności może ze strony sejmu. Czas nazbyt krótki ku temu się zdawał — i z tej przyczyny należało wyjednać dłuższą odwłokę. Ale feldmarszałek Paskiewicz mniemał, że się w Warszawie spodziewano co chwila powrotu korpusu jenerała Ramorino.

Powrócił do Warszawy Krukowiecki i zaraz Prądzyńskiego wyprawił do sejmu. Gdy ten przełożył obydwom Izbom stan rzeczy i zażądał pełnomocnictwa do zawarcia układów, powstały rozmaite głosy, a takie najbardziej, które twierdziły, iż nie ma żadnej potrzeby do udzielania nowego pełnomocnictwa, gdy to istnieje z prawa — i gdy rząd narodowy może na mocy onego wszelkie zawierać układy. Niektórzy z posłów mniemali, że przesadzonym obrazem smutnego położenia trwożyć chcą tylko umysły, a Roman Sołtyk jako dowódzca artyleryi wałowej utrzymywał, iż mamy zbyt dostateczne środki do odparcia nieprzyjacielskiego ataku, byleby wszyscy dowódzcy pełnili swoją powinność tak jak się należy. Przybycie jenerała Bema pomiędzy arbitrów sejmu potwierdziło niejako to tak pochlebne mniemanie. On utrzymywał, że liczbą dział i męztwem

wojska, nie jesteśmy od nieprzyjaciela niższymi. Dlatego o zawieszeniu prac sejmowych mówić nawet nie chciano. Powrócił do Krukowieckiego Prądzyński, nic prawie nie wskórawszy, a gdy czas na próżnych mowach upływał, nadeszła 1 godzina, i znowu działa z stron obu zagrzmiały. Zastępca naczelnego wodza znaleziony został wśród miasta, a gdy od niego żądano rozkazów, wydawał je zaraz, ale w ogólnych wyrazach. Już wrzała bitwa, a każdy dowódzca działał podług swojego zdania, bo nie było nikogo, coby ogółem rzeczy kierował. Krukowiecki ani się ruszył od rządowego pałacu, a nawet ściągnął od szańców batalion jeden dawnej piechoty dla bezpieczeństwa swojej osoby. Znowu Prądzyński udał się do sejmu, przekładając mu nagłą potrzebę udzielenia pełnomocnictwa do traktowania i limity czynności sejmowych. Przystano na pierwsze i dla skrócenia rzeczy delegowano dwóch posłów do prezesa rządu z oświadczeniem, że sejm nic nie ma przeciw układom. Lecz gdy przedmiot limity przyszedł pod rozwagę, pomimo tego, że większa część sejmujących zgadzać się na nią zdawała, zwlekał marszałek głosowanie aż do przybycia Lelewela. Ten w długiej mowie wystawił niebezpieczeństwo limity, historycznemi dowody wspierając swoje twierdzenia. Skończyło się posiedzenie bez przedsięwzięcia jakiegokolwiekbądź środka. Tymczasem niebezpieczeństwo stolicy powiększało się co chwila. Zapewniony Krukowiecki przez delegowanych od sejmu o niesprzeciwianiu się układom, napisał do cesarza list krótki, zdając się imieniem polskiego narodu na wspaniałomyślność monarchy, i z takim listem Prądzyńskiego do feldmarszałka Paskiewicza wyprawił. Przyjął go na linii bojowej W. Książę Michał, gdy feldmarszałek rażony pociskiem działowym, w samym początku ataku, musiał być odniesionym do swego mieszkania. Ta okoliczność tylko co nie pozbawiła wojska rosyj-

skiego swego dowódzcy. Spadł z konia Paskiewicz, i zrazu mniemano że zginął; pokazało się nakoniec, że był rażony od mocnej kontuzyi. Jenerał Toll dowodził po nim w zastępstwie. Odesłano Prądzyńskiego wraz z rosyjskim jenerałem Bergiem, który miał pełnomocnictwo do układów, ale nie chciano wstrzymać ataku, w oczekiwaniu na skutki poselstwa Berga. — Przybył on razem z Prądzyńskim po piątej godzinie do Warszawy, lecz gdy Krukowiecki nie miał pełnomocnictwa do traktowania od sejmu na piśmie, znowu go żądał, ale dotąd trwające posiedzenie rozeszło się nareszcie. Przebywał ciągle jenerał Berg w pałacu rządowym wysyłając prawie co godzina do głównej kwatery rosyjskiej, że oczekuje na dopełnienie formalności co do pełnomocnictwa. Tymczasem i noc nadeszła, płonęły w ogniu przedmieścia Warszawy i liczne młyny, które otaczają stolicę. Większa część szańców zewnętrznych, opuszczoną została przez polskie wojska. — Czyste, najznakomitsza warownia przed ostatnią linią walową, była w ręku rosyjskich. Godzien wspomnienia i wiekopomnej pamięci czyn Konstantego Ordona, który dowodząc jednej bateryi, gdy ją już widział opuszczoną od swoich i licznych nieprzyjaciół co się do niej wdarli — przez zapalenie prochów — siebie — całą baterya i wszystkich nieprzyjaciół w powietrze wysadził. — Po szóstej godzinie jeden batalion rosyjski przedarłszy się od Czystego, zajął jerozolimskie rogatki, ale nie wsparty od głównej siły, poprzestać musiał na uszykowaniu się w tem miejscu. Około siódmej z wieczora, ogień działowy sfolgował i tylko kiedy niekiedy przerażał swym hukiem niepewną losu dalszego stolicę. Lecz już na ten czas wojsko polskie poczęło odwrót ku Pradze. Rozkaz do niego wydał Krukowiecki pomimo wiedzy zastępcy wodza — co do nieporozumienia i nieładu dało konieczną pobudkę. Lecz gdy się spostrzegł, że sejm nie udziela żądanego peł-

nomocnictwa, zostawił Berga w pałacu rządowym, a sam wyjechał do Golendzina za Pragę. Jenerał rosyjski widząc, że od kilku godzin nikt z nim nie mówi, i nikt się nie układa, okazał swoje zadziwienie i twierdził, że feldmarszałek w niepewności wypadków, nakaże szturm nowy, gdy tyle czasu bezskutecznie upływa. Wstrzymywano jego niecierpliwość rozmaitemi pobudki. Tymczasem zebrało się posiedzenie sejmowe w namiestnikowskim pałacu. Wielu wątpi, czy było w przyzwoitym komplecie. Żaden senator nie przybył — posłano szukać Antoniego Ostrowskiego. On prezydował jako pierwszy lub raczej jeden z senatu, a brat jego jako marszałek Izby poselskiej. Teraz dopiero spostrzegli prawodawcy, w jakie ręce powierzyli wodze rządu w dniu 17 sierpnia! Na wniosek marszałka zrzucony z dostojności prezesa rządu Krukowiecki, a wybrany na jego miejsce Bonawentura Niemojowski. Ten przybrał sobie za wiceprezesa pułkownika Zielińskiego, człowieka nieznanego ani od wojska, ani od reszty kraju. — Gdy niecierpliwość jenerała Berga wzywała obecności Krukowieckiego, oświadczono mu nakoniec, że ten już przestał urzędować, i że na jego miejscu obrany jest Bonawentura Niemojowski. — Ale Berg twierdził, że jego pełnomocnictwo stosuje się jedynie do jenerała Krukowieckiego, że jeźli nie z nim przyjdzie traktować, odjechać musi do głównej kwatery rosyjskiej. Wtedy konieczność kazała Krukowieckiego przywołać. Nie chciał on zrazu do Warszawy powracać; lecz na powtórne nalegania i prośby, przybył nareszcie i sam Bergowi oświadczył, że już jest niczem i że mieć będzie do czynienia z samymi szaleńcami. Tu nastąpiła gorsząca scena między marszałkiem sejmu a Krukowieckim, której opisu zabrania przystojność. Pomiarkowawszy Berg, że w tym nieładzie i sporach nic snadniejszego jak opanować Warszawę — już się do odjazdu

zabierał, gdy go zatrzymał jenerał Małachowski, twierdząc, że on jedynie jako dowódzca wojska, ma prawo układać się o odstąpienie wojsku rosyjskiemu Warszawy. Ten to jenerał napisał do feldmarszałka dnia 8 z rana, że mu odda stolicę, do której wojska rosyjskie wejść będą mogły o 8 rannej godzinie. — Że wojska polskie opuszczą tak Warszawę jak Pragę, i udadzą się w Płockie. — Że wymawia sobie 48 godzin po zajęciu miasta, do wywiezienia potrzeb wojennych polskich i cofnięcia oficerów bez wojska. Ze strony rosyjskiej żadne przyzwolenie lub zobowiązanie się nie zaszło. Tym to sposobem wydano nieprzyjaciołom Warszawę, po bitwach wątłych i bez energii, z powodu niedostatku rozkazów i szczupłej siły ku jej obronie. Wydano wszystko co tylko mogło zasilać wojsko: prochy, kule fabryki broni i dział — nawet bez żadnego o to układu. Widzieliśmy, że tak nieszczęsny koniec ściągnęła sama anarchia i postawienie na czele rządu wichrzyciela, co umiał przechwalać się i krzyczeć, lecz nie był zdolnym do żadnej czynności. On z czasem ogarnąwszy władzę najwyższą cywilną — przywłaszczył sobie nakoniec wojskową. I dopiero się spostrzeżono na jego wartości, gdy już było zapóźno ratować stolicę. Sejm, to nieszczęsne klęsk naszych narzędzie, sejm zdenaturalizowany przyjęciem w swe łono wysłańców nibyto z Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, co było dziełem Lelewela, (gdy w dawnym składzie nie miał dostatecznego stronnictwa), sejm obrawszy nowego prezesa, po którym tyle się mógł co i po Krukowieckim spodziewać, rozpierzchł się w nocy z dnia 7 na 8 września bez żadnego postanowienia, gdzie się ma udać. Sam tylko marszałek, jak gdyby równie przewodniczył Izbie senatorskiej jak i poselskiej miał zapowiedzieć, że na dniu 8 zgromadzi się dla dalszych obrad na Pradze. Lecz gdy to przedmieście zostało razem z Warszawą przez wojska rosyj-

skie zajęte, spełzło zapowiedziane posiedzenie na niczem i każdy z członków sejmu albo zostawał w Warszawie lub się przenosił za Pragę podług własnego rozsądku i woli. Wkrótce zobaczym posiedzenia sejmowe w Zakroczymiu otwarte. Radzono ciągle i z zapamiętałością wtedy, gdy tylko walczyć było potrzeba.

Przed odjazdem jenerała Berga z Warszawy Rada municypalna stanęła przed nim, żądając układów względem zajęcia stolicy. Tej odpowiedział rosyjski wysłaniec, że ręczy imieniem feldmarszałka za bezpieczeństwo osób i majątków, że wreszcie wszystko mu wiernie doniesie. Nad ranem poprzylepiane odezwy ostrzegły Warszawę o bliskości zajęcia miasta przez wojska rosyjskie na mocy układów, których rzeczywiście nie było.

Od nocy cofały się wojska polskie na Pragę w nader przykładnym porządku. Strata, którą poniosły w ostatniej walce, nie dochodziła w zabitych i rannych dwóch tysięcy ludzi. Nikt nie poległ z znakomitszych dowódzców. Rosyanie według własnego zeznania stracili w obu dniach szturmu w zabitych i rannych do 15.000. Prócz tego dwóch jenerałów i dziewięciu dowódzców pułkowych pomiędzy poległymi liczyli. Polacy za to postradali dział kilka polowych i 100 przeszło zostawić musieli na wałach; te zagwożdżone i psute przy ustępie nie mogły po większej części służyć do żadnego użycia. Przeszło 27.000 ludzi liczyła jeszcze polska armia w tych szykach, które się cofnęły za Pragę, 128 dział polowych i mnóstwo potrzeb wojennych wyprowadzono za wojskiem. Dotąd jenerał Małachowski był głównym dowódzcą. — Gdy Krukowiecki chciał jechać za wojskiem na Pragę, ostrzeżonym został, by tego nie czynił, gdyż życie jego jest w niebezpieczeństwie. Usłuchał tej rady, a tak Warszawa widziała ostatniego naczelnika wojska i rządu w swych murach razem z wojskiem nieprzyjaciela. Zostali prócz

tego jenerał Prądzyński jako ręczący własną osobą W. Księciu Michałowi za sejm, iż ten swe posiedzenia zawiesi a na prezesa rządu całą moc zawierania układów przeleje, czego dokazać nie zdołał. Został podobnież jenerał Chranowski, który gdy się oddawna oświadczył za układami, zjednał nienawiść zapaleńców i ściągnął groźby młodych wojskowych. Czyli podobne względy mogły go zatrzymać w Warszawie, rodzi się słuszne pytanie. — Zostali prócz tego z użytych czynnie jenerał Turno dla słabości zdrowia (chociaż ta nie była śmiertelną) i Rutier niedawny gubernator Warszawy. Ustąpili z stolicy pierwej przed wojskiem najczynniejsi członkowie patryotycznego Towarzystwa, jakoto: Lelewel, Pułaski, Szyndlarski, Zwierkowski, Tymowski, Czyński i inni — tudzież dziennikarze i gazeciarze najzapaleńsi, którzy od początku powstania przez pisma pełne nierozsądku i czczego zapału, psuli to wszystko, co tylko mogła doradzać roztropność. Im to najwięcej winna jest Polska zwichnięcie swej sprawy, i zejście z tej drogi prostej, po której mogła była trafić do celu. Ich to szaleństwu przypisać należy to przesadzone mniemanie, że Polska Rosyi podoła, które tak długo karmili i podsycali, dopóki z upadkiem stolicy, innego a wbrew przeciwnego nie pozyskali mniemania. Jeszcze ich ujrzymy przez dni kilkanaście niezmieniających języka, póki ich wrzasków nie przytłumiły na zawdy smutne okoliczności krajowe. Część członków Izb obu przeniosła się równie za wojskiem, część pozostała w stolicy, sądząc że z jej upadkiem, upadek sprawy powstania nastąpił.

Wojsko rosyjskie zajęło Warszawę w dniu 8 września, do której wkraczać poczęło od 8 godziny z rana. Karność i porządek zadziwiły stolicę. Rada municypalna podała W. Księciu Michałowi przy wstępie do jerozolimskiej rogatki chleb z solą, które przyjął, wy-

rzekłszy: nie wiecie co to kosztuje. Cichość grobowa zajęła ulice Warszawy, a wszystkie place, ogrody i obszerniejsze miejsca wystawiały postać obozu. Nie ścigano ani prześladowano nikogo, owszem władza municypalna odebrała rozkaz wydawania paszportów wszystkim, którzyby chcieli opuścić stolicę. Zajęto Pragę i jej warownie na mocy układu ustnego, a przecież nikomu ani z wojskowych ani z cywilnych nie broniono wyjeżdżać z Warszawy i do niej przybywać. Jeszcze na Pradze wysłaniec rosyjski widział się z jenerałem Małachowskim, oświadczając chęć dalszych układów; lecz gdy ten ostatni był już w marszu do Jabłonny, odpowiedział tylko, że jest gotów przyjąć rosyjskich wysłańców w Nowym dworze, gdy rozporządzi stanowiska dla wojska polskiego. Tam skoro przybył, wyprawił natychmiast kuryera do jenerała Ramorino rozkazując mu, aby przez Kamieńczyk, gdzie most na Bugu zbudować każe, łączył się niezwłocznie z głównem wojskiem, które ku Modlinowi się cofa. Rozkaz ten znalazł jenerała Ramorino w Siedlcach dnia 9 września. Dlaczego ten jenerał, tak powolnym marszem szedł ku stolicy, gdy dnia 3 z Terespola ustąpił? trudno odgadnąć. Nieprzestając na tem Małachowski, wyprawił jeszcze dwóch innych kuryerów, którzy obadwa Ramorina jeszcze w Siedlcach zastali. Lecz ten jenerał złożywszy radę wojenną w dniu 8 września w Siedlcach, do której i różne osoby cywilne to jest Księcia Adama Czartoryskiego i Gustawa Małachowskiego przywołał, postanowił według zdania większości członków tej rady, udać się w lewo od Siedlec, albo przez Wisłę starać się o połączenie z korpusem Różyckiego, który działał w Sandomierskiem i Krakowskiem, albo szukać zasłony dla swego korpusu pod murami Zamościa. Twierdzą, że taką radę natchnął wzgląd na bezpieczeństwo osobiste tych, którzy ją składali. Nadzieja uchylenia się do Ga-

licyi przeglądała przez nią z daleka. Dlatego wsparty na tej zasadzie, już w dniu 9 września, część swego wojska z Siedlec ku Łukowu odesłał. Gdy przybył drugi kuryer od Małachowskiego (a tym był kapitan Kowalski) składał się Ramorino niepodobieństwem wykonania rozkazów naczelnego dowódzcy, gdy rozłożenie wojska obecne sprzeciwiało się szybkości poruszeń koniecznych i gdy najmniej dnia jednego potrzebowałby do ściągnienia oddziałów zajmujących już Łuków. Czyli mógł podwładny działać przeciwko rozkazom wyższego dowódzcy? Czy się godziło przez ten krok nieposłuszeństwa, zniweczyć ostatnie nadzieje Polski, któreby mogły odżyć skutecznie, gdyby ujrzano w masie blisko 50.000 wojska gotowego do walki? Czy mógł mieć jenerał Ramorino inny cel, jak prędkim marszem spieszyć na odsiecz Warszawie, a gdy już tego dokazać nie zdołał, łączyć się z głównem wojskiem, które w dniu 8 opuściło Warszawę? Karmił się płonną nadzieją Małachowski, że wojsko rozdzielone przez Krukowieckiego znowu zjednoczy pod wałami Modlina. Nie brakło temu wojsku na niczem. Gdyby połączonemi siły przeszli byli Polacy Wisłę po moście stojącym przy Modlinie i demonstracyą tylko działali przeciw Warszawie — rzeczy upadku bliskie, jeszczeby może inną postać przybrały. Ale nieszczęście mieć chciało, że 17.000 najlepszego wojska, oddzieliło się niejako od sprawy wspólnej i poszło szukać przygód niepewnych w dalekiej stronie, gdzie je jak ujrzym zguba spotkała. Taki to skutek wyniknął z oddalenia Skrzyneckiego od naczelnego dowództwa. Nie umiano obronić Warszawy, a po jej upadku nikt nie miał w wojsku dostatecznej powagi do działania jeszcze mogącego przedstawić rozmaite koleje. Bezstronne pióro osądzi z czasem ten nader ważny wypadek. Naszem zdaniem nieposłuszeństwo jenerała Ramorino sprawę polską dobiło.

W dniu trzecim po zajęciu Warszawy przez wojska rosyjskie, przybył tamże z Wiednia hrabia Andrzej Zamoyski, uznany za ajenta rządu polskiego przez austryackie ministeryum, i przywiózł feldmarszałkowi Paskiewiczowi komunikacye od księcia Metternicha, dążące do wstrzymania rozlewu krwi w Polsce. Okazało się nadto, że austryacki jenerał hrabia Clam Martinic udawał się także do głównej kwatery rosyjskiej, celem medyacyi przez dwór jego przyjętej. Lecz powziąwszy wiadomość o wzięciu Warszawy, pojechał do Petersburga. Z tego się wyjaśnia, jak ważną rzeczą dla sprawy polskiej byłaby dłuższa obrona Warszawy, co jedynie nastąpić mogło przez przywołanie jak najspieszniejsze korpusu jenerała Ramorino.

Pójdźmy za jego poruszeniami, a osądzimy z następnych wypadków, iż los jego najbardziej wpływał na losy ojczyzny. Gdy dowodzący nim jenerał nie chciał posłuchać rozkazów naczelnego dowódzcy, musiał obrać jednę z dwóch dróg do swojego pochodu. Albo ku Zamościowi, gdzie pod zasłoną warowni mógł jeszcze dłuższą wojnę prowadzić, albo ku górnej Wiśle w nadziei połączenia się z jenerałem Różyckim. Pierwsza droga bliższą była nierównie nieprzyjacielskich oddziałów Rozena, który go zawsze nie stracił z oka, Rotha i Krassowskiego, którzy już byli w Lubelskiem, kiedy Kaisarow pilnował Zamościa. Dlatego obrano drugą, i bez przeszkody przebywszy Wieprz pod Łysobykami i Kockiem, zajęto Wąwolnice. Tu już nieprzyjaciel zaczął się objawiać w pomniejszych oddziałach. Pod Opolem przyszło do żwawej utarczki, ale ta nie wstrzymała dalszego postępu polskiego wojska. Mieli Rosyanie most na Wiśle pod Józefowem strzeżony przez słaby oddział i łatwy do zajęcia, gdyby ta czynność poruczoną została zdolnemu dowódzcy. Posłany w to miejsce jenerał Zawadzki przybył z swoją brygadą na czas i mógł

opanować natychmiast most, tak dla wojska polskiego potrzebny. Dowódzca rosyjski czując niedostateczność swej siły, udaje się do wybiegu: posyła parlamentarza z trębaczem, każe ostrzedz polskiego jenerała, że zawieszenie broni między oboma wojskami zawarte wszelkie kroki nieprzyjacielskie czyni zbytniemi, że się zgodzono na takowe ze strony wojsk głównych i że jenerał Rydygier będący w Grabowcu, zawarł podobne z jenerałem Różyckim. Tak się w istocie rzecz miała. Ale to zawieszenie broni nie dotykało bynajmniej korpusu jenerała Ramorino. Na większy dowód swych twierdzeń sam się oświadcza pozwolić zajęcia połowy mostu przez wojska polskie, byleby druga połowa od lewego brzegu została w ręku rosyjskiem. Daje się uwieść pozorami jenerał Zawadzki, przestaje na zajęciu połowy, mogąc opanować most cały, a gdy przeciwnik czas zyskał, rozkazał odciąć liny od lewego brzegu, do którego był most przytwierdzony, i w krótkiej chwili pozbawia wojsko polskie wszelkiej nadziei przejścia spiesznego i dogodnego przez Wisłę. Poznał jenerał Zawadzki błąd, który popełnil, lecz wtedy jedynie, gdy go nie można było naprawić — most uszedł z wodą, a wojsko polskie musiało szukać dalej dogodnej przeprawy. Lecz siły nieprzyjacielskie zwiększały się z dniem każdym, a każda walka osłabiala Polaków. Mieli oni nadzieję zastania mostu pod Zawichostem, gdy jenerał Różycki wydał stosowne ku temu rozkazy. Ale usiłowania władz cywilnych polskich z województw sandomierskiego i krakowskiego, czy przez opieszałość, czy przez niesposobność zupełną, zdołały zaledwie sprowadzić pod Zawichost kilka statków. Nie zastał przeto mostu pod Zawichostem jenerał Ramorino, gdy się tam zbliżył, i po kilku cząstkowych utarczkach, z których ostatnia zaszła pod Borowem na galicyjskiej granicy, przymuszony został do szukania schronienia na ziemi należą-

cej do austryackiego państwa. Tym sposobem zeszło z widowni działań wojennych 15.000 wyborowego wojska Polaków. Działa, broń, wszelką amunicyę i konie oddano w ręce austryackich dowódzców, którzy je bez zwłoki rosyjskim dowódzcom oddali; ludzie zostali w Galicyi, gdzie przez różne przeszedłszy koleje, wielu dowódzców udało się do Francyi, ale nierównie więcej zaufawszy gościnności austryackiej, do dziś dnia gdy to piszemy, lub przymuszeni składają akta submisyi cesarzowi Mikołajowi, lub zostają pod ścisłym dozorem czuwającej nad nimi władzy austryackiej, niepewni jaki ich los spotka na przyszłość.

Korpus jenerała Różyckiego liczył około 9.000 samego nowozaciężnego żołnierza, a artylerya ledwie się z 6 dział składała. Prócz tego stały w Krakowskiem rezerwy jazdy pod jenerałem Stryjeńskim, składające się z 20 nieukształconych szwadronów, resztki tej jazdy, która w tak wielu bitwach złożyła niezaprzeczone dzielności dowody. Dowódzcy nie mieli ani dość wprawy do urządzenia rezerwy, ani energii do działania w razie potrzeby. I Józef Kamiński stał w okolicach Szkalmierza, mając pod sobą około 1.500 samej konnicy. Wszystko to wojsko, gdyby się z Ramoriną złączyło, mogłoby jeszcze trzymać pole przez kilka tygodni, lecz pozbawione wsparcia od ćwiczonego wojska i artyleryi nic zdziałać nie mogło. Dziwić się nawet wypada, jakim sposobem od pierwszych dni sierpnia, gdy się Rydygier przez Wislę przeprawił, zdołał Różycki zasłaniać większą część sandomierskiego województwa przeciw liczniejszym nierównie rosyjskim zastępom. Już był Rydygier zajął Końskie i Radoszyce, a jego oddziały fabryki żelazne w Samsonowie dostarczające oręża zniszczyły — później się cofnął ku Iłży i długo zajmował Radom, mając główną kwaterę w Grabowcu. Różycki stał przeciw niemu, zajmując Ostrowiec i Kunów, gdzie

miał główną kwaterę. Po wzięciu Warszawy, wysłano polskich i rosyjskich gońców, uwiadamiając o zawieszeniu broni w celu dalszych układów. Na mocy takiego zawiadomienia zawarli z sobą rozejm obydwóch wojsk dowódzcy, który na dwa dni mógł być wypowiedzianym. W tym czasie wielu oficerów z Ramorina korpusu widząc już bliską potrzebę cofnienia się do Galicyi, przeprawiwszy się oddzielnie przez Wisłę, przybywało do Różyckiego korpusu. Przybył także do Kielc książę Adam Czartoryski senator wojewoda i Gustaw Małachowski poseł, gdzie wspólnie z dowódzcą pospolitego ruszenia z Janem Ledóchowskim uradzono potrzebę zwołania na dzień 18 września wszystkich senatorów i posłów znajdujących się w Sandomierskim i Krakowskiem i tych co w wolnem mieście Krakowie szukali spokojnego wśród wrzawy wojennej pobytu. Chciano utworzyć rząd oddzielny na południowe województwa, gdy niewiadomo było, co się podziało z dotychczasowym rządem narodowym, i gdy nieprzyjaciel wszelkie związki przerywał. Ale nikt prawie do Kielc na dzień 18 nie przybył, a zaraz nazajutrz dowiedziano się, że jenerał Rydygier wypowiedział Różyckiemu rozejm z powodu zbliżenia się korpusu jenerała Ramorino do górnej Wisły i widocznej chęci przebycia tej rzeki, dla złączenia się z Różyckim. Nagłość i ważność chwili wszelkie narady odwlec kazała. Niedługo ujrzał Kraków przybywających z Kielc wyższych urzędników a między nimi księcia Czartoryskiego Adama. Różycki straciwszy nadzieję połączenia się z Ramorinem, cofał się ku Krakowu, gdzie miał się złączyć z rezerwą jazdy pod jenerałem Stryjeńskim. Lecz ten dowódzca takim się okazał w urządzeniach jazdy, jakim był na placu boju pod Iganiami. Nic on przewidzieć nie mógł i nie umiał, nakoniec szukał rosyjskich dowódzców dla zawarcia kapitulacyi, która położyła pieczęć na jego dzia-

łania. Już w dniu 22 września jenerał Rydygier wsparty korpusem czynnego jenerała Krassowskiego, parł mocno Różyckiego oddziały, rozbiwszy pod Szkalbmierzem Kamieńskiego, i przywiódłszy go do nagłego odwrotu. Neutralność krakowskiego okręgu zdawała się być bezpiecznem dla pojedynczych oficerów i żołnierzy schronieniem. Lecz w dniu 23 przybył do Krakowa pułkownik Sztych żądając od senatu miasta wolnego Krakowa imieniem Krassowskiego, aby chroniący się na okręg krakowski Polacy zostali rozbrojeni, inaczej bowiem wojska rosyjskie szanować neutralności nie będą. Odpowiedział senat stosownie do żądania wymienionego dowódzcy. Nie przeto jednak zajęcia miasta Krakowa uniknął; za przybyciem nad granice jenerała Rydygiera wojska rosyjskie w dniu 27 września do Krakowa wkroczyły. Różycki z resztą swojego korpusu, Kamieński i inni pojedynczy dowódzcy w Galicyi szukali schronienia. Oficerowie polscy znajdujący się w Krakowie poszli w niewolę wojenną. Ci co się na Podgórze udali, i ci co z Różyckim pod Oświęcimiem przeszedłszy Wisłę, do Galicyi wkroczyli, doznali losu korpusu jenerała Ramorino.

Przez dwa miesiące znosił Kraków zajęcie wojskowe. Aresztował Rydygier krakowskiego biskupa, tudzież jenerałów Chłopickiego i Klickiego, którzy dla słabości zdrowia w Krakowie zostali. Pierwszy niedługo uwolniony od straży za poddaniem się pod rozkazy istniejącego rządu w Królestwie Polskiem. Ostatni do Warszawy z własnej woli odjechał. Chłopicki gdy się oparł wszelkim nakazom podpisów uznających swą uległość, za wyjściem Rosyan z Krakowa wolnym pozostał.

Tu będzie miejsce do wzmianki, jaki los spotkał dawnego naczelnego dowódcę, wojownika, który się najznakomiciej przyłożył do rozsławienia polskiego

oręża, który gdyby przy dowództwie pozostał, możeby długo jeszcze narodowy sztandar nad stolicą powiewał. Chcę mówić o jenerale Skrzyneckim. Wiadomo dobrze, że za objęciem rządów cywilnych a przywłaszczeniem władzy wojskowej przez Krukowieckiego, musiał się przed jego zemstą ukrywać. Z tajnika swego słyszał i uważał dokładnie obadwa szturmy stolicy, a każdy wystrzał działowy serce jego boleścią rozdzierał. Jakże mu było okropnie nie należeć do obrony tych szańców, które sam sypać rozkazał i w których ufność największą położył, — z jakąż rozpaczą poglądał na płonące przedmieścia w nocy z dnia 7 września, gdy je obronić i przez nie zadać stanowczą klęskę nieprzyjacielowi miał przeświadczenie wewnętrzne i pewność. Jak wiele razy chciał się wynurzyć z swojego ukrycia i pójść na plac walki, aby jeszcze raz dowiódl poświęcenia się swojego dla świętej sprawy ojczyzny! Lecz nieświadomość prawdziwego stanu rzeczy powściągała go we wszystkiem. Gdy Rosyanie zajęli Warszawę, jeszcze pozostał w swojem ukryciu, a to tem bardziej, że go szukano. Następnie łatwość wyjazdu z stolicy skłoniła go do uchylenia się w Krakowskie. Przebył rosyjskie oddziały w okolicach Warszawy, przejechał bez przeszkody przednie straże wojsk Rydygiera i gdy się zbliżył do swoich, aresztowany przez pułkownika Lanckorońskiego, odesłanym był do głównej kwatery jenerała Różyckiego. Ten dobry Polak, lecz bez *zdolności* dowódca, zostawał pod wpływem klubistów, dla których Skrzynecki był nienawistnym od dawna. Po wielu doznanych przykrościach pozwolono mu udać się do Kielc. W niedługiej drodze spotkały go nieprzyjemne zdarzenia; przytrzymany w Bodzencinie jako podejrzany, na wzmiankę swego imienia z czcią przynależną uwolnion. Lecz gdy się zbliżał do Kielc, ujrzał za sobą pogoń i tychże samych klubistów, którzy mu tysiączne w gło-

wnej kwaterze Różyckiego czynili wyrzuty. Wszakże przybywszy do Kielc, przed niemi, w mieszkaniu księcia Czartoryskiego i w energii Jana Ledóchowskiego, dowódcy krakowskiego powstania, znalazł zasłonę przed natarczywością swych przeciwników. Zgroza określać jego drobniejsze przygody. Gdyby nie Ledóchowski, pewnieby nie dosiągł bez nowych przeszkód Krakowa. I tu czekały dolegliwe od ziomków przykrości. Zajęcie tego miasta przez Rydygiera znalazło w jego murach Skrzyneckiego. Władze austryackie ułatwiły mu przeprawę na Podgórze, gdzie z czcią i uszanowaniem przyjęty, pozyskał niedługo paszport, za którym przeniósł się na pobyt spokojny do Lincu, gdzie dotychmiast zostaje.

Wróćmy do działań i przygód głównego korpusu wojska polskiego. Dzień 9 września ujrzał go zgromadzonym pod wałami Modlina. Znaczna część reprezentacyi narodowej z marszałkiem sejmu udała się za wojskiem. Wszyscy senatorowie i posłowie, chociaż bez postanowienia sejmu, byliby pewnie poszli tąż drogą, gdyby nie wiedzieli, że członkowie towarzystwa patryotycznego dążą podobnie za wojskiem. Gdziekolwiek bowiem ta zaraza przeniosła swoje siedlisko, tam się widocznie przeniosła anarchia, chętka nieposkromiona burzenia i chciwość krwi nienasycona świeżemi mordami. W tem towarzystwie nie każdy mieć pragnął udział w ratowaniu ostatków narodowości, gdy ten ratunek zaraz się okazywał daremnym. W dniu tymże stary jenerał Małachowski złożył naczelne dowództwo, twierdząc, że żaden wódz polski nie powinien kapitulować przed nieprzyjacielem ojczyzny, że czując się winnym w tym względzie, nie może dłużej piastować dowództwa. I któż nie wiedział, że Małachowski, mąż całe życie cnotliwy, wolen był od wszelkiej winy nieszczęść, które spotkały Warszawę. Krukowiecki obrał go sobie

za narzędzie. Sam wszystkiem władał — sam mącił wszystko i sam bez wiedzy naczelnego dowódcy wydawał dość często sprzeczne z sobą rozkazy, sam nakoniec spełniwszy swe dzieło, pozostał w Warszawie. Nie będzie jednak Małachowski przed oczyma dziejów bez winy. Po co przyjmował pozór naczelnego dowództwa, znając lepiej od innych Krukowieckiego i nie będąc w razie potrzeby dość zdolnym, aby wystarczył wielkości wziętego na się brzemienia. Wszyscy dowódcy na to się jednomyślnie zgadzają, że podczas obydwóch szturmów Warszawy nikt nie wydawał rozkazów, że każdy dowódca dywizyi albo brygady działał jedynie podług swojego widzenia i podług miejscowej i chwilowej potrzeby. Ztąd pochodziła niespokojność, którą można nazwać nieładem. Druga Małachowskiego wina jest zezwolenie na odejście dwóch korpusów to jest jenerała Ramorino i Łubieńskiego od szańców Warszawy, gdy najmniej wprawne oko widziało, że wojsko pięćdziesięciotysięczne ledwie wydoła obronie stolicy, i to pod innym jak Krukowiecki dowódcą. Nienaleganie na rychły powrót tych korpusów dopełnia jego winy pod względem wojskowym. Lecz to, że kapitulował, gdy musiał, jemu przypisać nie można. Wszakże po złożeniu Małachowskiego postanowiono zasięgnąć zdania dowódców dywizyj i brygad i w skutku tego obrany wodzem jenerał Maciej Rybiński. Ten w stopniu podrzędnym znany z dziejów tej wojny, nie miał ani dość duszy do kierowania całością, ani dość zaufania w sobie, ani też dbały był wiele o los żołnierza. Czystość zamiarów wystarczała za wszystko.

Gdy w dniu 10 września zjawił się u przednich straży wojsk polskich jenerał rosyjski Berg, żądając rozmowy, wyjechał do niego jenerał Rybiński i prezes rządu Niemojowski. Ze strony Rosyan domagano się wykonania układu zagajonego w Warszawie o zajęcie

województwa płockiego przez wojska polskie do decyzyi cesarskiej i tym końcem chciano ułatwić wszelkie okoliczności przez wysłanie oficerów polskich i rosyjskich do różnych korpusów, ażeby nie przeszkadzały temu krokowi. Ze strony polskiej przekładano daremność tego, gdy już w Warszawie wbrew układowi z jenerałem Małachowskim władze rosyjskie wzbroniły oddania rekwizytów, będących własnością wojska polskiego. Żądano raczej, aby mające nastąpić układy dotyczyły się ogólnej pacyfikacyi w Polsce i zakończenia kroków wojennych. Jenerał Berg, mieniąc się nie być upoważnionym do tego, wrócił do feldmarszałka Paskiewicza po nowe instrukcye.

Na dniu 13 września zjawił się w Nowym dworze jenerał Berg, który po zamianie pełnomocnictwa swego z wydanem do traktowania przez naczelnego wodza jenerałowi Morawskiemu, od samego początku zaczął takie przedstawiać trudności w dojściu do pożądanego końca, że niepodobna było wróżyć pomyślnego skutku. Na samym wstępie układów nie chciał przyzwolić na zawieszenie broni celem pacyfikacyi zawarte. Widać, że miał zlecenia żądania bezwarunkowej uległości. Ale niepewność, co zdziała korpus Ramoriny, jeszcze powściągała odkrycie tego zamiaru. Zgodzono się na zawieszenie broni przez cztery tygodnie, na ustąpienie wojskom rosyjskim województwa płockiego i twierdzy Modlina a na zajęcie przez polską armię Krakowskiego, Sandomierskiego i części Lubelskiego po linię wiodącą przez Józefów, Turobin, Zamość, Tomaszów; województwo kaliskie miało być wolne ku ściąganiu żywności dla polskiego wojska, lecz nie zajęte przez toż wojsko. Te warunki spisane były przez rosyjskiego oficera. Przytomni niniejszej czynności twierdzą, że gdy cały spór toczył się ze strony polskiej o zajęcie województwa lubelskiego, na co Rosyanie zezwolić nie chcieli, przy-

stając jedynie na linię, o której wspomnieliśmy przed chwilą, gdyby jenerał Morawski na to zezwolił, w dniu 15 września układ, o którym mowa, przyszedłby pewnie do skutku. Ale jenerał Bem sprzeciwiał się mocno zawarciu onego, twierdząc, że nic nie stracim, gdy czas zyskiwać będziemy. Widząc jenerał Berg tę niepewność postanowień ze strony polskiej, do Warszawy odjechał i w dniu 17 września doniósł jenerałowi Morawskiemu, że feldmarszałek Paskiewicz zachował sobie rozważenie projektu do zawieszenia broni, ale nazajutrz to jest 18-go stanowcza nastąpi odpowiedź. Lecz gdy w tym dniu nikt się nie zjawił ze strony rosyjskiej, polski dowódzca znać pożałował, że trzema dniami wprzódy nie zawarł rozejmu. Są dwa listy zachowane w pismach współczesnych, a pisane na dniu 19 września przez jenerała Morawskiego do Berga; w pierwszym się zrzeka imieniem naczelnego wodza żądanego zajęcia całego województwa lubelskiego i przestaje na linii wiodącej przez Józefów, Turobin, Zamość, Tomaszów. Czemuż na to rychlej nie przystał, byłby ocalił korpus Ramoriny. Drugi nierównie ważniejsze obejmuje okoliczności i nad nim więcej zastanowić się wypada.

Od pierwszej chwili traktowania o poddanie Warszawy, uważali Rosyanie za wielką do porozumienia się przeszkodę, ustawne zmiany zachodzące w polskim rządzie i w wyborze dowódzców. Wiemy, co ztąd wynikło w nocy z dnia 7-go na 8-go. Gdy się jenerał Berg na dniu 10-tym do przednich straży polskich udawał, zdziwił się niemało, że już nie będzie miał do czynienia z jenerałem Małachowskim, na którego miejscu Rybiński został naczelnym dowódzcą. W czasie traktowania w Nowym Dworze ciągle zarzucano niepewność umów z tego względu, a nawet sejm zgromadzony w Zakroczymiu dawał powód do wątpliwości, czy co stałego można przedsięwziąć pod jego wpływem i rządem. Sejm

ten odbywał swoje narady bez uwagi na okoliczności niesprzyjające obradom; odbierał raporta od ministrów, w których kreślili wypadki towarzyszące poddaniu się Warszawy, przypisywali to zdradzie jenerałów Krukowieckiego i Prądzyńskiego, co tylko ich niedołężności przyznać i przypisać należało. Stanowili niewczesne prawa, między któremi dość jest przytoczyć utworzenie nowego orderu pod nazwiskiem Wytrwałości, i zakreślali do niego statuta. Przeniesieni do Zakroczymia klubiści wywierali swój wpływ już dziś wszechmocny na te niewczesne obrady. Drukowano nawet gazetę, której 10 numerów będzie z czasem historycznym zabytkiem. Tak się zdawało podług płytkiego mniemania, że polskie rzeczy stoją jeszcze na stopniu pomyślnym, i w takiem znaczeniu minister interesów zagranicznych Morawski wydał cyrkularz do zagranicznych ajentów. Nie dziw, że Rosyanie, którzy zakroczymską czytali gazetę, nie dowierzali wszelkim układom. W tym stanie rzeczy zdało się zaprojektować oddalenie się sejmu i rządu, a to tem bardziej, że feldmarszałek Paskiewicz oświadczył, iż tylko z władzą wojskową traktować będzie i może. I ztąd wypłynął list drugi przez jenerała Morawskiego do Berga w dniu 19 września pisany, w którym oświadcza, że władza sejmu i rządu ustała, że rokowania nastąpią jedynie z naczelnym wodzem, co je ułatwić potrafi. Ale to wszystko już nastąpiło za późno. Bo w dniu 20 września list jenerała Berga do Morawskiego pisany, dość obojętnie tłómacząc się względem traktowania, doniósł zarazem, że korpus jenerała Ramorino party i urywany przez połączone wojsko Rozena, Ratha i Krassowskiego, wpędzony nakoniec do Galicyi, rozbrojonym został przez Austryaków. To doniesienie było treścią pisania, a następnością inne i ostrzejsze warunki.

Przybył znowu do Nowego dworu jenerał Berg dla traktowania z Morawskim. Ale podane warunki już się zmieniły po zniknieniu z Królestwa korpusu jenerała Ramorino i takie były, że wysłaniec polski nie mógł na nie przyzwolić bez zażądania nowych poleceń. Oto są ich główne zasady. 1. Wojsko polskie powróci do dawnych powinności względem swojego konstytucyjnego monarchy. 2. Wyszle deputacyę do cesarza, prosząc go o amnestyę powszechną i zapomnienie przeszłości. 3. Zajmie stanowiska z bagażami i bronią w płockiem województwie. 4. Twierdza Modlin natychmiast zostanie wojsku rosyjskiemu wydana.

Zebrana rada wojenna postanowiła większością głosów 30 przeciw 6, iż należy na tych zasadach traktować. I z tego powodu naczelny dowódzca, korpus jenerała Dembińskiego, który był się przeprawił pod Płockiem na lewy brzeg Wisly, cofnął na prawy, chcąc przeświadczyć nieprzyjaciela, że unika działania przeciwnego zasadom podanych warunków. Jenerał Morawski został upoważnionym do dalszych rozmów i traktowania z Bergiem. Ale gdy się to działo, sejm zgromadzony w Płocku powziąwszy wiadomość o stanie rzeczy, składa jenerała Rybińskiego z naczelnego dowództwa, a powołuje na ten stopień Umińskiego. Nie chciało wojsko na tę zmianę przyzwolić. Umiński widząc, jaki duch w niem panuje, nie przyjmuje dowództwa. Znowu więc upoważniony zostaje do dowodzenia Rybiński. Właśnie Morawski wtedy do Nowego dworu wyjeżdżał, gdy go doszła wiadomość o pierwszej zmianie. Znękany takową, straci 24 godzin czasu na niczem i bierze myśl zgubną, że nie powiem haniebną, i przesławszy swoją dymisyę z Zakroczymia, odbiega nikczemnie sprawy wojska, jeżeli nie narodu. Donosi o tem czekającemu na niego w Nowym dworze Bergowi i do Warszawy odjeżdża. Wysłany za nim oficer z donie-

sieniem o powrocie Rybińskiego na naczelne dowództwo, już go nie zastaje na miejscu. Berg widząc powtórzenie sceny w Warszawie w nocy dnia 7 września zaszłej, sądzi, że rokowania zostały zerwane i Nowy dwór opuszcza. Tak znowu sejm, który nie miał stać na zawadzie do działań naczelnego wodza i znowu jeden jenerał polski przykłada się do zmiany położenia rzeczy w nader stanowczym sposobie.

Za odebraną wiadomością o tem zdarzeniu dał rozkaz Rybiński jenerałowi Milbergowi, aby się udał do Nowego dworu i wspólnie z jenerałem Ledóchowskim, dowódzcą twierdzy Modlina, traktował na zasadach objawionych ostatecznie Morawskiemu przez Berga. Lecz ten przybywszy do Nowego dworu dnia 25 września w wieczór, już Berga nie zastał. Tegoż dnia jeszcze napisał Ledóchowski do rosyjskiego wysłańca z doniesieniem, że w miejscu Morawskiego Milberg i on wyznaczonymi zostali do traktowania na pewnych zasadach. Już poruszenia wojsk rosyjskich jasno wskazywały, że nie spuszczając się na układy, chcą manewrami wojsko polskie tak stosunkowo mniej liczne do stanowczego kroku przymusić. Wstrzymali wprawdzie niektóre ruchy na wezwanie polskich dowódzców, lecz ci nie mogąc być obojętnymi na nie, działali z swej strony, końcem uniknienia zupełnej zagłady, i ku dolnej Wiśle, a raczej ku Włocławkowi ciągnęli.

Na dniu 27 przybył Berg do Nowego dworu, ale podane przez niego warunki już tak haniebne były i niepodobne do przyzwolenia, że nie zostawiały dla wojska żadnego wyboru. Wojsko polskie podda się bez żadnego warunku i oporu Najjaśniejszemu cesarzowi i królowi, wykona przysięgę na wierność i posłuszeństwo tak cesarzowi jak i jego następcy, wyda natychmiast twierdzę Modlin i Zamość, przejdzie pod rozkazy feld-

marszałka, poddadzą się pod też prawa wszelkie oddziały wojska polskiego.

Powrócił Milberg z temi propozycyami do głównej kwatery na dniu 28 września, lecz te zostały przez powszechne oburzenie odrzucone bez żadnego namysłu, o czem niezwłocznie uwiadomiono czekającego Berga w Nowym dworze. Postanowiono raczej zginąć lub szukać na obcej ziemi przytułku, niżeli zapieczętować powszechne Polski powstanie tak haniebnym układem. I gdyby nie zbytnia nierówność siły, jeszczeby rozpaczający polski żołnierz dowiódł, co może dzielność oręża. Ale widziano dobrze bezużyteczność dalszych usiłowań wojennych. Krew ta, coby się potem przelała, byłaby tylko nieprzydatną ofiarą. Dlatego wkroczenie w pruskie granice postanowione zostało bez długiego namysłu. Odprowadzono do granicy niektórych członków rządu i sejmu, by im ułatwić przejście na obcą ziemię. Dwóch z nich, to jest: zacny Niemojowski Wincenty, lecz uwiedzony przez brata i jego zwolenników klubistów, i Olizar, jeden z naczelników wołyńskiego powstania, a później obrany senatorem, wpadło w nieprzyjacielskie ręce i dziś w katuszy oczekują smutnego losu swojego. Reszta przeniosła do Drezna, Galicyi, Austryi, Belgii lub Francyi — nie obce dla Polaków tułactwo. Przed wkroczeniem w pruskie granice odesłał jenerał Rybiński do Warszawy skarb banku polskiego i depozytowe fundusze. Ułożono się z władzami pruskiemi o pobyt w ich kraju. W dniu 4 października obwieścił wojsku jenerał Rybiński przez rozkaz dzienny wydany w Swiedzibnie na pruskiej granicy, dlaczego przymuszony jest szukać raczej na obcej ziemi przytułku, niźli na własnej zezwalać na hańbę tego rycerstwa, którego dzieła nie są światu obcemi. Wkońcu zachęcał do wytrwałości, karności i porządku. Ostatnim jego aktem było wydanie manifestu w tych słowach.

„Znane są światu całemu pobudki, ktore skłoniły naród polski do powstania i do upomnienia się z bronią w ręku o prawa, które ani czas przedawnić, ani siła wydrzeć nie mogła. Manifest Izb połączonych objawił oświeconej Europie nadużycia, jakich Polacy stali się nieszczęsną ofiarą — krzywdy, których uchylenia błagali — i to przyjęcie, jakie ich przełożenia przed cesarzem Rosyi znalazły. Głuchy na głos ludu polskiego, wojną odpowiedział na nasze błagania i wszczęły się bitwy mordercze między potężnem państwem północy a garstką mężnych, którzy w obronie najświętszej sprawy stanęli. Dość często do zwycięztwa wiedzeni, dowiedli Polacy, że umieją popierać swe prawa, a wszyscy obywatele i mieszkańcy tej ziemi wskazali przez czyny, iż niema ofiar, którychby chętnie nie złożyli na ołtarzu ojczyzny. Dzieje narodów i królów, i sprawiedliwość, do której Polacy, ofiary srogiego losu, zawsze się odwołują, ocenią z czasem szlachetność ich przedsięwzięcia, wielkość usiłowań, stateczność w nieszczęściu i trudnych rzeczy kolejach, niepodobieństwo wywalczenia niepodległości i całości bez obcej pomocy, do której rozumieli, że mieli prawo.

Walka jednego przeciw dziesięciu trwała rok blisko w równej szczęścia kolei. Lecz wyższość materyalna nieprzyjaciela, wyczerpanie skarbu i wszelkich zasiłków, znikła nadzieja obcego wdania się i niedostatek żywiołów do zasilenia tak wielkich usiłowań, sprowadziły skutki udaremniające i tak zbyt długą walką. Stała się ona niepodobną po zajęciu Warszawy, tego ogniska patryotyzmu, przeciw któremu nieprzyjaciel wszystkie swe siły i wybór wojska wymierzył. Po takiej stracie dowódzca wojska polskiego nie chcąc krwi drogiej marnować, lecz oraz nie przesądzając w niczem postanowień sejmowych, w imieniu samego wojska jedynie, przyzwolił na układy z feldmarszałkiem Paskie-

wiczem, dążące do zawieszenia kroków wojennych, końcem ustalenia zasad przyszłej pacyfikacyi. Wojsko było gotowe do poddania się dawnemu monarsze, byleby tenże jako król konstytucyjny Polski zaręczył nietykalność narodowych instytucyj, zapomnienie przeszłości dla wszystkich mieszkańców Polski, którzy mieli jakikolwiek udział w powstaniu, i byleby nic takiego nie narzucano wojsku, coby się nie zgadzało z jego honorem i godnością. Układy przez dni 20 trwające przybrały zrazu pozór umiarkowania i skutek pomyślny wróżyły. Później przybrawszy postać nakaźną, zmieniły się nakoniec w rozkaz stanowczy feldmarszałka, by się wojsko polskie bezwarunkowo poddało i by oczekiwało łaskawości cesarza. W tymże czasie armia rosyjska działając przeciw dobrej wierze, takie zajęła stanowiska, które naszej całkowitem zniszczeniem groziły. Wtedy dowódzca polski został zmuszonym stanąć na pruskiej granicy i w tym sąsiednim kraju szukać dla wojska schronienia, za co mu szlachetny charakter monarchy pruskiego zaręczał.

Wszakże przed opuszczeniem ziemi rodzinnej, tej drogiej ziemi, skropionej krwią czystą i łzami naszemi, wojsko polskie oświadcza przed Bogiem i światem, że każdy Polak zostaje nim i zostanie na zawsze mocno przeświadczony o świętości sprawy swojej ojczyzny, a dopełniając najświętszej swej powinności, odwołuje się uroczyście przez akt niniejszy do wszystkich ludów i gabinetów ucywilizowanego świata, a do tych szczególnie, które na kongresie wiedeńskim tak się sprawą Polski zajęły, składając w ich ręce los przyszły i polityczne istnienie narodu, zawsze nieszczęśliwego, a nigdy niepokonanego, który wszelako jest przeznaczony do utrzymania cywilizacyi, równowagi i pokoju w Europie. Grecy, Belgowie i inne ludy stały się przedmiotem troskliwości i opieki potężnych mocarstw. Samiż

Polacy mieliby doznać przeciwnej kolei? Nie, godność, sumienie królów inną nam dają rękojmię.

Do was więc, o władcy ziemi, do waszych ludów współczucia, udaje się wojsko polskie w swojej obecnej niedoli, zaklina was w imię Najwyższego, w imię ludzkości i praw powszechnych wszystkim narodom, byście przygarnęli pod swą opiekę nasze swobody, byście czuwali z sprawiedliwością nad układami, które się w naszej sprawie odbędą, a które chcąc pokój Europie zapewnić, muszą być zgodne z dobrem i życzeniami Polaków. — W Swiedzibnie, na granicy pruskiej, dnia 4 października 1831 roku. — Rybiński, naczelny dowódzca wojska polskiego".

Po spisaniu tego uroczystego aktu, wojsko polskie przekroczyło pruską granicę. Rozbrojone natychmiast, zostało rozłożone na stanowiska przez władze pruskie wskazane. Zrazu gościnność przyjęcia do wdzięczności skłaniała. Lecz się niedługo poczęły rozliczne przykrości. Rozdzielono oficerów od żołnierzy. Widząc, że wielu z pierwszych i drugich zabiera się szukać we Francyi przytułku, nie mogąc wzbronić tego pierwszym, chciano gwałtem przymusić drugich do powrotu w Polskie Królestwo. Ztąd poszły krwawe sceny, a mianowicie w Fiszau, gdzie wojsko pruskie strzelało do spokojnych i bezbronnych. Zamordowano dziewięciu polskich żołnierzy bez żadnej przyczyny. Oficer dowodzący Prusakami tak dalece się uniósł, iż nie uważał, że jego własny kolega znajduje się pomiędzy polskimi żołnierzami, mówiąc do nich spokojnie; i tego nieszczęśliwego kula własnych rodaków przeszyła. Przymus i uwiedzenia wymogły na wielu powrót do kraju, gdzie ich los czekał wątpliwy. Inni przez Saksonię i resztę Niemiec poszli na nową do Francyi tułaczkę.

Gdy rozważymy bezstronnem okiem wszystkie szczegóły spełzłego Polski powstania, śmiało powie-

dzieć można, że od roku 1794, gdy rozpacz oręż w rękę Polakom podała, nigdy cały naród nie okazał większego zapału, nigdy nie wzgardził tak śmiało niebezpieczeństwem walki nierównej, nigdy nie stanął w tak groźnej dla nieprzyjaciół postawie. Dosyć wymienić, że kraj zaledwie mający 4 miliony ludności wystawił wojsko przeszło 150 tysięcy głów wynoszące; że Żmudź, Litwa przyciśnięte zewsząd rosyjskiem jarzmem śmiały broń podnieść i w części walczyć szczęśliwie; że Wołyń, Podole i Ukraina na hasło dane przez garstkę wojska podniosły głowę i mogły wielką sprawić w losach wojennych różnicę; że cała młodzież z pod panowania Prus, Austryi przeniosła się z niebezpieczeństwem życia do polskich obozów; że nie było rodzaju ofiar i poświęcenia się bez granic, któregoby zaniechali prawi ojczyzny synowie na całej przestrzeni tej ziemi, co przed niedawnym czasem polskie nosiła nazwisko. Podziwienie obcych z każdą chwilą wzrastało. Drżały ludy na samą wzmiankę Polaków. Obudziły się w najdalszych krańcach Europy współczucia i w głośnych objawiły się wielbieniach. Same gabinety głuche jak głazy bały się podnieść głosu sprawiedliwości za ginącym w szlachetnych usiłowaniach narodem.

Jakież przyczyny zniweczyły tak piękne nadzieje i sroższą kolej niedoli niż kiedy na Polskę ściągnęły? Jest jedna ogólna, którą z boleścią wymienić przychodzi, niedostatek ludzi do kierowania tak rzeczą cywilną jak i wojskową. Kto był świadkiem powstania, kto je bezstronnie uważał, ton o tem niepowątpi na chwilę.

Mieliśmy mężów znakomitych i zacnych, co się rzucili jak ów Rzymianin w przepaść powstania bez względu na siebie i los swoich następców. Takim był Czartoryski i wielu innych, ale nie mieliśmy takich, coby do osobistej odwagi, odwagę obywatelską łączyli. Niedość jest wzgardzić niebezpieczeństwem i poświęcić

się dla świętej sprawy, potrzeba było stanąć na drodze nierozsądkom i porywczości zuchwałych, walczyć orężem prawdy i doświadczonego rozumu, by prawdzie tryumf zgotować, by nie dopuścić panowania szałowi, i takich ludzi nie było. Mieliśmy mężnych i dzielnych cząstkowych dowódzców, takimi byli: Chłopicki, Skrzynecki, Dembiński i wielu innych, że niewymienię prawie każdego co za broń chwycił, nie z wstydu i dla uratowania wątpliwego imienia, lecz ze szczerości serca i z przekonania, że Polskę zbawić można orężem jedynie. Ale nie było wodza, którýby swem okiem całość ogarnął, a dzielną dłonią wszystko do jednego wielkiego celu nakłaniał. Mogła nas zbawić władza najwyższa w jednym ręku złożona, ale nie było takiego ramienia, coby umiało władać siłami i duchem całego narodu. Skąpa natura w ludzi takiego rodzaju, odmówiła nam Washingtonów a nawet Kościuszków, bo takie zjawiska są rzadkie i nadzwyczajne, a nam potrzeba było cnoty z wielką zdolnością złączonej.

Są nadto szczególne przyczyny upadku polskiej sprawy, które wyjaśnić i usprawiedliwić należy.

I. Niezdolność jenerała Chłopickiego.

II. Błędy Skrzyneckiego.

III. Panowanie klubów, a ztąd zrodzona anarchia, nakoniec

IV. Nieposłuszeństwo jenerała Ramorino.

I. Szczęśliwa gwiazda, czy niewidoma opiekuńcza prawica wynosi Chłopickiego pierwszych dni grudnia 1830 roku na czoło powstania i narodu polskiego. Jakże go usposobionym znajduje? Chłopicki nigdy nie myślał, by Polska sama dźwignąć się mogła z nicości. On nie przeczuwał w swej duszy wielkiego powołania swojego, by powołanym został do kierowania tak świetnem dziełem powstania. Jakże się podjął tak śliskiej roli bez poprzedniczych myśli, które dojrzawszy z czasem, mogły

jedynie przynieść skuteczne owoce? Dlatego poruczając najwyższe sprawy losowi, dopiero wtedy rozważać począł, kiedy już działać było konieczną potrzebą, Chłopicki nie wierzył w cnotę, w siłę narodu i w dzielność narodowego powstania. I ztąd pochodzi, że wszystkie kroki poddawszy zimnej rachubie, sam naprzód zwątpił i ostygł, a w końcu podobnym duchem wielu zaraził dowódzców. Chłopicki chwycił śmiałą prawicą za wodze rządu, i każdy mniemał, że może niemi kierować, gdy chce i ufa sobie samemu. Ztąd poszła jednomyślność dyktatury, uchwalonej w miesiącu grudniu przez sejm w Warszawie zebrany. Lecz ten co sam ogarnął władzę, co z niej następnie z takim uporem odstąpić nie chciał ani jednego warunku — w kilka tygodni, jak gdyby przerażony wziętem nad siły brzemieniem, sam je urania, bez żadnej przyczyny. Od niego tylko zawisło zwołanie sejmu — gdyby był tego nie zdziałał, któżby mu władzy najwyższej zaprzeczył. Lecz w pomięszaniu wynikłem z zupełnego niedostatku planu w działaniach, zwołuje sejm w miesiącu styczniu i nie chce przyjąć od niego innej władzy oprócz najwyższej! Jakież sprzeczności, jakie nieodgadnione tajemnice wywiązują się dla zimnej rozwagi? Chłopicki zgubił na samym wstępie sprawę swojej ojczyzny, a to zdziaławszy, odszedł na stronę ratując jak się zdawało swą indywidualność, którą z początku poświęcił sprawie powszechnej, lecz przerażony własnym swym czynem Chłopicki chce poratować swą sławę. Idzie do wojska, kieruje wszystkiem w chwilach niektórych, a czasem nie chce niczego prócz śmierci. Jakiż plan ułożył przez czas do namysłu zostawiony od 18 grudnia do początku wojny? Żaden podług tego, co skutek zdał się wyjaśnić. Nieprzyjaciel ciągnie bez oporu ku murom Warszawy. Tu pod Grochowem obrali polscy dowódzcy miejsce do boju, i w chwili boju dopiero poznają, że plac do niego

wybrany, plac tak im dotąd dostępny, nie przedstawia żadnych korzyści. Wiadomo wszystkim, że mimo zimy, która zrównała bagna i rzeki, polskie sapery sypały groble w obliczu nieprzyjaciela na grochowskich równinach, że te nieumocnione szańcami, w odkrytem polu wojsko polskie wystawiły na ciosy nieprzyjacielskich pocisków; że po bitwach w dniach 19 i 20 lutego stoczonych, gdy Dybicz oczekiwał przez dni cztery na posiłki i prochy, gdy wypadało koniecznie zaczepnie działać przed dojściem onych, Chłopicki twierdził, że stanowisko nieprzyjacielskie jest niekorzystne dla wojska naszego. Pocóż je obrał mogąc znać wprzódy wszelkie niedogodności i korzyści. Bitwy pod Wawrem i Dembem później stoczone udowodniły fałsz takiego mniemania. Ale Chłopicki czeka spokojnie aż się Szachowski z Dybiczem połączy. A kiedy pierwszy pobity zrana dnia 25 lutego cofa się przez Białołękę i dalej, nikt nie nalega na Krukowieckiego, by przez Kawęczyn na pole bitwy pospieszał. Ale Chłopicki walczy jak żołnierz w boju zaciętym, sam doprowadza kolumny, chcąc bronić sławnej w tej wojnie grochowskiej Olszyny, i tu raniony wypłaca dług święty ku swej ojczyźnie i w krwi swe maże błędy, które jako dowódzca popełnił. Przyjęcie bitwy przed samą Wisłą, mając most jeden tylko na przypadek przegranej, nie zostanie pominięte przez dzieje. Ale los Polski czuwa jeszcze nad wojskiem. Chłopicki (ważna do zwycięztwa przeszkoda), znika z widowni bojów, zostawując pole do działania innemu. Wszakże duch jego pozostał. Nie przyjmuje Radziwiłł śmiałej porady Skrzyneckiego uderzenia pod Grochowem całą siłą na Dybicza; gdy atak przypuszczony pomiędzy drugą a trzecią odparty został przez Skrzyneckiego i przez Szembeka, pewną i niezawodną była wygrana. Rozbicie całego wojska Dybicza od razu byłoby niewyrachowane skutki ściągnęło. Ucieczka przez

lasy równa się najokropniejszej klęsce. W bitwach pod Wawrem i Dembem zaledwie wojsko polskie na placu boju i po zwycięztwie 2000 niewolnika zabrało. Dziewięć tysięcy jeńców dostarczyły nam lasy. Któż ich zabierał? Włościanie. Sami rozbici szli bez straży ku murom Warszawy. Toby się działo po wygranej pod Grochowem tembardziej, gdy wojsko nieprzyjacielskie nie miało chleba i gdy cios pierwszy tem mocniej działa, im mniej był spodziewany. Bitwa grochowska równie jak dyktatura poświadczy o niezdolności Chłopickiego do wyższych przedsięwzięć i celów.

II. Lecz skutki bitwy Grochowskiej jak były wielkie dla Polski przez wstrzymanie nieprzyjaciela od dalszych postępów, tak się okazały zbawiennemi przez zmianę naczelnego dowódzcy. Doszedł do szczytu najwyższej godności wojskowej mąż, który najwięcej nad sobą pracował w nabyciu militarnych wiadomości i który rychło ściągnął na siebie obcych i współziomków uwagę. Pierwsze jego kroki w nowym zawodzie nacechowane były skromnością, umiarkowaniem i nieznaną dotąd czynnością. Podziwiały wszystkie współczesne pisma jego odezwy i zagajone z Dybiczem rokowania o pokój. Czyny wojenne dotąd spełnione, otwierały pole do najpiękniejszej nadziei. Uderza po raz pierwszy jako dowódzca na nieprzyjaciela i w dniu jednym dwa świetne odnosi zwycięztwa. Od bitwy pod Austerlitz stoczonej, wojsko rosyjskie nie poniosło tak wielkiej klęski w niewolnikach, 11.000 jeńców ozdobiło pierwszy tryumf Skrzyneckiego pod Wawrem i Dembem. Lecz przez fatalność do zwycięztw polskich przywiązaną, nie chce czyli nie umie Skrzynecki odnieść wszystkich jakie może korzyści. Dlaczegóż nagle zwrócił się z Kałuszyna ku Siennicy, gdy wiedział dobrze, że jeszcze w dniu 2 kwietnia tylna straż Dybicza poruszała się ku ujściu Wieprza, celem uskutecznienia z dawna zapowiedzianej

przeprawy przez Wisłę; czemuż jeszcze dwóch dni nie poświęcił na ściganie nieprzyjaciela w takim będącego popłochu, że jego zakłady i lazarety jeszcze w dniu 1 uciekały od Międzyrzeca i Białej do Brześcia; czemuż nie stara się o zajęcie Siedlec, przez które jedynie Dybicz się komunikuje z gwardyami stojącemi w okolicach Węgrowa; czemuż mu nie przecina ostatniej drogi przez Międzyrzec wiodącej; pocóż się lęka jego poruszeń ku Pradze, które nie tak jest snadno przez najgorsze drogi wykonać, które nareszcie poddałyby go były zupełnemu oskrzydleniu, gdyby je nawet zdołał przywieść do skutku? Dwa dni ścigania pomnożyłoby znacznie liczbę jeńców i trofeów, i zniweczyłoby do reszty rozbity korpus Rozena. Lecz skoro ten w Siedlcach odetchnąć zdołał, łatwo się przez to zkomunikował z głównem wojskiem przy ujściu Wieprza stojącem. Ależ to wojsko mając przecięte drogi przez Siedlce i Międzyrzec, musiałoby koniecznie ściągać ku sobie oddziały Kreutza i z niemi razem cofać się przez Radzyń, Parczew aż ku Włodawie. Wtedy to należało poruszyć Sierawskiego stojącego w Solcu nad Wisłą i Dwernickiemu, będącemu pod Zamościem, inny naznaczyć kierunek. On byłby działał skuteczniej na boki cofającego się Dybicza, niż na Wołyniu, gdzie go spotkała zagłada. Tymto sposobem wojsko rosyjskie ledwie w połowie powróciłoby za Bug, a polskie wojsko, złączone razem i wynoszące przeszło 60.000 ludzi, mogłoby wkroczyć zwycięzko na ziemię Litewską. Wtedy powstania rozniecone skutecznie, pewnieby zachwiać zdołały rosyjską przewagę. I któż obliczy te wielkie skutki, jakieby nastąpiły z takiego ruchu! Jeżeli Dybicz chcący ratować Rozena, zaledwie na dniu 10 kwietnia przybył pod Siedlce, gdyby to miasto zajęto w dniu 2go lub 3go tegoż miesiąca, jużby nie zdołał podać ręki szczętom pobitych korpusów, chyba za Bugiem. Cóżby on zdzia-

łał z mnóstwem taborów, które się wlekły za jego obozem? Dość było utworzyć cztery ruchome kolumny, złożone z tysiąca ludzi, jazdy i lekkiej piechoty, ażeby zniszczyć wojsko rosyjskie i drugie tyle jeńców do stolicy odesłać. Ale Skrzynecki nie był człowiekiem wielkich i śmiałych pomysłów. On wpadł snadno w wadę przeciwną tym wodzom, co gardzą nieprzyjacielem, on go zanadto szanował. Cóż ztąd wynikło? Oto w dniu 8 kwietnia korpus Pahlena II przyśpiał Rozenowi na pomoc. Ależ ten korpus popchnięty w dniu 3 przez pierzchającego nieprzyjaciela od Siedlec, byłby się zdezorganizował sam przez się i wraz z Rozenem szukałby pewnie w Brześciu schronienia. To co najwięcej mógł zdziałać, ograniczyłoby się pewnie na zatrzymaniu nad rzeką Krzną w pozycyi Woskrzenic popłochu rozpuszczonego daleko, a w tej pozycyi nigdyby główne wojsko Dybicza nie mogło podać ręki temu oddziałowi. Więc odwrót za Bug był nieuchronnym, co każdy przyzna, kto tylko rzuci oko uważne na kartę.

Ten błąd stanowczy ze strony Skrzyneckiego uratował Dybicza. Po dniu 10 kwietnia był on w tem samem położeniu, w jakiem się na początku lutego znajdował, i jedyna korzyść, którą odnieśli Polacy, zasadzała się na zniweczeniu zamiarów przeprawy przez Wisłę.

Są inne błędy, które zarzucają Skrzyneckiemu. Twierdzą że w Tykocińskiej wyprawie mógł pod Sniadowem zniszczyć gwardye rosyjskie. Lecz to zniszczenie tylko cząstkowo wpływaćby mogło na losy wojny, nigdy zaś nie zdołałoby wywrzeć stanowczych skutków. Przyjęcie bitwy pod Ostrołęką, którejby można było uniknąć, jest większym błędem podług naszego mniemania. I tu Skrzynecki działał w odwrotnym stosunku tego cośmy w dniach pierwszych kwietnia widzieli, bo nie przypuścił, by nieprzyjaciel z taką czynnością chciał powetować swej hańby, którą na niego ściągnęła nie-

wiadomość zupełna poruszeń polskich od 12 do 16 maja. Czemuż tak mało cenił Dybicza, gdy go niedawno za czujniejszego wodza poczytał? Odkupił błąd ten Skrzynecki rzadką stałością i że tak powiem uporem w krwawej bitwie dnia 26 maja stoczonej, i gdyby zdanie jego wzięło przewagę na radzie wojennej, gdyby był został pod Ostrołęką przez dzień 27my, a tymczasem ściągnął Giełguda z Łomży ku sobie, pewnieby cała następna kampania inny wzięła obrót, i następca Dybicza Paskiewicz, musiałby wprzódy się zmierzyć z polskiem wojskiem, nimby Wisły dosięgnął.

O zarzucanem dozwoleniu przejścia przez Wisłę, jużeśmy indziej mówili. Błąd popełniony po świetnych bitwach pod Wawrem i Dembem nie da się nigdy i z niczem porównać.

III. Zkąd się zrodziło panowanie klubu czyli anarchii, widzieliśmy to z poprzednich wyjaśnień. Mógł je przytłumić w samym zarodzie Chłopicki, ale nie umiał lub nie chciał. Samo nazwisko dyktatora przestraszało burzycieli, a władza najwyższa w jednych ręku bez odpowiedzialności złożona powściągała wszelkie burzliwe zamachy. Dopóki trwała dyktatura, kryli się oni po norach, na lepsze czasy zachowując działania. Lecz gdy Rząd pięciu postanowiony został od sejmu, gdy w jego składzie ujrzeli naczelnika swojego klubiści, zaraz podnieśli głowę i poczęli się naradzać jawnie i skrycie. Póki Skrzynecki zwyciężał, choć go nienawidzili jako arystokratę wedle swojego mniemania, musieli jednak szanować. Przez ciąg stagnacyi działań wojennych od 10 kwietnia do połowy maja, rozsiewali jedynie przeciwko niemu tajemne pogłoski, że wódz naczelny drzemie na laurach zdobytych. Lecz gdy wciągnęli Krukowieckiego do swego związku, gdy oddalony za swą nieczynność Umiński pomnożył liczbę niechętnych, gdy Ostrołęcka bitwa przyszła im w pomoc na

dowód rozgłaszanej przez gubernatora warszawskiego niezdolności wodza; gdy główny sprawca większych strat wojska pod Ostrołęką, niżby je zniosło przy podwojonej czujności, Prądzyński złączył się z niemi i najgorsze wieści przez swą złośliwość o Skrzyneckim rozsiewać począł — potrzeba było cudu i rozsądku Izb sejmujących na zasłonienie go od zguby. Nie powiodło się Lelewelowi oskarżyć Skrzyneckiego w sejmie, nie przeto jednak stracili nadzieję, że go zgubią rychlej czy później, a to tem bardziej, gdy we wszystkich swych mowach i pismach jawnie przeciwko rozwiozłości druku i przeciwko intrygom klubistów powstawał; lecz widząc oni, że im potrzeba stronnictwa w sejmie, zaczęli działać przez Lelewela, by Izbę poselską pomnożyć posłami z Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy. Sprzeciwiali się temu zrazu rozsądnie myślący członkowie senatu i Izby poselskiej. Klubiści użyli na przywiedzenie swoich zamiarów do skutku tych nawet, którzy byli ich największymi nieprzyjaciołmi. Pracował nad tem szczególniej, zacny i poczciwy starzec Niemcewicz. Niemcewicz który drżał cały na wzmiankę patryotycznego Towarzystwa. Dopięli w końcu celu swojego, a Henryk Nakwaski, człowiek namiętny i płytkiego rozumu, wstąpił do Izby sejmowej jako poseł bracławski. Dyskusya nad reformą rządu pobudziła Towarzystwo patryotyczne do najwyższej czynności: pracowali we dnie i w nocy Lelewel, Puławski, Czyński, Zwierkowski nad tem, ażeby członków sejmu czy przekonaniem, czy groźbą od zamierzonej reformy odciągnąć. Tłumy namówionych arbitrów udawały się na posiedzenia sejmowe, Puławski najczęściej wydawał hasło do poklasków lub do sykania. Nie śmiał marszałek sejmu nakazać widzom cichości. Gdy się powiodło usunąć projekt reformy rządu, już wtedy panowanie klubu było tak silne i nieobojętne, że rozsądniejsi nawet gazeciarze musieli przystać na

wiarę klubu, bo się wpływu jego lękali. Napróżno przezorniejsi członkowie sejmu wznosili głosy przeciw swawoli druku. Rząd ich nie wspierał, bo w jego łonie istniała większość, która w myśl klubu działała. Sam zacny i szanowny Czartoryski stał na jego czele z jednym swym głosem i bez najmniejszej powagi. Jedno zwycięztwo mogło Skrzyneckiego ocalić, a właśnie jakby na przekorę zamierzone i pewne zniesienie Rydygiera przez Jankowskiego w czerwcu zamieniło się w straty nowe dla wojska i dało pochop do scen gorszących. Upłynął cały lipiec na nieczynności, na którą mocno sarkano. Przejście przez Wisłę całej armii nieprzyjacielskiej nową broń przeciwko Skrzyneckiemu w ręce niechętnych podało. Cieszył się w duszy Krukowiecki, cieszyli się klubiści, a gdy już głośno mówiono o potrzebie zmiany naczelnego wodza, na zapytania kto go zastąpi, odpowiadali klubiści: ktokolwiek, byle nim nie był Skrzynecki. Chcieliż ci ludzie tryumfu Polski, czyli własnego? łatwo rozwiązać pytanie. Skoro ten upadł, co sam jedynie mógł rzeczy wojenne kierować, snadny był domysł, że najśmielszy intrygant z czasem władzę ogarnie i że ta w ręku jego zginie wraz z sprawą narodu. Chciano zapobiedz temu, stawiając na czele wojska jeżeli nie doświadczonego wojskowego, przynajmniej poczciwego człowieka, a tym był Dembiński. Ale klubiści zaraz pracować zaczęli nad jego zgubą, bo się go bali. Noc 15 sierpnia była ich dziełem wyłącznem. Gdy klub warszawski jeszcze nie odpowiadał ich celom, pozakładali stowarzyszenia po wszystkich miastach celniejszych, po wszystkich nawet pułkach stojących przeciw nieprzyjacielowi. Tam się wylęgły najzgubniejsze pomysły. Wysłańcy klubu przybyli tajemnie od wojska, by rzezią zamierzoną skompromitować Warszawę. Dopięli swego zamiaru, a wskutku tego ich bożyszcze Krukowiecki władzę najwyższą ogarnął. Gdyby przy-

najmniej umiał był działać walczyć i zginąć, lecz na nieszczęście jego i kraju, umiał on tylko potwarzać i krzyczeć. Bodajby ten smutny przykład posłużył za naukę przyszłości.

IV. Ale po wzięciu Warszawy, stan rzeczy polskich jeszcze nie znaglał do rozpaczy. Przeszło 50.000 wojska było pod bronią. Oparte o Modlin i mające most pod Kozuniem na Wiśle, jeszcze mogło nakazywać uszanowanie, a nawet postrach wzbudzić w zwycięzcach. W najgorszej nawet kolei mogło toż wojsko wyjednać korzystne dla kraju warunki. Dwóch jednak rzeczy potrzeba było koniecznie: dowódzcy i poświęcenia się stolicy. Nieszczęściem nie było w wojsku pierwszego, jenerał Rybiński nie okazał w ciągu wojny takich zdolności, któreby wróżyły po nim wojownika śmiałego. Możeby jednak zdobyć się zdołał na pomysł atakowania Warszawy; ale nieszczęście mieć chciało, ażeby jenerał Ramorino zamiast łączenia sił swoich z głównemi, popełnił błąd główny udając się ku południowi, kiedy Rybiński koncentrował się na północ. Ramorino dopuścił się nieposłuszeństwa względem naczelnej władzy wojskowej. Jak wyszedł z tego, widzieliśmy niedawno, bo proste tylko kroki prowadzić mogą do celu. Rozdzielenie sił polskich, i tak już zgubne z powodu niemożności obronienia Warszawy z temi siłami, które pozostały po odejściu Ramorina i Lubieńskiego, i tu jeszcze zaszkodziło sprawie Polski, bo ten dowódca powziąwszy wiadomość o poddaniu się stolicy, mniemał zapewne, iż może działać, mając jedynie na celu korzyść swojego korpusu, bez uwagi na całość. Wyrzut ten nie będzie uwłaszczał znakomitym zasługom, które położył Ramorino dla polskiej sprawy. Ale przed trybunałem dziejów żadne względy miejsca nie mają, dlatego powiedzieliśmy śmiało, że Ramorino swoim postępkiem zadał cios śmiertelny sprawie naszej ojczyzny.

Tak się skończyło świetne z początku, zwycięzkie nieraz, a nieszczęśliwe nareszcie polskie powstanie. Dziś kraj ten przytłoczony klęskami, oczekuje wyroków zwycięzcy. Pół roku mija, a jeszcze nie wyrzeczono bynajmniej jaki los spotka go w stanowczym sposobie. Dość długo głuche na przełożenia Polaków obce narody, zdają się obojętnie spoglądać na gniew lub pomstę obrażonego samowładcy. Tymczasem dzieci tej ziemi gnębi prześladowanie i ściga aż za granice tych krajów, gdzie panowanie rosyjskie ustaje. Jedni zagnani jak trzody bydląt w odludne stepy Sybiru, nie mają nawet nadziei, aby przed zgonem ujrzeli słońce ojczyste. Drudzy jak jeńcy wojenni zabrani wśród boju, przeciwko prawu narodów jęczą dotychczas w katuszach. Tych poruczono sądom bez prawa, by przez pozorne wyroki okrutną karę ponieśli za to, że urodzeni na polskiej ziemi umrzeć Polakami pragnęli. Tamci przeszedłszy obce granice tułać się muszą po cudzej ziemi, pomiatani nienawiścią rządów przeciwko najświętszemu ich celowi. Innych pociesza współczucie ludów za to, że wygnańcami zostali. Inni z dostatnich w kraju przywiedzeni do nędzy, to tylko mają w korzyści, że im nie wzbroniono karmić nieprzełamane klęskami nadzieje.

Jakież korzyści przyniosło dla ludzkości Polski powstanie? Cóż na tem zyskał cel wielki, dla którego opatrzny Twórca rozposażył tę ziemię pomiędzy plemiona ludów tak różnych sobie i skłonnościami i mową i przymiotami i wadami samemi, a które przecież posuwać muszą pomimo wiedzy to brzemie środków, mających z czasem ów cel najwyższy wyświecić przed obliczem Boga i świata. Są wielkie, nieporównane, i może nigdy w tak dotykalnym obrazie nieobjawione korzyści. Czyliż mniemają płytko myślący, że miliony ludzi na to są tylko stworzeni, by za narzędzie służyły dla dumy lub przewrotności kilku wybranych istót, a nie mających

innej wyższości prócz strachu, który je jak zaraźliwa atmosfera otacza? Strachu, powtarzam, bo to na jedno wychodzi, czy kto się boi o życie, czyli o przewrót chwilowy urojonego przez ludzi porządku. Ach, ten porządek, który do szczęścia prowadzi, jest najpożądańszym od ludzi warunkiem! Lecz ten co jednym zagarnia mienie, by je jako łup prawny pochłonął drugi; który pozbawia swobody myśli, i oświecenia i czucia, by przez ciemnotę i błędy panować: taki porządek nie jest stworzonym dla ludzi, jest on wymysłem piekła i runąć musi za czasem.

Padła ofiarą Polska przed laty, nie własnych błędów i winy, bo z tych się mogła otrząsnąć, ale chciwości i dumy sąsiadów. Jakież ma prawo ten, który siedzi przy mojej miedzy, by mnie przymuszał do ładu? Lecz nikt bezkarnie gwałcić nie może cudzej własności. Gdybym to zdziałał jak człowiek, przyszedłby sędzia i grozą prawa wymierzył co innemu wydarłem. Nie maszli sądu na królów, kiedy podobnie z ludami postępują? Gdy mnie trzech zbrojnych w lesie obłupi, to się rozbojem nażywa. Gdy trzy narody złączą swe siły na jeden i gdy rozszarpią jego odwieczną dziedzinę, gdzież jest ów wyraz coby tę zbrodnię innem nazwiskiem okrasił? I któż nie wierzy, że jest trybunał co sprawy królów i ludów przesądza? Tam sprawiedliwość stoi na straży wyroków, a uczą dzieje tysiącami przykładów, że cudza krzywda rychlej czy później bokiem wylezie. Łupił narody wielki zwycięzca, sądząc w swej pysze, że mu jest wszystko godziwe dla siły. I cóż się stało z całym ogromem potęgi — prysła, nakoniec jak szyba lodu, a on, że sam przez siebie ciemiężył, jeszcze za życia odniósł sromotną pokutę. Ale do spisku na Polskę wpływały ludy z królami, dlatego spaźnia się jeszcze chwila sprawiedliwości niezbędnej. Aliż te pierwsze nie obaczą się, gdy same działać zdołają? inaczej jużby

jej wyrok spełnić się musiał oddawna. Od pierwszej chwili rozbioru Polski ostrzega codzień Wszechmocność przez liczne klęski i boje, że dotąd miru nie będzie na świecie, póki porządek między ludami do dawnych karbów nie wróci. Od lat czterdziestu czują to władcy i rady, ale nie śmieją dla wstydu odpłacić winę rozboju. Wszyscy koleją poznali, jak jest ten owoc gorzki i niestrawionej twardości i jak są liche pożytki, na które liczyli płocho, kiedy cudzą własność szarpali. Wieleż milionów ludności padło od tego czasu w ofierze, jak wiele skarbów uronić odtąd musieli, na jakie klęski własne oddali narody, a ile razy byli już sami bliscy zagłady! Ale strumienie krwi ruskiej, co polska ziemia połknęła, czyliż ma za nic ów samodzierzca, gdy nie przestaje zalewać niemi polskie dziedziny, też same niwy, które oddawna za swoją zdobycz uznaje? Czyliż on nie zda rachuby nakoniec, że tak daremnie kwiat swego ludu zmarnował? Rychlej albowiem czy później musi przyjść chwila odwetu, i skoro Polska tak jak dotychmiast nie zechce zostać pod obcem jarzmem, dźwigać go pewnie nie będzie, bo wola ludu wolę jednego przemoże. Nic nie nadadzą te wymyślone męki i te przenoszenie ludności polskiej na obce stepy i jary. Tu plemie nawet przybyszów wyssie wraz z mlekiem miłość do ziemi, na której chlebie wyrośnie. Tam się zasieje ziarno swobody, gdzie upływu wieków potrzeba było, by ją poznano z nazwiska.

Lecz zwróćmy oczy ku dotykalnym skutkom polskiego powstania. Runął olbrzym zwycięztwa i siły — a berło władztwa nad światem przeszło na północ jako zdobycz wygranej. Zdurzone ludy słowami chytrości mniemały zrazu, że wyższość wymiarem sprawiedliwości w godne się ręce dostała. I Polak zawsze mający cel jeden dla siebie, razem z innymi zdurzony przylgnął do tego, co mu przyrzekał szczęście, swobodę. Lecz spa-

dła maska obłudy, a został postrach potęgi, co się rozpostarł od oceanu, który południe oblewa aż po ten kraniec, gdzie już się kończy panowanie płodności człowieka. Drżały narody, gdy barbarzyniec przemówił. Przez lat dziesiątek liczono pilnie europejskie potęgi, bez dojścia aż do tej liczby, coby zaręczyć mogła przewagę. Lecz zapomniano przyzwać do tych rachunków ducha, który liczbami kieruje, i w tej pomyłce pocieszano się chwilowym pokojem. Nikt nie dociekał, że nim ten olbrzym ściągnie zdaleka niesforne w ruchu ramiona, można mu zadać cios w serce i zabić. Lecz któryż naród weźmie na siebie to przedsięwzięcie zuchwałe? Gdy drżą z obawy i niepewności namysłów, Polska to działa, czego najpotężniejsi nie śmieli. Tak świetna rola musi być jej przeznaczeniem koniecznem. Ona najbliższa serca olbrzyma, ona najwięcej krzywdy od niego poniosła. Lecz podziwienie i postrach nie ustał jeszcze. Gdy już się wszczęły krwawe karła z olbrzymem zapasy, czegóż czekacie narody, aż te odwieczne prawa na których stoi świat cały, rozkażą uledz w nierównej walce karłowi? Czy nie widzicie, że za tą klęską inne i sroższe was samych czekają? Teraz wam działać, jeżeli chcecie krwi własnej oszczędzić; ale najbliższym krzywe sumienie przeszkadza. Chcieliby może dopomódz Polsce, dręczy ich przecie wspólnictwo zbrodni, którą na Polsce spełnili. Boją się oni o kawał ziemi niewłasnej i wstydowi niepozbędnego powrotu cudzego dobra poświęcają los przyszły ludów, nad któremi z lepszego prawa panują. Kiedy więc nie chcą czyli nie mogą królowie sami wykonać sprawiedliwości nad Polską, przyjdzie ta kolej na ludy i wtedy może spełni się naraz sprawiedliwość podwójna. Ależ ta chwila może dużo łez i krwi kosztować.

Walczy więc Polska z temi siłami, które są dotąd całej Europy straszydłem. Rozwija dzielność bez rów-

nego w dziejach przykładu, a porzucona od innych, jak ów zapaśnik pomiędzy lwami, długo zadziwia męztwem obrony i rezygnacyą i wytrwałością bez wzoru. I gdzież nie przeszła sława tej wojny, jakież ciosy dotkliwsze jęki wzbudziły w całej przestrzeni znanego świata, jak te które dzielnych obrońców swobód ojczystych, w morderczych bitwach spotkały? Same narzędzia despoty nie przelewają krwi polskiej bez wstrętu, bo wiedzą dobrze, że na tej wojnie nic zyskać a wiele stracić może Rosya. Siedm miesięcy wlepione oczy narodów zwróciły baczne wejrzenia ku ziemi Piastów, która niedawno wygluzowana z ziemskiej posady, zapomnianą została od świata. Nikt się nie spodział, by tyle siły istniało w zwłokach narodu, który dwa wieki upadał, choć nikt nie widział na własne oczy, by kiedy Polska skonała. Całun śmiertelny pokrył jej ciało, lecz drgały członki ciągłem usiłowaniem przywrotu do życia. Potrzeba było sił wszystkich Rosyi: i tych co świeżo z przedmieść Stambułu wróciły, i tych co ujarzmiły Erywan, i tych co strzegą bezpieczeństwa podejrzliwego samodzierzcy, i tych co odpychały zarazę od krańców świata, i od gór żyznych, z których Rosya patrzy łakomo na kolebkę świata Azyi, i od mórz wszystkich, do których jej rzeki spływają, ciągnęły hufce orężne na pokonanie nieszczęśliwego narodu, który z ufnością w swej świętej sprawie walczył jak jeden przeciwko dziesięciu. Nie wiele brakło, by nawet wyszedł z tryumfem; przecież to zdziałał na korzyść całej ludzkości, że obnażywszy olbrzyma, pokazał światu zupełną nicość jego mniemanej potęgi. Któż po tej wojnie zlęknie się szczerze rosyjskiego ogromu? Ten cios okropny w serce Rosyi zadany tkwić będzie w wiecznej pamięci narodów i ztąd pochodzi zemsta, z którą dziś samowładca nad Polską srożeje. Dlatego wywiódł odrazu wszystkie swe siły, by skończył wojnę jednym zamachem. A gdy się to nie po-

wiodło na polach Grochowa, dlatego wywarł gniew ostry na swego wodza, że tym lub owym środkiem nie skończył wojny, gdy miał do tego sposobność. Sam układ z Polską w miesiącu marcu zawarty jeszczeby zachował urok rosyjskiej potęgi od szwanku — późniejsze boje dopiero mgłę wiszącą nad wzrokiem ludów rozdarły. I to zgubiło Dybicza.

Lecz większe skutki nierównie dla samej Polski zrodzić ma z czasem świeżo skończone powstanie. Od ostatniego rozbioru Polski, już po raz piąty dowodzi Polska, że każda chwila nawet pozorna, nie przejdzie dla niej bez objawienia światu chęci niezłomnej ku odzyskaniu niepodległości, z której ją gwałtem odarto. Tak widzieliśmy w roku 1794 garstkę walecznych, co się do broni cisnęli, bez przezorności i bez nadziei zwycięztwa. Honor narodu wymagał tego i naród uległ przemocy z honorem. Myśl Dąbrowskiego uratowała od zgnuśnienia tę dzielną młodzież, która poszła pod obce nieba walczyć i sposobić się do przyszłych usług ojczyźnie. Byt legionów powiązał dzieje Polski z tem pasmem wznowionych usiłowań, które objawił rok 1806 i 1807. Zaledwie błysnął promyk przelotnej nadziei, a wnet Polacy powstali. Był to ciąg dalszy szlachetnych usiłowań pod cnotliwym Kościuszką. Gdy Austrya w roku 1809 poczęła z Francyą zapasy, znowu część Polski wyśliznęła się z rąk drugiego rozbiorcy. Toż samo zaszło w roku 1812 przeciwko Rosyi. Dotąd każdy z trzech dworów doświadczył zbliska, ile go rozbiór Polski kosztuje. Lecz gdy runęła potęga, pod której cieniem złożyć chcieli lepiankę bytu swojego Polacy, dotknął ich narodowość cios sroższy nad inne, bo pozłocony urokiem łagodności, liberalności i pozornej dla płytkich oczu nadziei. O! gdyby tą drogą szedł Aleksander, którą iść począł w pierwszych leciech panowania swego nad Polską, pewnieby narodowość polska przygasła. Ale Opatrz-

ność czuwająca nad tą nieszczęśliwą krainą, zachowała ją od tak strasznego ciosu. Nadana konstytucya zdeptaną została nogami, barbarzyństwo cesarzewicza rozjątrzyło umysły. Demoralizacya wprowadzona przez Rosyan pomiędzy Polaków niegodnych tego imienia, a mająca przy tronie opiekę, aż nadto była zuchwałą i jawną, by prawych nie oburzała umysłów. Jeszcze lat dziesięć, a ta zaraza sroższeby skutki od cholery ściągnęła. Byli już tacy, i tych niemało, którzy nie wątpili, że pod jej wpływem duch narodowy dokonał. Nikt nie śmiał ufać własnym swym siłom, nikt nie zawierzył w podobieństwo politycznego zmartwychwstania. Ci którzy przewidywali bliską w Rosyi odmianę, czekać radzili aż do tej chwili, nie pewni, czyli nadejdzie, albo lękliwi, by za ich życia nie przyszła. Grobowa cisza pokrywała bladym pozorem pomyślności krajowej gnuśność, nikczemność i niewolniczą obawę. Lecz nagle wybucha powstanie w nocy 29 listopada. Sprawcy onego sami nie wiedzą co czynią. Bez planu i bez dowódzcy biorą się do oręża, nie obliczywszy bynajmniej, jakie za sobą skutki tak śmiałe przedsięwzięcie pociągnie. Wsparci nad wszelki domysł przez bojaźliwość W. Księcia, idą do walki i postępują olbrzymiemi krokami. Zdumiała stolica przyjmuje wkrótce na siebie śmiałego dzieła porękę. Wychodzą na jaw ci wszyscy, których podejrzliwość rządu zatrzymywała zdaleka od władzcy, a gdy sam W. Książę niczego więcej nie żąda, prócz bezpiecznego do Rosyi powrotu, i bojaźliwsi i roztropniejsi od innych stawają przy wielkiej sprawie narodu. Wkrótce zapał staje się powszechnym, bo od początku poznano, że śmiały zamysł skończyć się musi na boju. Dlatego starzy i młodzi i ci co zamieszkali tak zwane Królestwo, i ci Polacy, których przedzieliły od braci pruskie lub austryackie granice, kwapią się zebrać przy narodowym sztandarze. Próżno dyktator ten tak powszechny

zapał przytłumia, bo niema żadnej wiary w dzielności narodu, bo układy z rozgniewanym monarchą, zdają się jemu jedyną drogą zbawienia. Lepiej poznali dumę cesarza ci, którzy nie chcą żadnych przypuszczać układów. Te po zwycięztwach jedynie mogły być zawierane z korzyścią. Jasnowidzący bój tylko widzą przed sobą. O gdyby to przekonanie tkwiło z początku w umysłach radców i tych, co władzę objęli, możebyśmy w innej z początku wojny wystąpili postaci. Lecz gdy już trąba wojny zabrzmiała, wtedy dopiero rozwinął się w całej swej mocy charakter narodu. Jak miło było na ten widok spoglądać. Dotąd wszystko, co tylko zdziałali Polacy ku podźwignieniu nieszczęsnej ojczyzny — było za obcych pomocą. Ich kierunkowi winniśmy byli często fałszywe środki i cele. Mało kto dzielił nasze uczucia, nikt się nie dziwił wysiłkom, bo powiązani z tymi, którzy nienawiść ludów ściągnęli, musieliśmy ją w części podzielić. Dziś sama Polska własną swą siłą powstaje. Dziś wszystkie ludy ziemskiej połaci błogosławią usiłowaniom jej dzieci i gdyby rządy popularnemi być chciały, mielibyśmy z nich pomoc powszechną. Jakież zdziwienie zjednało i bohaterskie powstanie i ta wspaniałość, z którą obchodzono się z jeńcami, i te uczucia wyższości, które natchnęły całą powszechność polską wzgardą materyalnych korzyści. Wszystkie dolegliwości narodu szczególniej od W. Księcia pochodzą — przecież Polacy krzywd wycierpianych niepomni, z czcią i uprzedzeniem odprowadzają go do granic. I z pism i z czynów nikt nie powątpił, że dawna nienawiść obu narodów w cywilizacyi skonała. Wszystkie odezwy Polaków do rosyjskiego narodu tchną czystą chęcią zrzucenia jarzma, które zarówno obu narodom dolega! Ale głos prawdy i czucia rozbił się o serca jeszcze nieusposobione ku ich przyjęciu.

Zagrzmiały działa i krew się leje potokiem. Lecz nie Polacy tę wojnę poczęli, stoją jedynie w obronie granic, a w końcu w obronie samej stolicy. Tam się zebrali wszyscy szlachetni swobód ojczystych obrońcy. Nie wszyscy wróżą pomyślny skutek morderczych zapasów, ale nikczemni tylko a zdolni nie stawają pod bronią. I tych jest liczba zbyt mała, że ich wytykają palcami. Są to jurgieltnicy despoty. Oni nie śmieją zrzec się nadziei myta, dla najpiękniejszej nadziei. Trzy krwawe bitwy wystarczyły nakoniec do przekonania Zabałkańskiego zwycięzcy, że małe jeszcze sprowadził siły dla zwyciężenia garstki walecznych. Jakiż tryumf dobra sprawa zyskała! A kiedy później polskie sztandary przewodniczyły do zwycięztw, gdy mało brakło, by całe wojsko, które Rosya z najwyższem wysileniem zebrała, nie pozostało na polskich niwach na zawsze, jakaż radość wszystkie europejskie narody ogarnia. Wtedy to jasno poznali służalcy groźnego olbrzyma, że ich sprawę opuściła na zawsze opinia. Tej władzy uległ niedawno Napoleon. Ta z czasem hordy sybirskie od Europy odepchnie. Gdyby się na tem ograniczyły korzyści powstania, jużby były aż nadto wielkie i świetne. Ale któż zdoła wygładzić z myśli Polaków, że była chwila w roku 1831, w której ich oręż zachwiał rosyjską potęgę? Z takiem dziedzictwem odumierać będą przez wiek następny swe dzieci ojcowie. Ta pamięć przetrwa i osłodzi najdolegliwsze cierpienia. I cóż powiedzieć na niezatarte dowody i poświęcenia się i męztwa, których tak wiele można naliczyć przykładów? Póki żyć będzie ta mężna młodzież, co w tylu bojach walczyła, póki wieść przechodząca z ust do ust o czynach dzielnych nie skona, póki przemoc nie wytraci tych pism tak wielu, co się rozbiegły po świecie sławiąc odwagę Polaków, póty trwać będą skutki powstania, póty zachęta do korzystania z każdej sposobności, jaka się tylko nastręczy.

Dotąd nam narzucali obcy niezgodę. Ta ojców naszych zgubiła. Nie straciliśmy zbawiennej nauki. Nikt nie zarzuci przez wiele miesięcy, by jej jad zgubny zarażał rody i czyny, a przykład sejmu co w dniu 21 grudnia 1830 roku jednomyślnością władzę najwyższą w ręce jednego powierzył, posłużyć może za jasny dowód wielkiego rozsądku narodu. Lecz była inna zaraza, były wrzody zgubliwe w politycznem ciele Polski zrodzone z długiej niewoli. Podejrzliwość rządów W. Księcia do chytrości zmusiła. Ztąd się wylęgły tajemne związki bez wyboru ludzi składane. Kto był najśmielszy, ten zwykle trzymał pierwszeństwo. Wnet po wybuchu powstania powstali ludzie bez żadnej rękojmi cnoty i czystych zamiarów. Ztąd pochodzi udział zbyt mocny klubistów. Drugie złe zinąd wynikło. Ostra cenzura powściągała wszystko, co rozumiała być niebezpiecznem dla władzy, i to zarazem, czego zrozumieć nie mogła. Gdy się jej przeto pozbyto, wybuchła zaraz niecierpliwość a zwłaszcza młodych pisarzy, ci wszystko chcieli mieć urządzone po swojej myśli, nie spuszczając się na doświadczenie. Imaginacya starczyła im za mądrość i nie przestali na tych usiłowaniach z inąd szlachetnych. Ktoś im powiedział, że rewolucya powinna być podejrzliwą, surową w sądach na ludzi, baczną jedynie na to, co opinii dogadza. Ztąd szkalowania najzasłużeńszych mężów za to jedynie, że nie dzielili zdania młodzieży, ztąd potwarze, które każdego tykały, co tak nie działał jak chcieli.

Ztąd i Chłopicki poczytywany za zdrajcę, za niezdolnego Skrzynecki. Rosła drażliwość w miarę nieoswojenia z całą powagą i wraz z nicością pism peryodycznych. Sejm chciał się wmieszać w tę sprawę i nic dokazać nie zdołał. Nie śmiał rząd żaden dotykać tak drażliwego przedmiotu z nikczemnej obawy, by sam nie upadł pod ciosami opinii. Nabrali wagi ci ludzie

coby jej nigdy zyskać nie mogli, gdyby się nie chwycili oręża potwarzy, przemógł terroryzm pism peryodycznych i wnet anarchia głowę straszliwą podniosła. Swawola druku urodziła swawolę działania. Do czego przyszło nakoniec, widzieliśmy z poprzedniczych wyjaśnień. Gdy ta choroba wzięła już górę, nie było ratunku dla sprawy. Albo się z tego mógł ulądz despotyzm, albo upadek. Nie było męża, coby uchwycil silną prawicą za wodze rządu i wojska, i potwór srogi bezrządu udusił, więc upaść musiało powstanie, ale na przyszłość ta nowa wada całą baczność następców obudzi. Jeżeli kiedy pomyślna gwiazda losom ojczyzny przyświeci, obok zewnętrznych wrogów starać się będą Polacy wewnętrznych pokonać. Cokolwiek trąci wyobrażeniem socyalnego wstrząśnienia, swawolą druku, przesadzonemi zdaniami, jak dawniejszą niezgodę w najpierwszej chwili dla dobra kraju poświęcą. Wyszli klubiści z ojczyzny przez obawę rozgniewanego zwycięzcy. Niech pozostaną na wieki tam, gdzie ich cierpieć zdołają. Niech nie wracają srogiej zarazy do kraju, bo ona biczem ojczyzny została.

Upadło, bo upaść wreszcie musiało powstanie Polski, lecz gdy świat usłyszał jęki Warszawy, politowanie zrównało wściekłości. Nikt się nie cieszył z tego wypadku, prócz kilku drobnych książątek Niemiec, co swoją sławę i swe istotne pożytki za marny jurgelt przedali. Lecz ci co nawet obojętnymi byli przez czas nie mały, widząc z tej strony srogość zwycięzcy, a z tamtej tyle dowodów poświęcenia się, gdy się tak wielu Polaków swojej wyrzekło ojczyzny i poszło do obcych krajów na dobrowolną tułaczkę, zapalili się za sprawę ludu, o którym mówić oddawna przestali. Przejście przez Niemcy kilku tysięcy Polaków, więcej nam zwolenników zjednało, jak wszystkie cośmy czynili na innej drodze wysiły. Kogóż nie wzruszył ten obraz mężów dzielnych

wśród boju, stałych w nieszczęściu i nierozpaczających, chociaż los twardy odjął im wszystkie nadzieje! Te świeże rany, które za sprawę swobód odnieśli, te czyny męztwa, które w gościnie opowiadać musieli, to poświęcenie wszystkich uczuć, jakie ludzi z ludźmi kojarzą dla osiągnienia chociaż w dalekiej przyszłości świętego celu, ta pewność, że gdyby Polsce jeden z mocarzy dopomógł, takby zniknęła trwoga oświeconego świata przed barbarzyńców orężem, jak niegdyś, muzułmańska przewaga złamana dzielną Sobieskiego prawicą przetrwa w umysłach wszystkie czasowe wypadki i rychlej lub później wyda skuteczne owoce. Poznali Niemcy z przykładu, że tylko zbraceni z Polską mogą usunąć od siebie już dochodzący ich uszu brzęk kajdan moskiewskich. Widzimy tego dowody. Nadreńskie miasta myślą o swoim losie i naszym. Już wre w szlachetnych sercach żądza niezłomna połączenia się dla sprawy ludów i powszechnej oświaty. Resztę czas zdziała, czas potężniejszy od królów. On swoich kroków nie cofa. On świat unosi z wyższych rozkazów do wielkiego celu ludzkości.

PRZYPISY.

(A) W IMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO

MIKOŁAJA I.

CESARZA WSZECH ROSYI KRÓLA POLSKIEGO

RADA ADMINISTRACYJNA

zważywszy nagłość obecnych okoliczności, postanowiła wezwać, jakoż niniejszem wzywa do zasiadania w gronie swojem i do spólnego z nią działania Księcia Adama Czartoryskiego Senatora Wojewodę, Księcia Michała Radziwiłła Senatora Wojewodę, Michała Kochanowskiego Senatora Kasztelana, Ludwika hrabię Paca Senatora Kasztelana, Juliana Ursyna Niemcewicza Sekretarza Senatu, Jenerała Józefa Chłopickiego.

Minister przychodów i skarbu
(podpisano) *Książę Lubecki.*

Minister Stanu Prezydujący
(podpisano) *Sobolewski.*

Za Sekretarza Stanu radzca Stanu nadzw.
(podpisano) *J. Tymowski.*

(B) Polacy! haniebny zamach, którego świadkiem była wasza Stolica, zaburzyła pokój waszego kraju. Dowiedziałem się o tem ze słuszną niechęcią i głęboki żal uczułem.

Ludzie hańbiący imie Polaków sprzysięgli się na życie brata waszego monarchy, przywiedli część wojska do zapomnienia wykonanej przysięgi i oszukali lud względem najważniejszych interesów waszej ojczyzny. Jeszcze czas do nagrodzenia przeszłości; jeszcze czas do zapobieżenia klęskom. Potrafię odróżnić tych, którzy wyrzekną się chwilowego błędu, od tych, którzy zapamiętale w zbrodni trwać będą. Polacy! słuchajcie rady waszego ojca i bądźcie posłuszni rozkazom waszego króla.

Ponieważ chcemy objawić wam wyraźnie nasze zamiary, stanowimy co następuje:

1) Wszyscy nasi rosyjscy poddani, zatrzymani dotąd jako jeńcy, mają być natychmiast na wolność puszczeni.

2) Rada Administracyjna ma na nowo swoje obowiązki rozpocząć, w swoim pierwiastkowym składzie i z władzą, jaką jej nasze postanowienie z dnia 31 Lipca (12 sierpnia) 1826 roku nadało.

3) Wszystkie władze stolicy i województw winne są zupełne posłuszeństwo dekretom w naszem imieniu wydanym przez tę ukonstytuowaną radę administracyjną, nie uznając żadnej władzy nieprawnie ustanowionej.

4) Po odebraniu niniejszej ustawy obowiązani są wszyscy dowodzący oficerowie w naszej królewskiej polskiej armii, zebrać swe wojska i do Płocka wyruszyć, które to miejsce za punkt zebrania się naszej królewskiej armii przeznaczamy.

5) Wszyscy dowódzcy są obowiązani uwiadomić nas natychmiast o stanie swoich oddziałów.

6) Każde uzbrojenie się wskutek warszawskich zaburzeń wynikłe, jako przeciwne etatowemu składowi naszej armii, rozwiązujemy niniejszem.

Z tej przyczyny polecamy wszelkim władzom miejscowym, aby zmusiły nieprawnie uzbrojonych do złożenia broni, którą mają natychmiast oddać pod straż weteranów i żandarmów miejscowych.

ŻOŁNIERZE POLSKIEGO WOJSKA!

Zawsze było waszem hasłem: „Honor i Chwała“. — Nasz dzielny pułk gwardyi strzelców konnych, złożył tego wiecznie pamiętny dowód. Żołnierze! idźcie za tym przykładem. Nie zawiedźcie oczekiwań waszego władzcy, który od was odebrał przysięgę. Polacy! ta proklamacya powie tym, którzy mi wiernymi zostali, że równie umiem cenić ich poświęcenie się, jak ufać ich odwadze.

Ci z pomiędzy was, których uwiodło chwilowe obłąkanie, przekonają się z tej odezwy, iż ich nie odpycham, jeśli śpiesznie do swoich wrócą obowiązków.

Ale nigdy głos waszego króla nie ściąga się do osób bez wierności i honoru, burzących pokój narodu. Zawiedli się bardzo, jeśli sądzili, że mogą sobie pochlebiać, iż oręż podnosząc, w nagrodę zbrodni swoich poklaski otrzymają. Zdradzili ojczyznę swoją. Nieszczęścia, jakie jej gotowali, na nich spadną.

W Petersburgu dnia 5 (17) Grudnia 1830.

Roku 6 naszego panowania.

(podpisano) *Mikołaj.*

przez Cesarza i Króla.
(podpisano) *Hr. Stef. Grabowski.*

(C) MANIFEST

OBU IZB SEJMOWYCH KRÓLESTWA POLSKIEGO NA SESYI D. 20 GRUDNIA 1830 R. UCHWALONY.

Kiedy Naród, niegdyś wolny i potężny, nadmiarem niedoli zmuszonym się widzi uciec do ostatniego z praw swoich: do prawa odparcia siłą ucisku, winien to sobie, winien to światu, aby oznajmił przyczyny, które go przywiodły do popierania orężem świętej sprawy swojej. Uczuły Izby sejmowe tę potrzebę, a przystępując do rewolucyi w stolicy d. 29 Listopada zdziałanej, i uznając ją za narodową, postanowiły krok ten usprawiedliwić w oczach Europy.

Zbyt są znane niecne zmowy i potwarze, jawne gwałty i tajemne zdrady towarzyszące trzem rozbiorom dawnej Polski. Historya, której stały się już własnością, nacechowała je piętnem politycznej zbrodni. Jednej chwili nie umilkła uroczysta Polaków o gwałt ten żałoba, nie przestała powiewać chorągiew bez skazy na czele walecznych zastępów, a Polak w zbrojnem tułactwie z krainy do krainy obnosił uniesione Bóstwa domowe, wołał o pomstę za ich zniewagę i w szlachetnem złudzeniu, które (jak każda myśl wielka) zawiedzionem nie było, mniemał, że walcząc za sprawę wolności, za własną jeszcze walczy ojczyznę.

Powstała ta ojczyzna, a lubo w ciasnym obrębie, odzyskała Polska z rąk bohatera wieku język, prawa, swobody, wielkie dary, większe nadzieje. Odtąd sprawa jego naszą, krew nasza jego stała się własnością, a kiedy go sprzymierzeńcy, towarzysze broni, niebo nawet odstąpiło, wierni do ostatka podzielili Polacy klęskę bohatera, a ta wspólność upadku wielkiego męża i nieszczęsnego narodu mimowolną cześć wycisnęła na samych zwycięzcach.

Nazbyt żywo tkwiło jeszcze to uczucie, zbyt uroczyście wśród walki przyrzekły mocarstwa Europy trwałym i na zasadach sprawiedliwości opartym pokojem świat obdarzyć, aby dzieląc się na nowo łupami naszemi, Kongres Wiedeński nie starał się przynajmniej osłodzić nowej krzywdy wyrządzonej Polakom. Zapewniono więc narodowość i handel wzajemny wszystkim częściom dawnej Polski, a tę, którą walka europejska niepodległą zastała, z trzech stron znacznie zmniejszoną, oddano z tytułem Królestwa, oddzielną Konstytucyą i wolnością rozszerzania, pod bezpośrednie Alexandra panowanie. Dopełniając tych warunków, nadał on liberalną konstytucyą Królestwa, a Polaków pod rosyjskiem panowaniem będących bliską nadzieją połączenia z niem pocieszył. Nie były jednak te dary bez po-

przednich obowiązków z jego, bez ofiar z naszej strony. — Przed i w czasie stanowczej walki świetne obietnice czynione Polakom pod panowaniem Alexandra będącym, podejrzenia rzucane na zamiary Napoleona, wstrzymały nie jednego w działaniu, a ogłoszenie się Królem Polskim było jedynie spełnieniem czynionych od dawna przyrzeczeń. Za narodowość i swobody, dla mniemanego pokoju Europy, żądano poświęcenia niepodległości, tego pierwszego warunku politycznego życia narodów. Jak gdyby mógł istnieć trwały pokój na ujarzmieniu szesnasto-milionowego ludu oparty, jak gdyby dzieje świata nie nauczały, że po najdłuższych wiekach podbite narody odzyskują niepodległość, do jakiej ich Stwórca dzieląc od innych językiem i obyczajami odwiecznie przeznaczył, jakby i ta nauka była dla rządów stracona, że wyrządzona krzywda czyni uciśnionych naturalnymi sprzymierzeńcami każdego, co przeciw ich ciemięzcom powstaje.

Ale i te narzucone dowolne warunki nie zostały dotrzymanemi; wkrótce przekonali się Polacy, że narodowość i imie polskie Królestwu przez cesarza rosyjskiego nadane były jedynie ponętą rzuconą dla ich braci pod innemi rządami pozostałych, zaczepną bronią przeciwko państwom ościennym, a czczem omamieniem dla tych, którym zaręczone zostały i że pod temi świętemi imiony zamierzono zaprowadzić poniżenie, znikczemnienie niewolnicze i wszystkie klęski, jakie długi despotyzm i utrata godności człowieka ciągnie za sobą. Plan ten wydawać się zaczął przez środki, jakich przeciw wojsku użyto. Najdotkliwsze obelgi, hańbiące kary, wymyślne prześladowania, wszystko pod pozorem karności, wykonywane przez naczelnego wodza, miały na celu wytępienie tego szlachetnego uczucia honoru, tej narodowej godności, która wojska nasze cechowała. Najdrobniejsze, równie jak istotne uchybienia, sam zarzut winy, za wysokie przeciw karności przestępstwa poczytane, obok sądów wojskowych zupełnie dowolności wodza zostawionych, uczyniły go nieokreślonym panem życia i honoru każdego wojskowego. Widziano z oburzeniem wyroki sądów takowych po kilkakroć kasowane, póki nakazanego stopnia kary nie wymierzały. Wielu opuściło szeregi, wielu osobistej od wodza doznawszy zniewagi, w własnej krwi hańbę sobie wyrządzoną zmywało, aby okazać, że nie brak męztwa, ale obawa wystawienia na szwank ojczyzny, dłoń mściwą wstrzymała.

Pierwszy Sejm Królestwa, i uroczyste ponowienie obietnicy, że dobrodziejstwo konstytucyi i granice państwa do braci naszych rozciągnięte będą, ożywił na nowo nadzieję i sejmujących przywiódł do powolności. Ten był właśnie cel tych obietnic. Wolność druku, wolne obrady były dozwolone póty tylko, póki szerzyły ustawnie hymn dziękczynień ujarzmionego ludu dla potężnego zdobywcy. Skoro jednak

po tym Sejmie zaczęto w pismach roztrząsać i naradzać się nad krajowemi sprawami, stało się to hasłem do zaprowadzenia najsurowszej cenzury; po Sejmie zaś następnym, który miał też same cele, nastały prześladowania posłów za zdania w Izbie objawione. Zadziwią się konstystytucyjne ludy Europy, gdy teraz dojdą do ich wiadomości starannie tajone zdarzenia, z jednej strony nad umiarkowaniem, z jakiem Polacy swobód tych używali, nad uszanowaniem monarchy, religii i obyczajów, których jednem nawet słowem nie obrazili, a z drugiej nad złą wiarą władzy, która nietylko swobody nadane wydziera, ale zgrozę gwałtu tego na karb wyuzdanej wolności nieszczęsnego narodu kładzie.

Połączenie na jednem czole koron samodzierżcy i króla konstytucyjnego było potworem politycznym który długo istnieć nie mógł. Każdy przewidywał że Królestwo Polskie jest albo zawiązkiem instytucyj liberalnych dla całego imperyum rosyjskiego, albo uledz musi pod żelazną samowładców jego prawicą. Zagadka ta wkrótce roztrzygniętą nieodzownie została. Zdaje się, że na chwilę cesarz Alexander rozumiał, iż cała obszerność despotycznej władzy z popularnością form liberalnych da się połączyć i że ich popieranie nowy wpływ onej zapewni na sprawy Europy. Lecz wkrótce poznał, że wolność, ta córa niebios, nie da się poniżyć do stopnia ślepego narzędzia despotyzmu, a odtąd z obrońcy stał się jej prześladowcą. Rosya straciła wszelką nadzieję z rąk monarchy otrzymać jakiekolwiek ciężkiego jarzma ulżenie, a Polska stopniami ze wszystkich swobód wyzutą być miała. Nie ociągano się bynajmniej z wykonaniem tego zamiaru. Wychowanie publiczne skażone, systemat obskurantyzmu uorganizowany, lud pozbawiony instrukcyi, którą już posiadał, całe województwo reprezentacyi w Radzie, Izby możności stanowienia budżetu pozbawione. Narzucano podatki, zaprowadzono wysuszające źródło bogactw narodowych monopolia, a skarb niemi zwiększony stał się pastwą najemnych służalców, przewrotnych podżegaczów i niecnych szpiegów. W miejscu oszczędności, o którą tylokrotnie dopominał się naród, ciągle powiększano gorszącym sposobem pensye urzędników, dodawano im ogromne gratyfikacye, wymyślano miejsca dla osób, wszystko aby coraz bardziej zwiększać poczet zależących od rządu. Potwarcze szpiegostwo dosięgło schronień domowych, zaraziło jadem przeniewierstwa swobodę rodzinnego życia, a starożytna polska gościnność stała się sidłem dla niewinnych. Zaręczona wolnośc osobista zgwalcona, zapełniano więzienia, wojenne sądy postanowione na cywilne osoby, rozciągały sromotne kary na obywateli, których całą winą było, że ducha i charakter narodowy ratować od zepsucia i zguby zamierzyli. Nadaremnie niektóre władze i reprezentanci narodu wystawiali królowi obraz

nieprawości w jego imieniu dopełnianych, nietylko nadużycia te ukróconemi nie były, ale nadto odpowiedzialność ministrów i władz rządowych przez cesarskiego brata bezpośrednie działanie i władzę dyskrecyonalną jemu udzieloną, zupełnie zniknęła. Władza ta potworcza, źródło najwyższych, bo godność osobistą każdego obrażających nadużyć doszła do tego stopnia zaciekłości, że nietylko wszelkiego stanu ludzi przed siebie powołanych w swych gmachach znieważała, lecz osiadłych obywateli w stolicy, wśród tłumu zgromadzonego ludu do robót hańbiących, zbrodniarzom właściwych, dowolnie zmuszała, jak gdyby ją Opatrzność przez ten nadmiar obelgi uczuciom narodu wyrządzanej za narzędzie jego powstania przeznaczyła.

Po tylu gwałtach, po takiem wszystkich zaręczeń zdeptaniu, zdolnem uprawnić powstanie nietylko przeciw władzy siłą narzuconej, lecz któregoby się rząd najprawniejszy w żadnym kraju cywilizowanym bezkarnie dopuścić nie ważył, któż nie osądzi, że wszelkie przymierze pomiędzy władzą a narodem zerwane zostało, że naród ten stał się niewolnikiem, któremu w każdej chwili kajdany zrzucić i na oręż przekuć było wolno? Dalszy obraz nieszczęść naszych i braci zbyteczny już może, lecz prawda go zamilczeć nie dozwala.

Prowincye dawniej do Rosyi wcielone nietylko przyłączonemi nie zostały, nietylko bracia nasi nie otrzymali narodowych instytucyj przez Kongres Wiedeński zawarowanych, lecz nadto obietnicami, zachętą a potem oczekiwaniem obudzone u nich wspomnienia narodowe stały się przestępstwem i zbrodnią stanu, a Król polski w jej dawnych prowincyach ścigał Polaków, którzy się Polakami nazwać poważyli. Szkolna młodzież stała się szczególniej celem srogości. Z łona matek wydzierano niedorosłe dzieci, znakomitych rodzin nadzieje, wywożono na Sybir, lub oddawano w szeregi zepsutego żołdactwa W urzędowych pismach i nauce szkolnej język polski odjęty, ukazy niweczyły prawo cywilne i sądownictwo polskie, bezprawia administracyjne przywodziły o nędzę właścicieli ziemskich, a od wstąpienia na tron Mikołaja, stan ten się coraz bardziej pogarszał, nawet intolerancya religijna wszelkiemi środkami starała się obrządek uniacki wyplenić a łaciński przygnębić!

W Królestwie lubo już żadna z zaręczonych konstytucyą swobód zachowaną nie była, swobody te zniesione czynem, istniały jeszcze w prawie. Należało je i tam dosięgnąć. Ukazał się dodatkowy do konstytucyi artykuł, który pod szyderczym pozorem troskliwości o zachowanie ustawy niweczył jedno z głównych jej rozporządzeń, odejmując Izbom jawność obrad i wsparcie publicznej opinii, a nadewszystko miał tę uświęcić zasadę, że Królowi wolno odebrać co raz nadał, a tem samem znieść tak całą konstytucyą jak zniósł jeden jej artykuł.

Pod taką to wróżbą zwołano sejm w roku 1825, z którego wszelkiemi środkami śmiałych obrońców swobód oddalić starano się, a posła przybywającego na obrady gwałtownym uwięziono sposobem i otoczonego żandarmami w ciągłej przez lat pięć aż do wybuchnięcia rewolucyi trzymano niewoli. Pozbawiony Sejm sił swoich, zamknięty, straszony odjęciem konstytucyi, łudzony na nowo obietnicami przyłączenia prowincyj polskich, poszedł za śladem sejmu 1818 roku, lecz równie jak wtedy obietnice spełzły na niczem, prośby o powrócenie odjętych swobód odepchnięte zostały.

Powszechne obrażenie szlachetnych umysłów, rozjątrzenie całego narodu, przygotowywały od dawna burzę, której zbliżenia ślady okazywać się zaczęły, kiedy śmierć Alexandra, wstąpienie na tron Mikołaja i zaprzysiężenie przez niego konstytucyi, zdawały się zaręczać, że nadużycia ustąpią, a swobody powrócą. Wkrótce zniknęła ta nadzieja, bo nietylko rzeczy pozostały w dawnym stanie, ale rewolucya petersburska stała się hasłem uwięzienia lub badań najznakomitszych z Senatu, Izby poselskiej, wojska i obywatelstwa mężów.

Wkrótce więzienia stolicy przepełnione, codzień nowe gmachy przyjmowały tysiączne ofiary, ze wszystkich części dawnej Polski z pod obcych nawet rządów do Warszawy zwożone. Udręczenia, na które ludzkość się wzdryga, przyswojono do rodzinnej ziemi wolności — a tłumy nieszczęśnych ofiar czasem zapomnianych w ciasnych i wilgotnych więzieniach, śmierć lub samobójstwo jedynie przerzedzały. Z obrazą wszelkich praw do śledztwa ustanowiono komitet z Rosyan i Polaków po większej części wojskowych, który przedłużeniem męczarni, obietnicami darowania kary, podstępnemi badaniami, starał się jedynie o to, aby wymódz na obwinionym wyznanie nieistniejącej zbrodni. Po przedłużonem półtorarocznem więzieniu, ustanowiono sąd sejmowy, bo gdy z obrazą wszystkich praw popełniona była zbrodnia uwięzienia tak długiego i o śmierć tylu ofiar przyprawienia, trzeba było ją uprawnić.

Sumienność Senatu to oczekiwanie i prawie jednomyślnie niewinnemi zbrodni stanu uznała tych, co już dwa lata przeszło cierpieli. Odtąd znikła różnica między obwinionymi a ich sędziami, pierwsi pomimo wyroku uniewinniającego nie wypuszczeni, wywiezieni nadto do Petersburga, jęczeli w fortecznych więzieniach i dotąd nie wszyscy wrócili na ojczystą ziemię, Senatorowie zaś rok blisko zatrzymani za to, że sędziami nie oprawcami się okazali. Wyroku ogłoszenie i wykonanie wstrzymano, oddano rozporządzenie jego władzom administracyjnym, a kiedy na koniec wzgląd na Europę zmusił do jego ogłoszenia, śmiał minister znieważyć majestat narodu, karcąc w imieniu

Monarchy najwyższą w kraju magistraturę, wykonywającą najwyższą ze swoich atrybucyj.

Po takichto czynach cesarz Mikołaj koronować się Królem Polskim zamierzył. Przywołani reprezentanci, byli niemymi świadkami obrzędu ponowienia przysiąg i ich nowego złamania. Bo nietylko żadne nadużycie, władza nawet dyskrecyonalna zniesioną nie została, ale Senat w sam dzień koronacyi, zapełniono nowymi członkami, nieposiadającymi kwalifikacyj przez konstytucyą żądanych, a jedyną rękojmię nieuległości ich zdania dających. Nieprawne obciążenie i nakazana przedaż dóbr narodowych miały na celu ogromny w ziemi majątek narodowy ruchomym i rozrządzalnym uczynić, lecz Opatrzność chciała, aby znaczne sumy z wykonania w części planu tego pochodzące i od uronienia zachowane stały się zasiłkiem tyle teraz ułatwiającym uzbrojenie narodu.

Wreszcie ostatnia pociecha, którą Polacy za Alexandra nieszczęścia swoje słodzili, nadzieja połączenia się z bracią, przez cesarza Mikołaja odjęta im została. Wszelkie już węzły były zerwane, oddawna święty ogień, którego na ołtarzach ojczyzny zapalać nie było już wolno, w piersiach tylko prawych tlał potajemnie, jedna myśl była wszystkim wspólna, że poniżenia takiego dłużej znosić się niegodzi, lecz władza przyspieszyła sama chwilę wybuchnięcia. Przy coraz mocniej potwierdzających się wieściach o wojnie przeciw swobodom ludów rozpocząć się mającej, nadeszły rozkazy postawienia na stopie wojennej wojsk Polskich przeznaczonych do wymarszu, a natomiast rosyjskie wojska kraj nasz zalać miały. Nakazano znaczne summy z obciążenia lub przedaży dóbr narodowych pochodzące, a w banku złożone, użyć na koszta tej zabójczej dla wolności wojny. Uwięzienia na nowo się zaczęły. Nie było chwili do stracenia. Szło o wojsko, skarb, zapasy, honor narodu niezdolnego nieść innym więzów, któremi sam się brzydzi, a walczyć przeciw wolności i dawnym towarzom broni. Czuł to każdy, lecz uczuciem tem serce narodu, ognisko zapału, dzielna młodzież wojskowa i akademiczna najsilniej przyjęła, postanowiła dać hasło powstania. Elektryczna iskra w jednej chwili wojsko, stolicę, kraj cały przebiegła; zajaśniała noc 29 listopada ogniami wolności, w dniu jednym oswobodzona stolica, w dniach kilku połączone jedną myślą wszystkie oddziały wojska, fortece zajęte, naród uzbrojony, brat cesarski z wojskiem rosyjskiem na wspaniałość się zdający i tym jedynie środkiem ocalony. Oto są czyny tej rewolucyi bohaterskiej, szlachetnej i czystej jak młodzieńczy zapał, który ją rozniecił.

Powstał naród polski z poniżenia i podległości z męzkiem przedsięwzięciem, nie powrócenia więcej do więzów, które skruszył, nie-

złożenia oręża przodków, póki nie wywalczy niepodległości i potęgi, jedynej swojej rękojmi, póki nie zabezpieczy sobie tych swobód których domagać się jako zaszczytnej puścizny przodków i naglącej potrzeby wieku podwójne ma prawo, póki nie połączy się z braćmi ujarzmionymi przez dwór petersburski, z tego jarzma ich nie wyzwoli i swobód swoich, wolności i niepodległości uczestnikami nie uczyni.

Nie powodowała nami żadna nienawiść narodowa przeciw Rosyanom, wielkiemu jak my szczepowi słowiańskiego rodu. Słodziliśmy owszem pierwsze chwile wydartej nam na nowo niepodległości tą myślą, że połączenie pod jednem berłem, jakkolwiek dla nas szkodliwe, przyniesie czterdziestomilionowemu ludowi uczestnictwo swobód konstytucyjnych, które w całem ucywilizowanym świecie stały się równie potrzebą panujących jak rządzących.

Przeświadczeni że wolnośc i niepodległość nasza, jak nigdy dla ościennych narodów nie bywała zaczepną, owszem stanowiła równowagę i przedmurze ludów europejskich, tak i teraz więcej niż kiedy może im być pomocna, stajemy w obliczu mocarstw i narodów z pewnością, że za nami głos polityki i ludzkości zarówno przemówi.

A gdyby nawet w tej walce, której nie tajemy sobie niebezpieczeństwa, przyszło nam samym bój za wszystkich staczać, ufni w świętość sprawy naszej, własnych siłach i pomocy Przedwiecznego — dobijać się będziemy wolności do ostatniego tchnienia. A jeżeli Opatrzność przeznaczyła tę ziemię na wieczne ujarzmienie — jeśli w boju tym ostatnim wolność Polska na gruzach miast i trupach swoich obrońców polegnie — wróg nasz nad jedną tylko pustynią więcej panowanie swoje rozciągnie, a prawy Polak zginie z tą w sercu pociechą, że jeśli własnej wolności i Ojczyzny uratować nie dozwoliły mu Nieba, śmiertelną walką zasłonił przynajmniej na chwilę zagrożone europejskich ludów swobody.

(D) POLACY!

Najjaśniejszy Jegomość i Król Pan nasz miłościwy powierzył mi dowództwo nad wojskiem przeznaczonem do położenia końca opłakanemu nierządowi, niszczącemu Królestwo Polskie.

Już wam odezwa Jego Cesarsko Królewskiej Mości dała poznać, Polacy, że Monarcha w wspaniałomyślności swojej odróżnić chce wiernych poddanych, którzy święcie przysięgi swej dochowali, od występnych podżegaczy, dobro szczęśliwego i spokojnego ludu niegodnej dumie poświęcających. Co więcej Najjaśniejszy Pan rozciągnąć chce łaskawość swoją nawet do nieszczęsnych, którzy przez słabość lub bojaźń stali się wspólnikami ohydnego zamachu.

Polacy! Słuchajcie głosu waszego Monarchy, ojca, następcy waszego dostojnego wskrzesiciela, chcącego ciągle, jak on, pomyślności waszej. Winny nawet, uciekający się z zaufaniem do jego wspaniałomyślności, dozna skutków tejże. Lecz ci, którzy ręce swe we krwi zbroczyli, i ci może występniejsi jeszcze, którzy do tej szkaradnej pobudzili zbrodni, sami odnieść będą musieli sprawiedliwą karę prawem wskazaną.

Wkraczając do Królestwa Polskiego z wojskiem zostającem pod mojem dowództwem, sądzę, iż winienem z mej strony oznajmić wam zasady, które wszelkiemi krokami mojemi kierować będą. Jako wierny żołnierz, jako sumienny rozkazów pana mojego wykonawca, nie będę mógł nigdy od nich zbaczać.

1. Spokojni mieszkańcy, którzy nas jako przyjaciół i braci przyjmować będą, znajdą w wojsku pod memi rozkazami zostającem równe dla siebie uczucia, będą z jego strony skutków zupełnej wzajemności doznawać.

Żołnierz płacić będzie regularnie za wszystko co mu dostarczonem zostanie, a jeżeliby okoliczności wymagały, iżby wojska przez mieszkańców żywione były, lub też gdyby widziano się w konieczności nakładać rekwizycye (czego o ile możności unikać się będzie) na ten czas mieszkańcy otrzymają w wypłacie bony drukowane, które w kasach Królestwa przy uiszczeniu podatków zarówno z gotowizną przyjmowane będą. Ceny dostaw oznaczone będą podług taksy w rozmaitych obwodach prawnie ustanowionej.

2) Za zbliżeniem się wojsk rosyjskich, mieszkańcy miast i wsi, którzy wzięli się do oręża z rozkazu rządu bezprawnie ustanowionego, złożą broń miejscowym władzom, jeżeli te do obowiązku swojego wróciły. W przeciwnym razie pozbyć się mają broni, skoro się o przybyciu wojsk Jego Cesarsko Królewskiej Mości dowiedzą.

3) Każdy mieszkaniec, który wbrew wierności Monarsze przynależnej, od rokoszu nie odstąpi i z bronią w ręku schwytany będzie, ulegnie całej surowości praw. Ci zaś, którzyby bronić się przeciw wojsku usiłowali, oddani będą pod sąd wojenny.

Miasta i wsie, któreby opierały się wojskom Jego Cesarsko Królewskiej Mości, ulegać będą kontrybucyi nadzwyczajnej, większej lub mniejszej, stosownie do stopnia oporu, i kontrybucya ta głównie ciążyć będzie na tych, którzyby w występnej obronie udział mieli, bądź przez osobiste noszenie broni, bądź przez podbudzanie drugich do tej zbrodni.

W razie powtórnego powstania albo zbuntowania się w tyle armii, gminy które powstaną, surowości praw wojskowych ulegną.

Główni podżegacze śmiercią, inni zaś wygnaniem karani będą, lecz zawsze staraniem naszem będzie oszczędzać i wynagradzać o ile możności tych, co do zbrodni nie należeli.

4) Dla uniknienia podobnych nieszczęść, wzywam wszelkie władze cywilne i wojskowe miejscowe po miastach i wsiach, ażeby za zbliżeniem się wojsk rosyjskich, deputowanych naprzeciw naczelników tychże wojsk wysyłały. Deputacye te nosic będą na znak uległości prawemu Monarsze swojemu białą chorągiew. Oświadczać mają, iż mieszkańcy oddają się na łaskę Jego Cesarsko Królewskiej Mości i że wszelka broń w tem a w tem miejscu złożoną została. Naczelnicy wojskowi rosyjscy przedsięwezmą niezwłocznie potrzebne środki bezpieczeństwa. Zachowają władze cywilne istniejące przed buntem, oraz te, któreby późniéj ustanowione były, jeżeliby w nim czynnego udziału nie miały. Straż miejscowa weteranów, któraby żadnego nieczyniła oporu, ani żadnego widocznego nie okazała znaku zdrady przeciw prawemu Monarsze, również zachowaną będzie. Wszelkie te władze tak cywilne jako i wojskowe odnowić będą musiały przysięgę wierności. Z rozkazu Jego Cesarsko Królewskiej Mości amnestya i zapomnienie przeszłości zapewnia się wszystkim tym, którzy od pierwszej chwili czyniąc akt uległości, powyżej oznaczone warunki dopełnią.

5) Wodzowie rosyjscy organizować będą podług okoliczności w miejscach, gdzie garnizony rosyjskie nie pozostaną, gwardye miejskie i gminne wybrane z pomiędzy weteranów i mieszkańców znaczniejszych, wiernością swoją celujących, a którym poleconą będzie policya wewnętrzna oraz utrzymanie dobrego porządku i spokojności.

6) Organizacya administracyi województw, obwodów i gmin, pozostanie na stopie, na której była przed buntem. Toż samo nastąpi z wszelkiemi podatkami stałemi i niestałemi. Osoby do składu tych władz należące przy pełnieniu obowiązków swych zachowane będą, skoro zastosują się do warunków powyżej pod § 4 wyszczególnionych.

W przeciwnym razie nowe władze zaprowadzone zostaną podług wyboru dowódzców wojskowych. Wybór takowy padać będzie głównie na osoby, które łącząc z należytą zdolnością uznaną moralność dały dowody wierności prawemu Monarsze. Wyłączeni zaś będą wszyscy, którzy w jakimkolwiek sposobie mieli uczestnictwo w buncie, oraz tacy, którzyby w widocznym trwali oporze przeciw prawemu porządkowi po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Królestwa.

7) Właściciele ziemscy i miejscy, którzy w domach swych spokojnie pozostaną i poddadzą się warunkom powyżej wyrażonym, doznawać będą opieki co do wszelkich praw swoich, tak od miejscowych władz, jakoteż od wojsk rosyjskich.

Przeciwnie zaś obłożone będą sekwestrem dobra wszystkich tych, którzy w szeregach wojska zbuntowanego pozostaną, i tych którzy sprawować dalej będą obowiązki powierzone im przez rząd nieprawy i nakoniec tych, którzy mieszali się w sposób głośny do rokoszu.

Polacy! Te są zasady, które kierować będą postępowaniem armii, którą Jego Cesarsko Królewska Mość w wysokiem zaufaniu swojem raczył oddać pod moje dowództwo. Macie do wybrania pomiędzy dobrodziejstwami, które zapewnia wam jeszcze uległość woli wspaniałomyślnego Monarchy naszego, a nieszczęściami, jakie pociągnąłby opór bez celu równie jak i bez nadziei.

Szczycę się, iż jestem powołanym do oznajmienia wam tych postanowień, natchniętych przez szlachetne i łaskawe zamiary Cesarza i Króla Jegomości. Zdołam je sumiennie wykonać, lecz równie okazać potrafię sprawiedliwą i niezachwianą surowość w karaniu występnego oporu.

Stycznia 1831 r. (podpis) Feld-Marszałek
Hr. Dybicz Zabałkański.

(E) Najświętsze, najuroczystsze umowy tyle tylko są nienaruszone, ile wiernie dotrzymanemi z stron obydwóch. Długie cierpienia nasze znane są całemu światu, przysięgą zaręczone przez dwóch panujących a pogwałcone tylekroć swobody nawzajem i naród polski od wierności dziś panującemu uwalniają. Wyrzeczone nakoniec przez samego Cesarza Mikołaja słowa, że pierwszy ze strony naszej wystrzał, stanie się na zawsze zatracenia Polski hasłem, odejmując nam wszelką sprostowania krzywd naszych nadzieję, nie zostawują jak rozpacz szlachetną.

Naród zatem polski na sejm zebrany oświadcza, iż jest niepodległym ludem, i że ma prawo temu koronę polską oddać, którego godnym jej uzna, po którym z pewnością będzie się mógł spodziewać, iż mu zaprzysiężonej wiary i zaprzysiężonych swobód święcie i bez uszczerbku dochowa.

(F) Cóż może być w życiu droższego, jak ufność i przychylność swoich współobywateli. Raczyliście mnie dziś tym drogim zaszczytem obdarzyć, mianując mnie Prezesem Rządu narodowego, a wspomniawszy na przyszły mój zawód, przekonywam się, że tem większy daliście mi w tym razie dowód zaufania.

W tak stanowczej chwili życia mego sądzę, że nie mogę wam i narodowi lepiej całej mej wdzięczności wynurzyć i o mojem poświęceniu zapewnić, jak tłumacząc się w krótkości z długiego zawodu, i zdając wam sprawę o dawnych i teraźniejszych moich przekonaniach.

Los zrządził: że połowa z górą życia mojego przeszła w tej smutnej epoce, kiedy imię Polski z karty Europy zmazane było i kiedy dla ojczyzny, dla narodu, nie skądinąd nie można było uzyskać, tylko przez monarchę władnącego większą częścią kraju naszego.

Zdarzyło się także, że ten monarcha był młodym, szlachetnym, przychylnym Polsce i Polakom.

Te rysy jego charakteru wznieciły na zawsze we mnie stałe przywiązanie do jego osoby; zdało mi się, że należy korzystać z pomyślnego trafu, przyjąłem za cel i zasadę mego postępowania skojarzyć sławę szlachetnego Aleksandra z uszczęśliwieniem i wskrzeszeniem opuszczonej Polski.

Trudy Polaków w tej epoce dla ojczyzny podniesione, nie miały i mieć nie będą głośnej świetności. Zapomnienie je czeka. Nie były atoli bez zalety, ani też pozostały bez skutku. Do spełnienia wszystkich widoków długo w swych zamiarach dla Polski nieodmiennego Aleksandra zabrakło tylko ostatniego czynu połączenia prowincyj; czynu, którego niesłuszne odmówienie, dzisiejsze koleje sprowadziło.

W dziejach ludzkich godnym zastanowienia potomności pozostanie ówczesny obraz Polaków, którzy przez czas zagłady swojej ojczyzny, każdy na miejscu, gdzie go los postawił, czy nad Sekwaną czy nad Newą, podług możności i położenia, nigdy nie przestawali tego czynić, co rozumieli prowadzącem do dobra ojczyzny i o sobie wzajem nie wiedząc, a z wielu miar przeciwnie działając, przecież w czuciach zgodni do jednego celu zmierzali.

Mojem przekonaniem było, że Polska pozostając w związku z narodem jednego szczepu, przez długie wprawdzie, lecz spokojne następne i nieprzerywane usiłowania, może z pewnością odzyskać nakoniec swą całość, odzyskać wszystkie skutki i prawa niepodległości. To przekonanie kierowało mojemi czynnościami i było ich zasadą.

Lecz kilkunastoletnie gwałcenie praw i konstytucyi, częste odstąpienie od umówionego celu, liczne prześladowania zniweczyły nadzieje, osłabiły przyjętą zasadę. Wypadki zaś naszej rewolucyi wstrzęsły ją do gruntu i uczyniły niepodobną do zastosowania.

Naród wyjawił niewątpliwe głośno w tej mierze przekonanie, zerwały się związki.

Cóżkolwiek polityka doradzać może dla dobra kraju, każdego obywatela w takich okolicznościach jest świętym obowiązkiem do czucia, do woli narodu, tak wyraźnie tak jednomyślnie objawionego, całem się sercem przyłączyć.

Tak uczyniłem: sprawy narodu odstąpić, nie dzielić jego niebezpieczeństwa i losu, nie poświęcić siebie, kiedy tego ogólna wymagała potrzeba, uznałem przeciwnem głosowi sumienia.

Teraz gdy rozkazujecie znowu, abym na czele stanął Rządu Narodowego, temiż powodami prowadzony, acz czując całą moją nieudolność i potrzebując już odpoczynku spracowanym siłom, przyjmuję ten chlubny ciężar waszą ręką nałożony, będę go nosił z duszą mocną i wytrwałą, nie sądząc, aby wolno komu było uchylić się od trudów wspólnych.

Lecz przyjmując powierzony mi urząd, jeden tylko warunek kładę, że go złożyć w każdym razie wolno mi będzie, skoro się przekonam o niemożności służenia dłużej krajowi pożytecznie, i że w ciągu urzędowania prezes nie będzie podpisywał przeciwnych jego przekonaniu postanowień.

Nie ubiegający się za dostojeństwy, nie chciwy władzy, zawsze gotów będę za najmniejszem waszem skinieniem usunąć się od urzędu, którego nie pragnąłem, lecz którego obowiązki stale i sumiennie dopełniać będę.

Dla szczęśliwego prowadzenia spraw krajowych, najwięcej teraz życzyć trzeba zgodności dążeń i zasad między szanownymi członkami Rządu, na których czele mnie raczyliście postawić. Godny wybór cnotliwych mężów daje otuchę, że ich czucie, charakter i sposób myślenia zastąpią ową jedność tyle potrzebną w machinie rządowej.

Nowy Rząd nie potrafi ocalić ojczyzny, jeźli nie będzie silnym i dzielnym, przez waszą i całego narodu ufność — bez ufności nie ma mocy.

Chciejcież go więc wspierać i nieprzestannie dodawać mu siły i dzielności, jeśliby się okazało, że jej dosyć nie posiada. W sile i dzielności Rządu zawarta jest przyszłość narodu.

W orężu, w męztwie i zaciętej walce, w zwycięzkiem odparciu wrogów, jest teraz cała nasza nadzieja. Europa później przemówi.

Tymczasem wypada zachować przyjazne stosunki z sąsiedniemi niemieckiemi dworami i dać im przekonanie, że ich niepokoić bynajmniej nie chcemy.

Wypada resztę przychylniejszych nam krajów zapewnić, że zawsze gotowi będziemy posłuchać ich rady i to czynić, co dla Europy okaże się dogodnem; wypada wreszcie przekonać ją, że nasza rewolucya jest prawdziwie polską, to jest mającą za cel istność i niepodległość naszej ojczyzny, nie zaś przewrócenie wszystkich zasad towarzyskich i rozkrzewienie okropnych zarodów anarchii, od których się oswobodzić równie moralność jak polityka i głos całej całej Europy nakazuje.

W orężu, w uzbrojeniu jest nasza teraźniejsza nadzieja, do tego celu jedynie dążyć powinni wszyscy prawi i nieodrodni Polacy. Nie czas teraz myśleć o instytucyach, o polepszeniach towarzyskich —

szczęk broni odejmuje możność dostatecznego namysłu, zmusza do pospiesznego działania; wolność nawet, ten najdroższy skarb człowieka, powinniśmy w chwilach grożącego niebezpieczeństwa poświęcić na czas dla istności i niepodległości. Te ocalić jest najwyższą potrzebą i najwyższem prawem, tej życia potrzebie, niech wszelkie inne względy ustąpią.

Polegamy z chlubą na niezłomnem męztwie naszych rycerzy. Jednakże nie należy ukrywać tej prawdy, że losy wojny są zawsze niepewne. Jeśli Bóg da nam pierwsze zwycięztwo, łatwiej będzie działać. Lecz mężni rycerze, prawi Polacy, Rząd i wy szanowni narodu Reprezentanci! powinniście być przygotowani także, przeciwne znosić wypadki; w klęskach dopiero, które jednak może nigdy nie nastąpią, w klęskach mówię, pokazać się może cała stałość nasza i prawdziwa miłość ojczyzny; po przegranej zwolna ustępować kroku i zawsze odpierać napady, jest największem męztwem żołnierza; po przegranej nigdy nie rozpaczać, jest najwyższą cnotą rządu i obywatela.

Teraz właśnie, kiedy klęsk nie mamy się przyczyny obawiać, sądzę moim obowiązkiem zwrócić na ich możność uwagę Izb i oświadczyć, że mojem zdaniem do żadnego miejsca szczególnego, los kraju, sprawa narodu, nie jest przywiązaną i że póki piędź ziemi polskiej wolną pozostanie, póty na niej wojsko, rząd i istność narodu do ostatka i jak najdłużej bronić się winna.

Teraz pozwólcie raz jeszcze złożyć wam hołd mej wdzięczności i kończąc wykrzyknąć: Niech żyje Polska.

(G) Kiedy powolność narodu polskiego dla polityki europejskiej, wierność jego dla monarchów, piętnastoletnią niewolą i coraz więcej grożącem ujarzmieniem narodowości opłacone zostały, kiedy rozpacz wzbudziła bohaterów wolności, co szukając śmierci, znaleźli zwycięztwo, a odgłos powstania stolicy po całym kraju się rozległ i przez najodleglejsze zakątki powtórzonym został, reprezentanci wasi, najlepsi świadkowie powszechnego zapału, spiesząc dla wyrzeczenia o losach ojczyzny, uznali za pierwszy swój obowiązek oddać świadectwo prawdzie i ogłosić rewolucyą stolicy za powszechną za narodową.

Lecz zaledwo zdołali powrócić do rady od działania, za zbliżeniem burzy, ster ojczystego okrętu opuszczonym został od dłoni, której był powierzony i powtórnie ująć się go wypadało. Walka która dotąd była wątpliwą, stawała się nieuchronną. Już cesarz Mikołaj rozgłaszał nas przed Europą za buntowników, zgromadzał na nas wojska swoje, przez fałszywe wieści naród rosyjski przeciw nam podburzyć, a między nami rozdwojenie zasiać usiłował. Na przełożenie krzywd, na przedstawienie jedynych środków, przez które rozlew krwi uprzedzić było

w jego mocy, odpowiedział, że nietylko wydartych swobód nie powróci, nietylko braci naszych do ich uczestnictwa przypuścić się wzbrania, ale nadto jakoby już zwyciężonym broń złożyć, a siebie i kartę swobód naszych na łaskę oddać rozkazuje. Ale nie dość na tem; wiecież ojcowie, pod jakim warunkiem wolno wam wrócić do stanu poniżenia, w jakiem byliście przed powstaniem? Oto kosztem krwi dzieci waszych. Tę młodzież szlachetną, która w chwili zapału zdołała odgadnąć tajemnicę istnienia ojczyzny zawartą dla rozpaczającej rachuby, której niecierpliwość jarzma była jedyną zbrodnią, której garstkę Bóg ojców naszych cudownie przez grady kul i hufce nieprzyjaciół nietkniętą przeprowadził; wy sami teraz przez sądy wasze ciągnąć, sami oskarżać, wymierzać karę i sami haniebnej śmierci oddawać macie, a za spełnienie tego dzieciobójczego czynu wolno wam będzie na nowo nagiąć pod jarzmo karki wasze i przewlec o lat kilka osierociałą starość. Polacy! te były warunki od Cesarza rosyjskiego wobec reprezentantów waszych podane. Za ich odczytaniem jeden głos wydobył się z ich piersi, a głos ten był, że Mikołaj przestał być królem polskim. Wojna już była wiadomą, a tem samem krok ten dłużej wstrzymanym być nie mógł. Należało bowiem naród zawsze wierny monarchom uwolnić od przysięgi zerwanej przez króla, bo król ten zbliżając się na czele obcych zastępów, mógł razem i orężem i rozdwojeniem kraj wojować.

Tak jest, rozwiązane są przysięgi wasze! bo przysięgi te wzajemne, nierozłączne były; potarganie paktów i opuszczenie was przez Mikołaja jako króla polskiego, a wystąpienie z groźnem wojskiem, jako cesarza Rosyi uwolniły tron Jagiełłów od nierównej unii, i naród uczyniły mocnym ofiarowania go temu, którego godnym zaszczytu tego osądzi.

Ale to prawo nieprzeżyte niepodległości narodu waszego, które niestety! stawało się tylko wyrzutem, pókiście go popierać nie byli zdolni, prawo to na które polityka z pośmiewiskiem pogląda, orężem i siłą poprzeć należy. Jest ta siła w piersiach twoich narodzie polski, byłeś ją potrafił ocalić, byleś jej na domowe nie marnował rozterki, byłeś o wszelkich ubocznych celach w tej wielkiej chwili życia lub śmierci zapomniał.

„Oto my pierwsi reprezentanci twoi (tu powstali członkowie Izby i podniósłszy palec prawej ręki wyrzekli):

„Przysięgamy w obliczu Boga i narodu, że dopeł-
„nimy z prawością, czystem sercem, niezgiętą wolą
„i męzkiem poświęceniem posłannictwo nasze. Że jedy-
„nem dążeniem, jedyną myślą naszą będzie odzyskanie

„tej niepodległości i tego stopnia między ludami, do „jakich Stwórca naród nasz przeznaczył."

Pospieszcie za tym przykładem mieszkańcy tej ziemi wszelkiego stanu i wyznania, jednoczcie z miłością siły wasze, wyrwijcie wszelki zaród niechęci i podejrzenia, nie wierzcie tym, którzy ich zgubne nasiona między was rzucać będą, a na ołtarzu jednej ojczyzny poprzysiężcie ponieść majątki i życie wasze dla tego jedynego celu. Otoczcie zaufaniem rząd narodowy przez reprezentantów waszych wybrany, tych mężów rady, których doświadczona mądrość, których czysty charakter wyszedł nieskażony z tej próby ognia przeszłego rządu, a głusi na poduszczenia zawiści, co zawsze ściga wyższość każdą, pomnijcie, że póty tylko użytecznemi być mogą, póki uroku ufności, na jaką tak słusznie zasłużyli, sami z nich nie zdejmiecie.

Duchowni wszelkiego wyznania, odnówcie to święte przymierze, którem religia i ojczyzna niegdyś spojone były. Przypomnijcie, że wtedy jedynie byliśmy groźnymi, kiedy wróg jednej napastować nie śmiał, aby druga w tem zguby swojej nie widziała. Zaspokójcie i własne i ludu trwogi. Religia ta, którą wspólnictwo z despotyzmem poniżyło, powróci do tej niewymuszonej czci, jaką jej wolność sama winna za rozszerzenie na gruzach zepsucia i despotyzmu, tego Boskiego prawa, co pierwszą zasadę równości uświęciło.

Wojownicy polscy! nadziejo ojczyzny! dzielne ramię twoje niech zwalczy nadchodzącego wroga, podajcie rękę braciom waszym za Bugiem i Niemnem, których prawa są naszym równe, dotkliwsze jeszcze żale, okropniejsze uciski, a którzy zrzucając nieznośne jarzmo i zarówno z nami podnosząc starodawne znaki orła i pogoni, zapewnią i nam i sobie wolność i niepodległość wspólnej ziemi.

Narodzie polski! przyszła chwila, w której w obliczu świata masz udowodnić zaprzeczone ci prawa obywatelstwa w wielkiej europejskiej ojczyźnie, masz okazać, że nowy Feniks, nietylko wolny jesteś od wad dawnej zgrzybiałości, ale nadto przebyłeś w powtórnem życiu nierozważną porywczość młodzieńczego wieku, a w męzkiej sile potrafisz dokonać to, coś śmiało rozpoczął. Pomnij, że jedynie śmierć lub zwycięztwo od hańby zakryć zdolne tego, co sam do walki wywołał przeciwnika. Pomnij nakoniec, że to jest ostatnia walka, z której ojczyzna twoja wyjść musi albo zwycięzką, albo zniknąć na wieki z rzędu mocarstw europejskich.

(H) Żołnierze i bracia oręża! Bóg zapewne to zrządził, że wam podobało się mnie wskazać na waszego wodza. Senat, Izba poselska i Rząd Narodowy obdarzyły mnie tym cierniowym zaszczytem, który ja o tyle tylko godnie piastować zdołam, ile wasze męztwo, wasza

wytrwałość i inne cnoty dobrego żołnierza w pomoc mi przyjdą. Żołnierze! mamy przeciw sobie nieprzyjaciela, który się pyszni szczęściem, wielkiemi siłami i przeważnem w Europie znaczeniem. Lecz jak z jednej strony ogrom jego potęgi zdaje się być przerażającym, tak z drugiej krzywdy, które nam samodzierzca rosyjskiego narodu wyrządził, czynią go w obliczu nieba i ludzi tak winnym, iż przy ufności w Bogu i z całem przekonaniem o świętości naszej sprawy śmiało z nim mierzyć się możemy. Tylko przysięgnijmy sobie w duszach i sumieniach naszych, że w całem znaczeniu spełnimy to ciągle przez nas powtarzane hasło: zwyciężyć lub umrzeć za ojczyznę, a pewno zostaniemy przykładnymi w dziejach ludzkich obrońcami świętych i wiecznych praw narodu i, chociażbyśmy potężnego nieprzyjaciela zwyciężyć nie zdołali, przynajmniej nie przeżyjem poddania się temu, który wszelką wiarę naprzeciw nas złamał. Do takiej to sławy wzywam was i w tym bohaterskim i razem męczeńskim zawodzie ofiaruję wam wieńce. Otrzymamy je niezawodnie, gdy mnie wspierać będziecie waszem męztwem, jednością, posłuszeństwem i sprężystem działaniem w wykonaniu spraw rycerskich.

Naczelny wódz siły zbrojnej narodowej

(podpisano:) *Skrzynecki.*

(I) RZĄD NARODOWY.

Potężna walka, jaka się z wrogami naszemi otworzyła, wyprowadziła dzielność narodową na pole chwały.

Wojownicy polscy! waleczność wasza sprawiła, że nieprzyjaciel w kraj nasz wchodzący, drogo w nim okupywał swój postęp. Skupieni pod stolicą w dniach niewielu po trzykroć odparliście kilkakrotnie od was liczniejszego i przeważne nad nim odnieśliście korzyści. W obliczu stolicy, reprezentacyi narodowej i rządu narodowego zbieraliście nieśmiertelne wawrzyny. Z uwielbieniem patrzeli na was rodacy, błogosławiąc orężowi waszemu, Senat, Izba poselska i Rząd narodowy śród huku dział obradowali spokojnie, zasłonieni piersiami waszemi i widząc w was bezpieczną i niezłomną warownię. Dosięgliście sławy czynów wojennych przodków waszych, których szanowne cienie z rozkoszą na was spoglądają z przybytku wiecznej chwały. Uzacniliście nasz naród, ozdobiliście nowym blaskiem dzieje nasze ojczyste! Cześć wam, waleczni rycerze! Cześć męztwu waszemu! wdzięczna ojczyzna gotuje wam zasłużone nagrody, potomność laury niezwiędłe!

Czekają was jeszcze wielkie natężenia, nowe walki, które nowy tryumf uwieńczy, których owocem będzie niepodległość naszej ojczy-

zny! Nieustaniecie w tak świetnie rozpoczętym zawodzie; dotrwacie do końca w szlachetnym zamiarze zrzucenia ohydnego jarzma.

O rzeczy publicznej nigdy się wątpić nie godzi; dziś najmniej do tego mamy powodów. Pała cały naród oswobodzenia się żądzą najwyższą; wszystkie nam wolnomyślne sprzyjają narody; jest Bóg sprawiedliwy, obrońca dobrej sprawy, a mściciel wiarołomstwa i uciemiężenia; nie zginęła cnota staropolska.

Wojownicy Polacy! Rząd przez reprezentantów narodu obrany, wierny przyjętym obowiązkom, nigdy się od was nie odłączy, dzielić będzie z wami wszystkie tej świętej wojny koleje! Niech żyje ojczyzna! Niech żyje wolność i niepodległość.

Warszawa, dnia 2 Marca 1831 Roku.

Prezes Rządu (podpisano) *A. Kże Czartoryski.*

Członkowie: *W. Niemojowski, T. Morawski, S. Barzykowski, J. Lelewel.*

(J) ROZKAZ DZIENNY D. 5 MARCA 1831 R.

Kiedy nieprzełamane męztwo wojska narodowego starożytną świetność oręża polskiego świeżym blaskiem okrywa, kiedy nieograniczone narodu poświęcenie ustala ten szacunek, który mu niezgasła miłość ojczyzny u świata zjednała, przykro jest donieść wojsku, iż znalazł się oficer wyższy, niegodny być współziomkiem tak szlachetnego narodu, który opuścił chorągwie ojczyste i zaszczyt przewodniczenia batalionowi mężnych braci na hańbę wieczystą zamienił. Nieszczęśliwy! wyrzekają się go bratnie szeregi, ojczyzna go z łona swojego wyrzuca, a ci nawet, których zdrada jego na chwilę ucieszy, zdrajcą brzydzić się będą. Taki los zgotował sobie były podpułkownik Zwoliński z pułku 8-go piechoty liniowej.

Poleciłem wykreślić z kontrol wojskowych nazwisko, pogardzie obecnych i przyszłych pokoleń przekazane.

Naczelny Wódz Siły zbrojnej Narodowej (podpisano) *Skrzynecki.*

(K) ROZKAZ DZIENNY D. 27 MARCA 1831 R.

Żołnierze i towarzysze broni! Powodowany czuciem ludzkości, wzdrygającem się wtenczas na rozlew krwi, kiedy na polu pokoju tyle znajduje się sposobów oddania naszemu narodowi sprawiedliwości, chciałem ich tam szukać i wszedłem, jako wódz naczelny i obywatel, w rozmowy z marszałkiem Dybiczem Zabałkańskim, do-

wódzcą wojsk rosyjskich. Przekładam je wam w czterech listach, których więcej pisanych nie było. W nich wyczerpany jest cały przedmiot usiłowań moich, jakie czyniłem, równie o waszą krew i honor troskliwy, jak obejmujący całą moją duszą następne losy teraźniejszych milionów ludzi i przyszłych Polskich pokoleń. Z nich dowiecie się o całym toku rzeczy, o jej końcu, oraz, jaka jest polityka żołnierza Polaka, a jakie są warunki i widoki dumy rozjątrzonej przeciw dobrej sprawie niewinnego narodu. Chociaż zawsze, i w każdej porze przystoi wodzowi o pokoju nie zapominać, jednak obrałem do tego czas najwłaściwszy, kiedy armię polską widzę mocną i poważną z liczby, porządku i ducha waleczności, kiedy energia żywo po wszystkich żyłach narodu płynąca, zachęca nas do wytrwałości i do dzielnej walki. Mam w sumieniu mojem świadectwo, że dopełniłem w całem znaczeniu powinności naczelnego wodza siły zbrojnej narodowej.

Do wodza bowiem nietylko należy bic się, i jeszcze bić się, ale ile razy on oręż podnosi lub spuszcza, zawsze nieprzyjacielowi pokój i jeszcze pokój ofiarować. Takie prawidło opiera się na prawie narodów, taka zasada towarzyszyła wszystkim wodzom, nawet w najburzliwszych czasach Rewolucyi francuskiej.

Zakończyłem, żołnierze i bracia oręża, jak widzicie moją wojskową politykę, sądźcie o niej według słuszności i rozsądku. Spokojnie spoglądać będę na spory różnych o niej opinij; niech się ścierają jak im się podoba. — My, co chwila, bądźmy tylko gotowi do bojów z nieprzyjacielem. Widzicie już sami, żołnierze, że innej polityki mieć nie możemy, jak tę, która się zawiera w naszem jedynem haśle: zwyciężyć, lub z honorem zginąć za ojczyznę!

Na tej tylko drodze z wytrwałością, cnotą i zupełnem poświęceniem się, możemy się dobić zwycięztwa i niepodległości. Możemy i zginąć. I jedno i drugie ukrywa się w głębiach naszego przeznaczenia. To tylko pewna, że jeżeli z wyroków dla nas wypadnie, że nieprzyjaciel ludzkości przez nasze groby przedrze się dalej i zajrzy w oczy Europie, jak okropne despotyczne straszydło, przerazi swym wzrokiem cywilizacyę, której się lęka; będzie się urągał z obojętnych teraz na naszą sprawę rządów i ludów, których kraje w egoizmie uśpione bezwładnie za nami leżą.

Naczelny Wodz Siły zbrojnej Narodowej
(podpisano) *Skrzynecki.*

I.

LIST DO FELDMARSZAŁKA HR. DYBICZA ZABAŁKAŃSKIEGO.

Raczyłeś Mości Panie Marszałku mieć rozmowę z podpułkownikiem Mycielskim, z której on zdał mi sprawę taką, iż powzięte ztąd uczucia, pragnę spiesznie udzielić. Wytłumaczę się z całą żołnierską szczerością, jaka jest w moim charakterze, i którą ja nad wszystkie dyplomatyczne subtelności przekładam.

Zadziwia to JWPana Mości Marszałku, że wolimy raczej na wszelkie wystawić się nieszczęścia, i na wszystkie okropne skutki wojny, aniżeli poddać się na łaskę. Poddanie się zupełne jest u JWPana jedynym środkiem przywrócenia rzeczy w Polsce do dawnego *statu quo*. Tak bezwzględne wymaganie nie jestże z liczby warunków do przyjęcia niepodobnych? Możemyż na to zezwolić, abyśmy znowu postawieni byli w dawnym porządku rzeczy, który nie był tego rodzaju, abyśmy w nim byli znajdowali dostateczne praw naszych zaręczenie? Długiem pasmem nieszczęść naszych równie królom jak narodom pamiętni, i śmiem twierdzić zasługujący na ich mocniejsze sprawie naszej sprzyjanie, my których lud w istnych męczenników przekształcono, możemyż sobie życzyć powrotu do naszych okrutnych cierpień i do dalszych złych losów ciągnienia, właśnie teraz, kiedy wszystkie nasze usiłowania są połączone, w celu ustanowienia w naszym kraju prawego porządku zasadzonego na zaręczeniach niezłomnych, któreby stałość jego zapewniały? Poświęcamy wszystko dla utrwalenia szczęśliwości ojczyzny, a tu chcą nas obdarzać stanem rzeczy, w którym każdy Polak ani na chwilę nie byłby pewnym swojej przyszłości! Cel szlachetny naszego przedsięwzięcia nie jest zdolny odpowiadać zgodnie wymaganiom, któreby mogły sprowadzić spodlenie narodowego honoru i ucisk naszej ojczyzny. Przyzwoiciej jest Mości Panie Marszałku i byłoby nawet sprawiedliwie żądać po nas przywrócenia porządku zasadzonego na karcie konstytucyjnej przez cesarza Aleksandra nadanej; ale nie należy wierzyć temu, że wszystko jest prawem, co przemocny robi i że prawa słabszych są niczem. Wiadomy manifest z dnia 17 stycznia r. b. wymagający od narodu polskiego ślepej uległości i bezwarunkowego zaufania, bez żadnej uwagi na liczne jego krzywdy i użalenia, bez pocieszenia go przynajmniej nadzieją, iż przyczyny złego uchylone będą, popchnął naród na ostateczną drogę. Ten to manifest znaglił naród do obrony swego politycznego życia, i do wzięcia postawy ludu mającego prawo odzyskania swej niepodległości,

skoro tylko z ust monarchy usłyszał słowa, zagrażające mu utratą praw, lub obaleniem jego towarzyskich instytucyj zasadniczych.

Sprawiedliwość, sprawiedliwość, a nie poddanie się na łaskę! Oto jest Mości Panie Marszałku prawidło jedyne i nieodmienne, któreby powinno władać każdem postanowieniem cesarza względem Polaków. Zapewne ze wszystkich zapytań politycznych najważniejsze jest o Polsce, które na mocne zasługuje zastanowienie ze strony Cesarza JMci. Kto wie, czyliby Cesarz Imci nie był w stanie zatrzymać postępów rewolucyi, nietylko u nas, ale nawet w całem europejskiem towarzystwie, gdyby poszedł za radą ścisłej sprawiedliwości, cnoty, istotnie tyle potrzebnej dla bezpieczeństwa tronów i dla pomyślności ludów, a której nieszczęsne zaniedbanie, począwszy od podziału nieszczęśliwej Polski, tyle wielkich zaburzeń i klęsk publicznych sprowadziło. Jeżeli pozwolimy na to, że obie strony za daleko się posunęły, nie dałyżby się wynaleść środki pogodzenia rzeczy pod przewodem ścisłej sprawiedliwości? Wypadałoby tylko koniecznie, aby warunki nie zawierały w sobie nic takiego, coby upadlającem było dla jednej lub drugiej strony, bo jeżeli dla tej, którą JWPan bronisz, powinnością być sądzisz zachowanie w całości honoru państwa rosyjskiego, do nas należy także czuwać nad zachowaniem świętego składu honoru narodowego, którego sobie wydrzeć nigdy nie dozwolimy. Sam Cesarz Jegomość jeżeli jest w myśli zachowania Polaków w stosunkach swoich poddanych, niemógłby chcieć tego, aby od ich spodlenia zaczynał.

Sądząc ze słów powiedzianych do podpułkownika Mycielskiego, zdaje się Mości Panie Marszałku, że nierzetelnemi raportami w błąd jesteś wprowadzony względem stanu ducha publicznego w Polsce. Rozumiesz bowiem, że należenie i udział wszystkich klas mieszkańców do naszej rewolucyi powstały najwięcej z przymusu. Zapewniam, że się rzecz ma inaczej; zapewniam, że członkowie dwóch Izb, wojsko i cały naród, są ożywieni jednym i tym samym duchem, a poświęcenie się wszystkich dla świętej sprawy jest bez granic. Miałem sposobność sam się o tem przekonać w wojsku, kiedy robiąc w niem przegląd i zapytując się prawie z osobna każdego żołnierza, czyliby za honor narodowy był gotowy bić się do ostatniego, wykrzyknęli wszyscy, że chcą umrzeć za ojczyznę, chociaż im oświadczyłem, że każdemu nie mającemu w sobie mocy duszy do takiego poświęcenia się, wolno było szeregi opuścić. Naród przejęty jest ufnością w swoją sprawiedliwą sprawę, i bynajmniej o zbawieniu ojczyzny nie rozpacza. Godłem Polaków jest wszystko stracić, oprócz honoru, i to samo godło przyjęli wszyscy wojskowi. Ja podzielam z nimi jako wódz naczelny te same szlachetne uczucia. Mówisz Mości Panie Marszałku „że wojsko

zaczęło rewolucyą, i że wojsko powinno rozpocząć układy, mając w zamiarze wstrzymanie krwi rozlewu", przypuśćmy że tak było; wszelako jest to rzeczą oczywistą, że cały naród w swoich najdroższych swobodach przez lat piętnaście krzywdzony, powstał w masie dla obrony praw swoich. Niepodobieństwem jest dla wojska polskiego, aby swoją sprawę odłączyć miało od narodowej i jeżeli jest w przeznaczeniu naszej ojczyzny, aby zginęła, zapewne pierwej i przed nią wojsko legnie w grobach.

Sam JW. Pan oddałeś sprawiedliwość waleczności naszej armii, ta zaleta należy do jej zaszczytów. Oświadczasz przychylność swoją dla narodu polskiego i z niego swój ród wyprowadzasz, nareszcie raczysz nas zapewniać, że duszą i sercem jesteś Polakiem. Chciejże okazać nasze uczucia w czynach, przekładając Cesarzowi Imci prawdziwy stan rzeczy w takiem świetle, iżby mu było łatwo wstrzymać krwi potoki, zapomocą postanowień równie godnych monarchy Rosyi, jak narodu polskiego, zostawując nas przy koniecznie potrzebnych zaręczeniach pod względem praw i swobód naszych, o które się upominamy, a które są zasadzone na dwóch nieodzownych potrzebach człowieka na religii i na wolności. Przyjm Mości Panie Marszałku zapewnienie wysokiego poważania i t. d.

W Warszawie 12 marca 1831 r.

(podpis:) *Skrzynecki.*

II.

LIST DO PUŁKOWNIKA hr. MYCIELSKIEGO.

Panie hrabio! Jenerał hr. Pahlen zdał sprawę z rozmowy, którą miał z panem i jego kolegą i przesłał list, który mu powierzyłeś.

JW. marszałek hrabia Dybicz Zabałkański, który mnie był upoważnił do znajdowania się przy pierwszem posłuchaniu dla JW. Pana dozwolonem, polecił mi dziś, abym mu powtórzył fundamentalną zasadę, która jego opinią rządzi.

Uchwała, która tron za wakujący ogłosiła, nie mogła przytłumić w sercu Jego Cesarsko Królewskiej Mości uczuć miłości, jakie ma dla swych poddanych w Polsce tem mniej, że Cesarz J. Mość wie o tem, iż bardzo wielka część z nich dobrowolnie do rewolucyi nie wpływa i pragnie powrotu porządku i prawego panowania. Lecz ów akt równie opłakany jak nie prawny, musiał zerwać ogniwo każdego stosunku między władzami rosyjskiemi a temi, które do tego aktu przystąpiły.

Naczelny wódz armii cesarskiej nie może przeto uważać bytu żadnej władzy ustanowionej w Polsce, dopóki ona jest pod wpływem

podobnego rządu, a tem mniej nie może traktować z tymi, którzy jego zasadę przyjęli.

Niech część narodu dobra, rozsądna i waleczna, usunie ową uchwałę, a ten szlachetny przykład pociągnie za sobą drugich. Ci którzy ten przykład dadzą, nabędą niezaprzeczonych praw do wdzięczności swojej ojczyzny, powróconej pokojowi, porządkowi i pomyślności.

Objawienie rzetelnych uczuć Polski, gdy dojdzie bezpośrednio do wiadomości cesarza i króla będzie krokiem pewnym do uspokojenia kraju.

Przyjm Panie Hrabio zapewnienie mego szczególnego poważania

(podpis:) *Neidhardt*
kwatermistrz Jlny armii pełniący obowiązki szefa sztabu głównego. (1) 13 marca 1831 r.

III.

LIST DO FELDMARSZAŁKA hr. DYBICZA ZABAŁKAŃSKIEGO.

Panie marszałku! Pośredni sposób obrany przez JW. Pana, ażeby mi odpowiedziec na list mój z d. 12 marca przez użycie ręki kwatermistrza jeneralnego armii, pana Neidhardt, uważam tylko za czystą dyplomatyczną formalność, naprzeciw której stawiam otwartość żołnierza, miłość ludzkości i mocne moje postanowienie, które powinno by być przyjemne wspaniałemu sercu monarchy, ponieważ ma w zamiarze zapobieżenie rozlewowi krwi dwóch ludów przeznaczonych, aby się wzajemnie szacowały.

Rewolucya polska nie jest Panie Marszałku dziełem tylko przesadzonego zapału młodzieży, jest ona więcej wypadkiem pochodzącym z licznych nadużyć i częstych pogwałceń karty konstytucyjnej, które zupełnego jej zniszczenia obawiac się kazały.

Naród polski umie cenić wszystko, co od cesarza Aleksandra otrzymał, szanuje pamięc tego monarchy w jego następcach i gdyby Cesarz Jegomość panujący był się okazał w stolicy Królestwa z chęcią położenia końca klęskom wojny, gdyby był stanął wśród senatu, Izby poselskiej i wojska, jako ojciec przynoszący ludowi polskiemu zabezpieczenie jego praw słowem królewskiem uroczyście zaręczonych, Polska z takiego czynu zaufania dumna, rzuciłaby się była w objęcia ojca przynoszącego dzieciom wszystkie błogosławieństwa pokoju.

Powiadasz Mości Panie Marszałku, że akt, który ogłosił tron za wakujący, musiał zerwać ogniwo każdego stosunku między władzami rosyjskiemi a temi, co do tego aktu przystąpiły.

Weźmy to pytanie otwarcie na uwagę: akt detronizacyi przez obie Izby uchwalony i przyjęty, był poprzedzony roztrząśnieniem i zgłębieniem wszystkich zgwałceń naszemu zasadniczemu prawu uczynionych, trzeba zatem, co zapewne JW. Pana nie zadziwi, bardzo potężnych powodów i poprzedniczych mocnych zaręczeń, aby naród mógł się odważyć na usunięcie takiego aktu bez ubliżenia swemu honorowi w obliczu całej Europy i bez wystawienia się na wyrzuty nagannej lekkomyślności.

Oprócz tego chciej JW. Marszałku zastanowić się nad tem, że naród, któremu od pół wieku żadne traktaty między nim a gabinetem petersburskim zawarte, nie były nigdy wiernie dotrzymane i mający świeże smutne przykłady, jak nieustannie przez lat piętnaście karta konstytucyjna łamaną była, może tylko jak najostrożniej przystępować do jakichkolwiekbądź układów bez pewnego wprzódy zabezpieczenia praw i swobód dla słabszych.

Skracając rzecz całą pozwól sobie JW. Pan powiedzieć, że kiedy i Pan Marszałek i ja równie jesteśmy przeniknieni tem dobrem, jakieby wyniknęło z ustania wojny, od JW. Pana szczególnie to zależy wytknąć sposób ułożenia sporu, odpowiadający wspaniałemu sercu monarchy i przytem zgodny z honorem narodu polskiego. Bądź co bądź, niechaj wojska Cesarza Jego Mości najbardziej będą zwycięzkiemi, nie zdołają wszelako zniszczyć praw naszych i sprawiedliwości, na której one są oparte. Nigdy Mości Marszałku nie dostąpisz tego, abyś potrafił uświęcić niesprawiedliwość Polsce wyrządzoną, bo dobre i święte prawo nie ginie od szabli. Powodzenia i tryumfy wojenne, krwią i zniszczeniem niewinnego ludu nabyte, mogąż się podobać sercu prawdziwie wspaniałego monarchy? otrzymałyżby łaskę od surowego sądu historyi?

Upraszam tedy JW. Pana Mości Marszałku, byś zastosował rzeczy do takiej pacyfikacyi, w którejby przewodniczyła zasada słusznej wzajemności i któraby sama w sobie zawierała uroczyste zaręczenie honoru narodu, jego praw, swobód, osobistego bezpieczeństwa i powrót do prawego konstytucyjnego porządku, daleki od użycia obcej siły zbrojnej, bo ta jest niepotrzebną w tem rozumieniu, aby uprzątnęła anarchię, której wierz mi JW. Pan nie masz w naszym kraju, a obce wojsko mogłoby dać powód do bardzo ważnych nieprzyzwoitości.

Wytłumaczyłem się przed JW. Panem z tych uczuć, które we mnie wzbudził list pana Neidhardta; bądź pewien, że je podziela ze mną część narodu dobra, rozsądna i waleczna. Sądź o nich jako człowiek, który umie uczuć dobro ludzkości i przyjm zapewnienia wysokiego poważania z jakiem jestem i t. d.

W Warszawie d. 19 marca 1831 r. *Skrzynecki.*

IV.

LIST DO JENERAŁA GEISMARA.

Panie jenerale! List, który JW. Panu oddali pp. Kołaczkowski i hr. Mycielski, doszedł do mojej wiadomości.

Możesz JW. Pan oświadczyć tym parlamentarzom, jak znowu do przednich czat przybędą, że w teraźniejszym stanie rzeczy bytność ich u mnie uważam za bezużyteczną zupełnie, gdyż wytłumaczywszy już otwarcie i bez ogródki, widząc się dwukrotnie z hr. Mycielskim w Grochowie, wszystkie moje myśli o nieszczęśliwych w Polsce wypadkach, mógłbym tylko odwołać się do moich ustnych oświadczeń, i do określonych wyraźnie w liście napisanym z mojego zlecenia do tegoż oficera przez jenerała adjutanta Neidhardta, mógłbym tylko jeszcze raz powtórzyć, że gdy cesarz i król ogłosił zupełną amnestyę i zapomnienie przeszłości dla wszystkich powracających do swych powinności, przyrzeczenie to wiernie dochowane będzie.

Przyjm panie jenerale i t. d.

(podp.:) *Hr. Dybicz Zabałkański.*

(L) ODEZWA NACZELNEGO WODZA DO LITWINÓW.

Rodacy!

Wojsko polskie wstępuje na waszą ziemię. Dzieci jednej matki, Polacy! łączcie się z nami dla zrzucenia obrzydłego jarzma niewoli; rzucajcie wasze domy, wasze dostatki, rzućcie wszystko, co wam dotąd miłem było, i łączcie się dla odzyskania najwyższego dobra: niepodległości ojczyzny waszej.

Lecz nie łudźmy się przyszłością. Czekają nas ciężkie prace i krwawe boje; mamy do czynienia z potężnym nieprzyjacielem. Siły jego są ogromne, panowanie szerokie. Ciężka i krwawa będzie walka; lecz pomni na to, że Bóg daje siłę jedności, daje zwycięztwo męztwu i wytrwałość, wezwijcie w świętej sprawie naszej Jego imię na pomoc, i w religii szukajcie wsparcia, kierunku i pociechy. Temi natchnieni prawidłami, możemy osiągnąć najwyższe dobro ziemskie: wolność ojczyzny naszej. Wolności! wolności! wołajmy wszyscy, do niej dążmy, o nią się dobijajmy, bez niej nie ma zasługi przed Bogiem. Bodajbym mógł w was wlać tę prawdę, że naród dobijający się o to, co jest najświętszego na ziemi, w natchnieniach religii znajdzie najwierniejszą pomoc do osiągnienia zamiarów swoich. Narody i trony upadły, skoro odstępowały od tych odwiecznych zasad. Przeznaczeniem

królów jest czynić ludzi lepszymi, i na tem tylko opiera się świętość i prawość ich tronów. Lecz kiedy monarcha sam targa te święte węzły, które go z ludem łączą, kiedy posłuszeństwo jego nieprawej woli wiedzie do nieposłuszeństwa przeciw Bogu, wtenczas podniesienie oręża jest rzeczą sprawiedliwą, jest konieczną. Obejrzyjcie się tylko Polacy! na stan polskiej ziemi, zniknął majestat ojczyzny naszej, zaparte drogi obywatelstwa, ścieżki nawet cnót dawnych zagrodzone. nasze dusze krzepły w poddaństwie, a dostatkami naszemi karmiliśmy swawolę przemocy. Rządzeni przez zepsutych ludzi, upadlaliśmy codziennie charakter narodowy. Jedyną dążnością rządów naszych było, ażeby nas wywłaszczyć z tego wszystkiego, cokolwiek tylko w obliczu nieba i ziemi człowieka uzacniać może.

Z takich to pobudek wzywam was do oręża. Do was się odzywam mieszkańcy Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy. Teraz lub nigdy jest pora zrzucenia haniebnego jarzma. Już powodzenia nasze świadczą, że Bóg sam na tę naprowadził nas drogę. Ufajmy Jego pomocy, łączmy się z orężem w ręku, z nadzieją serca. Być może, że w pierwiastkach doznacie niepowodzenia, lecz niech to nie zraża was. Oswojenie tylko z bojem, śmiałość i wytrwałość do zwycięztwa prowadzą.

Nie przeciw narodowi rosyjskiemu podnosimy oręż. Lud ten wielki i szlachetny jednego z nami jest szczepu. Przymioty i siły jego fałszywą polityką przez zawziętych wrogów naszych kierowane, godne są lepszego przeznaczenia. Jego prawa, jego religia będą przedmiotem tem większego poszanowania naszego, im świętsze są dla nas prawa nasze i wiara ojców naszych. Nie z nim prowadzimy wojnę, lecz z owym duchem despotyzmu, który ich pognębił i nas uciskał.

Czernią nas wrogi nasze przed światem, jakobyśmy Jakobinizmu powodowani byli zasadami. Oświadczamy przed Bogiem i światem, że religia ojców naszych, że monarchia konstytucyjna, święte prawa, spokojność i porządek towarzyski są i będą jedynemi naszemi prawami.

Raz jeszcze powtarzam, nie łatwe będzie zwycięztwo. Czekają nas ogromne prace, ofiary osób i dostatków, a może i częste klęski. Długą prowadząc wojnę, może życie tułaczy, może śmierć męczeńska grozić nam będzie, ale ufni w Boga nie cofniemy kroku, a walcząc w imię religii i wolności, zasłużymy się w obliczu tego Boga, który jedność, męztwo i wytrwałość zwycięztwem nagradza.

Niech żyje wolność pod opieką religii i prawa! Niech żyje Polska pod opieką Boga!

Dnia 1 maja 1831 r. w głównej kwaterze wódz naczelny

(podp.:) *Skrzynecki.*

(*Ł*) RZĄD NARODOWY!

Zbliżył się dzień 3 maja, dzień dla każdego Polaka chlubny, w którym naród w obliczu świata przepisując sobie nową w 1791 roku konstytucyą, byt swój ugruntować przedsiębrał i wzorowym krokiem złożył dowody, jak usiłować z uprzedzeń wybrnąć, a szukać zdrowszych porządku i prawodawstwa zasad.

Pragnął Polak każdego roku obchodzić uroczystość jego, ale mu to zbyt długo wzbronione było. Dziś po dwakroć dzień ten pamiętniejszym się staje! zrzuciliśmy brzemię niewoli, a po wielokroć przyparty nieprzyjaciel, w tej właśnie dobie w ustępie przed orły naszemi, usuwa się. Po dwakroć tedy goręcej pragnie każdy dnia tego uroczystość obchodzić. Ale srogi wróg przed zastępy naszemi ustępujący, przywiódł między nas innego wroga, który się nam w stolicy niebezpieczniejszym stać może, to jest chorobę; jeżli Bóg nad nami czuwa, niemniej winniśmy czuwać nad sobą. Zdaniem światłych lekarzy unikać należy zbytecznego gromadzenia się jakich zwykłe wymagają uroczyste obchody. Wchodząc w tę słuszną przestrogę znawców, rząd narodowy widzi się być zmuszony wstrzymać te uroczystości, które obchodzić przedsiębrał. Równie niebu miłe będą westchnienia pojedyńcze, jako te, któreby się w innym razie ze zgromadzonego zebrania wznosiły; a każdy równie wesoło i z równą pociechą czas w mniejszem gronie przepędzi, jakby go przepędził na widowisku lub tłumnej zabawie. Wzywa tedy Rząd Narodowy, aby każdy chciał w dzisiejszych okolicznościach pamiętny dzień 3 maja obchodzić prywatnie. Każdy przeniknìony godnem zaszczytnej przeszłości uczuciem, złoży dzięki Najwyższemu, że czuwa nad narodem polskim, że dotąd błogosławi jego sprawie; zaniesie modły, aby ochronił od grożących klęsk, uwieńczył powszechne jego usiłowanie niepodległością. Każdy przejęty pociechą otwierających się nadziei, zakończy go wesołym umysłem gotując się do czynnego w sprawie ojczyzny działania w przyszłości.

W Warszawie d. 3 maja 1831.

Prezes rządu narod. (podp.:) *A. Książę Czartoryski.*

(*M*) OBYWATELE LITWY, WOŁYNIA, PODOLA i UKRAINY!

Bracia nasi!

Rząd Narodowy wybijającej się z pod jarzma Polski, dopełniając uchwały sejmowej wita was nakoniec głosem wolności i braterstwa i pospiesza objawić przed wami stan odradzającej się ojczyzny, jej potrzeby, jej niebezpieczeństwa. jej nadzieje. Znikają już zapory dzie-

łące braci od braci! Życzenia wasze i nasze spełnione. Orzeł polski, wznosi się nad ziemią waszą. Złączeni w jedną duszę i jedną siłę, wspólnie odtąd mamy działać i kończyć równie trudne i niebezpieczne, jak wielkie i święte przedsięwzięcia odrodzenia ojczyzny.

Manifest sejmu wolnego, wyliczający powody naszego powstania, równie nasze jak wasze tłumaczył uczucia; i zaledwieśmy powstali byli, jeszcze sami słabi w siłach i niepewni w krokach, już przed światem i cesarzem Mikołajem złożyliśmy dowód, że my i wy jednym tchniemy duchem i jednym jak byliśmy chcemy być narodem. Cesarz Mikołaj nie chciał uczcić grobowca brata pomnikiem, który jeszcze za życia Aleksandra miał być najpiękniejszym czynem jego panowania; niechciał w nas widzieć pokrzywdzonych Polaków, obywateli wolnego i niepodległego kraju, widział w nas zbuntowanych niewolników Rosyi. Wstrzymaliśmy, odparliśmy sami groźne jego zastępy. Wojska nasze jedne tu stawiają czoło głównej sile państwa rosyjskiego, inne wkraczają do prowincyj waszych, wzywać braci pod ojczyste sztandary. Nie czekaliście na wezwanie. Współziomkowie wasi w samym początku powstania ogłaszali swoje życzenia przed sejmem; tworzyli legiony w imieniu ziem waszych; i już silne powstania w powiatach Litwy i Wołynia szczęśliwie wybuchają. Głosem powszechnym Europy, podział Polski nazywali zbrodnią. Któż dziś ten wyrok cofnie, kto rękę do wspierania zbrodni poda? owszem mamy pewną nadzieję, że Europa pospieszy z uznaniem bytu naszego, skoro dowiedziemy, żeśmy godni być narodem niepodległym; a dowiedziemy tego męztwem, wytrwałością, szlachetnością, jednością, umiarkowaniem.

Rewolucya nasza była skutkiem krzywd i ucisków, była potrzebą serc naszych, nakazem historyi naszej. Bujna w pierwszej chwili i już dojrzewająca, nie jest ona rośliną obcej ziemi, nie jest walką domową, nie ocieka krwią bratnią: nie burzyliśmy po tyrańsku wszelkich form współczesnych, aby po tem ślepo czekać i przyjmować co z jej gruzów traf objawi. Wojna o niepodległość, wojna najsprawiedliwsza, jest rewolucyą naszą: jest ona śmiała i łagodna jak charakter narodu; jedną ręką gromi wrogów, drugą śpieszy podnieść i uzacnić włościan. Uwielbiamy Anglię i Francyę, pragniemy być narodem równie ucywilizowanym, równie wolnym i niepodległym jak one; lecz nie możemy przestać być Polakami. Narody nagle i przymusem pierwiastków swego bytu zmieniać nie mogą i nie powinny. Mają one swój klimat, swój przemysł, swoją religią, swoje obyczaje, swój charakter, swój stopień uprawy, swoją historyę. Z tych to elementów wyrabiają się właściwe im namiętności, właściwe rewolucye, właściwe drogi przyszłości. Silna indywidualność stanowi potęgę narodu, my w niewoli nawet dochowaliśmy naszej. Miłość ojczyzny, gotowość do wszel-

kich ofiar dla niej, odwaga, pobożność, szlachetność, łagodność, były cnotami ojców naszych, były i są naszemi. Wzburzony lud warszawski w dniu 29 listopada, zwycięzca bez wodza i prawa, jakież popełnił okropności? Warszawa, 30.000 wojska, całe Królestwo, jakby cudem powstałe, jakże postąpiły z cesarzewiczem Konstantym? Ów pan, przez lat piętnaście bez litości dla uczuć i swobód narodowych, był w ręku naszym. Cesarzewicz znał naród, a osobę swoją i wojska swoje, pierwszy raz sprawiedliwy dla nas, oddał pod straż szlachetności narodowej. Nie uderzyliśmy w dzwon nieszporny na hasło zemsty; w otwartym nawet boju nie chcieliśmy korzystać z własnej przewagi. Pułki nasze czekały nieulękłe całej potęgi Rosyi, a rozstępowały się przed upadłymi na duchu Rosyanami, których strzegła opieka słowa polskiego. Szlachetność narodu objawiała się i w szczególnych osobach. Europa wystawia zarówno szlachetność naszego powstania, jak cuda naszego męztwa. Bracia! i na was z podobnem uwielbieniem czeka.

Zacznijcie działać, a wezwijcie do działania całą siłę narodu.— Siłą narodu za pokoju i wojny jest lud. Zwróćcie ku niemu baczne oko i serce. Nieodrodne syny! postąpicie jak wasi ojcowie postępowali. Potargacie nienawistne węzły, a zaprowadzicie święte przymierze dobroczynności z wdzięcznością. W innych krajach mordem i zemstą lud dobijał się swobody; u nas odbiera ją w darze od braci swoich. Czyn piękny, sprawiedliwy i konieczny będzie waszem własnem dziełem. Ogłosicie sami ludowi dobrowolną ofiarę i tak powitacie pierwsze orły polskie, jawiące się na dziedzińcach waszych. Rola nie utraci ani na uprawie, ani na wartości, że wolna ręka pilnować jej będzie. Wasze serca uzacnią się pięknym czynem w oczach Europy, a ojczyzna zyska miliony obywateli, którzy, jak nasi dziś poczciwi włościanie, pobiegną z zapałem odpierać najeźdzcę szerzącego niewolę. Lecz w prowincyach waszych religia grecka jest religią większej części ludu. Dziś tolerancya stała się prawem świata cywilizowanego. Osoby, kościoły, wyznania, będą bez różnicy pod opieką rządu i wy tę opiekę słowem i czynem uiścicie. Po wzory wszelkich cnót społecznych Polak może śmiało do dziejów się swoich odwołać. Ród Jagiellonów domyślnością serca uprzedzając mądrość i doświadczenie wieków, słynął poszanowaniem wszelkich wyznań. Kościoły katolickie, równie jak i cerkwie wschodu i zbory różnowiercze i synagogi i meczety proroka, błogosławili ich ojcowskim rządom, a różność wyznań nie osłabiła jedności narodu. Powiedzcie duchowieństwu greckiemu że szczerbiec, który odemknął bramy Kijowa, nie zgasił żadnej świecy gorejącej przed obrazami jego Świętych, że bohater polski, pogromca moskali pod Orszą, w przybytku Ławry, którą zbogacał, spoczywa; że pierwsze ich księgi cerkiewne w Krakowie, pierwsza ich biblia w Ostrogu pod

opieką berła polskiego wychodziły, że jeśli była jaka nienawiść między wyznaniami, ta była dziełem Rosyi, gdzie korona samowładcy jest razem tyarą patryarchy; powiedzcie mu, że rząd polski nie zna różnicy wyznań, że stoją dla nich otworem i godności posłów i ławy biskupie w senacie.

Wojna o niepodległość powołała pod swój sztandar liczne szeregi, lecz wojna potrzebuje ofiar, majątków. My, dawaliśmy je bez namysłu bez liczby. Połowę majątków naszych zagrabia, trwoni i niszczy nieprzyjaciel, my drugą, nie oglądając się na osobistą przyszłość, oddajemy radośnem sercem ojczyźnie. Nie czas oszczędzać się. Puściliśmy się na morze burzliwe, nie żałowalibyśmy już majątków, gdyby tylko szło o życie nasze; ale Polak ma do ocalenia ojczyznę, honor i los potomków. Oddajmy wszystko co jutro wrócić może, a ocalmy wszystko, co opieszałością naszą zginąć może na wieki.

Wojna, którą całemi siłami i całem sercem popieramy, i wy poprzecie, wypędzić może wrogów, ale nie postawi nas sama niepodległym narodem. W świątyni obrad wznosi się arka istnienia narodowego. Nowiśmy w zawodzie politycznym, gdy inne ludy postępowały i krzepiły się w siłach życia, my uczyliśmy się milczenia i posłuszeństwa pod rózgą przemocy; ale jak młode armie nasze bez broni i wprawy odnoszą zwycięztwa, wsparte odwagą i miłością ojczyzny, usilność, dobre chęci, piękne dzieło ojców już zaczęte, jedność nadewszystko i braterska zgoda zastąpią tym czasem inne cnoty prawodawców. Przyszlijcie reprezentantów ziem waszych, my o was bez was radzić nie chcemy. Wybierzcie ich podług form dziś używanych, wybierzcie osoby godne wielkiego powołania, które nam przyniosą pomoc rady, a nie nasiona niezgody, które własne widoki znaczenia lub sławy poświęcą najdrobniejszemu dobru kraju. W zamku królów naszych, w przybytku obrad reprezentanci wasi zajmą próżne miejsca, gdzie niegdyś cnota gorliwa i śmiała stanowiła o naprawie rządu, o wzmocnieniu potęgi krajowej, tu razem zebrani, nie odstrychniemy się od zasad przodków naszych, monarchia konstytucyjna nie jest nam nową w dziejach naszych; pamiętna ustawa 3 maja przyjęła ją, sejm nasz dzisiejszy wyraźnie się za nią oświadczył; na tym gruncie postępując odpowiemy oczekiwaniu Europy i własnym nadziejom odrodzenia Polski.

W pośród zachwyceń radości, w pośród najświetniejszych nadziei, niepodobna zapomnieć, trudno zataić niebezpieczeństw, które nas czekają. Jeszcze w pośród nas potężne siły nieprzyjaciół, ledwie o kilka mil odparte od stolicy, grożą nam co chwila zaciętym bojem, a z po za was wysuwa się chmura posępna wrząca nowemi piorunami zemsty. Rosya straszną jest potęgą w Europie. Cesarz Mikołaj rozją-

trzony, natęża dziś wszystkie sprężyny mocarstwa, wzrusza wszystkie zasoby państwa, po wszystkich dworach lękającej się go Europy; rozstawia sieci na zgubę naszą, w gniewie swoim obala i dla was prawa zaprzysiężone przez brata, ojca i babkę, wznosi miecz katowski, otwiera pustynie Syberyi, które już tylu braci naszych pochłonęły, a dzieci nasze chce porywać, aby je na wiernych poddanych wśród kajdan wypiastować

My jednak nieulęknieni, walczyć będziemy i ufać będziemy. Bóg już cudów z nami dokazał, Bóg ten. a nie cesarz Rosyi będzie sędzią, kto pogwalcił przysięgi, kto pogwałcenie długo i długo cierpiał, kto krzywdy znosił, kto zadawał, kto ma zwyciężyć, kto zamilknąć. W imię tego Boga już walczyliśmy szczęśliwie i walczyć będziemy aż do ostatniego spełnienia sprawiedliwości Jego wyroków. Już narody całego świata, gdzie tylko znany głos ludzkości i boleść krzywdy, drżą jednomyślnie o losy nasze, radują się na wieści o zwycięztwach Polaków. Czekają tylko na powstanie wasze, aby nas przyjąć do grona swojego i powitać niepodległymi.

Bracia z Litwy, Wołynia i Ukrainy! wywrzyjcie na ten raz wszystkie siły wasze. Połączeni razem, zwiodłszy srogie boje z nieprzyjacielem, wezwiemy państwa Europy, aby zasiadły nas sądzić. Przed tym sądem staniemy krwią zbroczeni, rozłożymy przed nim księgę dziejów naszych, rozwiniemy kartę Europy i powiemy: Oto sprawa nasza i wasza. Krzywda Polski wam znana. Rozpacz jej widzicie. O jej męztwo, o jej szlachetność pytajcie się wrogów naszych.

Bracia! ufajmy w Bogu, że wstąpi w serca sędziów naszych, a natchnione sprawiedliwością, wyrzekną: Niechaj ożyje Polska wolna i niepodległa.

W Warszawie d. 13 maja 1831 r.

Prezes rządu narod. (podpis.) *Kżę A. Czartoryski.*

(N) ADRES KOMITATÓW WĘGIERSKICH DO POLAKÓW I ICH ODPOWIEDŹ.

(Nie ma w oryginale.)

(O) Żołnierze!

Wolą narodu i zaufaniem waszem do przewodniczenia wam w świętej sprawie ojczyzny naszej powołany, podzielałem na czele waszem zaszczytne trudy i niebezpieczeństwa nasze. Daleki od wszelkich uniesień miłości własnej, władzy, którą mi powierzono, nie pragnąłem wcale; przyjąłem i piastowałem dotąd, bo sprawowanie jej

trudnem i na walczenie z licznemi przeciwnościami wystawiającem widziałem; bo nie przeciwnościom tym ulegać, ale owszem pierwszy chciałem dać przykład wytrwałości, której tyle w obecnem położeniu naszem potrzebujemy.

Delegacya przez sejm na ten cel postanowiona korzystnem dla dobra kraju uznała w inne ręce złożyć dowództwo wojska. Z uszanowaniem ulegając tej najwyższej woli, po raz ostatni odzywam się do was, aby wam wynurzyć całe uwielbienie, jakiem świadomy męztwa, poświęcenia się i zapału waszego jestem dla was przejęty. Po tem, czem dotąd byliście, ojczyzna sądzi o temczem będziecie.

Wódz, którego wam posłannicy narodu przeznaczyli, znany wam jest z dzielności i świetnej waleczności; która najtrudniejsze przełamując zapory, ocaliła współtowarzyszów waszych od zguby, dla mniej wytrwałości mającego nieochybnej. Otoczmy go wszyscy zaufaniem naszem i miłością, zasługom jego należną. Bezwzględne posłuszeństwo, ta pierwsza cnota żołnierza każdego stopnia, niechaj nowemu wodzowi silną z naszej strony będzie pomocą, a mnie, który miałem zaszczyt dowodzenia wami, niechaj wolno będzie ubiegać się o drugi, równie pożądany, walczenia wraz z wami w szeregach waszych, i dawania wam z siebie przykładu karności, której dawniej od was wymagałem, a której teraz, łącznie z wami z ochotą będę podlegał.

Żołnierze! do męstwa i zapału łączmy ciągle jedność i posłuszeństwo, a przy pomocy Boga, Polska z gruzów powstanie!

Niech żyje Polska!

Naczelny Wódz siły zbrojnej narodowej
(podp.) *Skrzynecki.*

(P)

VOTUM ODDZIELNE K. WĘŻYKA NA KOMISYI SEJMOWEJ DNIA 12 SIERP. 1831 OŚWIADCZONE W BOLIMOWIE.

Po sześciu głosach oświadczonych za zmianą wodza naczelnego, mógłbym się wstrzymać od wynurzenia mojego, bo już ta zmiana postanowioną została istotnie, lecz jako Polak i obywatel milczeć nie mogę, chociaż me zdanie jest zupełnie zdaniu większości przeciwne.

Zmianę naczelnego wodza znajduję szkodliwą dla nas wewnątrz i zewnątrz, niepożyteczną dla kraju i dla działań wojennych.

Co do pierwszego. Podzielam zdanie jenerała Łubieńskiego „że samo przybycie do obozu delegacyi sejmowej wystarczy za klęskę". Ledwie 24 godzin znajdujemy się pomiędzy wojskiem, a już widzimy jawnie rozprzężoną karność wojenną, młodych oficerów deliberujących, grożących nawet swoim dowódzcom. Słyszeliśmy o tem

zdania znakomitych wojowników naszych. Gdyby w tej chwili nieprzyjaciel uderzył, cóżby się stało z tem pięknem wojskiem i pełnem rycerskiej ochoty? Zkądżeby wychodziły rozkazy? gdy władza naczelnego dowódzcy już na sam pogłos przybycia delegacyi do obozu podkopana została. Może nas Opatrzność od tej klęski uchroni, strzeżmy się jednak zmordowania jej cierpliwości nierozważnemi krokami.

Lecz mówią dalej, że wódz naczelny ufność wojska postradał. Może to być w istocie, chociaż znaczna część pytanych dowódzców inaczej nas zaręcza. Pójdźmy jednakże do źródła, zkąd ta nieufność urosła. Zbytnia troskliwość nasza o działania wojenne, na których się wcale nieznamy, stała się tej nieufności podnietą. Od dnia 27 lipca radzimy ciągle o rzeczach obcych dla naszych wiadomości i ledwie Izba poselska wyrzekła, że ufa wodzowi, natychmiast uiągł się dnia 9 b. m. wniosek, którego skutkiem jest delegacya dzisiejsza, a ostatecznym wypadkiem złożenie naczelnego dowódzcy. Chcemyż tak dalece władać okolicznościami i czasem, ażeby odpowiadały naszej woli, kiedy nikt z ludzi nie mógł ich nagiąć ku swoim życzeniom? Jedna wszechmocność jest tego zdolną, Sejm zaś tej władzy nie dzierży.

Lecz zmiana wodza przejść może bez żadnej szkody i bez żadnego wstrząśnienia. Widzę nadzieję, że się to spełni i w tem spostrzegam wyższą nad nami opiekę. Ale jakiegoż czasu wymagać będzie nowy i tymczasowy tylko dowódzca, by się oswoił już z położeniem wzajemnem wojsk obu, już z stosunkami tylolicznemi swojego powołania, ktorych nawet wzrok nasz niewprawny objąć i ogarnąć nie zdoła? Ileż to czasu nader drogiego upłynie nim to dopełni, a strata czasu nie da się niczem okupić. Któż wie, czy zmarnowane ztąd chwile nieobliczone zostaną od tych stanowczych, od których byt nasz lub zguba zależy.

Co do drugiego, czyli co do zewnętrznych stosunków. Wniosek z dnia 9 b. m. i jego skutek przejdzie piorunem do obcych. Nieufność w wodzu, która się przezeń przebija, wprowadzi snadno na domysł rozdwojenia umysłów. Czyż ta uwaga niewstrzyma lub nie zawiesi przynajmniej negocyacyj rozpoczętych o Polskę. Któż zechce mówić za tymi, którzy okazują jawne niejedności dowody? I tu czas drogi na obserwacyi naszych działań upłynie; a choć wyjdziemy z tej kryzy bez wstrząśnień, nie wyjdziem przecież bez wyrzutu, żeśmy ją na chore ciało nasze polityczne ściągnęli.

Wreszcie wódz naczelny Skrzynecki dał się już poznać korzystnie od obcych. Przeświadczeni o jego charakterze moralnym, sami nawet królowie przyjmowali jego odezwy i listy. Obce pisma głosiły wyższość jego zdolności i czystość zasad, które nim kierowały i zawsze jak ufam będą kierować. Jakiegoż czasu będzie potrzebować nowy

dowódzca do przeświadczenia ludów i królów, że podobne zasady są w jego myśli i sercu. I z tego względu zawieszenie sądu u obcych będzie nam wielce szkodliwe, bo trudno sobie zataić, że policzone zostały dla nas dni, godziny a nawet same minuty.

Co do trzeciego, czyli niepożyteczności zmiany wodza naczelnego dla kraju i dla wojennych działań tłumaczę się w ten sposób:

O talentach wojskowych jenerała Skrzyneckiego mówić mi się nie godzi, gdyż sędzią przyzwoitym w tej mierze nie jestem, ani nawet niewidzę, by którykolwiek członek delegacyi sejmowej mógł w tej mierze zdanie stanowcze wynurzyć. Słuchając w tej materyi mniemania wojskowych, to tylko wyczerpnąłem z ich uwag, że jeżeli mu zazarzucają popełnienie znakomitych błędów w ciągu dzisiejszej wojny, przyznają zarazem po większej części, że prócz jenerała Chłopickiego (którego użyć nie można) żaden z wojskowych polskich dotąd nie dowiódł, ażeby wyższe od niego posiadał zdolności. Samych nadziei, iż mogą się tacy z czasem okazać, za czyn istotny, że są, poczytać nie można. Ten tylko wzgląd jeden przeważyłby za użytecznością odmiany.

Ale przypuśćmy, że wódz, którego obierzem, równe a nawet wyższe posiada zdolności: trzy dni upłynie, nim się rozpozna z położeniem swojego wojska i wszelkich okoliczności do tego koniecznych i z położeniem nieprzyjaciela, w jakiem teraz zostaje. Tymczasem ściągać się będą ku stanowisku głównemu wszystkie posiłki, na które oczekuje przeciwnik. Powątpić muszę, czy po tym czasie zjawi się pora do zaczepnego dla nas działania, z jawną nadzieją stoczenia walki z korzyścią. I cóż więc z tego wyniknie. System odporny, którego jenerał Skrzynecki trzymać się teraz doradza, sama konieczność nakaże. Zmieniamy wodza, lecz nie zmieniamy zasady dotychczasowego działania. Wysłuchaliśmy zdań wielu. Wszystkie się na to zgodziły, że walka zaczepna małe rokuje korzyści, a wielkie straty może za sobą pociągnąć. Cóż jeżeli nieprzyjaciel zechce unikać stanowczej walki? I wtedy przeto do odpornego działania wrócimy. Jeżeli zaś siły przeciwne nie połączone dotąd z głównem wojskiem rosyjskiego dowódcy, zwrócą się nawet na pozór ku naszej stolicy, natenczas znowu to wojsko nasze, pośród którego jesteśmy, bez tentowania walki zaczepnej, będzie zmuszone do odwrotu, ku szańcom otaczającym stolicę.

Z takich powodów uznaję zmianę naczelnego dowódzcy i za szkodliwą i za niepożyteczną dla działań naszych wojennych.

(R)

Nr 760. KAROL WINCENTY SARYUSZ SKORKOWSKI

z bożej i świętej stolicy apostolskiej łaski Biskup Krakowski.

Całemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu,

tudzież wszystkim Wiernym dyecezyi naszej pozdrowienie i błogosławieństwo pasterskie.

Doszła Nas w tych dniach przerażająca od rządu narodowego wiadomość, że nieprzyjaciel, który wtargnął na drogą ojców naszych ziemię, popełnia w okolicach przez siebie ujarzmionych okrucieństwa i srogości, na jakich wspomnienie wzdryga się zarówno religia i ludzkość, a mianowicie, że ziomków naszych, bezbronnych nawet i spokojnych, w głąb kraju swego jako niewolników uprowadza; że zdatną do broni młodzież naszą w najezdnicze szeregi swoje gwałtem wtrąca i onejże przeciwko własnym współrodakom walczyć rozkazuje: że gdzie się tylko pokaże, wszystko rabunkiem, ogniem i mieczem w pustynie zamienia; że same nawet świątynie i ołtarze, w których Bóg i Zbawiciel nasz pod zmysłowemi postaciami, dla pociechy i uświątobliwienia naszego zamieszkuje, przez niesłychane świętokradztwo łupi i pali; skąd się okazuje, że nietylko wolność osobistą i narodowość naszą, lecz i pomyśleć zgroza, samą nawet wiarę naszę świętą, którąśmy z piersi prawowiernych matek naszych wyssali, to najdroższe prawego Polaka po przodkach jego dziedzictwo, tę jedyną doczesnego i wiekuistego szczęścia naszego rękojmię, wydrzeć nam po barbarzyńsku usiłuje. Mniemacie może, iż to wszystko dzieje się skutkiem przemijającego i z wojną zwykle połączonego nieładu? Nie, bracia najmilsi, jest to raczej oczywisty zakrój na dokonanie tego samego dzieła, które w ciągu swej nad narodem naszym przemocy rozpoczęła, i dość daleko niestety! posunęła przewrotna Rosyi polityka. Niedawno temu, czyjeż prawdziwie polskie serce nie krajało się na widok upowszechnionej w tym kraju pogardy religii, lub owej zamartwiałej na nią obojętności, która przez rząd zeszły systematycznie po wszystkich stanach rozszerzaną była? któż z bogobojnych nie zapłakał w duszy, patrząc na świątynie Pańskie, te najwymowniejsze świadki starodawnej pobożności, sławy i błogiego bytu Polaka, całkiem prawie zapomniane, a nawet z resztek dawnego uposażenia wyzute? kogóż z prawowiernych nie gorszyło owo rozproszenie i prześladowanie Zgromadzeń Zakonnych, od tylu wieków w narodzie naszym wysoce

poważanych, troskliwie opatrywanych i równie pod względem zasług religijnych jako i naukowych niezaprzeczone prawo do wdzięczności kraju posiadających? któż z cnotliwie myślących nie ubolewał nad uciskiem służebników ołtarza, jakiego nigdy przedtem na ziemi naszej nie doświadczano, a który miał na celu przywieść ich do ciemnoty, nędzy, znikczemnienia, i powszechnej u narodu wzgardy lub nienawiści? któż nareszcie z boleścią serca nie dostrzegał, jak skrzętnie starano się prawowierną od tylu wieków Polskę usposobić do najhaniebniejszego ze wszystkich wiarołomstwa, to jest, do zerwania przymierza niegdyś między Bogiem a ojcami naszymi zawartego, a do przyjęcia natomiast odszczepieństwa i owej mieszaniny wyznań, z której się albo zupełna w narodzie względem religii obojętność, alboli też wzajemna mieszkańców niechęć i nieufność, rychlej lub później zawięzuje?

Bóg atoli, który tylu dobrodziejstwy obsypywał niegdyś tę wierną sobie ziemię, spojrzał jeszcze okiem miłosierdzia na jej niedolę: spojrzał, a w oka mgnieniu rozwiały się bezbożne nieprzyjaciół jego zamysły. Zaiste rozumu wyrzecby się potrzeba, aby nie uznać, że Wszechmocna Jego Prawica wspiera sprawę naszego powstania; a przy tak silnej pomocy, byleśmy tylko rąk nie opuszczali, możemyż na chwilę powątpiewać o pomyślnym skutku poświęcenia się naszego?

Tymci to celem, w związku z dawniejszemi odezwami Naszemi przemawiamy znów do was N. B., zobowiązując na miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście do jak najdzielniejszej i najwytrwalszej kraju obrony, na każde zawołanie lub potrzebę gotowi byli. Pomnijcie, że w dzisiejszem rzeczy położeniu jedno z dwojga obierać wam koniecznie trzeba, to jest: albo walczyć nieustraszenie za wiarę, rodziców, dzieci, żony, majątki i dalsze losy wasze: albo, czego uchowaj Boże! patrzeć się, i to może bez końca, na zniewagę religii świętej na ucisk, głód, tułactwo, rozlew krwi bratniej i niewolę całkowitego narodu. Pomnijcie, iż ktokolwiek nie pospieszy dziś dobrowolnie w ojczyste szeregi. ten wkrótce może będzie musiał: albo służyć w szeregach nieprzyjaciela i roztaczać krew swego ojca, matki, żony, dziecięcia, przyjaciela; albo też wydarty z łona własnej rodziny, pędzić dni pełne goryczy i udręczenia w stepach odludnej i wiecznem zimnem strętwiałej Północy, ogołocony z tej nawet pociechy, jaką religia święta za życia i przy zgonie w Sakramentach swoich nieszczęśliwemu udziela. Pomnijcie i na ową Pisma Bożego naukę, że lepiej jest poledz mężnie w obronie wiary i ojczyzny, aniżeli patrzeć na uciemiężenie jednej lub drugiej. Pomnijcie naostatek, że Bóg rozlicznemi w późne pokolenia obdarza błogosławieństwy tych, którzy

dla chwały jego i dobra ziemi rodzinnej niosą chętnie swe życie w ofierze; i że naodwrót, straszna jego pomsta ściga w najodleglejszem potomstwie wszystkich, którychby serce na głos religii i ojczyzny ratunku wzywającej zakamieniało.

List ten ma być po wszystkich kościołach dyecezyi naszej z kazalnic ludowi w czasie publicznego nabożeństwa po trzykroć ogłaszany.

Dan w Krakowie dnia 10 kwietnia 1831 r.

Karol Biskup (mp.).

X. T. Szczepanowski, kanonik kielecki,
Sekr. Konsystorza Jeneralnego Dyecezyi krakowskiej.

Do

Senatu Rządzącego Wolnego Miasta Krakowa i Jego okręgu!

Biskup Krakowski.

Aby opłakanemu stanowi, w jakim poruczona pasterstwu mojemu dyecezya od dwóch blisko lat pozostaje, lepszą zapewnić przyszłość; zdało się nakoniec najwyższej widzialnej Głowie Kościoła, Ojcu Ś. Grzegorzowi XVI przez breve swoje pod dniem 30 maja w Rzymie do mnie wydane, oznajmić mi myśl swoją, iżbym uprzedzając zagrażające coraz więcej Kościołowi Bożemu klęski, jak równie dla ułatwienia zamierzonych z pomocą Pańską przez Jego Świątobliwość zaradczych środków, wydalił się na czas nieoznaczony z tej stolicy i dyecezyi mojej na obcą ziemię. Powolny z synowską uległością głosowi powszechnego chrześcijan ojca i w nienaruszonem z nim zostając społeczeństwie, przedsięwziąłem tę najwyższą radę bez zwłoki doprowadzić do skutku; o czem zawiadomić wysoki rząd kraju tutejszego mam sobie za powinność, a oraz donieść, iż na czas nieobecności mojej postanowiłem w moje miejsce wikaryuszem administracyi JW. J. X. Zglinickiego biskupa-sufragana i archidyakona katedralnego. Upraszam przeto Senatu rządzącego, aby wspomnionego JW. J. X. Sufragana za mego wikaryusza administratora uważać i onemu wszelkie mogące być potrzebnemi w zarządzeniu Dyecezyi pomocy udzielić raczył.

Bolesne jest wprawdzie dla serca mego oddalenie się od powierzonych pieczy mojej owieczek Chrystusowych, których miłość i przywiązanie ku niegodnej mojej osobie statecznie doznawałem —

lecz ufam w miłosierdzie Wszechmocnego Wiekuistego Pana, że ofiarę takową przyjmie na przebłaganie sprawiedliwości swojej, a nadzieja ta skutecznie osładzać będzie dolegliwość oddalenia mojego.

Pełnem głębokiego rozrzewnienia i należnego poważania sercem, żegnam dostojny rząd i wszystkie szanowne tego kraju władze z oświadczoniem, iż do zgonu nie zaniedbam zanosić najgorętszych modłów do nieba, aby wszystkie ich czynności ożywiać i kierować nie przestawała owa prawdziwa mądrość, której początkiem jest chrześciańska bojaźń Pana Boga.

Dan w pałacu biskupim w Krakowie dnia 23 czerwca 1835 roku.

Karol Biskup.



Stanford

